



MORDERCZYNI

Dziecko zabiło dziecko.
Tak orzekł sąd.

**Ale kto tak naprawdę
zabił Maisie Earnshaw?**

Nowa powieść autorki *Milczącego dziecka*

Sarah A. Denzil

FILIA

Sarah A. Denzil

MORDERCZYNI

Przełożyła
Grażyna Woźniak

FILIA

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

Zabójstwo, które wstrząsnęło Rotherham

Autor: James Gorden

Wkrótce po tym, jak zmaćła się – zwykle niewzruszona – tafla przydomowego stawu, ujawniono szczegóły zbrodni. Dokładnie pamiętam moment, w którym obejrzałem tamtego dnia wiadomości. Noszę w umyśle jego wyraźny obraz, podobnie jak wszystkich innych wstrząsających chwil, na przykład gdy dowiedziałem się o jedenastym września albo śmierci księżnej Diany. Pamiętam niebieski podkoszulek, który miałem wtedy na sobie, dokładną pozycję, w jakiej siedziałem na kanapie, oraz czasopisma leżące na stoliku kawowym obok mojego kubka w kształcie Tardis^[1].

Na tym etapie szczegóły podane przez policję wciąż były mgliste, ale już samo to, co usłyszałem, wystarczyło, żebym przy kolejnym spotkaniu z siostrzeńcami mocno ich do siebie przytulił.

Lubię myśleć, że zmarszczki powstałe na powierzchni stawu utworzyły ścieżkę, a mroząca krew w żyłach zbrodnia pozostawiła po sobie trwałe ślady. Ze złych uczynków rzadko kiedy wypływa dobro, mam jednak nadzieję, że nasze miasteczko okaże się wyjątkiem, że nasza społeczność stanie się dzięki niej silniejsza i lepsza.

Wciąż mam taką nadzieję.

Był słoneczny letni dzień dwunastego sierpnia dwa tysiące dziesiątego roku. Śmiech dzieci wypełniał długi pas zieleni na posesji Fieldingów, ciągnący się od stawu z kaczkami aż po krańce Scholes Woods. Na niebie nie było ani jednej chmurki, a dorośli sączyli mojito na tarasie swojej kosztownej rezydencji. Anna i David Fieldingowie zabawiali gości. Riya i Jason Earnshawowie przywieźli ze sobą sześciolletnią córeczkę, Maisie. Najstarsza córka Fieldingów,

czternastoletnia Isabel, pilnowała dwójki młodszych dzieci, w tym swojego jedenastoletniego brata Owena, podczas gdy dorośli omawiali potencjalną inwestycję w firmę budowlaną Jasona Earnshawa.

Zarówno Fieldingowie, jak Earnshawowie byli i nadal są szanowanymi członkami społeczności. Anna udzielała się w miejscowym kościele, organizowała loterie, żeby pomóc potrzebującym, i regularnie pomagała w banku żywności. David inwestował w wiele lokalnych przedsięwzięć, wspomagając rozwój tutejszej gospodarki. Riye i Jasona Earnshawów uważano za dobrych szefów, którzy stworzyli wiele miejsc pracy.

Dzień był idealny do momentu, w którym zamilkły dziecięce śmiechy. Jak zeznał później policji Jason Earnshaw, podczas ożywionej rozmowy z Fieldingami, kiedy David opowiedział gościom dowcip, nagle zauważyli, że dzieci zachowują się dziwnie cicho.

Riya podniosła się ze swojego miejsca na tarasie i zawołała Maisie. Nie doczekawszy się odpowiedzi, pobiegły wraz z Anną trawnikiem, który opadał w dół w kierunku stawu.

Pierwszą dostrzegli Isabel. Szła w górę trawnika z wyciągniętymi przed siebie rękami. Anna podbiegła do niej, pytając, czy jest ranna. Isabel pokręciła głową, ale była przemoczona aż po pas, a na dłoniach i ustach miała ślady krwi. Chwilę później Jason Earnshaw usłyszał rozdzierający krzyk żony. Rzucił się zboczem wzgórza i ujrzał ją brodzącą przez staw; jej elegancka letnia sukienka była całkowicie zniszczona. Podbiegł do niej, rozpryskując wokół wodę.

Podczas gdy Earnshawowie przedzierali się przez mulisty staw, David Fielding zobaczył, jak spomiędzy drzew wyłania się jego syn. Owen Fielding szedł z pochyloną głową i ciekło mu z nosa. Na spodniach miał ślady krwi, ale nie był mokry ani pobrudzony krwią tak mocno jak jego siostra. David podbiegł do Owena, żeby sprawdzić, czy jego dziecku nic się nie stało.

Pośród całego tego zamieszania na samym środku stawu leżała twarzą do dołu mała dziewczynka. Była rozebrana do pasa – kilka godzin później policja odnalazła w lesie jej koszulkę w stokrotki,

zaczepioną o krzak – z włosami rozrzuconymi na powierzchni wody. Ciemne loki nasiąkły nią równie mocno jak dzinsy.

Maisie Earnshaw nie żyła.

Została zamordowana.

Od czasu procesu wiemy, że Maisie zaprowadzono do lasu, uderzono kamieniem i okaleczono nożem. Następnie jej drobne ciało wywleczono z lasu i wrzucono do stawu.

Wiemy, że Isabel Fielding była cała we krwi Maisie i przemoczona od pasa w dół.

Wiemy, że w wieku czternastu lat skazano ją za zabójstwo Maisie Earnshaw. Została umieszczona w zakładzie poprawczym, gdzie stwierdzono u niej chorobę psychiczną.

Po długich przesłuchaniach uznano, że Owen Fielding nie przyczynił się do śmierci Maisie Earnshaw.

Rotherham nadal oplakuje śmierć niewinnej dziewczynki. Wspólnie próbowaliśmy sobie poradzić z żalobą, w której pogrążyła się nasza społeczność. Wielu z nas wciąż przeżywa ułamek cierpienia, jakie dotknęło rodzinę Earnshawów. Tkwimy w tym wspólnie i nadal będziemy odczuwać w naszych sercach ból, dzięki któremu staniemy się silniejsi i bardziej zjednoczeni.

[1] Fikcyjna maszyna występująca w brytyjskim serialu science fiction *Doktor Who*, służąca do przemieszczania się w czasie i przestrzeni.

1

Nie zdążyłam jeszcze przywyknąć do lodowatego północnego wiatru. Choć już początek marca, rano na przedniej szybie samochodu dostrzegłam szron, który osiadał również na moim ubraniu. Podczas jazdy nałożyłam rękawiczki bez palców i co jakiś czas chuchałam w dłonie, żeby je rozgrzać, zastanawiając się, czy jest trochę prawdy w stereotypie twardych ludzi z północy i wymoczkowatych mieszkańców południa. Przeklełam popsute ogrzewanie w starym punto i wcisnęłam gaz do dechy, marząc o tym, żeby znaleźć się w jakimś cieplejszym miejscu.

Za dwieście siedemdziesiąt pięć metrów skręć w prawo.

Przeniosłam wzrok z nawigacji w swoim telefonie – przytwierdzonym do deski rozdzielczej za pomocą taniej gumowej podkładki kupionej przez internet – na rozciągającą się przede mną drogę, zastanawiając się, gdzie niby ma być ten zakręt w prawo. Jechałam tą samą prostą drogą już od dziesięciu minut, mijając jałowe połacie wrzosowisk, które w końcu zamieniły się w żyzne zielone lasy. Drzewa rosły po obu stronach wąskiej drogi, blokując większość promieni wczesnoporannego słońca. Wyciągnęłam szyję w prawo, szukając tego tajemniczego zakrętu. Po chwili zobaczyłam wysoką bramę – zadziwiający przejaw uprzemysłowienia w tym nietkniętym ludzką ręką wiejskim krajobrazie – ostro skręciłam w kierunku stalowych krat i zatrzymałam się przy wieżycze strażniczej.

– Co panią sprowadza do szpitala Crowmont? – odezwał się do mnie strażnik głosem zdecydowanie zbyt radosnym jak na ósmą rano. Miał masywną sylwetkę, a jego włosy i brodę przetykały nitki siwizny. Kiedy się do mnie uśmiechnął – z tą samą serdecznością, którą zdążyłam już zaobserwować u mieszkańców Yorkshire – wokół jego

oczu pojawiła się siateczka kurzych łapek. Mieszkańcy północy zachowywali się zdecydowanie zbyt przyjaźnie jak na standardy skostniałej z zimna wymoczkowatej mieszkanki południa, marzącej o kubku mocnej herbaty albo jeszcze lepiej dwóch godzinach snu w wygodnym łóżku.

– Zaczynam dzisiaj pracę – odparłam. – Nazywam się Leah Smith. Jestem nową pielęgniarką na oddziale Morton.

Byłam tutaj pierwszy raz, ponieważ moja rozmowa kwalifikacyjna odbyła się w York Hospital zamiast w Crowmont. Skrzydło, w którym zwykle przeprowadzano tego rodzaju rozmowy, było akurat zamknięte z powodu remontu i dział kadr zdecydował się na nieco bardziej neutralną lokalizację. To, że nie widziałam wcześniej swojego nowego miejsca pracy, sprawiało, że jeszcze bardziej się denerwowałam.

Strażnik powtórzył moje nazwisko do krótkofalówki, a ja chuchnęłam w dłonie, żeby rozgrzać zeszywniałe palce.

– Zimny poranek, co? – odezwał się, podchodząc do mojego samochodu.

Przytaknęłam.

– Mam nadzieję, że w środku jest cieplej niż tutaj.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. – Skinął głową w stronę biegnącej pośród drzew drogi. Wzdłuż niej ciągnęło się metalowe ogrodzenie, przez które można się było poczuć jak w jakimś stalowym labiryncie.

– Jedź tą drogą, dopóki nie skończą się drzewa. Później zobaczysz szpital. Skręć w prawo i jedź dalej, aż do parkingu. Po drodze będzie jeszcze jedna brama, przez którą wpuści cię Brian. Właśnie tam znajduje się oddział Morton.

– Jasne. Dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co. Jestem Ian. Pracuję tu prawie każdego ranka. Do zobaczenia. – Postukał w dach mojego punktu i przesunął się, żebym mogła odjechać.

Jadąc przez ten dziwny metalowy labirynt, uzmysłowiłam sobie, że drżą mi palce, i to nie tylko z zimna. Widocznie dopadł mnie stres

związany z pierwszym dniem pracy, a może także z charakterem tego miejsca – chociaż nie powinno tak być. Nie po raz pierwszy znalazłam się w szpitalu psychiatrycznym o zaostrzonym rygorze.

Zgodnie z tym, co powiedział Ian, wyjechałam spomiędzy drzew i po raz pierwszy zobaczyłam Crowmont Hospital. Na skraju lasu znajdowała się kolejna brama, którą Ian najwyraźniej sterował ze swojej wieży, ponieważ otworzyła się przede mną, żebym mogła przejechać. Dalej droga biegła już w stronę samego szpitala, z dala od labiryntu stalowych ogrodzeń. Wyglądało to prawie jak osada z zabudowaniami gospodarczymi i parkingami prowadzącymi do głównego skrzydła: przestronnej budowli w stylu wiktoriańskim, wysokiej na cztery piętra, z rzędami wąskich okien. Smukłe ściany szczytowe wznosiły się ponad nimi niczym zaostrome zęby. Po obu stronach szerokiego wejścia stały dwa masywne filary. Nie mogłam oderwać wzroku od ciemnych wapiennych murów i prawie przegapiłam skręt, o którym wspominał Ian. Dopiero na widok tabliczki z nazwą szpitala przypomniałam sobie, gdzie jestem i po co. Biało-niebieski znak przywrócił mnie do rzeczywistości. Miałam zacząć nową pracę i nowe życie. Na białej części tabliczki widniała nazwa *Publiczny zakład opieki medycznej hrabstwa North Yorkshire*, a poniżej, na niebieskim pasku, znajdował się dopisek: *Crowmont Hospital*.

Skręciłam w stronę parkingu; ogrodzonego, tak jak uprzedził mnie Ian. Zobaczyłam zbliżającego się strażnika z krótkofalówką w dłoni.

– Brian? – zapytałam.

Miał jasne włosy, rumiane policzki i popękane naczynka krwionośne wokół nozdrzy. Na jego knykciach zauważyłam wyblakły tatuaż, którego treści nie zdołałam odczytać.

– Tak. A ty jesteś nową pielęgniarką.

– Leah Smith.

Pewnie już wiedział, jak się nazywam, ale przedstawiłam się z grzeczności.

Z krótkofalówki dobiegł czyjś głos z prośbą o wieści. Brian

odpowiedział, że już przyjechałam i uzyskał zgodę na otwarcie bramy.

– Na pewno znasz środki bezpieczeństwa panujące w tego rodzaju placówkach, ale na wszelki wypadek szybko je powtórzę – zwrócił się do mnie. Pewnie często tłumaczył je gościom. – W recepcji zrobią ci zdjęcie i dostaniesz identyfikator. Strażnik w środku opowie ci resztę, ale zanim wpuszczą cię na oddział, zostaniesz przeszukana. Istnieje lista przedmiotów, których nie wolno wносить na oddział. Przydzielą ci szafkę na rzeczy osobiste.

– Dzięki – odparłam, wdzięczna za te informacje. Spodziewałam się, że ochrona będzie rygorystyczna, ale lepiej wiedzieć, co może cię spotkać w nieznanym miejscu.

Nowa praca w nowym szpitalu, daleko od domu. Poczułam krążącą w żyłach adrenalinę, która rozwiązała problem zeszywniałych mięśni. Serce obijało mi się o żebra tak gwałtownie, że czułam pulsowanie krwi w opuszkach palców. Drgnęłam na dźwięk metalu szurającego po asfalcie, kiedy brama zaczęła się otwierać. Ściągnęłam rękawiczki i głęboko zaczerpnęłam powietrza.

Wjeżdżając na miejsce parkingowe – w ślimaczym tempie, bo nie ufałam dłoniom zaciśniętym na kierownicy – próbowałam sobie wmówić, że przyczyną mojego zdenerwowania jest to, że od kilku tygodni nie pracowałam, a także przeprowadzka w nowe miejsce oraz wrażenie, jakie zrobił na mnie budynek szpitala. Nie istniał żaden inny powód. Byłam nowa w tej okolicy, nigdy nie żyłam na wsi i dlatego czułam się nieswojo. Jeszcze cztery tygodnie temu mieszkałam w Hackney.

Wydawało mi się, że to było bardzo dawno temu. Jakby w innym życiu.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce i opuściłam osłonę przeciwsłoneczną, żeby sprawdzić w lusterku, jak wyglądam. Pielęgniarki z reguły się nie malują ani nie noszą wyszukanych fryzur. Związują włosy w kucyk, a na twarz nakładają co najwyżej krem nawilżający. Mimo to nie chciałam wejść do nowego miejsca pracy z włosami sterczącymi na wszystkie strony i resztkami płatków

śniadaniowych między zębami. Na szczęście nie było tak źle, więc wysiadłam z samochodu i sięgnęłam po leżące na tylnym siedzeniu kanapki. Zamknęłam drzwi z trzaśnięciem, które wydało mi się zbyt głośne w tym cichym miejscu. Spojrzałam na zegarek: była ósma piętnaście. Przyjechałam za wcześnie, ale wiedziałam, że w recepcji będą potrzebowali trochę czasu, żeby wyrobić mi wejściówkę.

Zamknęłam samochód, schowałam kluczyki do kieszeni spodni i ruszyłam w stronę wejścia na oddział. Nie było tu filarów, tylko mniejsze przeszklone drzwi z czytnikiem przepustek po lewej stronie. Wcisnęłam guzik domofonu i czekałam, aż ktoś mnie wpuści, gdy kątem oka dostrzegłam jakiś ciemny kształt. Później usłyszałam dobiegający z dachu skrzek i spojrzałam w górę, żeby sprawdzić jego źródło. Ze szczytu rynny wpatrywała się we mnie wielka sroka z cienkim patyczkiem w dziobie.

– Dzień dobry – szepnęłam, zerkając przez ramię, by upewnić się, że nikt mnie nie widzi. Te słowa wyrwały mi się z ust niemal bezwiednie. *Dzień dobry, Pani Sroko.* Mój ojciec zawsze tak mówił, a później machał ręką na powitanie.

Jedna to rozpacz, dwie to śmiech, trzy wróżą ciężę, a cztery – śmierć.

Staralam się nie myśleć o tej wróżbie, moim ojcu i przesądach wpojonych mu przez jego matkę, która z kolei odziedziczyła wiarę w nie po swojej matce, jeszcze bardziej przesądnej.

Z głośnika dobiegło trzeszczące *dzień dobry*, wyrywając mnie z bolesnych wspomnień. Odchrząknęłam i po raz trzeci wyjaśniłam, że nazywam się Leah Smith i jestem nową pielęgniarką zatrudnioną na oddziale Morton. Usłyszałam brzęczyk, pchnęłam drzwi i znalazłam się w niewielkiej recepcji.

Ian miał rację; w środku było niewiele cieplej niż na zewnątrz. Nie żeby mi to przeszkadzało. Zdenerwowanie rozgrzało mi krew, wcześniej lodowato zimną. Zacisnęłam i ponownie rozprostowałam palce, idąc w stronę długiego białego biurka na końcu białego pomieszczenia z zielonymi dywanami i wyblakłymi kanapami tego samego koloru. Siedząca za nim kobieta nosiła nisko opuszczone na

nos okulary, a gdy wyrabiała mi wejściówkę, nawet przez moment nie siedziała beczynnie. Zdążyła przewertować dwie sterty dokumentów, gdy robiła mi zdjęcie, na którym nerwowo się uśmiechałam. Nikt nie wychodzi dobrze na tego rodzaju zdjęciach, prawda? Ziemista cera i zastygły na twarzy uśmiech to i tak najlepsze, co mogło mnie spotkać. Dostałam tymczasową wejściówkę dla gościa, zapakowaną w plastikowe etui z klipsem, żebym mogła ją przypiąć do paska.

– Do końca dnia powinnaś dostać właściwy identyfikator, żebyś jutro rano mogła bez problemu wejść na oddział.

– Dzięki – odparłam, przypinając tymczasową wejściówkę do paska spodni.

– Mam na imię Sue – przedstawiła się recepcjonistka. – Pracuję w poniedziałki i środy od ósmej do osiemnastej. W pozostałe dni na recepcji siedzi Jusuf. Wielu pracowników jest tu zatrudnionych na część etatu. – Kiedy się uśmiechnęła, zauważyłam na jej zębach ślady różowej szminki. – Nie mówiąc o tym, jak często zmienia się nam personel. – Przewróciła oczami. – Crowmont nie jest, jak widać, dla każdego. Pracowałam już w szpitalu o zastrzonym rygorze?

– Przepracowałam dwa lata w Whitmore.

– Och. – Nachyliła się nieznacznie w moją stronę. – On tam siedzi, prawda? Ten dusiciel. – Złapała się wymownie za szyję, a ja w odpowiedzi posłałam jej wymuszony uśmiech.

– Roger Cowell – odparłam.

Roger Cowell był seryjnym zabójcą, który w latach siedemdziesiątych minionego wieku zamordował piętnaście kobiet. Ludzie często mnie o niego pytali na wieść o tym, że przez jakiś czas pracowałam w Whitmore. Nauczyłam się rozpoznawać niezdrowy błysk zainteresowania w oczach niektórych. Mogłam się w ten sposób sporo dowiedzieć na temat swojego rozmówcy. Osoby nieśmiałe i uprzejme tylko kiwały z uśmiechem głową, otwierały usta, żeby coś powiedzieć, a później zmieniały zdanie, kierując rozmowę na bezpieczniejszy temat. Bardziej aroganckie i wygadane z miejsca zaczynały mnie wypytywać o Rogera Cowella.

Czy ten facet jest wcieleniem zła? Można to poznać, patrząc na niego? Słyszałam, że stracił na wadze i spędza całe dni w swoim pokoju, gapiąc się w ścianę. Czy on w ogóle sypia? Miewa koszmary? Zdradził ci, gdzie ukrył ciało swojej szesnastej ofiary?

– Nie pracowałam na jego oddziale – wyjaśniłam. – Nigdy nie miałam z nim kontaktu.

Sue tylko się uśmiechnęła. Najwyraźniej wiedziała, co to znaczy pracować w znanym szpitalu o zaostrowym rygorze. Jej uśmiech zamienił się w porozumiewawcze skinienie głową.

– Tutaj też mamy parę takich pacjentek. Po jakimś czasie ma się już dosyć pytań, prawda?

Zaniosłam się nerwowym śmiechem.

– Rzeczywiście.

Sue zaprowadziła mnie do wykrywacza metalu. Musiałam umieścić na plastikowej tacy kluczyki od samochodu, garść drobnych, które przy sobie miałam, i pozostałe rzeczy osobiste. Przeszłam przez wykrywacz, nadal spięta z powodu rozpoczęcia nowej pracy, chociaż już trochę spokojniejsza dzięki życzliwemu podejściu pracowników szpitala. Trzeci strażnik miał na imię Simon i był trochę młodszy niż Ian. Wydał mi się mniej rozmowny niż pozostali dwaj, pewnie dlatego że odgrywał ważniejszą rolę w procedurach bezpieczeństwa.

Później odzyskałam swoje rzeczy i włożyłam je do szafki, a kanapki schowałam do lodówki w pomieszczeniu socjalnym. Czułam się trochę jak w dziwacznej szkole, gdzie oczekiwano ode mnie, że będę jednocześnie uczniem i nauczycielem. Simon wskazał mi drogę do biura przełożonego pielęgniarek, który miał mi przydzielić zadania na dziś.

Dłonie zaczęły mi się pocić, jakbym zaraz miała wejść do gabinetu dyrektora. Znowu miałam szesnaście lat, pozdierane kolana po bójce z Rebeccą Boyce na korcie tenisowym i wiedziałam, że czeka mnie ochrzan. Odsunęłam od siebie te wspomnienia i zastukałam lekko w otwarte drzwi. Siedzący przy biurku mężczyzna uniósł głowę.

– Leah? – zapytał.

Chociaż siedział za biurkiem z kubkiem herbaty, widziałam, że jest niski, krępy i barczysty. Miał na sobie czarny T-shirt oraz eleganckie szare spodnie.

– Tak.

Wstał i przeszedł przez pokój, żeby uścisnąć mi dłoń.

– Nazywam się Chioke Obi. W skrócie Chi, jeśli wolisz. Witaj w Crowmont. Napij się herbaty?

– Chętnie, dziękuję.

– W takim razie chodźmy na chwilę do socjalnego. – Chi szeroko się uśmiechnął i zatarł ręce. Miałam nadzieję, że jego entuzjazm okaże się zaraźliwy, ponieważ jeszcze rano miałam w sobie tyle energii, co zwiędły listek sałaty.

Przeszliśmy przez niewielką sieć pomieszczeń socjalnych do głównej części z owalnym stołem pośrodku, niedużą kuchnią i kilkoma krzesłami sprawiającymi wrażenie niewygodnych.

– Mleko? Cukier?

– Mleko, bez cukru – odparłam.

Chi wstawił wodę, nie przestając się uśmiechać, dzięki czemu zaczęłam się uspokajać. Po kilku pierwszych kojących łykach herbaty i dziesięciu minutach, podczas których Chi opowiedział mi trochę więcej na temat szpitala i oddziału, gdzie miałam pracować, rozluźniłam się, a dłonie przestały mi się pocić.

– Przede wszystkim musisz wiedzieć, że będziesz pielęgniarką prowadzącą trzech pacjentek – powiedział ze śladem afrykańskiego akcentu w głosie – Tracy, Emily i Isabel.

2

W szpitalu o zaostrowym rygorze od razu zwraca się uwagę na to, że pacjenci nie sprawiają wrażenia tak przerażających, jak można by się spodziewać. Łatwo sobie wyobrazić seryjnych morderców czających się w cieniu, z którego widać tylko ich zmrużone oczy. Rzeczywistość miała jednak niewiele wspólnego z *Milczeniem owiec*. Nie byłam Clarice Starling idącą wzdłuż zakratowanych cel i starającą się uniknąć trafienia garścią spermy przez psychopatycznego zabójcę. Jestem Leah. Pracuję jako pielęgniarka. Pomagam pacjentom.

Kiedy w przeszłości słyszałam różne pytania dotyczące Whitmore, zauważyłam, że ludziom trudno sobie wyobrazić przeciętnego pacjenta jako osobę, której się nie poszczęściło w życiu, ofiarę, której nie zapewniono odpowiedniego startu. Woleli wierzyć, że niektórzy z nas po prostu przychodzą na świat zdegenerowani albo przesiąknięci złem do szpiku kości. Sama niczego takiego nie zaobserwowałam.

W Whitmore pracowałam z wieloma pacjentami cierpiącymi na antyspoleczne zaburzenia osobowości – inaczej socjopatię – i odkryłam, że większość z nich była wykorzystywana przez którąś z bliskich osób, zwykle w bardzo młodym wieku. Dzieci potrzebują miłości i czułości. Potrzebują więzi. A jeśli nie uda im się stworzyć więzi ze swoim opiekunem, nie uczą się empatii.

Tak powstaje socjopata.

Szłam za Chi korytarzami Crowmont, nadal czując pulsowanie krwi w opuszkach palców. Pomimo doświadczenia nabytego w Whitmore nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Pod pewnymi względami Whitmore było bardziej stresujące i przerażające, ponieważ większość jego pacjentów stanowili groźni

przestępcy płci męskiej. Niektórych jednak odesłano tam dlatego, że samookaleczyli się w więzieniu albo mieli specjalne potrzeby. Nie wszyscy byli psychopatycznymi mordercami.

W Crowmont leczą się wyłącznie kobiety. Wiele z nich popełniło brutalne przestępstwa, ale szpital był znacznie mniejszy niż Whitmore. Wiedziałam, że dzieli się na dwa skrzydła: jedno przeznaczone do rehabilitacji, w którym pacjentki miały większą swobodę w przemieszczaniu się po terenie szpitala, drugie zaś było oddziałem intensywnej opieki psychiatrycznej, gdzie bardzo chore pacjentki z trudem nawiązywały ze sobą kontakt. Mnie przydzielono do pracy w pierwszym skrzydle.

Chi wyjaśnił mi, na czym będzie polegać moja praca. Do moich obowiązków należało pilnowanie pacjentek w ciągu dnia: sprawdzanie, czy zjadły posiłki i przyjęły lekarstwa, dyskretne ich obserwowanie i udzielanie pomocy, gdyby miały z czymś problem.

Pierwszą poznałam Tracy. Siedziała na kanapie w świetlicy, z nogą opartą o podłokietnik. Ręce trzymała wyciągnięte nad głowę, odsłaniając blizny na przedramionach. Miała krótkie włosy i zadarty nos. Była gruba, wręcz otyła – pacjenci często szukają ukojenia w jedzeniu, szczególnie jeśli przyjmowane przez nich leki zwiększają apetyt – i pewnie dobiegała trzydziestki. Chi dokonał prezentacji. Uścisnęłyśmy sobie dłonie na powitanie.

Od razu zauważyłam, że Tracy jest czymś zdenerwowana.

– Nadal pomagam w kuchni, prawda? – zwróciła się do niego. – Nie zabronią mi, prawda? Nie chciałam nikomu zrobić krzywdy.

– Już dobrze. Możesz zostać w kuchni. Ale gdyby coś było nie w porządku, zwróć się do Leah.

– O co chodziło? – zapytałam Chi, kiedy nie mogła nas już usłyszeć.

Mój przełożony westchnął.

– Doszło do pewnego incydentu. Nie ma się czymś przejmować, ale Tracy od czasu do czasu wymaga szczególnego nadzoru.

Pokiwałam głową. „Szczególny nadzór” zwykle wiązał się z próbami samobójczymi.

Emily okazała się znacznie drobniejszą młodą kobietą z tłustymi włosami do ramion. Grała w warcaby z jakąś staruszką. Uścisnęła mi rękę, nerwowo wiercąc się na krześle.

– Kto wygrywa? – zapytałam.

– Debbie – odparła Emily.

– Wygrywam z nią co tydzień – pochwaliła się starsza pani.

Emily wzruszyła ramionami i podrapała się w ramię.

– Przynajmniej próbuję.

Chi złożył dłonie tak głośno, że wszystkie podskoczyliśmy.

– Tak trzymać! Ludzie zostali stworzeni do tego, żeby się nie poddawać. Właśnie tak. – Szczyrzył zęby, dopóki Emily nie odwzajemniła mu się niepewnym uśmiechem.

– Może rozegramy później partyjkę albo dwie? – zaproponowałam.

– Chętnie – zgodziła się Emily.

Wyczuwałam w tym szpitalu pozytywne wibracje. Żadna pielęgniarka psychiatryczna nie spodziewa się, że jej praca będzie łatwa, ale podczas swojego pierwszego dnia w Crowmont poczułam ulgę na widok uśmiechniętych pacjentek.

Po krótkiej rozmowie o tym, że od tej pory będę się opiekować Emily i że jeśli będzie miała jakiegokolwiek problemy, powinna się z nimi zwrócić do mnie, poszliśmy dalej.

– Emily przebyła długą drogę – wyjaśnił Chi. – Przebywała na oddziale intensywnej opieki tak długo, że nie sądziłem, iż kiedykolwiek trafi na rehabilitację.

– Czy została tu skierowana? – zapytałam, mając na myśli skierowanie od sędziego.

Chi zacisnął usta, zerkając w obie strony, zanim udzielił mi odpowiedzi.

– Tak. Emily została skazana za morderstwo. Zabiła swoje dziecko w następstwie depresji poporodowej. Po przyjeździe do nas przez miesiąc przebywała pod obserwacją, ponieważ obawialiśmy się, że może popełnić samobójstwo.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, co właśnie usłyszałam.

– Czy jeśli stąd wyjdzie, trafi prosto do więzienia?

– Co najmniej na sześć lat – odparł.

Była to niewiarygodnie smutna historia, ale w miejscach takich jak Crowmont można ich usłyszeć mnóstwo. Emily musiało potwornie ciążyć poczucie winy. No i z pewnością potępiały ją zrozpaczone osoby, które były jakoś związane z dzieckiem – jego ojciec, dziadkowie, wujkowie i ciocie. To zdarzenie z pewnością rozdarło ich rodzinę na strzępy.

Wyszliśmy ze świetlicy, po czym Chi użył swojej wejściówki, żebyśmy mogli przejść przez drzwi prowadzące na korytarz.

– Tutaj znajdują się pokoje pacjentek. Wszystkie są ponumerowane, żeby łatwiej było zapamiętać, gdzie kto mieszka. Na tym oddziale potrzebujesz dwóch kluczy, aby wejść do pokoju. Będziesz więc musiała mnie znaleźć, gdybyś chciała się dostać do któregoś z nich poza wyznaczonymi godzinami. Pacjentki mają prawo zostawić otwarte drzwi w ciągu dnia, ale w nocy wszystkie drzwi pozostają zamknięte. Chyba że któraś z pacjentek podlega dwudziestoczterogodzinnej obserwacji.

– Z obawy przed tym, że mogłaby popełnić samobójstwo? – zapytałam.

Chi kiwnął głową.

Znałam tę procedurę. W Whitmore pokoje zamykano aż na sześć kluczy i tyle samo pielęgniarek musiało być obecnych podczas ich otwierania. Pracowały jako zespół, dbając o to, żeby pacjent pozostał odpowiednio unieruchomiony; wchodziły do pokoju albo z niego wychodziły pojedynczo i każda z nich miała swoje zadanie do wykonania. Na koniec, kiedy pacjent był już w pokoju, umieszczaly go na łóżku i wychodziły jedna po drugiej, zaczynając od tej, która stała najdalej drzwi, a kończąc na tej, która znajdowała się najbliżej. Każde wyjście z pokoju było ściśle planowane przez kilkoro pracowników szpitala – począwszy od strażnika, który monitorował zapis z kamer bezpieczeństwa, aż po pielęgniarki na oddziale – którzy musieli zapewnić bezpieczeństwo całemu personelowi i pozostałym

pacjentom. Tamci pacjenci nie mogli opuszczać swoich pokoi, gdy tylko przyszła im na to ochota.

Na oddziale Morton panowała zupełnie inna atmosfera niż w Whitmore. Długie korytarze pełne drzwi – niektóre z nich były otwarte, a ze środka dobiegały dźwięki muzyki albo rozmowy – skojarzyły mi się z akademikiem. Gdyby nie ściany w kolorze szpitalnej zieleni i solidne zamki w drzwiach, mogłabym sobie wyobrazić, że wybieram się w odwiedzinach do koleżanki ze studiów.

Chi zatrzymał się przed pokojem na końcu korytarza; obok znajdowały się zamknięte drzwi prowadzące do innej części szpitala. Drzwi do pokoju były otwarte na oścież, więc widziałam, co jest w środku: łóżko, biurko i niewielka szafa po prawej stronie, a dalej prawdopodobnie znajdowała się łazienka. Pokój był niewielki i po dłuższym czasie przebywania w nim mogłoby sprawiać klaustrofobiczne wrażenie, ale pewnie dałoby się do niego przyzwyczaić. Wrażenie klaustrofobiczności pogłębiał nadmiar przedmiotów, chaos i zamalowane ściany. Od podłogi aż po sufit pokrywały je rysunki. Rogi kartek wymiaru A4 pozawijały się, a kuleczki masy plastycznej prześwitywały przez perłowy papier niczym błękitne paciorki. Na środku każdej strony znajdował się rysunek jakiegoś ptaka.

Sroki. Modraszki. Wróble. Ruzdziki. Jastrzębie. Orły. Zięby. Żurawie. Flamingi. Czarne skrzydła, żółte dzioby, czerwone brzuszki, opalowe błękity, zielone pióra, brązowe oczy. Właśnie oczy tych ptaków najbardziej przykuwały uwagę. Wchodząc do pokoju, czułam na sobie ich wzrok.

– Jak się dzisiaj miewasz, Isabel? – odezwał się Chi. – To jest Leah. Od tej pory będzie twoją pielęgniarką.

Przez te wszystkie portrety na ścianach nie zauważyłam młodej dziewczyny pochylonej nad biurkiem. Kiedy wstała, żeby się ze mną przywitać, zauważyłam ślady węgla na jej palcach i ogryzione do żywego paznokcie.

Była pulchna, miała delikatną, okrągłą twarz oraz nieduży brzuch

odznaczający się pod szortami i koszulką. Wyglądała na niewiele starszą niż dwadzieścia lat, brązowe błyszczące oczy zerknęły spod brązowej grzywki. Jej włosy były długie i nieuczesane, jakby dopiero co zwlekła się z łóżka. Jednak najbardziej niezwykłą cechą tej dziewczyny był swobodny uśmiech i sposób, w jaki stanęła przede mną z ręką opartą na biodrze. Nie przywykłam do widoku tak zrelaksowanych pacjentów w szpitalu o zaostrowym rygorze.

– Och, a co się stało z Aleshą?

– Odeszła – wyjaśnił Chi.

– Nawet się nie pożegnałyśmy. – Isabel uniosła brwi, a jej oczy jakby powiększyły się ze smutku. – Była urocza. Mam nadzieję, że nic jej się nie stało.

– Nie martw się, wszystko z nią w porządku. Po prostu zmieniła pracę.

Wiedziałam jednak, że to dziwne, by pielęgniarka odeszła z pracy, nie pożegnawszy się ze swoimi wieloletnimi pacjentami. Widocznie Alesha podjęła tę decyzję nagle. Chyba że nie chciała denerwować Isabel.

– A więc jesteś moją nową pielęgniarką. – Dziewczyna zlustrowała mnie od stóp do głów. – Widziałaś srokę?

– Tak – odparłam zdziwiona. Ze wszystkich pierwszych pytań, jakich mogłabym się spodziewać, to o srokę nie znalazłoby się nawet w pierwszej pięćdziesiątce.

– Ma na imię Pepsi, a ja ją trenuję.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu.

– Czego próbujesz ją nauczyć?

– Żeby jadła mi z ręki – wyjaśniła podekscytowana. – Przynosiła patyki i robaki. Wydawała głos, gdy ją o to poproszę. Sroki to najmądrzejsze ze wszystkich ptaków, wiesz? Symbolizują wiele rzeczy. Większość osób myśli, że są przebiegłe i przynoszą pecha, ale według mnie są magiczne. I tajemnicze. Pokażę ci Pepsi, kiedy pójdziemy na spacer do ogrodu.

– Nie mogę się już doczekać – zapewniłam ją. – A dlaczego nazwałaś

ją Pepsi?

– Znalazłam ją w ogrodzie. Nie mogła uwolnić łąпки z puszki po pepsi. Chi pomógł mi ją uwolnić, a pielęgniarka – wyleczyć. – Oczy zaszklily jej się z emocji, lecz po chwili szeroko się uśmiechnęła. – Lubisz ptaki?

– To piękne stworzenia. Widzę, że się nimi fascynujesz. – Wskazałam na ściany.

– Zawsze żałowałam, że nie potrafię latać. – Wlepila wzrok w portrety. – Może któregoś dnia. – Wykonała tak gwałtowny gest, że odruchowo się cofnęłam, ale ją interesowały wyłącznie rysunki. Zaczęła przeglądać leżącą na biurku stertę; w końcu znalazła to, czego szukała, i podała mi kartkę. – Proszę, to dla ciebie.

Ostrożnie wzięłam od niej rysunek węglem przedstawiający srokę z rozłożonymi skrzydłami, szybującą na tle nieba. Musiałam przyznać, że jest doskonały, a Isabel ma nadzwyczajny talent. Kiedy patrzyłam na ten portret, ogarnął mnie spokój, którego nie spodziewałam się po tak nerwowym poranku. Wiedziałam, jaki efekt potrafi wyrzucić sztuka na niektórych ludzi, lecz sama nigdy go nie doświadczyłam, nawet wtedy gdy mój pierwszy chłopak – grafficiarz amator – zabierał mnie ze sobą na wystawy. Ten rysunek miał w sobie jednak eteryczne piękno, które wewnątrz mnie wyciszyło.

– Dziękuję.

Odchrząknęłam, skrepowana swoją reakcją na ten prezent.

– Bardzo proszę – odparła z szerokim uśmiechem Isabel.

3

Gdy już poznałam swoje trzy pacjentki, przeszłam się po oddziale Morton i zjadłam lunch w towarzystwie reszty pielęgniarek. Crowmont było stosunkowo ciche w porównaniu z gwarnym Whitmore. Nawet świetlice wydawały się tu spokojniejsze ze względu na mniejszą liczbę pacjentek i luźniejszą atmosferę. Zaczęłam się wręcz zastanawiać, skąd to moje poranne zdenerwowanie.

– Jak było w Whitmore? – zapytała pielęgniarka imieniem Tanya, opierając łokcie na kolanach i pochylając się w moją stronę.

– Podobnie jak tutaj, tylko że tam leczą wyłącznie mężczyzn – odparłam.

– Czyli było mniej pachnąco – stwierdziła ze śmiechem.

– Czasami tak. – Staralam się nie myśleć o brudnych protestach i pacjentach, którzy odmawiali prysznic przez wiele dni. – Ale pracowałam na oddziale rehabilitacyjnym, tak jak ty. Nie miałam styczności z trudnymi przypadkami na oddziale intensywnej opieki.

Tanya szerzej otworzyła oczy.

– Na intensywnej opiece wytrzymałam tylko przez trzy miesiące; później poprosiłam o przeniesienie. Z reguły nie ma co na to liczyć, ale mnie się poszczęściło. Jedna z pacjentek na tamtym oddziale gryzie i jest wredna jak cholera. Inna podrapała mi rękę od łokcia po nadgarstek. Wiem, że te kobiety są chore, ale to okropna robota. Ja nie dałam rady.

Wszystkie to znałyśmy. Pracując w szpitalu psychiatrycznym, nie sposób uniknąć ugryzień, zadrapań, ciosów i kopniaków. Któregoś roku spędziłam wieczór sylwestrowy z podbitym okiem za sprawą chorego na schizofrenię paranoidalną Billa Jonesa, któremu wydawało się, że przyszedł wsadzić mu kosę pod zębra.

– Który z waszych pacjentów był najbardziej przerażający? – spytała, popijając gorący kubek. – Cowell?

– Chyba tak – przyznałam. – Chociaż nigdy nie miałam okazji go poznać. Na naszym oddziale najgorsi byli przestępcy z gangów. Prawie wszystkich zrekrutowano jako nastolatków i zrobiono z nich zabójców. W prawdziwym świecie nie mieli żadnych szans. To bardzo przykre.

Tanya pokiwała głową.

– Ale niestety często się zdarza.

– Macie tu jakieś znane przypadki? – Nie mogłam się powstrzymać od tego pytania. Chociaż starałam się nie plotkować i nie myśleć o pacjentach jako o ludziach okrytych „złą sławą”, przepełniała mnie ciekawość, na którą nic nie mogłam poradzić. Byłam – i zawsze będę – tylko człowiekiem.

– Tak – odparła Tanya. – Isabel Fielding.

Na dźwięk tego nazwiska aż drgnęłam.

– Isabel? Dziewczyna od ptaków? – Isabel należała do moich pacjentek i chociaż pracowałam dopiero pierwszy dzień, Chi chyba mi powiedział, gdyby była szczególnym przypadkiem. – Ale przecież jest na oddziale rehabilitacyjnym.

– Tak, bo jeśli się okaże, że nie jest już chora, trafi prosto za kratki. W maju będzie miała komisję. Jeśli lekarze uznają, że nadaje się do więzienia, to ją tam przeniosą. – Tanya odstawiła kubek i spojrzała na drzwi pomieszczenia socjalnego. – Chi nie lubi, kiedy rozmawiamy o przypadku Isabel, ponieważ jest powszechnie znany. Pamiętasz małą dziewczynkę, której ciało odnaleziono w stawie? Została zamordowana przez nastolatkę.

Nie odpowiedziałam od razu, ponieważ cała krew odpłynęła mi z twarzy i zrobiło mi się niedobrze. Oczywiście że pamiętałam; o tej zbrodni rozpisywały się wszystkie ogólnokrajowe gazety. Troje dzieci bawiło się nad stawem. Jedno zostało zamordowane. Drugie znaleziono całe we krwi zabitej dziewczynki, która albo została czymś uderzona, albo pobita. Pamiętałam uczucie odrazy na myśl o dziecku

mordującym inne dziecko. Ten rodzaj zbrodni nie mieścił mi się w głowie. Odsuwałam od siebie tę historię i opisujące ją gazety. A później, kiedy nie mogłam już dłużej powściągnąć ciekawości, przyciągałam gazetę z powrotem i chłonełam każde słowo artykułu, upajając się najbardziej krwawymi szczegółami, szukałam w internecie wszelkich dostępnych informacji, aż wreszcie znowu zbierało mi się na mdłości i zmuszałam się, żeby przestać.

– Tak – odparłam wreszcie. – Pamiętam tę historię. A więc to Isabel...?

– Mhm. I od tamtej pory tułała się po poprawczakach i strzeżonych oddziałach psychiatrycznych, aż wreszcie trafiła do Crowmont. Jest u nas, odkąd skończyła szesnaście lat. Zaczęła od oddziału intensywnej opieki, a dwa lata temu przenieśli ją na rehabilitację. Jeśli będzie tu sobie dobrze radzić i lekarze uznają, że nie jest wariatką, pójdzie do więzienia.

– To moja pacjentka – oznajmiłam piskliwie. Żałowałam, że mi o tym powiedziała. Mogłabym spokojnie pracować, o niczym nie wiedząc. Oczywiście, że tak by się nie stało – wcześniej czy później prawda zawsze wychodzi na jaw – a teraz nie miałam innego wyboru, jak tylko odsunąć na bok uprzedzenia i troszczyć się o nią tak samo jak o każdego innego pacjenta.

Byłam profesjonalistką.

Może jeśli powtórzę to wystarczającą ilość razy, w końcu w to uwierzę.

– Słuchaj, na pewno nie będziesz miała z nią problemów. Praktycznie nadal jest dzieckiem, a poza tym podobno nigdy się nie przyznała i twierdzi, że nawet nie pamięta tamtego zdarzenia. Przez pięć lat swojego pobytu tutaj ani razu nie zachowała się agresywnie. Robi, co jej każą. – Tanya wzruszyła ramionami, sięgając po kubek. – Wnioski wyciągnij sama.

Po sposobie, w jaki Tanya dźgała łyżką pływające w jej zupie kluski, domyśliłam się, że uważa zachowanie Isabel za rodzaj gry. Pracowałam jednak w zawodzie pielęgniarki psychiatrycznej

dostatecznie długo, by wiedzieć, że pacjenci nie są w stanie udawać przez dłuższy czas. Nikt tego nie potrafi.

– Zresztą pewnie i tak nie powinnam ci o tym wszystkim mówić – zreflektowała się Tanya. – Będziesz miała cotygodniowe spotkania w jej sprawie, więc wszystkiego się w końcu dowiesz. Dyrektor bacznie się jej przygląda. To nasza najbardziej znana pacjentka.

Po lunchu poszłam do świetlicy, żeby poobserwować pacjentki. Tracy sprawiała wrażenie samotnicy; siedziała na kanapie, oglądając telewizję. Odezwała się do mnie dopiero wtedy, gdy nadszedł czas, żebym odprowadziła ją na terapię. Emily okazała się bardziej towarzyska. Rozmawiała z wieloma pacjentkami i nawet ze mną ucięła krótką pogawędkę. Miała mnóstwo nerwowej energii, była żyłasta i szczupła, w ciągłym ruchu. Rozmawiałyśmy o mojej przeprowadzce do Hutton oraz tym, gdzie mieszkałam w Hackney. Jak zawsze w rozmowie z pacjentami, otworzyłam się na tyle, na ile było to konieczne, nie ujawniając przy tym zbyt wielu informacji. Nie opowiedziałam jej o Tomie ani o rodzicach.

Z kolei Isabel w ogóle nie wyszła z pokoju. Co jakiś czas zaglądałam do niej, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Za każdym razem gdy wchodziłam do pokoju, zastawałam ją pochyloną nad biurkiem i pracującą nad kolejnym rysunkiem. Największy kontakt miałyśmy, gdy odprowadzałam ją na terapię sztuką.

Większość pielęgniarek potrafi wyłączyć stres związany z pracą jak za naciśnięciem guzika. Nie należę do wyjątków. Pomimo ciarek, jakie przeszły mnie po wysłuchaniu rewelacji Tanyi, zdołałam wyłączyć tę część mózgu, która pragnęła się pogrążyć w rozpamiętywaniu morderstwa tamtego biednego dziecka. Widziałam w Isabel wyłącznie swoją pacjentkę, którą właśnie odprowadzałam na terapię.

Na tym polegała moja praca.

– Zachowasz rysunek, który ci dałam? – zwróciła się do mnie Isabel.

– Oczywiście – odparłam, chociaż kompletnie o nim zapomniałam. Przed lunchem schowałam portret sroki do szafki, a teraz nie miałam szczególnej ochoty o nim myśleć z powodu swojej reakcji na ten

rysunek i rzeczy, o których myślałam, patrząc na niego.

Zmarnowany talent – przeleciało mi wtedy przez głowę. – Jaka szkoda, że ta dziewczyna tkwi tutaj, zamiast się rozwijać na wolności.

Rzecz jasna teraz już wiedziałam, co zrobiła. I kim była.

– Cieszę się – odparła Isabel. – Kiedy tylko weszłaś do mojego pokoju, od razu wiedziałam, że symbolizujesz magiczne nowe początki, tak jak Pepsi. Myślę, że się dogadamy, ty i ja.

– Miło mi to słyszeć.

Isabel zatrzymała się i popatrzyła na mnie lekko zmrużonymi oczami, z głową przekrzywioną na bok.

– Och, czyli ktoś ci powiedział.

Poczułam na szyi falę gorąca.

– Co masz na myśli, Isabel?

– Dowiedziałaś się o tym, co zrobiłam. Poznają to po twojej minie. – Znowu zaczęła iść, ale już wolniej. – Wiem, że starasz się o tym nie myśleć, i całkiem nieźle ci to wychodzi, ale i tak widzę, że wiesz. Masz to „spojrzenie”.

Nie byłam pewna, jak na to zareagować, więc nic nie powiedziałam.

– W porządku. Wiem, że to musi być trudne pracować z kimś takim jak ja. Wiem, co o mnie myślisz.

– Jesteś moją pacjentką, Isabel. Chcę ci zapewnić bezpieczeństwo i dobre samopoczucie, to wszystko. – Spróbowałam się pokrzepiająco uśmiechnąć, lecz zamiast tego na mojej twarzy pojawił się zastygły, wymuszony grymas.

– Tutaj nie jest tak źle – mówiła dalej. – Odwiedza mnie brat. Mogę rysować. Jest lepiej, odkąd trafiłam na oddział rehabilitacji. Poprzedni mi się nie podobał. Tędy.

Pozwoliłam jej się zaprowadzić do sali zajęć plastycznych, przed którą się pożegnałyśmy. Powiedziałam, że wrócę za godzinę, żeby odprowadzić ją do pokoju albo świetlicy.

Kiwnęła głową, zapewniając, że będzie gotowa, a później nachyliła się w moją stronę i wyszeptała:

– Zdradzić ci sekret? Nie zabiłam tamtej dziewczynki. – Przyłożyła

palec do ust. – Ale o tym cicho sza.

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

Czy Isabel Fielding zabiła Maisie Earnshaw?

Autor: James Gorden

Jak wiecie, jestem osobiście zaangażowany w sprawę zbrodni, która wydarzyła się w naszym miasteczku. Prawie siedem lat zabrało mi otrząśnięcie się z szoku i gniewu z powodu faktu, że w miejscu, które nazywam domem, popełniono tak odrażający czyn. Przez ten czas nabrałem jednak podejrzeń, którymi chciałbym się z wami podzielić, drodzy czytelnicy. Nikt już o tej sprawie nie rozmawia, nadszedł więc czas, żeby ponownie otworzyć dyskusję.

Dwunastego sierpnia dwa tysiące dziesiątego roku ciało Maisie Earnshaw znaleziono w stawie na terenie posiadłości Fieldingów w Rotherham. Na miejscu zbrodni obecna była czternastoletnia Isabel Fielding oraz jej jedenastoletni brat Owen. Nieco dalej, ale wciąż na terenie posiadłości, znajdowali się David i Anna Fieldingowie oraz Jason i Riya Earnshawowie, którzy popijali koktajle i opowiadali sobie sprośne żarciki, podczas gdy ich dzieci bawiły się niebezpiecznie blisko stawu.

Policja musiała zaufać zeznaniom naocznych świadków w postaci czterech dorosłych i dwójki dzieci. David, Anna, Jason i Riya zgodnie stwierdzili, że ich dzieci nagle ucichły, lecz sami zachowywali się dostatecznie hałaśliwie, żeby zagłuszyć odgłosy dziecięcej zabawy. Kiedy jednak zorientowali się, że coś się zmieniło, poszli sprawdzić, co się stało. Znaleźli martwą Maisie na środku stawu, Isabel całą we krwi (włącznie z ustami, jakby pomalowała je szminką) i umorusanego krwią Owena.

Co się dokładnie stało?

Przyjrzyjmy się najpierw Isabel. Co wiemy o tej dziewczynce?

Przede wszystkim warto wiedzieć, że nie wykazywała żadnych problemów behawioralnych, chociaż – możecie mi wierzyć na słowo – media zagłębiły się w jej przeszłość najdalej, jak tylko mogły. Dziennikarze nie znaleźli żadnych szkolnych uwag ani śladów wskazujących na to, że miała skłonności do przemocy. Była ogólnie lubianą dziewczynką z niewielką grupą przyjaciół. Oceny miała powyżej średniej, chociaż nie wybitne. Należała do dzieci niewychodzących przed szereg, była typem uczennicy, której nie trzeba poświęcać wiele uwagi, gdyż sama potrafi się sobą zająć.

Możecie powiedzieć: *Ale, James, właśnie takie dzieci przemykają niezauważone! Dlatego doszło do tragedii.*

Nie wydaje mi się. Myślę, że Isabel to zwykła dziewczyna, która została wrobiona przez prawdziwego zabójcę. Na miejscu zbrodni była milcząca i skłonna do współpracy. W dokumencie zatytułowanym *Maisie: anioł ze stawu* przepytywani policjanci zgodnie twierdzili, że Isabel była w stanie szoku i dezorientacji z powodu tego, co się stało. Nie sprawiała wrażenia zdziżatego dziecka, które dopiero co zamordowało w rytualny sposób małą dziewczynkę.

Przyjrzyjmy się teraz Owenowi Fieldingowi. Jako jedenastolatek znalazł się poza kręgiem podejrzanych. Został przesłuchany przez policjantów, którzy uznali, że mówi prawdę. Zeznał, że Isabel zabrała Maisie do Scholes Woods, gdzie uderzyła ją kamieniem, wycięła na jej ciele dziwne znaki (policja nigdy nie ujawniła, co to dokładnie było), a następnie wrzuciła ciało do stawu. Dlaczego jednak dziewczynka z nieposzlakowaną opinią – bez skłonności do brutalnych zachowań – miałaby zrobić coś takiego?

Z kolei Owen brylował we wszystkich przedmiotach. Był zdolnym chłopcem i wyrósł na równie zdolnego młodego człowieka. W szkole wykazywał problemy behawioralne – dźgnął kolegę ołówkiem – a kilka miesięcy temu został zatrzymany i dostał pouczenie za udział w bójce przed pubem w Sheffield.

Czy to Owen wpadł na pomysł morderstwa?

Czy Owen i Isabel zabili Maisie razem?

A jeśli w sprawę zamieszany był ktoś jeszcze?

Wszystko możliwe.

Trudno uwierzyć, że jedenastoletni byłby zdolny w tak obrzydliwy sposób wrobić czternastoletnią siostrę, ale między członkami rodzin dochodziło już do bardziej zaskakujących sytuacji. Poza tym istnieje jeszcze jeden czynnik... Tamtego dnia David Fielding zniknął na dwadzieścia minut, tłumacząc się „przygotowywaniem drinków” w kuchni. Czy to możliwe, aby wymknął się w tym czasie z domu i zakradł do Scholes Woods? Porwał małą Maisie, zaatakował ją i wrzucił do stawu, po czym zrzucił winę na własną córkę?

Na kamieniu, którym zabito Maisie, znaleziono wyłącznie ślady jej DNA. Większość śladów na ciele dziewczynki zmyła się w stawie. Na nożu nie znaleziono żadnych odcisków palców. Czy niczym się niewyróżniająca czternastoletnia Isabel Fielding mogłaby zaplanować taką zbrodnię?

Nie wierzę w to.

KOMENTARZE:

TrueCrimeLover: W zeznaniach zamieszanych w tę sprawę dorosłych i dzieci jest mnóstwo nieścisłości. Również oglądałem ten dokument i wiesz, co zwróciło moją uwagę? Owen Fielding ani razu nie krzyknął. Patrzył, jak jego siostra zabija małą dziewczynkę i NAWET NIE PISNAŁ. Dlaczego?

JamesGorden: WŁAŚNIE! To bardzo dziwne. Można by pomyśleć, że jedenastoletni będzie wrzeszczeć ile sił w płucach. Również tego nie rozumiem. Coś tu nie gra.

Bundy's Bitch: Owen albo David cię ukatrupią, lol!

JamesGorden: Hmm, a to niby dlaczego?

Bundy's Bitch: Właśnie zasugerowałeś, że popełnili morderstwo. Jeśli są winni, będziesz ich następną ofiarą, idioto!

Poe: Zaczynam myśleć, że coś jest na rzeczy. Jak to możliwe, że doszło do zbrodni, chociaż rodzice byli tak blisko?

IHeartHannibal: Zdajesz sobie sprawę, że jeśli masz rację, to znaczy, że ktoś wysmarował Isabel Fielding krwią, prawda?

JamesGorden: Owszem.

IHeartHannibal: Rany... Muszę to jakoś przetrwać.

4

Pierwszy dzień pracy na oddziale Morton miałam już za sobą, ale wciąż buzowała we mnie adrenalina; wiedziałam, że kiedy wreszcie się ulotni, padnę jak nieżywa. Wyjeżdżając przez bramę na długą wiejską drogę, pomachałam na pożegnanie Ianowi i ruszyłam w stronę miasteczka Hutton. Miało ono ciekawą historię, czego nietrudno się domyślić, zważywszy na bliskie sąsiedztwo szpitala psychiatrycznego o zaostrzonym rygorze.

Szpital w Crowmont zaczął działać jeszcze w czasach wiktoriańskich, co przydawało mu aury tajemniczości. W drodze powrotnej do domu nie mogłam przestać myśleć o tym, jak musiał wtedy wyglądać. W latach trzydziestych minionego wieku jeden z pacjentów uciekł i zabił parę nowożeńców, którzy urządzili sobie piknik nad spokojną rzeką, parę kilometrów od wioski. Czytałam na Wikipedii artykuł o tamtym zabójstwie. Słonecznego letniego dnia młoda para została brutalnie zaszlachtowana przez paranoika. Po tym ataku w wiosce zamontowano syrenę, która każdego dnia o piętnastej dawała mieszkańcom znać, że wszyscy pacjenci są bezpiecznie zamknięci. Jeśli jednak usłyszeli dźwięk syreny o innej godzinie, to oznaczało, że któryś z pacjentów uciekł z Crowmont.

Ostatni raz doszło do tego w roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym.

Jadę przez miasteczko, na rękach mam rękawiczki bez palców. Nadal jest mi zimno, pomimo oznak nadchodzącej wiosny pod postacią przebiśniegów porastających trawiaste pobocza i środek jedyne w wiosce maleńkiego ronda. Hutton to malownicze miejsce; można by tak nazwać jakiś rodzaj ciasta. Na parterach starych szeregowców mieszczą się sklepiki, jest tu też zadbane park z placem

zabaw. I, jak okiem sięgnąć, żadnego śladu graffiti.

Musiałam jednak opuścić miasteczko, żeby dostać się do Różanej Chaty. Kluczyłam bocznymi drogami, mijając po drodze farmy, stodoły pełne świń, owiec albo krów, dopóki asfalt nie zamienił się w piach, a później wjeżdżałam na błotniste pole odgrodzone metalową bramą. Właśnie tu znajdował się mój nowy dom.

Wcześniej jednak minęłam kurniki, własność Braithwaite'ów – rodziny farmerów, od których wynajmowałam domek. Mężczyzna uniósł głowę, podrywając z ziemi obłok brązowych kurzych piór. Jego twarz kompletnie nic nie wyrażała. Kiedy pomachałam mu na przywitanie, w odpowiedzi ledwie skinął głową. Pamiętałam go; to był Seb, jeden z młodszych braci, z którym najczęściej się kontaktowałam podczas ustalania warunków najmu. Niewiele mówił, ale przynajmniej był uczciwy i mi się nie narzucał, co – szczególnie po ostatnim roku – ceniłam znacznie bardziej niż rozmowę.

Domek znajdował się na uboczu i między innymi dlatego był tani. Wbrew swojej nazwie Różana Chata w niczym nie przypominała spokojnego, idyllicznego miejsca. Był to chylący się ku ziemi, zaniedbany stary budynek z toaletą na zewnątrz i zdziczałym kotem, który fukał na mnie za każdym razem, gdy zbliżałam się do drzwi. Kiedy się tu wprowadzałam, Seb poradził mi „dawać temu małemu zasrańcowi trochę tuńczyka raz na jakiś czas, żeby się nie pieklił”, co skrzętnie robiłam przez kilka pierwszych dni swojego pobytu w tym domu.

Zamek w drzwiach ciężko się otwierał, więc dopiero po kilku próbach popchnęłam drzwi łokciem i wparowałam do kuchni, prawie wpadając na Toma, który mieszał coś w garnku na kuchence.

– Ładnie pachnie – stwierdziłam, zatraskując drzwi dopiero przy trzeciej próbie, i schyliłam się, żeby zdjąć buty.

– Robię makaron – odparł, wzruszając ramionami. – Jak tam pierwszy dzień w pracy?

Wyczerpujący. Nerwowy.

– W porządku. A jak było w szkole?

– W drodze powrotnej kierowca wysadził mnie aż za Hutton. Musiałem iść przez pół godziny.

Nieciekawie.

– Kobieta, z którą rozmawiałam, zapewniła mnie, że trasa autobusu biegnie obok naszego domu. – Westchnęłam.

Tom pokręcił głową.

– Pewnie cię oszukała. Powiedziałem kierowcy, gdzie chciałbym wysiąść.

Na widok mojego młodszego brata zakłuło mnie serce. Miał siedemnaście lat i zasługiwał na coś więcej niż mieszkanie w rozpadającej się chałupie na wygwizdowie z siostrą, która musiała pracować do późna i nie mogła się nim porządnie zająć. Nie chciałam jednak, żeby trafił do rodziny zastępczej ani też mieszkał sam, więc został ze mną.

Tom zaparzył nam herbatę. Dobry był z niego dzieciak, nawet gdy sprawy w naszym poprzednim domu przybrały kiepski obrót... Najchętniej wyrzuciłabym tamto miejsce z pamięci, lecz stanowiło ono częśćkę mnie tak samo jak żyły biegnące pod moją skórą.

– No a poza autobusem? Szkoła jest pewnie mniejsza niż w Hackney? Nauczyciele byli dla ciebie mili? A inne dzieciaki? – Obeszłam stół i zaczęłam wyjmować z szuflad sztucce. Nie zdążyliśmy się jeszcze do końca rozpakować, ale niewiele zostało, bo nasz dobytek był raczej skromny.

– Tak, w porządku – odparł, nie patrząc mi w oczy. Świadczyło to o tym, że nie mówił prawdy.

– *Czy ktoś cię prześladowe, Tom?* – *Nie.* Wzrok wbity w podłogę.

– *Czy tata cię uderzył?* – *Nie, przewróciłem się.* Wzrok wbity w ścianę.

W stresujących sytuacjach błędził wzrokiem po pokoju, marząc o tym, by zapaść się pod ziemię. Potrafił zwiesić głowę i skulić się w taki sposób, że sprawiał wrażenie jednocześnie większego i drobniejszego. Krótko mówiąc, Tom od zawsze był łatwym celem i niezależnie od tego, jak bardzo starałam się go chronić, za każdym

razem znajdował się ktoś, kto chciał nim rządzić. I bez trudu wynajdował sobie powód. Tom, mój młodszy, niewinny, kochany braciszek, urodził się ze znamieniem biegnącym od prawej skroni przez cały policzek. Pomarańczowoczerwone przebarwienie przyciągało spojrzenia, szczególnie małych dzieci, które wytykały go palcami albo nachylały się do swoich mam i pytały ściszym głosem: „Mamusiu, co dolega temu chłopcu?”.

Poza tym Tom był gejem. Miałam co do tego dziewięćdziesiąt procent pewności, chociaż nie wiedziałam, w jakim stopniu sam to sobie uświadamiał. Był milczący, ale nie ekstrawagancki czy zniewieściały; nie znał się na modzie – chyba że uznamy czarne dzinsy i bluzy z kapturem za modę – jednak podczas oglądania *Zmierzchu* Jacob interesował go znacznie bardziej niż Bella, a plakaty, które wieszał na ścianach w swoim pokoju, nigdy nie przedstawiały całych zespołów, tylko pięknych, androgynicznych wokalistów.

Ani razu nie rozmawiałam z Tomem na temat jego seksualności, nawet po śmierci rodziców, kiedy stałam się jego prawną opiekunką. Nasz lubiący zaglądać do kieliszka, leniwy ojciec, który uważał się za samca alfa, nigdy nie zaakceptowałby Toma takiego, jaki ten był, ale mama pewnie w końcu by to zrobiła. Próbowałam dać bratu do zrozumienia, że może ze mną porozmawiać na każdy temat, jednak rany, które zadano nam w dzieciństwie, wciąż były zbyt świeże, i wiedziałam, że potrzebuje więcej czasu.

Ale to nie powstrzymywało jego prześladowców...

Do emocjonalnego stresu związanego z byciem szkolną ofiarą dołączyło objadanie się z nerwów i przybieranie na wadze. Po śmierci rodziców starałam się zamienić ćwiczenia fizyczne i zdrową dietę w rodzaj zabawy. Brakowało nam pieniędzy na wypasioną konsolę śledzącą ruchy podczas gry i żadne z nas nie miało smartfona, więc Pokemon Go był poza naszym zasięgiem, ale mogliśmy wysiąść z autobusu parę przystanków wcześniej albo śledzić przypadkowych przechodniów, wymyślając głupie historie o tym, dokąd szli i czym się zajmowali. Tom interesował się tym zaledwie przez parę tygodni,

zanim doszedł do wniosku, że to obciachowe. Stałam się obciachowa, stara i nudna, ale nie mogłam mieć do niego o to pretensji. Był nastolatkiem i te same hormony, które odpowiadały za jego problemy z cerą, kazały mu mnie od siebie odpychać.

– Pewnie będziesz potrzebował trochę czasu, żeby się odnaleźć – odezwałam się najbardziej radosnym tonem, na jaki było mnie stać.

– Powiedziałem im, gdzie mieszkam, i wszyscy się ze mnie śmiali. Nazwali nasz dom starą szopą na farmie należącej do rodziny popaprańców. Podobno tutejsi ludzie pieprzą się w nocy ze świniami.

Prawie wypuściłam z ręki nóż.

– Tom! Nie odzywaj się w ten sposób.

Zaczerwienił się tak mocno, że jego lewy policzek upodobnił się kolorem do znamienia na prawym.

– Poza tym Braithwaite'owie to porządni ludzie. Wynajęli nam ten dom za bezcen, więc na twoim miejscu bym nie narzekała. – Poprawiłam widelec. – Na pewno nie dochodzi tu do żadnych... kontaktów ze świniami. Tak na osiemdziesiąt procent.

Dźwięk jego śmiechu brzmiał cudownie. Zdołałam rozśmieszyć Toma. Było to wystarczające zwycięstwo jak na jeden dzień.

*

Po kolacji Tom poszedł na górę, żeby urządzić się do końca w swoim pokoju, a ja rozpakowywałam w kuchni ostatnie pudła. Wyjmując z nich toster i czajnik, zauważyłam, jakie są stare i brudne. Nowy dom oznaczał nowe rzeczy, a nie tostery poplamione rdzą i czajniki pokryte wapiennym osadem. Domyłam je, jak mogłam najlepiej, i otworzyłam butelkę taniego wina, które kupiłam, żeby uczcić przeprowadzkę. Wzięłam stary szal, wyszczerbiony kubek i wyszłam z tym wszystkim na dwór. Przed domem stało dawno zapomniane zardzewiałe krzesło ogrodowe, z nogami obrośniętymi wysoką trawą, która przytrzymała je w miejscu.

Otuliłam ramiona szalem i sączyłam wino, obserwując przelatujące

po nocnym niebie nietoperze.

Najgorsze było już za mną; zaczęło się od pogrzebu, a skończyło z chwilą, gdy wróciłam do domu po swoim pierwszym dniu pracy w Crowmont. Zrzuciłam z siebie całe napięcie, tak jak wąż zrzuca skórę, pijąc łapczywie wino i czekając, aż rozgrzeje mi kości. Właśnie tu było moje miejsce, w moim domu, z moim Tomem. I przede wszystkim bez niego.

Kiedy gdzieś z głębi farmy dobiegł mnie niepokojący zwierzęcy pomruk, przypomniałam sobie o pieprzeniu świń i zachichotałam do kubka z winem. Seb Braithwaite i jego bracia może i wydawali się lekko nieokrzesani, ale nie mieściło mi się w głowie, że mogliby robić coś tak obrzydliwego. Z drugiej strony, nigdy wcześniej nie mieszkałam na wsi. Kto wie, do czego są zdolne te wiejskie typy?

Wypiłam wino i rozparłam się na niewygodnym krześle. Było już po dziesiątej, niebo było czyste, ciemnogrnatowe i usiane białymi punkcikami. W Londynie ani razu nie widziałam gwiazd, za to tu było ich całe mrowie. Wokół mnie szybowała chmara nietoperzy – nigdy ich tylu naraz nie widziałam – które chyba wybrały się na łowy. Ich ruchy wydawały się hipnotyzujące, jakbym obserwowała wirujące w powietrzu jaskółki. Po chwili opadły mi powieki i zapadłam w drzemkę.

Niewiele pamiętam z tamtej nocy, co jest o tyle dziwne, że wypić tylko dwa kubki wina. Może to z powodu długiego, stresującego dnia w nowej pracy i zmęczenia przeprowadzką. A może za mało zjadłam. Nie wiem z jakiego powodu, ale czułam się nie do końca sobą. Jedną z ostatnich rzeczy, jaką pamiętam, było to, że zasypiając, ścisnęłam w dłoni kubek, a gdy się obudziłam, wciąż miałam go na kolanach. Ocknęłam się gwałtownie, z echem męskiego głosu w uszach. Tłusty rudy kot, który mieszkał w krzakach przed naszym domem, głośno mrucał, a na rękach miałam gęsią skórę. Chociaż noc była zimna, ciężko oddychałam i miałam spocone czoło. Odstawiłam kubek na ziemię i chyba znowu zasnęłam, bo obudziłam się po raz drugi, tym razem przy kuchennym stole, z głową opartą na blacie. Wyjęłam

telefon z kieszeni dzinsów i zobaczyłam, że jest czwarta. Drzwi były otwarte na oścież, więc przemarzłam na kość. Poszłam do łóżka i nastawiłam budzik na szóstą trzydzieści.

Dlaczego nie położyłam się do łóżka, kiedy obudziłam się za pierwszym razem? Ostatni raz lunatykowałam, mając dziewięć lat, ale możliwe, że stresy minionego tygodnia w połączeniu z wypitym winem zaburzyły mój cykl snu. W dalszym ciągu nie czułam się sobą i byłam wytrącona z równowagi tym, co się zdarzyło, ale musiałam się zregenerować przed pójściem do pracy, więc postanowiłam o tym nie myśleć i przespać ostatnie dwie godziny dzielące mnie od kolejnego dnia.

Nadal nie pamiętam, co mi się wtedy śniło.

5

Tego dnia Isabel zabrała mnie do niewielkiego ogrodu na terenie Crowmont, w którym przedstawiła mnie Pepsi.

Był on dużym samcem sroki, dumnie trzymającym łebek, z oczami przypominającymi czarne koraliki; w świetle słońca jego skrzydła połyskiwały na granatowo. Chi stał przy drzwiach, kiedy spacerowałam po ogrodzie razem z Isabel i jej oswojonym ptakiem.

– Chcesz go pogłaskać? – zapytała.

– Nie, dziękuję – odparłam, nerwowo zerkając na sporych rozmiarów srokę.

– Jest całkowicie oswojony – zapewniła mnie. – Kiedy go znalazłam, był pisklęciem. Biedactwo. – Nachyliła twarz w jego stronę, złożyła usta jak do pocałunku i wydała z siebie dźwięk cmoknięcia. – Cóż to był za okropny widok. Ale gdy już wrócił do zdrowia, poczułam się jak bohaterka jednej z tych bajek o wilku czy tygrysie z drzazgą w łapie. – Roześmiała się. – Pewnie dziwnie się zachowuję jak na skazaną kryminalistkę, szczególnie w takim miejscu jak to.

– Wcale nie – zaprzeczyłam. – Pomagasz i sobie, i jemu. Jest w tym sporo sensu.

– Chyba masz rację. O ile faktycznie zdrowieję.

– Nie jesteś tego pewna? – zdziwiłam się.

Wzruszyła ramionami.

– Zależy, z czego mam się wyleczyć. – Odwróciła twarz, żebym nie mogła zobaczyć jej wyrazu.

– Masz inne zdanie na temat swojej choroby niż lekarze?

– Oni myślą, że mam urojenia, jestem chora psychicznie. Powtarzają to od lat. Dają mi pigułki, które to blokują, i dzięki nim czuję się lepiej. To wszystko, co wiem.

Pewnie było jej ciężko przebywać w zakładzie od tak dawna. Miała czternaście lat, gdy tu trafiła, jej psychika dopiero się kształtowała. Może gdyby to mnie podawano leki na chorobę psychiczną przez tak długi czas, sama nabrałabym podejrzeń co do swojej poczytalności.

– Lekarze studiowali przez wiele lat i wiedzą, co robią – zapewniłam ją. – Możesz czuć się dziwnie, wykonując każde ich polecenie od tak dawna, ale oni są tu po to, żeby ci pomóc.

Isabel zaniósła się niskim, smutnym śmiechem.

– To i tak więcej niż sobie zasłużyłam, o ile rzeczywiście zrobiłam to, co mi zarzucają.

Postanowiłam nie kontynuować tej rozmowy. Poprzedniego dnia Isabel powiedziała mi, że nie zabiła Maisie Earnshaw, i chyba miała nadzieję, że dzisiaj znowu uda jej się poruszyć ten temat. Nauczyłam się już, że socjopaci uwielbiają rozmawiać o swoich zbrodniach. Chociaż byłam ciekawa – zbyt ciekawa – co Isabel sądzi na temat zabójstwa, za które została skazana, nie chciałam z nią o tym jeszcze rozmawiać. Wolałam nie uruchamiać własnych, nadal zbyt świeżych, wspomnień. Postanowiłam jasno wytyczyć granicę między pacjentką a pielęgniarką.

– Mówiłaś, że Pepsi przynosi ci różne rzeczy. Co na przykład? – zapytałam.

Gdy tak rozmawialiśmy, spacerując po dość smętnym ogródku w Crowmont, zauważyłam, że w większości swoich gestów Isabel przypomina dziecko. Bawiła się włosami, zakładając je za uszy i ponownie je zza nich wyjmując. Stawiała długie, entuzjastyczne kroki, a czasem podskakiwała na palcach, poza tym często oblizywała usta, zanim się odezwała. Wykonała wszystkie te trzy rzeczy, zanim odpowiedziała na moje pytanie, podekscytowana rozmową o swoim pupilu.

– Czasami dżdżownice. Albo śmieci, jak nakrętki od butelek lub paczki po chipsach. Czasami źdźbła trawy albo kwiatki. Ptaki mają chyba inne niż ludzie pojęcie na temat tego, co się nam może przydać. Nie bardzo wiem, do czego mogłabym wykorzystać choćby taką

dżdżownicę.

Chi zastukał w okno oddzielające ogród od szpitala i wymownie wskazał na zegarek. Isabel westchnęła i podrzuciła Pepsi w górę.

– Do zobaczenia wkrótce – zwróciła się do ptaka, patrząc, jak rozkłada skrzydła na tle zachmurzonego nieba.

Wolno ruszyliśmy w stronę szpitala. Isabel lekko wymachiwała przy tym ramionami. Spojrzała na mnie, a później na swój brzuch i obciągnęła bluzę z kapturem.

– Myślisz, że powinnam schudnąć? – zapytała.

Zaskoczyła mnie tym pytaniem, chociaż nie była pierwszą pacjentką, która mi je zadała. Przybieranie na wadze było powszechnym problemem w szpitalach psychiatrycznych i często odbierało pacjentom ich pewność siebie.

– Zdrowa dieta niewątpliwie jest ważna – odparłam, ostrożnie dobierając słowa.

Isabel się uśmiechnęła.

– Jesteś bardzo uprzejma, Leah, ale uznam to za odpowiedź twierdzącą. – Otworzyła drzwi do szpitala. – Przechodzę na dietę, Chi. Zrobił się ze mnie tłusciosek, nie sądzisz?

Cmoknął z niezadowoleniem.

– Dlaczego jesteś wobec siebie taka surowa? Życie jest już chyba dostatecznie ciężkie? Chociaż warto się zdrowo odżywiać.

Isabel ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu.

– Ach, ci pielęgniarze.

Wzruszył ramionami.

– Co takiego powiedziałem?

– Zdaniem Isabel wszyscy jesteśmy ulepieni z jednej gliny. Przed chwilą powiedziałam jej dokładnie to samo na temat zdrowej diety – wyjaśniłam.

– Nie jestem taki jak wszyscy. Bo czy wtedy zrobiłbym coś takiego? – Chi przykucnął, po czym błyskawicznie wrócił do poprzedniej pozycji, obracając się w tanecznym piruecie.

Isabel roześmiała się jeszcze serdeczniej, bijąc mu brawo. Miała

cichy, lecz zaraźliwy śmiech i szybko się do niej przyłączyłam. Chi nie przypominał żadnego z przełożonych, z którymi wcześniej pracowałam. Zarządzał oddziałem bez niepotrzebnych nerwów. Chociaż pilnował przestrzegania zasad, nigdy nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego ani nadmiernie spiętego, dzięki czemu prawie od razu poczułam się tu jak w domu.

Może właśnie dzięki panującemu na oddziale spokojowi zapomniałam, gdzie się znajduję, bo w pewnym momencie przestałam myśleć o Crowmont jak o szpitalu i był to mój największy błąd.

*

Podobno szewc bez butów chodzi i faktycznie coś w tym jest. Lekarze i pielęgniarki często zapominają o dawanych pacjentom radach, ulegając niezdrowym nawykom. Ponieważ paliłam, mogłam czasem wyjść na papierosa w wyznaczone miejsce przed szpitalem. Pierwszego dnia paliłam sama, jednak tym razem ktoś już tam był. Mężczyzna stał oparty o ścianę, ze wzrokiem utkwionym w papierosie trzymanym pomiędzy palcami. Miał na sobie granatowe spodnie i jasnoniebieską koszulę z logo zakładu opieki medycznej. Gdy do niego podeszłam, odwrócił się i skinął mi głową na powitanie.

– Jesteś tą nową pielęgniarką z Morton – stwierdził, odrywając plecy od ściany. Wyciągnął rękę jak do uścisku, po czym nagle zmienił zdanie i zamiast tego zasalutował mi jak żołnierz.

Zwróciłam uwagę na jego mocno nażelowane, zaczesane w czub włosy. Rzadko widywałam podobne uczesanie u facetów w jego wieku – oceniłam go na jakieś dwadzieścia pięć lat – większość młodych mężczyzn nosiła brody w połączeniu z fryzurami w stylu lat pięćdziesiątych. Ponownie oparł się o ścianę i zaciągnął papierosem, a mnie na widok tego znajomego gestu przeszył dreszcz. Ignorując to dziwne wrażenie, otworzyłam własną paczkę i wyciągnęłam z niej papierosa.

– Tak, mam na imię Leah.

– Alfie – odparł. – Jestem portierem i jednym z dwojga zatrudnionych w tym szpitalu palących nieszczęśników. – Mówiąc to, odwrócił głowę, dzięki czemu nie musiałam znosić jego przenikliwego spojrzenia. Może to dlatego, że od jakiegoś czasu miałam niewielki kontakt z płcią przeciwną, nie licząc mojego młodszego brata Toma, albo po prostu ten facet kogoś mi przypominał, ale zdecydowanie działał mi na nerwy.

Wsunęłam papierosa do ust i zapaliłam.

– Pracuję tu od lat – kontynuował Alfie. – Przez ten czas przewinęło się sporo pielęgniarek, ale ja jakoś nie mogę się stąd ewakuować.

– Słyszałam, że ludzie często się tu zwalniali. – Wciągnęłam dym głęboko do płuc. Mimo to wciąż byłam podenerwowana.

– Ale nie ja. Chyba po prostu zdążyłem się przyzwyczaić. – Odgarnął włosy z czoła. – Wiem, jak to brzmi. Dziwnie jest lubić pracę w takim miejscu jak to, ale ja naprawdę lubię tu pracować. Czy to brzmi niewłaściwie? Jakbym był chory?

– Nie – odparłam, chociaż bez przekonania.

– To miejsce ma ciekawą przeszłość – kontynuował. – Pracując tutaj, poznałem kilka historii, które można znaleźć w internecie, jeśli się chce. Chyba można powiedzieć, że mam dociekliwy umysł. – Spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem, od którego znowu przeszedł mnie dreszcz. – Słyszałaś o Obieraczu?

Pokręciłam głową.

Alfie wskazał na ścianę szpitala za swoimi plecami.

– Był jednym z tutejszych pacjentów, a do tego udręczonym artystą. Nazywał się chyba William... William... O’Neil, właśnie tak. W latach dwudziestych minionego wieku był znanym artystą, takim jak Picasso, jednym z tych kombinatorów, którzy malowali kwadraty czy inne badziewie, a twierdzili, że to banan. W każdym razie ten cały William miał trochę nierówno pod sufitem i łatwo tracił nad sobą kontrolę. Dwóch krytyków sztuki, którzy zmieszali z błotem jeden z jego obrazów, stwierdziło, że Will nie ma za grosz talentu. – Alfie strzepnął popiół z papierosa. – Pan William O’Neill kiepsko to przyjął. Zamiast

utopić smutki w whisky, co powinien zrobić, postanowił się wybrać do Londynu i odnaleźć tych dwóch krytyków, którzy twierdzili, że jego obraz jest gówniany. Zaprosił ich na kolację i udawał milutkiego, dopóki nie zwabił ich do swojego pokoju w hotelu. Tam zaproponował im drinka przed snem i cygaro, przez cały czas udając, że nie ma do nich żalu o to, jak obsmarowali go w gazecie, a trochę się tego nazbierało. Nazwali go beztalenciem pozbawionym polotu, małpą wymachującą pędzlem – wylali na niego wiadro pomyj. Na pewno się ze mną zgodzisz, że trudno na coś takiego przymknąć oko. – Kiedy Alfie zaciągnął się papierosem, potarłam ramiona, żeby się rozgrzać; zimny marcowy wiatr z łatwością przeniknął przez bawełnianą koszulę. – Stary Will wrzucił krytykom do drinków pigułki nasenne. Nie zamierzał puścić im tych obelg płazem. Gdy już zasnęli, skrępował ich i przywiązał do belek w pokoju. Rozebrał ich do naga, zakneblował, a następnie wziął ostry nóż i powoli – bardzo powoli – zaczął ich obdzierać ze skóry, jakby obierał winogrona.

Wszystko, co zjadłam na lunch, przewróciło mi się w żołądku. Ponownie zaciągnęłam się papierosem, zniesmaczona tą historią, sposobem, w jaki opowiedział mi ją Alfie, i spopielalym smakiem dymu w ustach. Odgarnęłam włosy z twarzy, usiłując wymyślić jakąś odpowiedź.

W tym momencie Alfie się roześmiał.

– Wybacz, skarbie. Czasami zapominam, że nie wszyscy są tak makabryczni jak ja.

– Nie, w porządku, to było całkiem ciekawe.

– Te ściany skrywają mnóstwo ciekawych historii. – Mrugnął do mnie. – Masz na to moje słowo.

6

Przyzwyczaiałam się do nowego miejsca szybciej, niżbym się spodziewała. Nawet skaliste wrzosowiska i cieniste lasy zaczęły mi się wydawać bardziej swojskie po kilku przejażdżkach do Crowmont i z powrotem. Tom jakoś sobie radził w szkole, każdego dnia bez słowa skargi maszerował przez trzydzieści minut z przystanku. Wiedziałam, że trochę ruchu mu nie zaszkodzi. Po pracy siadywałam na krześle w ogrodzie i obserwowałam nietoperze. W weekendy rozkładałam w kuchni trutkę na mrówki.

W niedzielę, podczas sprzątania pustych kartonowych pudeł, natknęłam się na portret sroki narysowany przez Isabel. Pepsi patrzył na mnie tymi swoimi czarnymi paciorkowatymi oczami, aż poczułam, że jest tam razem ze mną, wyczekując, obserwując mnie. Chwyciłam kartkę i już miałam ją wyrzucić do kosza, ale w końcu schowałam ją do szuflady w biurku.

Dywany w naszym domu były podniszczone, zasłony domagały się porządnego prania, a krzesła skrzypiały, gdy się na nich usiadło. Byliśmy większymi samotnikami, niż powinniśmy. Wieczorami Tom znikał w swoim pokoju, włączał głośno muzykę i wystukiwał prace domowe na starym laptopie, na którego wymianę nie było nas stać. Byłam boleśnie świadoma faktu, że inni nastolatki korzystali z iPadów i laptopów marki Surface albo Mac, najnowocześniejszych i nowiutkich. A mój Tom musiał się przygotowywać do egzaminów końcowych na laptopie, który potrzebował pięciu minut, żeby się uruchomić, z niedziałającą od dawna kamerką.

Byliśmy jednak razem i tylko to się liczyło. A przynajmniej tak właśnie sobie powtarzałam, sącąc wino i wsłuchując się w chrumkanie świń dobiegające z pobliskich pól.

Nigdy nie rozmawialiśmy o rodzicach. Czasami chciałam to zrobić, jednak powstrzymywały mnie od tego moje własne lęki.

To właśnie z powodu rodziców przeprowadziliśmy się do Hutton. Tom i ja mieszkaliśmy z nimi przez większość życia. Wróciłam do domu nawet po katastrofalnych trzech latach spędzonych w związku z mężczyzną, który uczynił sobie pełnoetatowe zajęcie z unikania prawdziwej pracy. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym to się stało. Właśnie z tego powodu każdego wieczoru siadywałam przed domem i przyglądałam się szybującym nietoperzom, sącząc wino, i czekałam, aż opadną mi powieki. Z tego samego powodu budziłam się co rano niewyspana, z żołądkiem podchodzącym ze strachu do gardła. Jeździłam do pracy z przyśpieszonym pulsem i kwaśnym posmakiem wypitego poprzedniej nocy wina na języku.

Być może właśnie dlatego tak się denerwowałam pierwszego dnia pracy w Crowmont. Możliwe, że to, co spotkało moich rodziców, przyczyniło się do wszystkiego, co przeżyłam po przeprowadzce do Hutton. Jednak wtedy koncentrowałam się wyłącznie na tym, że nasi rodzice nie żyją, a ja muszę się zaopiekować młodszym bratem.

Przynajmniej w pracy mi się układało. Tracy przekonała się do mnie dopiero po kilku dniach. Pilnowałam jej, kiedy pomagała w kuchni, a także gawędziłam z nią i Emily w świetlicy. Isabel była znacznie spokojniejsza niż moje pozostałe dwie podopieczne, najczęściej musiałam zaglądać do jej pokoju. W drodze na sesje terapeutyczne rozmawiałyśmy głównie o ptakach. Lubiała mi opowiadać o tym, co symbolizują różne gatunki.

W poniedziałek wręczyła mi szkic ołówkiem przedstawiający białą gołębicę.

– Czystość – powiedziała. – Niewinność.

– Gołębie są piękne, prawda? – odparłam. – Dziękuję za rysunek.

– Widziałam kiedyś białą gołębicę. Tata zaprowadził mnie na przyjęcie urodzinowe do pewnej bogatej dziewczynki. Jej rodzice wynajęli magika, który pokazywał dzieciom najprzeróżniejsze sztuczki karciane. W pewnej chwili zaprosił do siebie jubilatkę i kazał

jej otworzyć pudełko. Było puste. Po paru sekundach poprosił, żeby znowu je otworzyła, jednak tym razem z pudełka wyleciał biały ptak i poszybował w niebo. Wszyscy klaskali i wiwatowali, kiedy gołębicą odleciała, a ja myślałam wyłącznie o tym, że ten ptak siedział zamknięty w pudełku, czekając, aż go stamtąd wypuszczą. Jak długo musiał tam tkwić?

– Zamykanie ptaków w pudełku to dla ciebie okrucieństwo? – zapytałam.

– Oczywiście. Chyba nie tylko dla mnie?

W drodze na terapię sprawiała wrażenie zdenerwowanej, aż zaczęłam się zastanawiać nad przyczyną. Odkryłam ją dopiero po południu. Tego dnia miał ją odwiedzić Owen, jej brat. Chi powiedział mi o tym w porze lunchu, kiedy jadłam kanapkę.

– Podczas jego wizyty nie musisz wiele robić – wyjaśnił. – Trzymaj się gdzieś z tyłu i upewnij się, że niczego sobie nie przekazują. Wszystkie prezenty muszą przejść przez ochronę, ale Owen o tym wie. Mogą się przytulić, byle niezbyt długo.

– Jak długo to już zbyt długo? – zapytałam.

– Kiedy poczujesz się nieswojo – odparł z uśmiechem Chi.

Sala odwiedzin była oszklonym pomieszczeniem z rzędami stołów i krzeseł. Krzesła były wyściełane, nie tak twarde, jak widuje się w serialach telewizyjnych, których akcja rozgrywa się w więzieniach. Odprowadzając Isabel do pokoju, zauważyłam, jak nerwowo skubie rękaw bluzy. Twarz miała bledszą niż zwykle, ale włożyła trochę wysiłku w to, żeby ładnie wyglądać: umyła i wysuszyła włosy, a także włożyła niebieski top, w którym było jej zdecydowanie bardziej do twarzy niż w zwykle noszonych przez nią szarych ciuchach.

– Odkąd skończył osiemnaście lat, przyjeżdża tu co tydzień – pochwaliła się. – Ale rodzice już dawno przestali mnie odwiedzać.

Nic nie odpowiedziałam. Nie do mnie należało komentowanie jej rodzinnych spraw. Gdybyśmy miały więcej czasu, zapytałabym, czy ją to smuci, czy zdążyła się z tym już pogodzić, ale prawie doszliśmy do sali odwiedzin, a poza tym nie byłam jej psycholożką.

W pomieszczeniu siedziało już kilku odwiedzających. Owen zajął miejsce przy stoliku najbliżej drzwi, miał podwinięte rękawy koszuli i łokcie oparte na kolanach. Zdumiało mnie, że był zaledwie o rok starszy od Toma. Wyglądał jak chłopiec, a ja nie byłam na to przygotowana. Isabel miała trzy lata więcej niż chłopak siedzący na obitym zielonym materiałem krześle w sali odwiedzin szpitala o zaostrzonym rygorze, a Maisie Earnshaw została zamordowana, gdy miała zaledwie sześć lat.

Ku mojemu zdziwieniu Owen wstał i podał mi rękę.

– Ty pewnie jesteś Leah – powiedział.

Poczułam się zaskoczona, lecz odparłam z uśmiechem:

– Miło mi cię poznać, Owenie.

– Co czwartek rozmawiamy z Isabel przez telefon. Wspomniała mi, że ma nową pielęgniarkę.

– Ach tak. No cóż, mam nadzieję, że mówiła o mnie miłe rzeczy.

– Oczywiście – odezwała się Isabel. – To moja gołębica. A dla ciebie, braciszku, mam srokę. – Podała mu czarno-białą akwarelę.

– Nieprzewidywalną i zwodniczą. Czyżbyś próbowała mi coś powiedzieć, starsza siostrze?

– Sroki są bardzo wytrzymałe – stwierdziła Isabel. – Tak samo jak ty.

Za radą Chi przez całą wizytę trzymałam się na tyłach sali, patrząc, jak Isabel nachyla się w stronę brata i cicho z nim rozmawia. W Whitmore pilnowałam kilku takich wizyt i zwykle były one albo nudne, albo wzruszające. Najgorsze były odwiedziny rodzinne, kiedy patrzyłam, jak małe dzieci przyzwyczajają się do wizyt w pilnie strzeżonych budynkach. Niektórzy pacjenci spędzali parę lat w szpitalu, następnie trafiali do więzienia, po jakimś okresie próbowali zrobić sobie krzywdę i ponownie trafiali do szpitala. I tak w kółko, a przez ten czas ich dzieci dorastały.

Starłam się jednak nie oceniać pacjentów. Z naciskiem na „starłam”.

Kiedy oparłam się o ścianę, niewiele słyszałam z ich rozmowy. Isabel zapytała o rodziców, a Owen szybko zmienił temat.

Opowiedział jej o swoich nocnych wypadach, piciu i kacach. Rzadko się ekscytował i nie okazywał przesadnych emocji, w przeciwieństwie do Isabel, która nachylała się do niego, dotykała jego ramienia lub dłoni, ciepło się przy tym uśmiechając. Owen sprawiał wrażenie obojętnego.

Na moment zamknęłam oczy i przypomniałam sobie jeden z nagłówków w gazecie: *Młodociana zabójczyni cała we krwi; jej młodszy brat tylko się przyglądał*. Przez co musiał przejść Owen tamtego dnia? Czy przebaczył siostrze? Dlaczego ją odwiedzał? Z poczucia obowiązku czy może z innego powodu? Postanowiłam dłużej się nad tym nie zastanawiać. Nikomu nie wyszłoby to na dobre. Bez wątpienia jednak nie byłam pierwszą pielęgniarką opiekującą się Isabel, która się nad tym głowiła.

Ostatecznie to nie była moja sprawa. Miałam jej tylko pilnować, nic więcej.

Pod koniec wizyty przekazałam strażnikowi portret sroki namalowany przez Isabel, żeby mógł go sprawdzić i zwrócić Owenowi. Co prawda niewiele można ukryć w kartce z namalowanym na niej ptakiem, ale Chi dał mi wyraźne instrukcje, a ja wiedziałam, jak ważne jest przestrzeganie reguł. Wychodząc, Owen krótko uściskał siostrę i powiedział mi „do widzenia”. Szedł sztywno, z wyprostowanymi plecami, zupełnie inaczej niż mój wiecznie zgarbiony Tom. Owen był jego całkowitym przeciwieństwem: wysoki, szczupły, przystojny i pewny siebie. Miał wszystko to, czego życzyłabym swojemu bratu. Jednak za żadne skarby nie chciałabym, żeby Tom zamienił się miejscami z Owenem Fieldingiem.

Po wizycie wyskoczyłam na szybkiego papierosa i znowu przyłączył się do mnie Alfie. Stał niedbale przy ścianie, ze stopą opartą o mur, zasłaniając papierosa dłonią, jakby chciał ukryć swój nałóg. Zauważyłam, że wielu mężczyzn po pięćdziesiątce paliło w taki sposób, zapewne pod wpływem filmów z Jamesem Deanem i Marlonem Brando, którzy palili papierosy potajemnie, kryjąc się przed nieprzychylnym wzrokiem starszego pokolenia. Alfie roztaczał

wokół siebie podobną aurę, jakby pochodził z innej epoki. Zaczynałam się coraz lepiej czuć w jego towarzystwie, chociaż opowiadane przez niego historie o Crowmont wciąż przyprawiały mnie o gęsią skórkę.

– Znam jeszcze jedną – o Potworze z Yorku. Słyszałaś o nim?

Pokręciłam głową.

– Wszystko zaczęło się w roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym drugim. W Yorku działał warsztat pełen sierotek bez dachu nad głową i grosza przy duszy, pracujących ręką w rękę i talerz w talerz. Nikt nie zauważył, kiedy zaczęły znikać jedna po drugiej, ale któregoś dnia porwano chłopca z bogatej rodziny i policja rozpoczęła poszukiwania. Znaleźli stopę, a później palec. Pojawiły się kolejne części ciała, wszystkie drobne, należące do różnych dzieci.

Poczułam dreszcz sunący mi w dół ramienia; przeczuwałam już, jak potworna będzie to historia. Zaciągnęłam się papierosem dla ukojenia nerwów, zastanawiając się, czy nie powinnam poprosić Alfiego, żeby przestał mi je opowiadać. Później jednak dotarło do mnie, że wcale tego nie chcę. Miałam ochotę dowiedzieć się więcej.

– Winny okazał się syn rzeźnika – kontynuował Alfie. – Miał dwadzieścia lat. Brakowało mu piątej klepki, ale ojciec zawsze uważał go za niegroźnego matole. Chyba można powiedzieć, że był takim wioskowym głupkiem; poprawność polityczna nie bardzo pozwala na takie określenia, co? Policja znalazła go pochylonego nad misiem, którego zabrał jednemu z dzieci; szeptał, że Bóg kazał mu to zrobić. Te dzieci były niegodne i należało je poświęcić w ofierze. Niegodne dzieci, wyobrażasz to sobie?

Pokręciłam głową, cała drżąc.

– Interesuje mnie tylko jedno: kim w tej opowieści jest Bóg? Ten chłopak miał ojca, tak? A co, jeśli to nie Bóg, tylko ojciec kazał mu je zabijać? – zapytał z szerokim uśmiechem Alfie.

Miałam dosyć jak na jeden dzień. Zdusiłam papierosa o ścianę i wróciłam do pracy.

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

Kim jest Owen Fielding?

Autor: James Gorden

Kilka tygodni temu zamieściłem na blogu post dotyczący Isabel Fielding i tego, czy faktycznie zamordowała ona Maisie Earnshaw. Miał on więcej wyświetleń niż wszystkie moje poprzednie posty razem wzięte. Niektórzy z was zostawili nawet pod nim wnikliwe komentarze. A inni komentarze mocno niepokojące, ale zapomnijmy o nich, dobrze? Ja na pewno tak zrobię.

Owen Fielding ma teraz osiemnaście lat i nadal mieszka z rodzicami. Studiuje w Sheffield College. Jak twierdzą moje źródła, zdecydował się na naukę biznesu, matematyki i francuskiego. Wygląda na to, że przygotowuje się do przejęcia firmy tatusia.

W swoim ostatnim poście wspomniałem o tym, że Owen Fielding był utalentowanym młodzieńcem, który wyróżniał się na tle swoich rówieśników. Cóż, mam teraz swoje tajne źródło, osobę blisko związaną z Owenem, która pragnie pozostać anonimowa. Twierdzi ona, że Owen nie jest już prymusem. Daleko mu do tego. Zamiast piątek zbiera same trójki i dwójki. Nie tego spodziewamy się po młodym geniuszu, prawda? Czy jest to wina traumy spowodowanej tym, że widział, jak jego siostra zabija dziecko, i nie wezwał pomocy? A może istnieje inny powód? Może Owen nie chce już być szkolnym prymusem. Może woli się nie wyróżniać, tak jak jego ukochana siostrzyczka. Jedno wiemy na pewno: Owen regularnie odwiedza Isabel w szpitalu Crowmont. Czy to nie zastanawiające? Została przecież skazana za morderstwo.

Albo Owen łatwo wybacza, albo nie przejmuje się tym, co zrobiła Isabel w wieku czternastu lat. Może jest młodym chłopakiem, który

woli imprezować, zamiast się uczyć, zagłuszając w ten sposób wyrzuty sumienia. Może za tym wszystkim kryje się coś więcej. Może ubóstwia swoją siostrę za to, co zrobiła. Może... Może...

KOMENTARZE:

TrueCrimeLover: Trafiłeś w punkt, James. Owen jest podejrzany jak cholera. Dlaczego nie krzyczał? Dlaczego nie powstrzymał swojej siostry? Dlaczego na jego ubraniach była krew? Na pewno nie jest niewiniątkiem, za jakie wszyscy go uważają.

OhioMom: Jamesie Gordenie, powinieneś się wstydzić. Zostaw tego chłopaka w spokoju.

JamesGorden: Dlaczego w ogóle cię to obchodzi? Przecież ta sprawa nawet nie zdarzyła się w Ameryce, tylko tutaj, w Anglii.

OhioMom: U nas też było o niej głośno. To, co robisz, jest okropne.

JamesGorden: Co takiego? Próba dotarcia do prawdy?

RedRose: To jakaś konspiracja. Wszyscy dorośli tkwią w niej po uszy. Nie słyszałeś o kręgu pedofilskim, którym zarządzali Fieldingowie? Sprawdź rejestry zaginionych osób. Gwarantuję ci, że mają satanistyczną piwnicę do rytualnych zabójstw. Fieldingowie prowadzili chorą grę, zmuszając dzieci do popełniania morderstw. I wciągnęli w to własne dzieciaki!!!

Poza pracą koncentrowałam się głównie na urządzaniu nowego domu. W weekend wybraliśmy się z Tomem do Hutton po kilka puszek białej farby. Zamalowaliśmy nią ciemną pleśń, która rozprzestrzeniła się wokół okien w mojej sypialni. Kupiliśmy też tani wieszak i powiesiliśmy na nim ubrania, udając, że jesteśmy modni i na luzie, a nie biedni. Po prostu cenimy sobie styl skandynawski i minimalizm; mogliśmy sobie przecież pozwolić na szafy. Przygotowałam kilka porcji chili con carne, które mieliśmy odgrzać w tygodniu, a także wielką makaronową zapiekankę, na której zamierzaliśmy przetrwać do poniedziałku. Odchwaściliśmy część ogrodu, a ja rozplątałam zielsko przytrzymujące nogi krzesła, żebym mogła je wieczorami przesuwac. Zrobiłam zapas puszkowanego jedzenia i kupiłam karton taniego wina.

Prawie wydaliśmy niewielką kwotę, którą zostawili nam w spadku rodzice. Ale od pierwszej wypłaty w Crowmont dzieliły mnie już tylko dwa tygodnie i wiedziałam, że jakoś sobie poradzimy, o ile będziemy je wydawać z głową.

Kiedy pytałam Toma, jak sobie radzi w szkole, rzadko kiedy rewanżował się pytaniem o moją pracę. Chyba chciał mi w ten sposób dać coś do zrozumienia. Jak zawsze niechętnie się przede mną otwierał, gdy chodziło o szkołę, a ja byłam niewiele lepsza w temacie pracy. Często wracałam do domu wykończona, szczególnie gdy poproszono mnie o pomoc przy trudnej pacjentce. Czasami musiałam pomóc kogoś unieruchomić, a to nigdy nie było łatwe.

Mój młodszy brat był jeszcze bardziej niż zwykle wycofany i milczący. W tygodniu większość wieczorów spędzaliśmy osobno: on zniknął w swoim pokoju, a ja czasami próbowałam go przekupić

kubkiem herbaty, żeby wpuścił mnie do środka. Gdy już to zrobił, przysiadłam na brzegu łóżka, maczałam czekoladowe ciasteczko w jasnobrązowym płynie i patrzyłam, jak gra na komputerze w jakąś grę z orkami i elfami.

Sama całkiem niedawno byłam nastolatką, a mimo to nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, by do niego dotrzeć. Przynajmniej w weekendy bardziej się przede mną otwierał. Malowaliśmy razem ściany, wrywaliśmy chwasty, spacerowaliśmy po polach i chodziliśmy do sklepiku Braithwaite'ów po świeże jajka i mleko. Coraz bardziej przyzwyczajałam się do tego nowego, wiejskiego życia. Można tu było zaczerpnąć powietrza, które karmiło duszę. Była tu przestrzeń, i to w nadmiarze, w której obliczu czułam, jak niewiele znaczę, i jednocześnie roślam w siłę. Wystarczyło parę tygodni, żeby moje ręce i nogi stały się mocniejsze. Całe to pielenie, chodzenie i malowanie się opłacało; dawno nie byłam tak szczupła i szczęśliwa.

W głębi duszy coś mnie jednak uwierało i nie pomagały na to ani długie spacerunki po wsi, ani świeże powietrze, ani nawet czas spędzony z bratem. To coś zagnieżdżyło się głęboko w moich trzewiach jak tasiemiec zżerający mnie od środka. Chciałam się tego pozbyć i miałam szczerą nadzieję, że przeprowadzka pozwoli mi się rozprawić z tym cholernym uczuciem niepokoju. Ale nie chciało zniknąć, niezależnie od tego, jak bardzo starałam się je ignorować.

W ten weekend temperatura znowu spadła, a ogrzewanie w domku wysiadło. Czekając, aż któryś z Braithwaite'ów przyjdzie i je naprawi, musieliśmy jakoś przetrwać dwie zimne noce. Kładłam się spać w legginsach i podkoszulku z długim rękawem, ale i tak leżałam bezsennie na łóżku, wsłuchując się w pohukiwanie sów, które później ustąpiło powolnemu bębnieniu deszczu w brudne okno. Włączyłam lampę i patrzyłam na strużki wody spływające po szybach. Wkrótce zaczęły mi się kleić oczy i przez chwilę odniosłam wrażenie, że deszcz płynie w górę okien, zamiast w dół. Kiedy zamrugałam, to wrażenie minęło.

A później zasnęłam.

Obudziłam się, gdy Tom postawił mi przy głowie kubek z herbatą.

– Spóźnisz się do pracy – zwrócił mi uwagę.

Otworzyłam oczy i uzmysłowiłam sobie, że nie jestem w swojej sypialni, ponieważ słońce świeciło z niewłaściwej strony. Opierałam się twarzą o coś twardego, blat stołu. Musiałam przy nim zasnąć. Parę centymetrów od mojej głowy leżał laptop, wciąż otwarty, ale uśpiony. Dźwignęłam się do pozycji siedzącej, przesunęłam myszkę, żeby uruchomić komputer i sprawdzić godzinę. Dochodziła siódma.

– Jak się tu znalazłam? – wymamrotałam. Miałam sucho w ustach, a szczęka zeszywniała mi od długiego snu na twardym podłożu.

– A bo ja wiem? Piłaś wczoraj wino?

Nie pamiętałam, żebym piła.

– Czego szukałaś w internecie? Potwór z Yorku? Brzmi upiornie. Zerknęłam na monitor laptopa, zamknęłam go i wstałam.

– Idę pod prysznic.

– Weź herbatę! – zawołał za mną Tom.

Odwrociłam się i sięgnęłam po kubek.

*

W drodze do Crowmont nie mogłam przestać myśleć o moim dziwnym nocnym zachowaniu. Już drugi raz obudziłam się przy stole w kuchni zamiast tam, gdzie zasnęłam. Czy coś było ze mną nie tak? Dlaczego nagle miałabym zacząć lunatykować?

Nadal byłam rozkojarzona, kiedy Ian wpuścił mnie przez bramę. Zaparkowałam, chwyciłam wejściówkę i weszłam na oddział Morton. Schowałam telefon i resztę rzeczy do szafki, po czym rozpoczęłam swoją zmianę.

W ciągu dnia odbywały się zajęcia grupowe, więc przez długi czas patrzyłam, jak Isabel rysuje w swoim pokoju. W poprzednim tygodniu trochę rozmawiałyśmy, głównie na temat Pepsi i tego, że próbowała nauczyć go reagować na komendy. Opowiedziała mi też, że kiedy staje w drzwiach prowadzących do ogrodu i woła go po imieniu, przylatuje

do niej i siada jej na ramieniu. Rozmawiałyśmy o tym, że wizyty brata są dla niej miłym urozmaiceniem, ale nie wspomniała o swoich rodzicach. Dzisiaj pogawędziłyśmy trochę o jej terapii i innych pacjentkach. Bolała mnie głowa i byłam bardziej milcząca niż zwykle, co nie umknęło uwadze Isabel.

– Nie wyspałaś się – zauważyła. Wydało mi się dziwne, że zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie pytanie. Większość ludzi zapytałaby, czy kiepsko spałam, ale nie Isabel. Ona po prostu wiedziała. Zawiesiła głos, uniosła wzrok znad rysunku i uśmiechnęła się. – Nie bądź taka zaskoczona. Chyba łatwo się domyślić, że sama też cierpię na bezsenność.

Nawiązała do swojej zbrodni – chociaż nie wprost – po raz pierwszy, odkąd pokazała mi Pepsi, wtedy w ogrodzie.

– Czy coś się stało? – zapytała.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Po prostu dopiero się przyzwyczajam do nowego miejsca i domu. – Zignorowałam uporczywe wrażenie, że chodzi o coś zupełnie innego.

– Masz rozbiegane spojrzenie – stwierdziła. – Dziwne.

Nie zdawałam sobie spraw z tego, że błędzę wzrokiem po pokoju. Może dlatego że nie czułam, by z moją głową było wszystko w porządku, albo dlatego że jaskrawe kolory przyciągały uwagę.

– Twoje prace rozpraszają.

– Mnie też – przyznała. – Pozwalają mi na chwilę zapomnieć, gdzie jestem. Możesz mi w tym pomóc. Opowiedz o swoim nowym domu.

– No cóż – zaczęłam ostrożnie. – To stara wiejska chata, która wymaga odrobiny miłości i pracy. Ostatnio odmalowaliśmy... odmalowałam niektóre pomieszczenia, żeby pozbyć się pleśni.

– My? Mieszkasz z chłopakiem?

– Nie.

Isabel odłożyła ołówek na biurko i wyprostowała się.

– Masz współlokatora?

– Tak.

Kłamstwo zawisło między nami. Isabel nie odrywała ode mnie

wzroku. Czy wiedziała, że nie mówię prawdy? Czy zastanawiała się, dlaczego to robię? Nie byłam pewna, ale najwyraźniej nie zamierzała ciągnąć tego tematu.

– Masz ogród?

– Tak, ale strasznie zarośnięty. Ostatnio próbowałam wyrwać chwasty i trochę go ogarnąć, ale trawa jest bardzo wysoka, a w krzakach mieszka złośliwe kocisko...

Oczy Isabel rozbłysły.

– Kot, jakie to ekscytujące! Kiedyś poprosiłam Chi o kotka, ale się nie zgodził. Szczerze mówiąc, powiedział: „Nigdy w życiu!” – Skrzywiła się komicznie, zanim ponownie sięgnęła po ołówek. – Jak nazwałaś tego kota?

– Jeszcze go nie nazwałam. Jest dziki, więc...

– Nazwij go... – Uniosła podbródek, jakby zastanawiała się nad właściwy imieniem. – Pica.

– Dlaczego tak?

– *Pica pica* to po łacinie sroka. W ten sposób obie będziemy miały swoje sroczki.

– W porządku, niech będzie Pica.

Kiwnęła głową i wróciła do rysowania.

– A więc mieszkasz w swojej chatce ze współlokatorem i kotem imieniem Pica. Czy to nie cudowne?

Przytaknęłam, czując się znacznie lepiej; ból głowy wreszcie zaczął ustępować.

Isabel mówiła dalej:

– A ja siedzę zamknięta jak robak w słoiku po dżemie. Choć jestem człowiekiem, traktują mnie tu jak zwierzę w zoo, faszerują lekami i izolują od świata. Powinni mnie zabić. Skrócić moją niedolę.

– Nie mów tak, Isabel!

Gwałtownie podniosła głowę.

– Co takiego? Że twoje życie jest cudowne? Naprawdę tak myślę.

– Nie, chodziło mi o całą resztę... o byciu zamkniętą niczym zwierzę w klatce.

Zmarszczyła czoło, wyraźnie skonsternowana.

– Nic takiego nie mówiłam. Rysowałam kawkę, widzisz? – Pokazała mi obrazek.

Migrena powróciła niemal natychmiast. Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak to mówi, chociaż jej głos wydawał się wtedy jakiś inny – ostrzejszy, zachrypnięty. Potarłam kark, szukając w tym wszystkim sensu. Na pewno to powiedziała. Dlaczego miałabym sobie wyobrazić coś takiego? Powinnam się baczniej przyjrzeć Isabel. Najwyraźniej nie była tak stabilna emocjonalnie, jak mi się z początku wydawało.

8

Co czyni z człowieka psychopatę? Czy Potwór z Yorku już się taki urodził, czy się w niego zamienił? A jeśli rzeczywiście wierzył w swoje urojenia, to w którym momencie jego umysł się popsuł? Żaden ze mnie psycholog, ale obracałam się w towarzystwie wielu z nich. Przyjęcia gwiazdkowe mogą być całkiem ciekawe, jeśli siedzi się przy stole z bandą psychologów rozmawiających na tematy zawodowe. Ludzki mózg jest kruchy, pełen drobnych impulsów elektrycznych wysyłających sygnały do reszty ciała. Nasze myśli, nasze uczucia, nasz język – wszystko to bierze początek w nim, więc kiedy jeden z tych drobnych elektrycznych impulsów wymknie się spod kontroli, to cała reszta też.

Trzeba jednak być psychologiem, żeby to wszystko dokładnie pojąć. Studia pielęgniarские nie zapewniły mi wiedzy niezbędnej do zrozumienia każdej cząstki ludzkiego umysłu, szczególnie należącego do socjopaty. Chociaż jednak wiedziałam, że nigdy nie zdołam w pełni pojąć tego złożonego zjawiska, nie potrafiłam przestać myśleć o tym, co trzeba zrobić, żeby złamać czyjś umysł.

Następnego dnia zachęciłam Isabel do wyjścia z pokoju na dłużej, postanawiając wypróbować na niej sztuczki podobne do tych, które kiedyś stosowałam wobec Toma, dopóki się nimi nie znudził. Przekonałam ją, że rysowanie nie ogranicza się wyłącznie do ptaków i że powinna także rysować ludzi.

– W takim razie narysuję cię – oznajmiła.

Postanowiłyśmy pójść do świetlicy, gdzie usiadłam na stołku przy otwartym oknie. Kwietniowe słońce ogrzewało mi skórę, gdy siedziałam jak na wystawie, ale przynajmniej udało mi się wywabić Isabel z pokoju i wyjść z nią do ludzi.

Po raz pierwszy zobaczyłam reakcję innych pacjentek na jej obecność. Oczywiście większość wiedziała o zbrodni, za którą została skazana, a młodociani mordercy byli traktowani z pogardą i podejrzliwością. W świetlicy było sporo osób – Emily i Debbie grały w warcaby, Tracy leżała rozwalona na kanapie i oglądała któryś ze swoich seriali, parę pacjentek popijało kawę lub herbatę i udawało pogrążone w rozmowie – ale wszystkie miały oko na Isabel. Kilka mniej dyskretnych po prostu siedziało i się na nią gapiło. Jedna z twardszych dziewczyn odezwała się na tyle głośno, żeby Isabel mogła ją usłyszeć:

– Patrzcie, kto do nas przyszedł: ta, co zamordowała dziecko.

Natychmiast zrobiło mi się wstyd, że zaciągnęłam Isabel do świetlicy, lecz ona jakby zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie; wolno rozmieściła ołówki na stole przed sobą i rozłożyła dużą kartkę papieru. Zaczęła pracować, jej ruchy były metodyczne i prawie wcale się nie odzywała, nie licząc próśb o to, żebym się nie ruszała albo uniosła podbródek, rozkrzyżowała nogi, spojrzała za okno. Czułam się jak zwierzę w zoo, siedząc tam obserwowana przez tyle oczu. To doświadczenie w pewien sposób zbliżyło nas do siebie; ludzie patrzyli na nas, jakbyśmy siedziały za szybą akwarium.

Kilka pielęgniarek rozładowało napięcie, wchodząc do świetlicy i rozmawiając z nami. Pytały Isabel o rysunek i chwaliły podobieństwo, jakie zdołała uchwycić. Większość pielęgniarek wołała się jednak trzymać od niej z daleka. Mnie traktowały w podobny sposób. Podczas przerw nigdy nie pytały bezpośrednio o Isabel, jakby próbowały ignorować jej istnienie. Niektóre okazywały mi wręcz podziw, powtarzając, że nie mogłyby wykonywać mojej pracy. Unikały Isabel, ponieważ nie miały pojęcia, jak się przy niej zachować. Jedna z nich przywołała nawet argument, że jest matką, tak jakby osobom bezdzielnym ta zbrodnia wydawała się mniej odrażająca.

Po czasie, który ciągnął się w nieskończoność, Isabel wreszcie pozwoliła mi obejrzeć swoją pracę.

– Poczekaj, zostań tam – poprosiła, kiedy już miałam wstać i do niej

podejść. – Chcę, żebyś go zobaczyła w słońcu.

Wzięła rysunek i go przyniosła, nie spuszczać wzroku z trzymanej w rękach kartki. Zawahała się, zanim mi ją podała.

– Nie jest jeszcze całkiem skończony – zastrzegła. – Może później nad nim popracuję.

– Na pewno jest cudowny. – Wyciągnęłam rękę po rysunek, czując, jak żołądek skręca mi się ze zdenerwowania. Skazana morderczyni ofiarowywała mi mój portret. Ta praca wciąż potrafiła mnie zaskoczyć.

Ostrożnie wzięłam od niej rysunek, starając się nie zapominać o tym, że jestem pielęgniarką, a to ćwiczenie ma pomóc pacjentce. Uśmiechnęłam się, po czym wreszcie ośmieliłam się zerknąć na portret.

Na mojej twarzy musiało się odmalować zaskoczenie. Isabel nie narysowała mnie siedzącej na stołku, tylko stojącą w ogrodzie, ze wzrokiem utkwionym w słoneczne niebo. Wokół mnie pełno było małych ptaszków: wróbli, sikorek i drozdów, wymachujących skrzydełkami; niektóre z nich siedziały mi na ramieniu lub wyciągniętej ręce. Isabel widziała we mnie księżniczkę z bajek Disneya, eteryczną istotę z królestwa zwierząt.

– Podoba ci się? – zapytała.

Kilka pacjentek zebrało się wokół krzesła, na którym siedziała Isabel. Niektóre nachyliły się tak, żeby zerknąć na portret. Inne po prostu spoglądały w naszym kierunku.

Emily pierwsza porządnie przyjrzała się portretowi.

– Podobna do ciebie – stwierdziła. – Włosy wyszły bardzo dobrze.

Uniosłam rękę do twarzy, dotykając ciasno związanego na karku koczka i opadającej na czoło grzywki.

– Tak, chyba uchwyciłaś podobieństwo – powiedziałam. I nie było to kłamstwem, bo chociaż dziwnie się czułam, patrząc na swój portret, miałam wrażenie, że Isabel zdołała na nim oddać esencję mojej natury. Oczywiście nie uważałam się za disnejowską księżniczkę, ale postać na rysunku niewątpliwie miała moje rysy; chyba właśnie taką

siebie widziałam w lustrze, a już na pewno w taki sposób o sobie myślałam.

– Ale czy ci się podoba? – powtórzyła.

– Bardzo – odparłam. – To piękny rysunek. – Chciałam oddać kartkę Isabel, ale jej nie przyjęła.

– Jest twój – powiedziała. – Powieś go na ścianie swojej rozpadającej się chatki, którą przydałoby się rozweselić. Nie potrafię znieść widoku gołych ścian ani myśli o tym, że mogłabyś siedzieć w domu i się w nie wpatrywać. Potrzebujesz kolorów, Leah. Tak urocza pielęgniarka jak ty zawsze powinna się nimi otaczać.

Spojrzałam z niechęcią na swoją czarną bluzkę. Być może Isabel miała rację.

Gdy już wytknęła mi brak modowego wyczucia, ponownie spróbowałam jej zwrócić rysunek.

– Nie, weź go. Będziesz potrzebowała swoich najlepszych prac, kiedy zgłoszę cię do konkursu o Nagrodę Koestlera.

Organizowała go fundacja stworzona z myślą o utalentowanych plastycznie pensjonariuszach zakładów karnych i szpitali o zaostrowym rygorze. Każdy z nich mógł zgłosić swoje prace i powalczyć o nagrody pieniężne. W przeszłości pomogłam wystartować w konkursie kilku pacjentom, w tym byłemu członkowi gangu, który uwielbiał malować subtelne obrazy disnejowskich księżniczek błakających się po zaczarowanych lasach. Z dumą pozował z portretami filigranowych Kopciuszków i Królewien Śnieżek; wielki brzuch odznaczał się przez płótno, grube, przypominające kielbaski palce ścisnęły krawędzie malowideł, a ogolona głowa pochylała się nad nimi z nabożną czcią. Pomyślałam, że Isabel mogłaby wziąć udział w wyprzedaży dzieł, która zwykle towarzyszyła ogłoszeniu wyników konkursu. Był to dobry sposób na uczciwe zarobienie pieniędzy dla ludzi, którzy stracili wolność.

Isabel wytrzeszczyła oczy i podciągnęła kolana na krzesło.

– Nie.

Pierwszy raz zobaczyłam jej twarz pozbawioną uśmiechu. Mocno

zaczęła kolana, zsunęła się na krzesło i skuliła pod przepastną bluzą.

– Ale... – Ze zdziwienia aż otworzyłam usta. – Myślałam, że się ucieszysz.

Wyczuwając zmianę tonu naszej rozmowy, niektóre z pacjentek wycofały się, żeby dać nam więcej przestrzeni. Isabel pokręciła głową i zapatrzyła się w okno wychodzące na ogród.

– Nie chcę, żeby ludzie oglądali moje prace.

– Ale to świetny sposób, żeby zarobić. Ludzie chętnie kupują te prace. To dobry, uczciwy sposób na zdobycie pieniędzy, dopóki jesteś w Crowmont. – Położyłam rysunek na stole między nami.

– Nie chcę, by ludzie wiedzieli, że to ja rysowałam. Nie chcę, żeby jakieś zboki kolekcjonowały moje rysunki tylko dlatego, że... – Spuściła głowę i jej głos zamienił się w szept. – Z powodu tego, co się stało.

– W porządku, Isabel. Wszystko odbywa się anonimowo. Ludzie nie wiedzą, czyje prace kupują. Wiedzą tylko, że stworzył je ktoś ze szpitala o zastrzonym rygorze albo więzienia.

– Naprawdę? – zapytała.

– Tak, więc lepiej go zachowaj, żebyś miała z czym wystartować w konkursie.

Musiałam przyznać, że widok rozpromienionej twarzy Isabel mnie ucieszył. Uśmiechałam się aż do końca dnia, nawet gdy odprowadzałam zapłakaną Tracy z sesji terapeutycznej, a także wtedy gdy Pica z wściekłym syknięciem podrapał mi kostki, kiedy szłam podjazdem w stronę sypiącego się domku.

Isabel nie myliła się co do gołych ścian i kolorów. Gdy tylko przekroczyłam próg domu, wbiegłam na górę, zamieniłam nudną czarną bluzkę na jaskrawoczerwony podkoszulek z żółtymi kwiatami na rękawach. Zastanawiałam się nawet, czy nie pomalować ust szminką, ale miałam ochotę coś zjeść. Na widok nowego stroju mój braciszek lekko uniósł brew, lecz nie przejmowałam się tym, bo zrobiło mi się lżej na sercu.

Siedziałam przy stole w kuchni, pałaszując zapiekankę

z tuńczykiem, i zastanawiałam się, czy socjopata mógłby mieć empatię artysty. Czy zdołałby uchwycić na obrazie czyjeś wewnętrzne piękno? Czy Isabel była w ogóle zdolna do morderstwa?

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

Kim jest Owen Fielding?

Autor: James Gorden

Czy możemy się zgodzić co do jednego? Tak, wiem, że wrócimy do tego w komentarzach, że posypią się obelgi i ktoś wcześniej czy później zostanie nazwany Hitlerem, ale udawajmy przez chwilę, że nie jesteśmy w internecie i zgódźmy się co do jednej rzeczy: ten, kto zamordował Maisie Earnshaw, jest niepoczytalnym psychopata. Nie wydaje mi się jednak, by właściwy psychopata siedział teraz za kratkami albo skrępowany kaftanem bezpieczeństwa, czy co tam się wyprawia za murami Crowmont.

Przyjrzyjmy się przez moment innej potencjalnie podejrzaney osobie: ojcu Isabel, Davidowi Fieldingowi. Milionerowi, który prowadzi firmę deweloperską, wznoszącą wieżowce i apartamentowce w Sheffield, Leeds i okolicznych miejscowościach. Prowadził już wiele firm – od restauracji po siłownię – ale najbardziej znany jest właśnie w branży nieruchomości.

Jak doszło do tego, że David stał się najbogatszym człowiekiem w Rotherham? Cóż, kryje się za tym ciekawa historia. Postanowiłem się skontaktować z dawnym partnerem biznesowym Davida i jego współlokatorem z czasów studenckich, Lee Brownem. Jako że obaj pochodzą z północy, David i Lee szybko się zakolegowali na uniwersytecie w Leeds, gdzie obaj wybrali kierunek biznesowy. Na drugim roku wynajęli wspólnie mieszkanie i rozkręcili firmę Field-Brown (całkiem zmyślna nazwa, nie sądzicie?). Lee i David byli najlepszymi przyjaciółmi. Ciężko pracowali i hucznie się bawili. Zarobione pieniądze inwestowali w firmę, a część z nich udawało im się nawet zachomikować. Byli zmotywowanymi młodymi ludźmi

i wspólnie bywali w różnych miejscach.

W takim razie gdzie się podział Lee Brown? I dlaczego firma Davida Fieldinga nazywa się teraz Fielding Enterprises?

Muszę przyznać, że nie było łatwo wyciągnąć cokolwiek z Lee Browna. Potrzebowałam co najmniej kilku kolejek, po tym jak Lee umówił się ze mną na rozmowę w Leeds. Jednak po zapadnięciu zmroku w końcu rozwiązał mu się język.

Zwierzył mi się, że David był jego najlepszym przyjacielem, któremu ufał najbardziej na świecie. Wydawało mu się, że są jak bracia w biznesie i poza nim, jednak wkrótce stało się jasne, że David wcale tak nie myśli. Obaj postanowili zainwestować w ryzykowny interes. Lee twierdzi, że chociaż podjęli decyzję wspólnie, to David wpadł na ten pomysł i był jego siłą napędową. Lee zajmował się wówczas innym projektem, ale podpisywał wszystkie papiery, które podsuwał mu David; był na tyle rozkojarzony, że nie wczytywał się w ich treść.

„Ufałem mu bezgranicznie – wyznał mi. – Dlaczego miałbym tracić czas na czytanie każdego świstka papieru? Oczywiście byłem idiotą. Firma właśnie wchodziła na rynek. Mieli budować apartamentowce w Leeds oraz najbliższej okolicy i potrzebowali do tego celu inwestorów. Żaden z tych budynków nie powstał. Rynek nieruchomości się załamał, firma splajtowała i właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że David załatwiał wszystko pod moim nazwiskiem, nie posługiwał się nazwą naszej firmy ani tym bardziej swoim nazwiskiem. W ciągu paru miesięcy stałem się bankrutem, David wykolegował mnie z interesu i dalej prowadził go już sam. Byłem tak zszokowany i zraniony, że nawet nie przyszło mi do głowy go pozwać. Wróciłem do domu, zacząłem pić i nigdy więcej się do niego nie odezwałem”.

Od tamtej pory Lee zdołał stanąć na nogi i jest teraz właścicielem restauracji w Wakefield. Całe szczęście, że mu się udało, ale chciałem się dowiedzieć czegoś więcej na temat Davida.

– Czy uważasz, że może być socjopata? – zapytałem.

Piliśmy wtedy czwartą kolejkę i możliwe, że plątał mi się język, ale

nie martwcie się, nagrałem wszystko na dyktafon. Nie odtwarzam tej rozmowy ze swoich mglistych pijackich wspomnień. Lee przesunął palcem po brzegu szklanki z piwem i wlepił wzrok w stół.

– Żaden ze mnie psycholog, więc nie powiem ci, kim on jest, ale wiem, że wcale się mną nie przejmował. David myśli wyłącznie o sobie i zawsze tak było. Ja po prostu tego nie widziałem. Brałem to za zwykłą brawurę, wiesz? Myślałem, że robi to wszystko na pokaz, ale nie, to było na poważnie.

– Co masz na myśli?

– Kobiety – wyjaśnił. – Dziewczyny. Przepadał za nimi, chociaż był już wtedy zaręczony, więc powinien sobie dać na wstrzymanie. Myślałem, że koloryzuje, ale teraz nie jestem już tego taki pewien. Zdaje się, że korzystał z każdej nadarzającej się okazji, żeby poruchać.

– Czy mogę to zacytować?

Lee popatrzył na mnie ostro.

– Nie wiem, stary. Chyba powinienem już iść.

Spróbowałem go namówić na kolejnego drinka. Zaproponowałem burbona i zgodził się zostać jeszcze chwilę, ale praktycznie nic już nie powiedział na temat Davida Fieldinga. Nie pozwolił mi się nawet odprowadzić do drzwi baru. W tamtej chwili zrozumiałem, że Lee Brown boi się swojego dawnego współnika.

Zostawił mnie z niedopitą szklanką burbona. Długo myślałem o Davidzie Fieldingu i jego dawnych wybrykach. Czy świadczą one po prostu o arogancji młodego człowieka, któremu się wydaje, że ma u stóp cały świat? Czy postanowił kierować się w biznesie zasadą przetrwania za wszelką cenę? A może jego bezwzględność w interesach świadczy o czymś więcej niż tylko skłonności do zdradzania narzeczonej i przyjaciół? Na przykład o zepsuciu do szpiku kości?

Czy David jest socjopatą?

A jeśli tak, to czy mógł zamordować Maisie Earnshaw i obarczyć winą własną córkę?

KOMENTARZE:

RedRose: Dlaczego mamy wierzyć w to, co mówią dorośli? Możliwe, że wszyscy kłamią. Nawet Earnshawowie.

JamesGorden: Dlaczego mieliby kłamać?

RedRose: Bo to chorzy popaprańcy.

IHeartHannibal: RedRose, sama jesteś popaprańcem.

TrueCrimeLover: David zniknął w kuchni na dwadzieścia minut, tak? Czy tyle czasu wystarczy, żeby zabić małą dziewczynkę? Patrząc na raporty policyjne i plan posesji, mógł wyjść frontowymi drzwiami, obejść dom i zejść ze wzgórza.

JamesGorden: Też tak myślę. Chociaż musiałby się pospieszyć.

TrueCrimeLover: Jest sprawny fizycznie, prawda? Brał kiedyś udział w Great North Run. Mógłby pokonać całą trasę sprintem, zmyć krew z rąk i podać gościom mojito.

JamesGorden: Ale dlaczego Isabel miałyby zataić prawdę o swoim tacie?

TrueCrimeLover: Ze strachu. Siedzi sobie bezpiecznie w Crowmont. Jeśli kiedykolwiek stamtąd wyjdzie, możliwe, że stanie się jego następną ofiarą.

JamesGorden: Skoro David Fielding zabił Maisie, to dlaczego nie ma kolejnych ofiar?

9

Któregoś razu wspomniałam Isabel, że każdego ranka budzi mnie świergot kosów za oknem mojej sypialni, a następnego dnia obiecała, że narysuje śpiewające dla mnie kosy. Poprosiła, żebym usiadła tuż przed wejściem do jej pokoju i podała dodatkowe szczegóły, żeby mogła sobie lepiej wyobrazić tę scenę.

– Opisz mi swoją chatkę – poprosiła.

– To stary budynek gospodarczy, bardzo mały, z czerwonej cegły – odparłam. Podobało mi się, że siedzimy na zewnątrz jej pokoju, ponieważ lubiłam, kiedy miała nieco przestrzeni. Małeńki pokoik zdawał się już wystarczająco klaustrofobiczny, nawet kiedy mnie w nim nie było. – Pewnie kiedyś mieszkał w nim gajowy albo któryś z najemnych pracowników. – Wzruszyłam ramionami, bo nie bardzo się znałam na wiejskich sprawach.

– Czy sąsiaduje z resztą zabudowań?

– Nie, to osobny budynek, otoczony polami.

Pochyliła się nad szkicownikiem i zaczęła rysować. Podczas ostatniej wizyty Owen przyniósł jej trochę artykułów papierniczych.

Isabel przechodziła gorszy okres, więc poświęcałam jej trochę więcej czasu niż zwykle. Kilka godzin, które spędziła w świetlicy, wprowadziło resztę pacjentek w stan nerwowej ekscytacji, a Isabel stała się obiektem ataków. Chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy, Chi przeżył już coś podobnego, kiedy zachęcił Isabel, żeby bardziej zżyła się z grupą. Dziewczyna chętnie wychodziła z pokoju, ale inne pacjentki nigdy nie były zadowolone z jej towarzystwa. Odkąd przyszła rysować do świetlicy, zaczęły szeptać za jej plecami i pisać nieprzyjemne wiadomości, które wsuwały jej pod drzwi. Doszło nawet do przykrego incydentu: ktoś wrzucił do pokoju Isabel jajko, niszcząc

niektóre z jej ulubionych prac.

Tego dnia po przyjściu do pracy zastałam ją bardziej milczącą niż zwykle. Podała mi swój poranny rysunek, tym razem przedstawiający gołębia.

– To plotkary – rzuciła uwagę niby to pod adresem gołębi. – Złośliwe plotkary. – Odwróciła głowę, żebym nie zauważyła jej zaczerwienionych oczu.

– Płakałaś, Isabel?

– Przynajmniej Katy wróciła na oddział Grafton. – Ciągnęła się za rękawy, jakby próbowała w nich schować dłonie.

– Co się stało? Czy ktoś cię skrzywdził?

Dopiero po chwili zdołała mi powiedzieć, że Katy, jedna ze starszych i lepiej zbudowanych pacjentek, która trafiła do Crowmont za brutalne zachowania i trudności w nauce, chwyciła ją za nadgarstki, napluła jej w twarz i nazwała morderczynią dzieci.

Ponieważ wyjście do ludzi było moim pomysłem, czułam się odpowiedzialna za wszystko, co spotkało Isabel od tamtej pory. Może to właśnie moje poczucie winy sprawiło, że straciłam czujność i opowiedziałam jej o sobie więcej, niż to miałam w zwyczaju.

– Czyli mieszkasz na farmie? – zapytała. – Ze swoim współlokatorem?

– Na skraju farmy. Wynajmujemy ten dom od gospodarzy.

– Brzmi uroczo. – Isabel pochyliła głowę i dalej rysowała.

Tego dnia korytarz był pusty; świeciło słońce i większość pacjentek siedziała przy oknach wychodzących na ogród. Obserwowanie milczącej, pogrążonej w pracy Isabel wprowadziło mnie w rodzaj transu, a przez problemy ze snem, które miałam przez ostatnie dwa tygodnie, zaczęły mi opadać powieki. Mocno wciągnęłam powietrze przez nos, żeby nie zasnąć. Chociaż ogarnęło mnie przyjemne ciepło i byłam zmęczona, miałam pracę do wykonania. Musiałam pilnować swojej pacjentki.

Walcząc z sennością, zaczęłam się przyglądać pochylonej nad biurkiem Isabel. Brązowe włosy opadały jej na szkicownik. Jak zwykle

miała na sobie spodnie do biegania i bluzę. Tym razem niebieskie. Wszystkie pacjentki nosiły podobne do siebie wygodne ciuchy. W szpitalu obowiązywały jasne reguły dotyczące stroju. Pacjentkom nie wolno było nosić niczego, co mogłyby wykorzystać jako broń. Żadnych pasków. Żadnych sznurówek. Nawet guzikiem można było komuś zrobić krzywdę.

– Wiesz, nadal nie mogę sobie przypomnieć dnia śmierci Maisie – odezwała się nagle nieobecny, sennym głosem. – Ale mówiłam prawdę tamtego dnia, gdy się poznałyśmy. Nie zabiłam tej dziewczynki. Chyba nie byłabym w stanie. To nie leży w mojej naturze.

– Skoro nie pamiętasz tamtego dnia – odparłam łagodnie – to skąd możesz wiedzieć?

Isabel nic na to nie powiedziała. Z ciężkim westchnieniem jeszcze bardziej zbliżyła się do biurka. Sprawiała wrażenie wykończonej.

Gdy tak siedziałam i przyglądałam się swojej pacjentce, zauważyłam parę stonóg maszerujących wokół dywanu w kierunku jej stóp. Nie byłam pewna, czy Isabel się ich boi, więc wolałam jej nie przestraszyć.

Wolno podniosłam się z krzesła.

– Nie chcę cię straszyć, Isabel, ale w twoją stronę właśnie idą dwie stonogi.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie z zainteresowaniem, po czym przeniosła wzrok na dywan. Po krótkiej chwili spojrzała na mnie jeszcze raz.

– W porządku, Leah. Co jakiś czas pojawiają się w moim pokoju, ale nic z nimi nie robię. Nie mogłabym ich zabić.

– A wynieść na zewnątrz?

Pokręciła głową.

– Mój pokój jest dostatecznie duży, żeby pomieścić kilka zwierzątek.

– Uśmiechnęła się szeroko i miałam wrażenie, że robi to szczerze. W kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki. Lekko skrzywiony ząb wyglądał uroczo pomiędzy miękkimi wargami. Miała w sobie niczym

nieskażoną dziecięcą niewinność.

*Zdradzić ci sekret? Nie zabiłam tamtej dziewczynki. Ale o tym cicho
sza.*

Wyraźnie pamiętałam tamtą chwilę, lecz myślałam, że Isabel ze mną pogrywa. Powiedziała to mojego pierwszego dnia w szpitalu, założyłam więc, że mnie testuje, jak każda inna osoba ze skłonnościami socjopatycznymi. Tylko że Isabel nie wykazywała żadnych cech socjopatki. Nie była narcystyczna. Nie opowiadała o sobie ani o swoich zbrodniach. Nie zachowywała się agresywnie. Często wpadała w złość albo czuła się niepewnie z powodu swojej sztuki i brakowało jej powierzchownego uroku, który większość socjopatów roztacza wokół siebie dla własnej korzyści.

Nagle dotarło do mnie, że jej wierzę. Mocno to mną wstrząsnęło; dreszcz przeniknął moje kończyny i kręgosłup. Wyprostowałam się na krześle i rozchyliłam usta. Serce zaczęło mi szybciej bić i siedziałam tam, zastanawiając się, co powinnam zrobić w sprawie dziewczyny, która siedzi przede mną i w milczeniu rysuje mój dom, młoda, bezbronna i odcięta od reszty społeczeństwa. Za niewiele ponad miesiąc miała zostać ponownie zbadana i prawdopodobnie trafić do więzienia. Wiedziałam, że tak się stanie. Isabel miała nieposzlakowaną opinię, świetnie się dogadywała z pracownikami, zawsze była uprzejma, spokojna i posłuszna.

Jednak nie to było najgorsze.

– Zabójca wciąż jest na wolności.

Isabel wyprostowała się i odwróciła w moją stronę, zakładając pasmo włosów za ucho.

– Mówiłaś coś?

Bezwiednie wypowiedziałam te słowa na głos. Otarłam czoło grzbietem dłoni i pokręciłam głową.

– Tak sobie mamrotałam pod nosem, co ugotuję dzisiaj na kolację.

Pokiwała głową.

– Wiesz, zawsze mnie fascynowało słuchanie ludzi mówiących o swoich codziennych obowiązkach. Alesha opowiadała mi, jak

odbiera dzieci ze szkoły, jedzie na zakupy, wraca z nimi do domu i co wieczór gotuje mężowi kolację. Pracował do późna, więc przejęła większość domowych obowiązków. Ja chyba nigdy nie wyjdę za mąż i nie będę miała komu gotować.

– Tego nie wiesz – odparłam. – Może któregoś dnia stąd wyjdiesz.

– I pójdę do więzienia. Tym razem takiego dla dorosłych, pełnego kobiet, a nie dzieci, z którymi siedziałam w zakładzie poprawczym.

– Ale przecież któregoś dnia możesz wyjść z więzienia, prawda?

– Tak – przyznała. – Ale nie na długo. Zresztą to i tak nieważne. Skończyłam rysunek. Podoba ci się?

Uniosła kartkę, żebym mogła go obejrzeć. Stałam na nim przed oknem w drewnianej framudze, obserwując kosy. Jeden z nich siedział na parapecie, drugi unosił się w powietrzu. Trzy siedziały przycupnięte na gałęziach drzewa. Wszystkie miały otwarte dzioby, jakby śpiewały. Patrzyłam na obrazek i słyszałam dźwięki wydawane przez ptaki, które zwracały się do mnie, rozmawiały ze mną.

– Kosy to dobra wróżba – odezwała się Isabel. – Symbolizują nieśmiałość lub niepewność. Czarny kolor reprezentuje wszystko co nadprzyrodzone. Wierzysz w takie rzeczy?

Jej słowa przywołały wspomnienie, które bezskutecznie próbowałam wyrzucić z pamięci. Na początku nie chciałam o tym mówić, lecz w końcu zmieniłam zdanie.

– Na pogrzebie rodziców wyraźnie czułam czyjąś obecność.

Isabel odłożyła rysunek na biurko.

– Tak mi przykro. Kiedy to się stało?

– Pół roku temu. Oni... to nie jest przyjemna historia. Ojciec był alkoholikiem i zabił najpierw moją mamę, a później siebie. Właśnie dlatego przeprowadziliśmy się do Hutton. Pracowałam wtedy w innym szpitalu o zaostrowym rygorze, ale wiedziałam, że tutaj też jest taki szpital, więc się przeprowadziliśmy. – Dopiero gdy przestałam mówić, zorientowałam się, że nerwowo ciągnę za rękawy bluzki.

– Czułaś obecność rodziców podczas ich pogrzebu?

– Tylko mojego ojca.

– Przykro mi – powtórzyła.

Lekko się uśmiechnęłam. Zdążyłam przywyknąć do brzmienia tych słów, zanim wyprowadziliśmy się z Hackney. Rodzice koleżanek i kolegów Toma często je powtarzali, kiedy odbierałam go ze szkoły. Sąsiedzi podrzucali nam jedzenie, uśmiechając się niepewnie, i wypowiadali dokładnie te same słowa. Wszyscy lubili mojego ojca. Nie mogli uwierzyć w to, co zrobił. Ludzie czasami inaczej zachowują się w domu, a inaczej przed całym światem.

– Z kim się tutaj przeprowadziłaś?

Pytanie Isabel wyrwało mnie z rozmyślań i sprowadziło z powrotem na korytarz szpitala.

– Co takiego?

– Powiedziałaś „przeprowadziliśmy się”. Kogo miałaś na myśli? Swojego chłopaka?

Nadal byłam rozkojarzona wspomnieniem tamtego zalanego deszczem popołudnia na cmentarzu, kiedy wyraźnie słyszałam, jak ojciec wypowiada moje imię. Mokrej ziemi lądującej na wieku trumny. Stęchłego zapachu mojej jedynej porządnej czarnej sukienki, którą wyciągnęłam ze strychu. Zapachu perfum matki na moich nadgarstkach.

– Przeprowadziłam się z bratem – odparłam. – Moim młodszym bratem, Tomem.

10

Wychodząc z pracy, wstydziłam się tego, jak bardzo otworzyłam się przed Isabel. Po kilku latach pracy w zawodzie pielęgniarki nie powinnam tak łatwo opuszczać gardy przed pacjentką. W zwyczajnym szpitalu opowiadanie pacjentom o swoim życiu prywatnym nie jest niczym wielkim, jednak w szpitalu o zastrzonym rygorze, leczącym między innymi psychopatów, ujawnienie szczegółów życia prywatnego może być niebezpieczne.

Po naszej rozmowie czułam się jednak mocno związana z Isabel. Nie mogłam zaprzeczyć, że z każdym dniem stawała się dla mnie kimś więcej niż pacjentką, która w przeszłości mogła popełnić straszną zbrodnię; była utalentowaną artystką, uroczą i troskliwą. Rysunki, które dostawałam od niej rano, rzucały światło na resztę mojego dnia, a słuchając naszych rozmów, można by pomyśleć, że jesteśmy przyjaciółkami, siostrami albo krewnymi. Im bliżej było do terminu komisji, tym gorzej się czułam na myśl o tym, że Isabel może po niej zostać przeniesiona do najpilniej strzeżonego więzienia.

Nie, skarciłam się, takie myśli są groźne. Otworzyłam drzwi punto i szybko wyjechałam z parkingu, ledwie zwracając uwagę na Iana, który pomachał mi na pożegnanie przy bramie. Za bardzo zbliżyłam się do Isabel. Wkroczyłam na niebezpieczną ścieżkę, wierząc, że mogła być niewinna. Prawdę powiedziawszy, byłam tego pewna. Dziewczyna siedząca w swoim pokoju i patrząca na mnie wielkimi, dziecinnymi oczami nie mogła mieć nic wspólnego z nastoletnią morderczynią, która zatłukła sześciolatkę, pocięła ją nożem, a na koniec wysmarowała sobie usta jej krwią niczym szminką.

To nie miało najmniejszego sensu.

Wieczorem ugotowałam kolację dla Toma, ale byłam tak

rozkojarzona, że rozgotowałam ziemniaki i spaliłam kurczaka. Mój brat był zbyt uprzejmy, żeby coś na ten temat powiedzieć, lecz po sposobie, w jaki przeżuwał i szybko połykał jedzenie, widziałam, że nie jest zachwycony.

– Jak było w szkole? – zapytałam w nadziei, że zmiana tematu pozwoli mi zapomnieć o Isabel.

– W porządku.

– Minęło już parę tygodni. Poznałeś jakichś fajnych kolegów?

– Tak.

– Od jakiegoś czasu nie pokazujesz mi swoich wypracowań. Dasz mi któreś przeczytać?

– Może.

Już zamierzałam dać za wygraną, gdy zauważyłam, jak Tom po raz trzeci czy czwarty obciąga rękaw koszuli. Taki sam ruch widziałam u swoich pacjentów, gdy próbowali ukryć samookaleczenia. Sięgnęłam przez stół, ale Tom szybko cofnął rękę.

– Co robisz?

– Chcę tylko spojrzeć. Pokaż.

– Nie, zostaw.

Zanim zdążył wstać od stołu, złapałam go za rękaw, który od razu podciągnęłam. Bransoletka z koralików zakrywała siniaka wielkości odcisku kciuka.

– Co to jest? Czy ktoś cię skrzywdził?

– To nic takiego – zapewnił, wyrywając rękę. – Uderzyłem się w drzwi.

Wiedziałam jednak, że kłamie, ponieważ błdził wzrokiem po ścianach.

– Tom... – Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Czułam wzbierający we mnie gniew na to, że ktoś ośmielił się skrzywdzić mojego delikatnego brata, i jednocześnie obezwładniającą bezsilność, bo gdybym nawet spróbowała wkroczyć do akcji, mogłabym mu tylko zaszkodzić. Kiedy po raz pierwszy zorientowałam się, że Tom jest prześladowany, przeczytałam wszystko, co tylko zdołałam znaleźć na

ten temat w internecie. Z relacji zdesperowanych rodziców wynikało, że władze szkoły niewiele robiły, by pomóc dzieciom, a po ich interwencji dręczenie z reguły przybierało na sile.

– I tak nic nie możesz zrobić! – wybuchnął.

– Mogę cię wysłuchać! – krzyknęłam za nim, gdy wypadł z kuchni, trzaskając drzwiami.

Odłożyłam widelec i wstałam, szurając krzesłem o stare kafle. Wściekle zdrapywałam resztki przypalonego kurczaka do kosza, gdy usłyszałam pukanie. Wiedziałam, że to Seb Braithwaite przyszedł naprawić zacinające się drzwi. Musiałam kilka razy szarpnąć za klamkę, zanim wreszcie je otworzyłam. Seb popatrzył swoimi jasnoniebieskimi oczami najpierw na mnie, a później na częściowo sprzątnięty stół.

– Wybrałem kiepski moment? – zapytał.

– Nie, zapraszam.

– Przyniosłem narzędzia. – Uniósł skrzynkę, jakby na potwierdzenie własnych słów. – Pomyślałem, że zerknę na te drzwi.

– Dziękuję, doceniam to.

Lubiłam tę jego lakoniczność. Szybko zabrałam się do sprzątnięcia kuchni, ale wciąż buzował we mnie gniew z powodu tego, co spotkało Toma. Tym wrednym wiejskim dzieciakom przydałaby się nauka. Zmywając naczynia, postanowiłam porozmawiać z pracownikami szkoły i jeśli okaże się to konieczne, także z rodzicami odpowiedzialnych za incydent dzieci. Mogą o mnie myśleć, co chcą; nie zamierzałam siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak mój brat cierpi.

– To powinno wystarczyć. – Seb wyprostował się, zajmując sobą niemal całe drzwi; jego szerokie, umięśnione od pracy na roli ramiona z łatwością wypełniły wąską przestrzeń. Zamknął drzwi i ponownie je otworzył, aby zademonstrować, że już się nie zacinają. Działały bez zarzutu.

– Szybko panu poszło. Nawet nie zdążyłam zaparzyć herbaty.

– Nic nie szkodzi. Potrzebuje pani mleka albo jajek?

Zajrzałam do lodówki.

– Przydałoby się pół litra mleka i może z sześć jajek.

Kiwnął głową.

– Podrzucę rano.

– Dziękuję. Ile jestem winna za jajka z ubiegłego tygodnia?

– Nic. Biorę to na siebie.

Poczułam tak ogromną ulgę, że przez krótki, krępujący moment zaczął mi się trząść podbródek, a do oczu napłynęły łzy. Szybko otarłam je grzbietem dłoni i odchrząknęłam.

– Dziękuję. Naprawdę to doceniam.

– Nie ma o czym mówić.

Już miał wychodzić, kiedy złapałam go za ramię. Kuchnia była tak maleńka, że wystarczyło wyciągnąć rękę. Odwrócił się powoli z niewzruszoną miną. Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy nie zirytowało go to, że nie pozwoliłam mu wyjść, i chciałam nawet zrezygnować z pomysłu, który właśnie wpadł mi do głowy.

– Czy mogę pana o coś poprosić? – spytałam niepewnie, już żałując swojej decyzji.

Lekko skinął głową.

Zrobiłam krok do przodu, a on cofnął się parę centymetrów.

– Oczywiście może pan odmówić. To spora przysługa, a pan... No cóż, już i tak wystarczająco mi pomógł. Chodzi o Toma. Dzieciaki w szkole mu dokuczają. – Zerknęłam przez ramię, by się upewnić, że nie wszedł do kuchni w nieodpowiednim momencie. – Na początku myślałam, że chodzi tylko o przezwiska i zaczepki, jak to u nastolatków, ale dziś zauważyłam na jego ręce siniak i się zaniepokoiłam. Wasza rodzina cieszy się powszechnym szacunkiem. – Okoliczni mieszkańcy raczej się ich bali, ale chciałam to ująć taktownie. – Czy mógłby pan... odwiedzić go do szkoły raz czy dwa? Może te skurczybyki potraktowałyby to jak ostrzeżenie? Sygnał świadczący o tym, że ma kogoś po swojej stronie.

Seb wypuścił powietrze przez nos i uniósł kącik ust w delikatnym uśmiechu.

– Jasne. Przyjadę po niego rano. To wszystko?

– Tak. Bardzo panu dziękuję.

Gdy szedł do samochodu, Pica wyskoczył na niego z krzaków, a Seb potknął się, usiłując wyminąć złośliwego kocura. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu na widok barczystego farmera, który ruszył do swojego land rovera, siarczyście przeklinając. Gdy już wszedł do samochodu, odwrócił się i mi pomachał, czerwony jak burak.

– Podobasz mu się.

Odwróciłam się i złapałam za serce.

– Tom! Nie słyszałam, jak schodziłeś na dół. Skradasz się jak mysz.

– Raczej jak nornica. Są mniejsze od myszy. – Nastawił wodę w czajniku. – Naprawdę mu się podobasz.

– Wcale nie.

Tom uniósł brwi.

– A właśnie, że tak.

– Przepraszam, że złapałam cię za rękę.

Przez chwilę tarmosił rękawy koszuli.

– W porządku. Przepraszam, że ci nie powiedziałem.

Przeszłam przez kuchnię i delikatnie pociągnęłam za kosmyk jego ufarbowanych na czarno włosów.

– Jak mogę ci pomóc? Chcesz, żebym zajrzała do szkoły? Sprząła ich na kwaśne jabłka? Wiesz, że mogę to zrobić. Hej, a może po prostu im powiesz, że twoja starsza siostra utrzymuje się z pilnowania seryjnych morderców? To ich powinno ostudzić.

– Nie – odparł ze wzrokiem utkwionym w czajnik. – To mi nie pomoże.

Łza skapnęła na blat, a gdy dostrzegłam kolejną, ścisnęło mnie głęboko w żołądku. Tom cierpiał, a mnie bolało od samego patrzenia.

– Chodź tu, młody. – Przytuliłam go, przypominając sobie pogrzeb naszych rodziców, dwa groby i rękę Toma w mojej dłoni. Przypomniałam sobie również moment, w którym usłyszałam głos ojca, jasno i wyraźnie. A także nieutulony żal i dziurę, którą

pozostawiła ich śmierć – nawet śmierć ojca – gdzieś głęboko w nas.

Ojciec. Na sam dźwięk tego słowa robiło mi się słabo.

Kiedyś był dla mnie dobrym tatą, ale tamte chwile zdążyły się zatrzeć w mojej pamięci i teraz pamiętałam go już tylko jako tyrana, w którego później się zamienił.

Po tym, co zrobił, przestałam o nim myśleć jak o tacie. Niektórzy ojcowie nie zasługiwali na ten tytuł i nasz ojciec właśnie do nich należał. A jednak wszyscy za nim przepadali. Właśnie to najbardziej mnie denerwowało, kiedy o nim myślałam. Nigdy nie widzieli w nim człowieka destrukcyjnego i niebezpiecznego, z żołądkiem pełnym szkockiej i pogardą do siebie tak silną, że wlewała mu się w pięści. Byliśmy jego własnością. Co się dzieje, kiedy własność przestaje cię słuchać? Dostaje za swoje. Ale nigdy w twarz, bo to by zburzyło fasadę perfekcji i wszyscy by się przekonali, jaki był naprawdę.

Pierwszą rzeczą, jaką Tom zrobił po śmierci ojca, było ufarbowanie włosów na czarno. Wiedziałam, że chowa po kieszeniach gotycką biżuterię, którą zakładał poza domem. Nosił tyle czarnych ubrań, ile tylko uchodziło mu na sucho, bez wysłuchiwania kąśliwych komentarzy ze strony ojca. Ale gdy tylko ośmielił się pokazać, że ma w sobie coś „alternatywnego” – bum! Obrywał za to. Kontrola stroju nie dotyczyła wyłącznie Toma: długość moich spódnic była mierzona, bluzki nie mogły być obcisłe ani wydekoltowane. Jego córka nie mogła wyglądać jak pierwsza lepsza zdzira.

Jego własność.

Ale oto mieszkaliśmy razem: silniejsi, żywi. A on gnił w ziemi, zżerany przez robaki.

Tylko mama... Ależ ja za nią tęskniłam. Brakowało mi jej historii opowiadanych przed snem i tego, jak gładziła mnie po włosach z załzawionymi oczami. Często płakała, kiedy przychodziła mi powiedzieć dobranoc – bezgłośnie, widziałam tylko spływające po twarzy łzy. Brakowało mi dźwięku jej głosu i ślicznych sukienek, w których chodziła po domu. Tęskniłam za tym, jak nuciała pod nosem, przygotowując jabłecznik, i za chlebem, który piekła nam co weekend.

Brakowało mi jej tak bardzo, że nawet przytulenie Toma nie mogło zapełnić wyrwy, którą pozostawiła śmierć mamy po tym, jak ojciec stracił nad sobą panowanie i nam ją odebrał.

Po wypiciu kubka gorącej czekolady Tom poszedł spać, a ja włączyłam laptop, żeby poczytać jeszcze trochę na temat szkolnej fali. Trafiałam jednak wciąż na te same historie i w końcu postanowiłam wpisać do wyszukiwarki nowe hasło: morderstwo Maisie Earnshaw.

Oczywiście zrobiłam to już wcześniej, gdy tylko zatrudniłam się w Crowmont. Dałam sobie jednak spokój po przeczytaniu hasła na Wikipedii. Nie chciałam wchodzić do tej ciemnej króliczej nory. Tym razem jednak postanowiłam się zagłębić w najbardziej krwawe szczegóły tej zbrodni.

Znalazłam artykuły BBC poświęcone morderstwu i procesowi. Artykuły z „Guardiana” krytykujące sposób, w jaki prasa opisała całą tę sprawę. Niektórzy uważali część materiałów za rasistowskie, ponieważ Maisie miała indiańskich przodków. Inni rozwodzili się nad samą Isabel i karą, jaką powinna ponieść, od powieszenia po resocjalizację.

Później trafiłam na innego rodzaju wypowiedzi. Nie były to artykuły prasowe, tylko wpisy na blogach poświęconych morderstwu i wydarzeniom, które nastąpiły po śmierci Maisie. Autorzy wielu z nich próbowali dowieść niewinności Isabel Fielding.

Głęboko wciągnęłam powietrze i odsunęłam się od laptopa, potrzebowałam chwili przerwy. Było już po jedenastej i powinnam się położyć, jednak wciąż płonął we mnie ogień. Wiedziałam, że nie zgaśnie, dopóki nie dowiem się czegoś więcej. Podeszłam do lodówki, nalałam sobie kieliszek wina i czytałam dalej.

Z jakiegoś powodu linki do niektórych blogów były podświetlone na fioletowo, co oznaczało, że już wcześniej w nie kliknęłam. Jednak czytając wpisy, nie kojarzyłam zawartych w nich informacji. Czyżby Tom korzystał z mojego komputera? A może czytałam te materiały, lunatykując? Spojrzałam na kieliszek wina w swojej dłoni. Jak dużo ostatnio piłam?

Sącząc powoli wino – nie chciałam, żeby zbyt szybko mnie zamroczyło – przeczytałam kilka wpisów na blogu niejakiego Jamesa Gordena. Wszystkie one sugerowały, że Isabel albo była niewinna, albo została wrobiona przez swojego brata, ojca lub ich obydwu, a skoro już zaczęłam czytać, nie mogłam się oderwać od komputera. Chłonełam wszystkie wpisy na blogu i komentarze, a gdy skończyłam, poczułam się upojona winem oraz informacjami, które właśnie przeczytałam.

11

Isabel podejrzliwie przyglądała się formularzowi zgłoszeniowemu. Oglądała go z obydwu stron, jakby spodziewała się znaleźć na odwrocie informacje, których tam nie było. W końcu oddała mi go, marszcząc brwi.

– Nie jest zbyt skomplikowany – zauważyła.

– Przystąpienie do konkursu jest bardzo proste. Wybrałaś już prace, które zamierzasz zgłosić?

Podawała mi rysunek, do którego pozowałam jej w świetlicy, oraz akwarelę przedstawiającą kruka przycupniętego na krawędzi gniazda.

– Źle mi z tym, że nie wysyłam na konkurs portretu Pepsy.

– Och, na pewno to zrozumie.

Prawie cały ranek poświęciłyśmy na spakowanie jej prac i odniesienie ich do pokoju pocztowego. Wypisałam adres Fundacji Koestlera na kopercie i położyłam ją na stercie korespondencji gotowej do odbioru. Wcześniej wypełniłam formularz zgłoszeniowy Isabel.

Poczułam się dobrze. W ten sposób mogła przynajmniej poprawić swoją sytuację, zamiast siedzieć beczynn timer, łykać proszki i patrzeć, jak życie przecieka jej między palcami.

Później wyszłam na zewnątrz, żeby zapalić papierosa, i przez chwilę towarzyszył mi Alfie. Sprawiał wrażenie zmęczonego i nie w humorze, a pod oczami miał fioletowe cienie. Przez pewien czas nic nie mówił, ale w końcu opowiedział mi kolejną historię.

– Anioł Śmierci, czyli Alice Stone. W latach dwudziestych minionego stulecia była młodą, aspirującą aktorką, częścią londyńskiej śmietanki towarzyskiej. W wieku szesnastu lat urodziła dziecko. Alice była

wtedy biedna i mieszkała ze znęcającym się nad nią ojcem. Udusiła dziecko we śnie, a jej ojciec gdzieś je zakopał. Chyba nigdy go nie odnaleziono. Alice miała śliczną buzię, obejrzało się za nią kilku londyńskich kierowników obsady. Jeden z nich zaginął krótko po tym, jak Alice odbyła przesłuchanie do roli na West Endzie. Tydzień później zastała swojego chłopaka, również aktora, w łóżku z kochanką. W napadzie szału zadźgała ich oboje nożem kuchennym. Policjanci znaleźli ją w ogródku na tyłach domu, wpatrzoną w dwa płytkie groby. Nie można się z nią było dogadać. Siedziała tam, kołysząc się w przód i w tył jak w jakimś transie. Zwłoki wciąż znajdowały się w sypialni.

Opowieści Alfiego zawsze przyprawiały mnie o ciarki.

– Czy zabiła także kierownika obsady?

– Znaleźli jego na wpół rozebrane ciało w lesie, niedaleko porzuconego samochodu. Prawdopodobnie próbował ją zgwałcić, więc zabiła go w obronie własnej.

– Anioł Śmierci – wyszeptalam. – Jakie miała szanse? Biedna, wykorzystywana przez ojca i na dodatek w wieku nastu lat zaszła w ciążę.

– Tak, ale nikt jej nie kazał mordować tych ludzi – zauważył Alfie. – To był jej wybór.

Tylko czy rzeczywiście? Czy ktokolwiek miał w życiu wybór, czy może wszyscy maszerowaliśmy w takt melodii zagranej nam przez los? Po zabiciu dziecka Alice doznała ciężkiej traumy. Później wykorzystywali ją kolejni kierownicy obsady, karmiąc pustymi obietnicami. W końcu jedyna osoba, która – jak jej się wydawało – ją kochała, zdradziła ją w jeden z najgorszych możliwych sposobów. Oddała mu swoje ciało. Wydawało jej się, że on zrobił to samo. Później jednak uświadomiła sobie, że ofiarował swoje ciało innej, i nie mogła tego znieść. Miarka się przebrała.

– Jesteś dość wyrozumiała dla morderców. – Alfie wydmuchnął dym i szeroko się do mnie uśmiechnął.

– Nikt nie rodzi się mordercą – odparłam. – Zawsze istnieje jakiś

powód, dla którego zabijają. Jeśli uważnie się temu przyjrzymy, dokopiemy się wystarczająco głęboko.

Alfie odwrócił się w moją stronę i oparł ramieniem o ścianę. Po jego twarzy błąkał się ciekawski uśmiech.

– Czy to się odnosi do wszystkich złych uczynków?

– To znaczy?

– Kradzieży, kłamstwa albo uderzenia swojego partnera w napadzie gniewu?

Nie podobało mi się to pytanie. Czyżby wiedział o moim ojcu? Nie, to niemożliwe. Byłam przewrażliwiona.

– Chyba tak. – Ale to nie znaczyło, że powinnam przebaczyć ojcu. Postanowiłam, że nigdy tak nie postąpię, i zamierzałam się tego trzymać.

– A to ciekawe. Uwielbiam te nasze pogawędki. – Alfie zgasił niedopałek papierosa i odszedł.

*

Później tego samego popołudnia Isabel triumfalnie zeszła z wagi.

– Udało mi się zrzucić dwa i pół kilo – oświadczyła. – Spodnie już wydają się nieco luźniejsze. Poza tym mam czystsza skórę. Tak się cieszę, że postanowiłam schudnąć.

Chi, który akurat tamtędy przechodził, przybił jej piątkę.

– Oby tak dalej.

– Taki mam plan – odparła z szerokim uśmiechem.

– A na kolację wybierzesz lazanie z frytkami czy sałatkę z makaronem? – zapytał.

– Powinieneś pogadać z personelem stołówki, Chi. Podają nam tu zdecydowanie za dużo węglowodanów. Oglądałam wczoraj program kulinarny, w którym bez przerwy gadali o tym, jakie są niezdrowe.

Chi popatrzył na mnie ze zdziwieniem i wskazał kciukiem na Isabel.

– Spójrz tylko na nią. Ogląda programy kulinarne i wzięła się za siebie. Gdzie się podziała nasza dawna Isabel?

– To zasługa Leah – odparła, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Bardzo mi pomogła. Tak się cieszę, że ją zatrudniłeś.

– Cóż, podejmuję same najlepsze decyzje – przyznał. – A teraz proszę za mną, panno Smith. Mamy zebranie.

– W porządku. Widzimy się później, Isabel.

Pomachała nam, kiedy odchodziliśmy korytarzem.

– Jej stan chyba rzeczywiście się poprawia – zauważył Chi. – W sumie to nigdy nie mieliśmy z nią większych problemów, jednak ostatnio częściej wychodzi ze swojego pokoju i pilnuje diety. Daje dobry przykład innym pacjentkom.

– Nie są dla niej zbyt miłe. Wątpię, żeby zwracały uwagę na to, co robi.

– Ależ zwracają. Bacznie śledzą każdy jej ruch. Niecodziennie oskarża się młode dziewczyny z dobrych domów o morderstwo. Wiem, że potrafią zaleźć za skórę, ale czują też do niej respekt.

Weszłam za Chi do jego gabinetu zaskoczona tym, że nie spotykamy się w pomieszczeniu socjalnym albo którejś z salek zwykle zarezerwowanych dla pacjentek na spotkania z psychologami.

– Wszystko w porządku? – spytałam nagle zaniepokojona, siadając na krześle naprzeciwko jego biurka.

– Tak – odparł. – I nie.

– Och.

– Jesteś dobra w swoim fachu, Leah. Pracuję tu od dawna. Spotykam złe i dobre pielęgniarki. Ty należysz do tych drugich. Troszczysz się o pacjentki. Potrafisz przymknąć oko na ich kryminalną przeszłość albo trudne dzieciństwo i rozmawiać z nimi jak z ludźmi.

– Bo nimi są – odparłam, zastanawiając się, dokąd zmierza nasza rozmowa.

– Racja. – Chi zabębnił palcami w biurko. Nie spodobało mi się to. Był zdenerwowany, co zupełnie do niego nie pasowało. – Ale pojawiły się pewne problemy.

– Rozumiem. – Odchyliłam się na krześle, przygotowując się na to, co miało zaraz nastąpić.

– Parę razy się spóźniłaś. Niedużo... kilka minut tu, kilka tam. Nie przejmowałbym się tym, gdybyś dodatkowo nie spędzała trochę za dużo czasu na tych swoich przerwach na papierosa.

– Mogę to naprawić. Żaden problem – zapewniłam go. – Przepraszam za spóźnienia. Przez tę przeprowadzkę i problemy mojego młodszego brata z aklimatyzacją w nowej szkole kiepsko ostatnio sypiam. Ale niedługo będę miała mniej stresu i wszystko powinno wrócić do normy.

– Świetnie. Cieszę się. – Postukał palcem w podbródek, zastanawiając się nad czymś, po czym spojrzał mi prosto w oczy. – Kolejny problem jest taki, że poświęcasz Isabel znacznie więcej czasu niż swoim pozostałym pacjentkom. To się musi zmienić.

– Naprawdę? Nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Byłam zszokowana. Pozowałam Isabel do rysunków, ale nie wiedziałam, że spędzam z nią więcej czasu niż z pozostałymi dziewczynami. Kiedy jednak się nad tym zastanowiłam, dotarło do mnie, że Chi ma rację. Rzeczywiście poświęcałam Isabel więcej czasu niż Tracy czy Emily. – Ostatnio stała się obiektem ataków. Kilka pacjentek zwyzywało ją w świetlicy, i to przeze mnie. Namówiłam ją, żeby tam poszła.

– To dobrze. Isabel powinna spędzać więcej czasu z innymi ludźmi i cieszyć się, że ją do tego zachęciłaś. Ale czy nie uważasz, że Tracy i Emily przydałoby się trochę więcej pewności siebie? Im też powinnaś poświęcać uwagę. Za kilka tygodni chciałbym zobaczyć postępy również u nich.

– Przepraszam. Nie miałam o tym pojęcia. Nikogo nie faworyzuję. A przynajmniej staram się tego nie robić.

Chi zaczął się podnosić z krzesła.

– Każdy z nas ma swoje ulubione pacjentki, Leah. A teraz wracajmy do pracy. – Spojrzał na zegarek. – A niech to, jestem już spóźniony na spotkanie z naczelnikiem. – Szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi i otworzył je na oścież. – Pamiętaj o tym, co ci powiedziałem. To, że Isabel jest niewinna, nie oznacza, że powinna być dla ciebie najważniejsza. Traktuj inne pacjentki tak samo jak ją.

Dopiero w drodze na świetlicę dotarł do mnie sens jego słów: *To, że Isabel jest niewinna.*
Niewinna.

12

Słowa Chi dźwięczały mi w głowie, kiedy wracałam samochodem do Różanej Chaty. Nie miałam okazji zapytać go, dlaczego uważa Isabel za niewinną. Czyżby się przejęzyczył? Czy naprawdę chciał to powiedzieć? Czy wszyscy w szpitalu wierzyli w niewinność mojej podopiecznej? Pielęgniarki wyraźnie zaczęły się do niej przekonywać, a nawet z nią żartować, odkąd spędzała więcej czasu poza swoim pokojem.

Z drugiej strony przeraziła mnie świadomość, że stawiam Isabel przed resztą pacjentek. Chi miał rację – dlaczego nie podchodziłam z takim samym entuzjazmem do pracy z Tracy i Emily? Co sprawiło, że tak się przywiązałam do Isabel?

Tom zostawił mi liścik na drzwiach lodówki. *Po szkole mam spotkanie w sprawie pracy zaliczeniowej.* Wiedziałam, że denerwuje się zaliczeniem z angielskiego i zrobiło mi się przykro, że zapomniałam o tym spotkaniu. Wysłałam mu krótki SMS zakończony ikonkami serduszek i spojrzałam na zegarek. Byłam ciekawa, jak mu poszło z Sebem. Widok jednego z Braithwaite'ów mógł wystraszyć młodocianych prześladowców na tyle, żeby dali Tomowi spokój.

Do odebrania brata ze szkoły zostały mi jeszcze dwie godziny. Dwie godziny samotności, które mogłam przeznaczyć na lekturę postów zamieszczonych na blogu Jamesa Gordena. Skoro tyle osób miało wątpliwości co do przebiegu dnia, w którym zginęła Maisie Earnshaw, to znaczyło, że temat jest wart zbadania.

Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch i poczułam, jak jeżą mi się włoski na karku. Po blacie bezczelnie maszerowały mrówki, chociaż walczyłam z nimi na wiele sposobów. Otworzyłam szafkę, wyjęłam z niej sprej przeciwko owadom, rozpyliłam go i patrzyłam, jak duszą

się toksycznym gazem. Suche, gryzące wyziewy dostały mi się do gardła, wywołując atak kaszlu. Cofnęłam się ze wzrokiem utkwionym w wijące się mrówki.

– Isabel nigdy nie zabiłaby mrówki – szepnęłam do siebie. – Nie skrzywdziłaby nawet muchy. – A tymczasem ja bez wyrzutów sumienia rozpylałam trujący sprej.

Lekko zamoczona usiadłam przy stole i otarłam czoło grzbietem dłoni. Na myśl o niewinności Isabel poczułam napięcie od czubka głowy aż po palce stóp. Być może złożyły się na to również inne stresy. Koledzy dokuczający Tomowi, przeprowadzka przez pół kraju, mieszkanie w rozpadającym się domu, nowa praca... Wszystko to drążyło dziurę w moim zdrowiu psychicznym niczym kornik w drewnie. A jakby tego było mało, przeszłość również nie dawała mi spokoju.

Co się dzieje, kiedy tracimy coś kawałek po kawałku? Myślałam wyłącznie o tym, że muszę działać. Wstałam, sprzątnęłam blat i wróciłam do swoich internetowych poszukiwań, starając się pilnować czasu. Nie zostało mi go zbyt dużo, więc błyskawicznie otworzyłam blog Jamesa Gordena, który dodałam wcześniej do ulubionych, odnalazłam dane kontaktowe i wysłałam e-mail:

Drogi Jamesie,

mam na imię Leah i pracuję jako pielęgniarka w szpitalu Crowmont. Chciałabym się z Tobą umówić na kawę i porozmawiać o Twoim blogu.

Może spotkamy się w Costa Coffee w Hutton, w sobotę o jedenastej?

*Pozdrawiam,
Leah*

Kiedy kliknęłam „wyślij”, przyspieszył mi puls. Poczułam ból głowy opasujący ją od skroni do skroni: pulsujący, lepki, odurzający. Co ja narobiłam? Najważniejszą zasadą obowiązującą pracowników szpitala o zaostrowym rygorze był zakaz rozmawiania o pacjentach. W moim zawodzie dyskrecja to podstawa. Za rozmowę z dziennikarzami lądowało się na bruku. Tymczasem wysłałam e-mail do blogera snującego teorie spiskowe na temat najbardziej znanej młodocianej morderczynie w Wielkiej Brytanii. Zrobiło mi się niedobrze. Spróbowałam wycofać wiadomość, ale było już za późno. Nalałam sobie szklanekę wody, licząc na to, że mdłości ustąpią, ale tylko się zakrztusiłam. Niektóre pielęgniarki nie traktowały tego zakazu poważnie. Żartowały sobie z najbardziej szokujących rzeczy, jakie widziały na oddziale ratunkowym, albo opowiadały znajomym o znanych osobach, które trafiły do szpitala po przedawkowaniu, lecz sama nigdy tego nie robiłam. Zawsze traktowałam swoją pracę poważnie, gdyż był to jedyny element mojego życia, który mogłam kontrolować i który należał wyłącznie do mnie. I oto wystąpiłam przeciwko wszystkiemu, w co do tej pory wierzyłam.

W głębi duszy wiedziałam, że muszę to zrobić. Skoro niewinna młoda kobieta siedziała w zakładzie zamkniętym za zbrodnię, której nie popełniła, to czy nie miałam obowiązku chociaż przyjrzeć się tej sprawie? Skoro groziło jej przeniesienie do niebezpiecznego więzienia, czy nie powinnam jej pomóc? Nic nie mogło mnie powstrzymać od spotkania z Jamesem i zadania mu pewnych pytań; nie musiałam mu przecież oferować niczego w zamian.

Odgarnęłam z oczu pasma wilgotnych od potu włosów i głęboko zaczerpnęłam powietrza. W końcu miałam jakiś plan. Nadszedł czas, żeby pojechać po Toma, więc chwyciłam kluczyki od samochodu i ruszyłam w stronę drzwi. Położyłam dłoń na klamce i znów dostrzegłam jakiś ruch po swojej prawej stronie. Kolejna mrówka mozolnie wdrapywała się po ścianie. Zignorowałam ją i wyszłam z domu.

*

Następnego dnia w pracy przez całą godzinę grałam z Emily w warcaby i rozmawiałam z nią o tym, jak się czuje i jak sobie radzi w szpitalu. Wzięłam sobie do serca uwagi Chi i chciałam być w porządku wobec wszystkich swoich pacjentek.

– Nie jesteś tak dobra jak Debbie – zauważyła Emily. – Chyba cię pokonam.

– Dawno nie grałam – przyznałam.

– Dlaczego spędzasz tak dużo czasu z tą dziewczyną, która zamordowała dziecko? – spytała, patrząc mi prosto w oczy. Była na mnie zła – nawet wściekła – o to, że tak bardzo polubiłam Isabel.

– To przecież jedna z pacjentek – odparłam, ostrożnie dobierając słowa.

Emily wzruszyła ramionami.

– Kiedy się zorientowałam, że zabiłam własne dziecko, miałam ochotę umrzeć. Przez wiele lat marzyłam o śmierci. – Na dowód tego podwinęła rękaw, a ja poczułam, jak fala obrzydzenia zalewa mi żołądek. Widok brzydkich czerwonych blizn nawiedzał mnie później w koszmarach. – Ale wtedy jeszcze byłam chora. Nie miałam pojęcia, co robię; wiedziałam tylko, że chcę dla niej jak najlepiej. – Obciągnęła rękawy z taką siłą, że przestraszyłam się, iż robi sobie krzywdę. – Za to ta suka doskonale wiedziała, co robi, kiedy mordowała małą dziewczynkę.

– Emily – upomniałam ją. – Wszystkie jesteście pacjentkami. Trafiłyście tutaj, żeby wyzdrowieć. Isabel jest chora i podobnie jak ty bierze leki. Zasługuje, żeby traktowano ją na równi ze wszystkimi.

Oparła łokcie na kolanach i przysunęła twarz bliżej mojej.

– Ludzie mówią, że czci szatana. Podobno wycięła pentagram na plecach tej dziewczynki i wykąpała ją w owczej krwi. Isabel składała ofiarę diabłu.

– To tylko złośliwe plotki, Emily. Nie byliśmy tam, więc nie możemy komentować tamtych zdarzeń. Nie cieszysz się, że dostałaś drugą

szansę i jesteś traktowana z życzliwością?

– Tak – przyznała. – Tylko że ja byłam chora.

– Podobnie jak Isabel – przypomniałam jej.

– To zupełnie inny rodzaj choroby – odparła. – Isabel jest zepsuta.

Westchnęłam.

– Wiem, że ludzie bardzo mocno reagują na tę zbrodnię, ale czy nie masz w sobie nawet krztyny współczucia dla Isabel? Jeśli ją popełniła, to dlatego że była bardzo chora.

Emily zmarszczyła brwi.

– Jeśli ją popełniła? Twoim zdaniem ona jest niewinna!

– Nie o to mi chodziło. Chciałam powiedzieć, że jedynymi ludźmi, którzy wiedzą, co spotkało Maisie, są Isabel i jej brat Owen.

– Jej brat zeznał na policji, że to ona zabiła! – oburzyła się Emily. – Wszyscy wiedzą, że jest winna.

– Nie wszyscy.

Emily stuknęła o siebie pionkami, wydając przy tym pełne obrzydzenia prychnięcie.

– Lepiej porozmawiajmy o czymś innym. Byłaś dzisiaj w sklepiku?

Kiwnęła głową i zaczęłyśmy gawędzić o niczym. Po skończonej partii wyszłam ze świetlicy roztrzęsiona. Raczej nie uda mi się zainspirować Emily tak jak Isabel. Osiągnęłam tylko tyle, że jeszcze bardziej się ode mnie oddaliła. Powinnam zauważyć, że rozmowa wymyka się spod kontroli i szybciej zmienić temat. Dlaczego ciągnęłam ją aż do momentu, gdy nas obie ogarnęła frustracja? Może to brak snu opóźnił moją reakcję.

Chciałam porozmawiać z Chi o tym, co powiedział na temat niewinności Isabel, ale pracował na oddziale intensywnej opieki, gdzie przywieziono nową pacjentkę. Miało go nie być prawie przez tydzień, jak dowiedziałam się od zastępującej go pielęgniarki. Pojawiły się też nowe osoby w ochronie, a recepcjonistka odeszła z pracy, żeby zatrudnić się w przychodni. Byłam w Crowmont dostatecznie długo, żeby na własne oczy się przekonać, jak często zmienia się tu personel.

Gdy już zaprowadziłam wyjątkowo tego dnia milczącą i przygaszoną Isabel na terapię, wyskoczyłam na szybkiego papierosa. Chociaż raz przed szpitalem nie było Alfiego, więc mogłam się oprzeć o ścianę i spokojnie zastanowić się nad czasem spędzonym w Crowmont. Emily słusznie zakwestionowała moje motywy, bo jeśli nawet dręczyły mnie wątpliwości co do winy Isabel, nie powinnam się nimi dzielić z pacjentkami. Mimo to moje myśli powędrowały do namalowanego akwarelami portretu przedrzeźniacza, który wręczyła mi rano Isabel.

– Naśladownictwo – powiedziała. – Tym właśnie zajmują się przedrzeźniacze. Nie mają własnej osobowości, więc naśladują dźwięki wydawane przez inne ptaki. Niektóre nawet udają dzwonki w telefonie albo ludzkie głosy. Lub płacz dziecka. Czytałam kiedyś o matce, która zgubiła się w lesie i zamarzła na śmierć, ponieważ wydawało jej się, że słyszy płaczące dziecko, a to był właśnie przedrzeźniacz.

Obrazek leżał w szafce i czekał, aż zabiorę go do domu i dołączę do kolekcji wiszących na ścianie mojej sypialni ptasich portretów. Był tam rysunek przedstawiający Pepsi – który jadł z ręki już nie tylko Isabel, lecz także mnie – mój portret w otoczeniu białych gołębic i kosów, rysunek gołębia, drozda i wróbla. Moja sypialnia nabrała wreszcie kolorów.

– Dzień dobry.

Głos Alfiego gwałtownie wyrwał mnie z rozmyślań.

– Dzień dobry – odparłam zaskoczona tym, że nie słyszałam, jak otwiera drzwi. Byłam tak pochłonięta myślami, że na nic nie zwracałam uwagi.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak.

Wypuścił powietrze przez nos, jakby mi nie uwierzył.

– To dobrze.

Zaciągnął się papierosem. Staliśmy obok siebie w milczeniu. Chociaż wypaliliśmy razem wiele fajek, nigdy nie rozmawialiśmy na tematy

osobiste. I całe szczęście. Nie cierpiałam wścibskich pytań zadawanych przez inne pielęgniarki: Czy masz chłopaka? A rodzinę? Jaki jest twój młodszy brat? Musiało ci być ciężko po śmierci rodziców.

– Mordercy z patio. – Alfie przerwał milczenie, wydmuchując przy tym kłęb dymu. – Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty ósmy, Liverpool. Pewien mężczyzna zauważył, jak jego sąsiad zdejmuje płytki z patio o trzeciej w nocy. Wydało mu się to podejrzane, więc zadzwonił na policję. Policjanci rozkopali patio i znaleźli pięć ciał miejscowych prostytutek. Szóste były zwłoki niemowlęcia.

– Niemowlęcia?

Przytaknął.

– Żona Gary’ego Hoskinsa, Lily, urodziła dziecko. Udusiła je, a później wspólnie ukryli ciało pod patiem, razem z ciałami prostytutek.

Pokręciłam głową z obrzydzeniem.

– Gary i Lily Hoskinsowie mieli piątkę dzieci. Żywych.

Zaciągnęłam się papierosem. Ta historia wcale mi się nie podobała.

– To okropne.

– Owszem – przyznał Alfie. – Policja przesłuchiwała całą piątkę. Troje z nich widziało, jak rodzice mordują w piwnicy kobiety. Dwoje przyznało, że im w tym pomogło.

– O kurwa. – Potarłam zmęczone oczy, żałując, że wyszedł na przerwę razem ze mną.

– Lily trafiła do Crowmont krótko po tym, jak ją skazano. Lekarze myśleli, że jest psychopatką. Wtedy jeszcze nie używano terminu „osobowość antyspołeczna”. Była też upośledzona umysłowo.

Moje ręce pokryły się gęsią skórką.

– Nadal tu jest?

Alfie pokręcił głową.

– Nie, zmarła w zeszłym roku. Na raka piersi.

– Widziałeś ją kiedyś? – zapytałam.

– Nie – odparł Alfie. – I całe szczęście.

13

Nigdy nie byłam mistrzynią w parkowaniu równoległym, a w Hutton odżyły wszystkie moje związane z tym koszmary. Marzec zamienił się w kwiecień i napłynęła do nas pierwsza fala turystów. Hutton było urokliwą miejscowością położoną wśród wrzosowisk, dlatego idealnie nadawało się do pieszych wycieczek. W sobotę, kiedy umówiłam się na spotkanie z Jamesem Gordenem, było tu więcej ludzi niż zwykle i brakowało miejsc parkingowych.

Z dziesięciominutowym opóźnieniem spowodowanym nerwowymi próbami wciśnięcia punto pomiędzy range rovera i furgonetkę pędziłam w stronę Costy, pocąc się jak mysz. Źle oceniłam pogodę, wkładając dzinsy i gruby sweter. Spokojnie wystarczyłyby mi T-shirt. Nadal nie mogłam się przyzwyczać do zmiennej pogody tak charakterystycznej dla północy. W jednej minucie wiał zimny wiatr, a w następnej wiosenne słońce ogrzewało mi skórę.

W lokalu pełnym rodziców z klasy średniej i turystów nietrudno było wypatrzyć Jamesa Gordena ze względu na jego niechlujny wygląd. Chociaż fotografia, którą zamieścił na blogu, była wyjątkowo korzystna, poznałam go po wyblakłym czarnym podkoszulku i zaniedbanej brodzie. Na stoliku przed nim stał kubek z kawą i talerzyk z porcją ciastek czekoladowych.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam, odkładając torebkę na stół i sięgnęłam do środka po portmonetkę. – Miałam koszmarne problem ze znalezieniem miejsca parkingowego.

– A więc to ty jesteś Leah. – Zlustrował mnie badawczo, jakbym była okazem laboratoryjnym, i zauważyłam, że zadrżał mu prawy kącik ust. – Nie tego się spodziewałem.

Sama również spodziewałam się innego powitania, lecz

postanowiłam tego nie komentować.

– Pójdę po coś do picia.

Odeszłam od stolika, zastanawiając się, czy dobrze zrobiłam, umawiając się na spotkanie z tym człowiekiem. Nie wiedziałam nic na jego temat, poza tym, że prowadził blog. Mógł się okazać nieuprzejmym, aroganckim palantem, na co niewątpliwie wskazywał wygłoszony przez niego komentarz. Z drugiej strony miałam szansę wydobyć z niego cenne informacje na temat Isabel. Zresztą czy nie powinnam chociaż wysłuchać jego teorii?

Wróciłam do stolika ze swoją latte, postanawiając dać Jamesowi drugą szansę. Może rzadko wychodził z domu i nie umiał rozmawiać z ludźmi. Czasami łatwiej jest funkcjonować w świecie wirtualnym niż w realnym życiu. Spędziłam wystarczająco dużo czasu na forach internetowych, żeby wzdrygnąć się na samą myśl o swoich niefortunnych postach i zdjęciach profilowych. Łyk kawy nieco ukoił moje skołatane nerwy, ale musiałam jeszcze coś wyjaśnić Jamesowi, żeby całkiem się uspokoić.

– Nie mogę rozmawiać na temat pacjentek ani ochrony szpitala. Nie zdradzę ci żadnych szczegółów dotyczących Crowmont.

– W takim razie co ja tu robię? – burknął. – Przyjechałem tu aż z Rotherham.

Wychwyciłam w jego głosie akcent z South Yorkshire; charakterystyczne dla tego regionu przeciąganie samogłosek.

– Przykro mi – odparłam. – Ale bardzo chciałam się z tobą spotkać i usłyszeć, co sądzisz na temat Isabel Fielding. Czy naprawdę wierzysz w jej niewinność?

Miał dziwnie zmysłowe, pełne wargi, które niemal znikwały w jego splecionej brodzie. W tym momencie powoli rozciągnęły się one w porozumiewawczym uśmiechu.

– Ty z nią pracujesz. Znasz tę dziewczynę. Widujesz ją każdego dnia i uważasz, że jest niewinna. – Nachylił się w moją stronę, podekscytowany. – Cholera, byłem tego pewien! Wiem, że jest niewinna. Po prostu to wiem.

– Ale jak to możliwe? Kto inny mógł popełnić tę zbrodnię? Nie myślisz chyba, że zrobił to jej ojciec? Nie starczyłoby mu przecież czasu? – Niezależnie od obaw musiałam przyznać, że wypowiedzenie na głos pytań, które kłębiły się w mojej głowie, odkąd zaczęłam pracować w Crowmont, przyniosło mi ulgę.

James uniósł dłonie, nie kryjąc swojej ekscytacji, i przysunął się jeszcze bliżej.

– To poufne informacje, Leah, rozumiesz? Ważne, żebyś nikomu nie wspominała o naszej rozmowie. Sprawdziłem kilka teorii dotyczących Davida Fieldinga. Wtargnąłem na teren ich posiadłości, kiedy byli na wakacjach. Pokonałem dystans od drzwi kuchennych do stawu. Zajęło mi to mniej niż pięć minut. – Uniósł pięć palców. – A dokładnie trzy minuty i pięćdziesiąt siedem sekund. Ile czasu potrzeba dorosłemu mężczyźnie, żeby zabić małą dziewczynkę? Wystarczy jeden cios i... – Wzruszył ramionami. Jego wzrok był niepokojąco ożywiony.

– A co z pozostałymi dziećmi? Dlaczego nie krzyczały, nie wezwały pomocy? Dlaczego miałyby pozwolić na to, by ich ojciec zabił Maisie? Czy przypadkiem nie miała pociętych pleców? Kto to zrobił? Już bardziej sensowne wydaje się, że to Isabel zamordowała Maisie, a później zastraszyła swojego młodszego brata tak, że nawet nie pisnął. – Zastanawiałam się nad tym tyle czasu, że wszystkie te pytania wylały się z moich ust bez większego namysłu. Nie dawały mi one spokoju. W głębi duszy czułam, że znam Isabel i nie mieściło mi się w głowie, że byłaby zdolna popełnić zbrodnię – ale czy mogłam sobie ufać? Wierzyć własnym przeczuciom? Ile warte były moje myśli i emocje w obliczu twardych faktów?

– Brzytwa Ockhama. – James upił łyk kawy. – Najbardziej logiczny wniosek zwykle jest słuszny. Ale nie zawsze. Słuchaj, nie twierdzę, że z tą rodziną jest wszystko w porządku. Skądże. W rodzinie Fieldingów kryje się zepsucie, ale moim zdaniem nie za sprawą Isabel. – Wgryzł się w ciastko i rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu.

– W porządku. Załóżmy, że Isabel jest niewinna i to jej ojciec zamordował tamtą dziewczynkę. Isabel od lat siedzi w zamknięciu.

Osoby, które zabiły dla zabawy, zwykle robią to znowu, więc dlaczego David Fielding nie zamordował więcej dzieci?

James uśmiechnął się przebiegle, unosząc palec.

– Ale skąd wiemy, że nikogo więcej nie zabił? A jeśli David lub Owen, albo nawet obaj, są na tyle przebiegli, by skutecznie zacierać ślady swoich zbrodni? Być może przez cały ten czas uchodziły im one na sucho. Proszę. – James wyciągnął telefon i wszedł na jakąś stronę. – Oto rejestry zaginięć z ostatnich kilku lat, i to wyłącznie z South Yorkshire.

Pokazał mi parę z nich, ale nie dostrzegłam związku z naszą sprawą; wszystkie zaginione osoby były dorosłe.

– Ofiary nie muszą być dziećmi – wyjaśnił, jakby czytając w moich myślach. – Pomyśl tylko. Co się dzieje, kiedy znika dziecko? Media kompletnie wariują. Każda licząca się gazeta musi o tym napisać. A co się dzieje, kiedy jakiś nieudacznik wychodzi po paczkę fajek i już nie wraca? Na ogół nikt się tym nie przejmuje; ludzie zakładają, że zaćpał się w jakimś squacie albo wskoczył do rzeki.

– Myślisz, że prawdziwy morderca wybierałby ofiary, za którymi nikt nie będzie tęsknił? Na przykład prostytutki albo bezdomnych?

– Właśnie.

James popijał kawę, a ja zastanawiałam się nad tym, co właśnie powiedział. Problem polegał na tym, że istniało zbyt wiele możliwych wyjaśnień morderstwa Maisie i zaginięć. Wszystkie jego teorie opierały się na chwiejnych fundamentach i spekulacjach.

– Byłeś z tym na policji? – zapytałam.

– Tak – odparł James. – Oni wciąż uważają, że złapali właściwą osobę i że nie istnieją żadne dowody na to, by mordercą był David Fielding, a zaginione osoby zostały zabite. Najwyraźniej nie mogą nic zrobić, dopóki nie odnajdą ciał. – James wziął solidny łyk kawy i pokręcił głową. – Najchętniej włamałbym się do ich domu i dokładnie go przetrząsnął. Wiem, że David Fielding jest zamieszany w sprawę, ale sam nie potrafię tego wszystkiego poukładać.

Zaczynałam myśleć, że James stworzył teorię spiskową, nie mając

praktycznie żadnych dowodów, i poczułam, jak moja determinacja słabnie. Z drugiej strony mógł też mieć rację. Zaczęłam się wiercić na krześle, rozdarta pomiędzy tym, co podpowiadały mi serce i rozum. Znowu przypomniałam sobie pogrzeb rodziców i szept ojca: *Leah*. Możliwe, że nie powinnam ufać ani swojemu sercu, ani rozumowi.

– Nie wierzysz mi – zauważył James. – Zaczynasz myśleć, że mam obsesję, że za bardzo się wciągnąłem w tę sprawę. Musisz jednak przyznać, że nie sposób wszystkiego wyjaśnić chorobą psychiczną Isabel Fielding. Dlaczego dziewczynka z dobrego domu miałaby zamordować dziecko? Psychopatów takich jak John Wayne Gacy czy Fred West ukształtowało trudne dzieciństwo. Nikt nie rodzi się psychopata. Jesteś pielęgniarką psychiatryczną. Rozumiesz te mechanizmy. Wiesz, że w tej rodzinie jest czarna owca, ale nie chodzi o Isabel. I chcesz jej pomóc, mam rację?

– Nie wiem. Sama już nie wiem, co robić. Ona... ona nie jest taka jak... – Niewiele brakowało, żebym wyjawiała mu osobiste informacje na swój temat. – Powinnam już iść.

– Zaczekaj. – Wyciągnął rękę przez stół. Zdążył się jednak powstrzymać, zanim jego palce dotknęły moich. – Chwileczkę. Pozwól, że coś ci pokażę. – Wyciągnął spod stolika listonoszkę i odchylił jej klapę, a ze środka wyjął teczkę formatu A4. – To są listy, które Isabel przysłała mi przez te lata. Przeczytaj je, a sama się przekonasz.

Popatrzyłam na niego z przerażeniem.

– Jesteś z nią w kontakcie? Jak to możliwe?

– Piszemy ze sobą od dwóch lat. Nie ma w tym nic dziwnego. Isabel wolno odbierać i wysyłać listy. Wiem, że nasza korespondencja jest sprawdzana, ale i tak chciałem z nią porozmawiać. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic takiego, i przesunął teczkę w moją stronę.

Otworzyłam ją z westchnieniem i wyjęłam pierwszy list napisany odręcznie na kartce wyrwanej z notatnika. Na widok charakteru pisma Isabel przypomniało mi się, jak wypełnialiśmy razem formularz zgłoszenia do konkursu o nagrodę Fundacji Koestlera i jaka

byłam z siebie dumna, że ją do tego namówiłam. Teraz już sama nie wiedziałam, co myśleć ani co zaraz przeczytam.

1 czerwca 2015

Drogi Jamesie,

bardzo Ci dziękuję, że do mnie napisałeś. Szczerze mówiąc, był to pierwszy list, jaki dostałam od kilku miesięcy, i ucieszyłam się, że o mnie myślisz. Schowam go do szuflady biurka razem z moimi rysunkami ptaków. Załączam portret ołówkiem przedstawiający drozda. Ten gatunek ptaka to dobry omen. Drozdy symbolizują duchową radość i ogólne zadowolenie z życia, którego życzę nam obojgu, przyjacielu.

Prawda jest w taka, że nie czuję się szczęśliwa, ale mam nadzieję, że to się kiedyś zmieni. Tylko sobie nie pomyśl: może ta dziewczyna faktycznie jest szalona? Ma skażony i chory umysł! Nie taki był mój cel. Po prostu uważam, że któregoś dnia mój stan psychiczny się poprawi. Wszyscy powinni dążyć do poprawy, więc i mnie zależy na tym, żeby być coraz lepszą.

Lepszą niż kto? Czy właśnie o to chciałbyś mnie zapytać? Lepszą niż morderczyni?

Nie potrafię odpowiedzieć na niezadane przez Ciebie pytanie, ponieważ prawda jest taka, że nie pamiętam, co się wydarzyło tamtego dnia przed przyjazdem policji. Mówiłam tak za każdym razem, gdy mnie o to pytano. Nadal nie pamiętam tego, co się stało, i wcale nie jestem pewna, czy chcę sobie przypomnieć. Może kiedyś to nastąpi. Psychologom z całą pewnością bardzo na tym zależy.

Dziękuję Ci za list i wiarę w to, że nie jestem bezwzględna morderczynią, za którą uważa mnie reszta ludzi. Może nią jestem, a może nie. Wygląda na to, że dowiem się jako ostatnia!

Życzę Ci dużo szczęścia, Jamesie!

Musiałam przyznać, że ten list był bardzo w jej stylu. Papier emanował jasnością do tego stopnia, że musiałam na moment odłożyć kartkę i zamknąć oczy.

– Nie pisze jak morderczyni, prawda? – odezwał się James.

– To jeszcze nic nie znaczy. Niektóre chore psychicznie osoby potrafią się oddzielić od swoich brutalnych skłonności.

– A czy Isabel kiedykolwiek zachowała się brutalnie podczas swojego pobytu w Crowmont?

Nie odpowiedziałam, tylko sięgnęłam po kolejny list.

30 lipca 2015

Drogi Jamesie,

tak się cieszę, że podobał Ci się rysunek drozda! Miałam przeczucie, że tak będzie. Dzisiaj narysowałam dla Ciebie sówkę. Pewnie wiesz, co symbolizują te ptaki: mądrość, refleksyjność i światłość; domyślam się, że cechują Cię wszystkie te przymioty.

Dziękuję, że stworzyłeś blog poświęcony mojej niewinności, ale obawiam się, że ściągnie on niepotrzebną uwagę na całą tę sprawę. Minęło już tyle lat i sama nie wiem, czy chcę, żeby nadal o mnie mówiono. Co się stało, to się nie odstanie. Dobrze mnie tu traktują, dostaję leki, dzięki którym nie zagrażam ani sobie, ani nikomu innemu, mam też oswojoną srokę. Wabi się Pepsi, znalazłam ją z nóżką utkwioną w metalowej puszcze i uratowałam od śmierci.

Nie chcę Cię rozczarować, ale miałam urocze dzieciństwo. Owen czasami dawał mi się we znaki, ale był moim bratem i kochałam go. Bawiliśmy się jak normalne dzieci, budowaliśmy razem kryjówki, dzieliliśmy się zabawkami. Jeśli sugerujesz, że to Owen zabił małą Maisie, absolutnie w to nie wierzę. Miał wtedy zaledwie jedenaście

lat i był normalnym chłopcem. Tęsknię za nim! Mam nadzieję, że do mnie przyjedzie, kiedy skończy osiemnaście lat.

Rodzice już mnie nie odwiedzają. Przez jakiś czas próbowali, ale to było dla nich za trudne. Wspierali mnie podczas przesłuchań i procesu, ale ostatecznie przestali mnie uważać za swoją córkę. Nie oceniaj ich zbyt surowo; zrobili to, co uznali za słuszne. Jak byś postąpił, gdyby Twoje dziecko zabiło inne dziecko?

Prawdę mówiąc, już się z tym pogodziłam. Nie pamiętam tamtego zdarzenia, ale musiałam to zrobić w jakimś dziwnym transie. To jedyne logiczne wytłumaczenie, prawda? Chyba że zostałam opętana przez demona albo kontrolę nad moim umysłem przejęli kosmici. Możesz mi wierzyć, że rozważyłam każde możliwe wyjaśnienie tego, co się stało!

Być może któregoś dnia w końcu zdołam sobie wybaczyć, ale na razie potrafię myśleć wyłącznie o rodzinie Maisie. Krwawi mi wtedy serce.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Isabel

Przeczytałam więcej listów, ale wszystkie były do siebie podobne. W każdym z nich Isabel wyrażała skruchę i brała na siebie odpowiedzialność za to, co wydarzyło się w dniu śmierci Maisie Earnshaw. Ani razu jednak nie przyznała się do jej zabicia, uparcie twierdząc, że nic nie pamięta.

– Te listy niczego nie dowodzą – stwierdziłam. – Poza tym, że nie pamięta, co się stało.

– Nie sądzisz, że to brzmi, jakby kogoś kryła? – zapytał, stukając palcem w ostatni list.

Mogę Ci tylko powiedzieć, Jamesie, że nic nie pamiętam i nie mam pewności, czy kiedykolwiek sobie przypomnę.

Były to ostatnie słowa, jakie do niego napisała.

– Być może – przyznałam wreszcie.

14

Pica otarł mi się o kostki, kiedy grzebałam w torebce, szukając kluczy. Prawie się potknęłam o tuzin jaj zostawionych na progu razem z liścikiem od Seba: *Zostały nam*. Roześmiałam się i tylko pokręciłam głową na ten jego lakoniczny styl. Wsunęłam karton z jajkami pod ramię, weszłam do maleńkiej kuchni i zamknęłam za sobą drzwi. Dźwięki metal-popu sączyły się z sypialni na piętrze, wypełniając każdy kąt domu gitarowym brzmieniem. Nie przeszkadzało mi to jednak, bo muzyka ożywiała to miejsce. Odłożyłam jajka na blat i wbiegłam na górę.

Błada twarz Toma niemal fosforyzowała w blasku bijącym z ekranu laptopa.

– Hej... – zaczął.

Nie pozwoliłam mu skończyć. Przemierzyłam pokój dwoma susami i zamknęłam go w niedźwiedzim uścisku, zanim zdążył się zorientować, co się dzieje.

– Co do... co się stało? Jesteś umierająca?

Ujęłam twarz Toma w dłonie i pocałowałam go w czoło.

– Po prostu się cieszę, że nie mieszkamy już w Hackney.

Nie musiałam nic dodawać. Oboje wiedzieliśmy, co oznaczało mieszkanie z naszymi rodzicami i obserwowanie ataków szału ojca. Nasza świętej pamięci matka poznała je najlepiej.

– Ja też. – Tom zamknął laptopa i odłożył go na bok. – Dzięki. – Zaczerwienił się.

– Za co?

– Za to, że nie oddałaś mnie do domu dziecka. – Wzruszył ramionami, lecz na widok jego zarumienionych policzków domyśliłam się, jak wiele to dla niego znaczyło i że musiał

przewyciężyć typową dla nastolatków nieśmiałość, by mi o tym powiedzieć.

Poczułam łzy napływające do oczu.

– Pachnie tu nastolatkiem. Kupię ci odświeżacz powietrza.

– W porządku. – Wzruszył ramionami i sięgnął po laptopa.

– A więc... Seb podwiózł cię do szkoły?

Przytaknął.

– I...?

Ponownie wzruszył ramionami.

Westchnęłam.

– Dali ci wreszcie spokój, Tom?

– Tak – odparł.

Nie byłam co do tego przekonana, ale postanowiłam nie naciskać.

Tym samym wróciliśmy do normalności. Znowu byłam przynudzającą siostrą, a on humorzastym nastolatkiem, lecz mimo to zrobiło mi się lżej na sercu. Przez całą drogę z kawiarni rozmyślałam o Fieldingach i upiornych morderstwach na patiu, o których opowiedział mi w szpitalu Alfie. Wiedziałam, co to znaczy mieć rodzinę z paskudnym sekretem. U nas był nim ojciec – człowiek, do którego sąsiedzi przychodzili ze swoimi problemami. To on pomagał im odpalić silnik samochodu, postawić szopę albo szedł z nimi na drinka do pobliskiego pubu. Przez pewien czas był taki również dla mnie; uważałam go za supertatę, zawsze uśmiechniętego i sypiącego żartami jak z rękawa. Czasami myślę, że właśnie taki chciał być. Niestety czegoś mu brakowało i któregoś dnia wszystko legło w gruzach. Zamknęłam oczy i postanowiłam dłużej o tym nie myśleć.

– Dziwnie wyglądasz.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Tom przygląda mi się z miną wyrażającą coś pomiędzy rozdrażnieniem a troską.

– Dzięki – odparłam ironicznie, przewracając oczami.

– Wszystko gra?

– Tak, po prostu mam dużo pracy. Co robisz wieczorem? Dostałam wypłatę, więc możemy sobie coś zafundować. Może wybierzemy się

do kina w Hutton? Podobno jest całkiem wypasione, z wygodnymi siedzeniami i kawiarenką.

– Muszę dokończyć pisanie pracy zaliczeniowej. Może w następny weekend.

– Okej, ale nie siedź przez cały dzień w pokoju. Wyjdź chociaż na spacer. Wiesz, że mieszkamy w urzekająco pięknej okolicy? Nie natkniesz się tu na wymiociny ani zużyte kondomy.

Pokręcił głową, ale zdobył się na słaby uśmiech.

– W porządku, jeśli dzięki temu przestaniesz zrzędzić.

Wiedziałam jednak, że nie mówi poważnie. *Za późno, Tommy, wiem, że kochasz swoją przymuszającą starszą siostrę.*

Zostawiwszy Toma we fluorescencyjnym blasku laptopa, postanowiłam skorzystać z własnej rady i wybrać się na spacer. Na końcu podjazdu można było skręcić w piaszczystą drogę prowadzącą na farmę Braithwaite'ów albo pójść w przeciwnym kierunku, w stronę wrzosowisk. Było to popularne miejsce wycieczek, chociaż rzadko widywałam turystów mijających nasz dom. Zwykle docierali na wrzosowisko publicznymi ścieżkami, które miały swój początek w miasteczku, a później wiły się zboczami wzgórz i opadały na nieco bardziej płaskie tereny porośnięte wrzosem, z widokiem na Hutton i okolice.

Jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobiłam po przeprowadzce tutaj, było kupienie mapy okolicznych wrzosowisk. Wolałam się na nich nie zgubić. Byłam miejskim szczurem wypuszczonym na wolność, nie miałam pojęcia, jak określić swoje położenie, gdybym się zgubiła. Gdy już włożyłam spodnie i wsunęłam mapę do kieszeni dzinsów, poczułam się jak ryba trzepocząca się bezradnie po wypadnięciu z akwarium. Byłam jednak zdeterminowana, żeby to zmienić. Przywyknę do tego miejsca. Tom znajdzie sobie przyjaciół. Odzyskam spokój z dala od nieustannego londyńskiego gwaru i w końcu zacznę żyć na nowo po śmierci rodziców. Pozbędę się żalu, który nigdy nie pozwalał o sobie zapomnieć, pozbieram wszystkie kawałki, które wypadły z mojego mózgu, i powkładam je z powrotem na swoje

miejsce.

Wyleczę się.

Kiedy jednak wyszłam z domu i dotarłam na puste wrzosowisko, powróciłam myślami do Isabel Fielding i jej rodziny. James Gorden był nieco ekscentryczny i nie najlepiej sobie radził w kontaktach z ludźmi, ale niektóre z jego teorii miały sens. To było zastanawiające, że Owen nie wołał o pomoc, a David Fielding zniknął parę minut przed tym, jak znaleziono Maisie. Isabel od siedmiu lat powtarzała, że nie pamięta, co się zdarzyło tamtego dnia. Nie byłam ekspertką od utraty pamięci, ale wydawało mi się to mało prawdopodobne, skoro nie doznała urazy głowy. Albo kłamała, albo też doznała jakiegoś emocjonalnego załamania, przez które zapomniała, co spotkało Maisie.

Czy jeśli kłamała, to mogła też zabić? Czy byłaby w stanie przez wszystkie te lata udawać kogoś, kim wcale nie była?

Przede mną rozciągał się pagórkowaty krajobraz z poszarpanymi skałami wynurzającymi się z ciemnej, omszałej ziemi, a ja myślałam wyłącznie o morderstwie. Morderstwie mojej matki. Morderstwie Maisie Earnshaw. Gdzie się podziała sprawiedliwość dla Maisie, skoro Isabel była niewinna? Co było nie w porządku z tym światem, skoro winni zawsze unikali kary za swoje zbrodnie? Mojego ojca nigdy nie ukarano. Odebrał sobie życie, zanim ktokolwiek postawił go przed sądem. Wolałam nie myśleć o tym, że mógłby zaznać wiecznego spokoju, i miałam nadzieję, że piekło jednak istnieje, bo wtedy zostałyby ukarany za to, co zrobił.

Poczułam na skórze powiew chłodnego wiosennego wietrzyku i dotarło do mnie, że płaczę. Podjęłam decyzję, od której nie było już odwrotu.

*

W następną sobotę ciemne chmury kłębiły się na niebie nad autostradą M1. Dwukrotnie musiałam włączyć wycieraczki, kiedy

mżawka skropiła przednią szybę, i za każdym razem wstrzymywałam oddech, gdy woda rozsmarowywała się po szybie, pogarszając widoczność. Potrzebowałam nowych wycieraczek.

Nigdy wcześniej nie byłam w Rotherham. Kiedy dojechałam do miasteczka, wydało mi się ono równie szare jak zachmurzone niebo, zastawione identycznymi domami przy jednakowych ulicach. Cel mojej podróży nie znajdował się jednak w Rotherham, tylko na przedmieściach, nieopodal długiego pasa zieleni przy klubie golfowym. Skręciłam na prywatny podjazd otoczony rozległym lasem. Podjazd prowadził do nowoczesnej posiadłości z dużym trawnikiem, białymi ścianami i wielkimi oknami. Pośrodku okrągłego parkingu wznosiła się fontanna. Nerwowo przełknęłam ślinę, uświadomiwszy sobie, jak bardzo nie na miejscu wydawało się moje stare żółte punto w tak wspaniałym otoczeniu. Czuję się idiotycznie już przy bramie, kiedy musiałam wyjaśnić do głośnika domofonu, co tutaj robię. Skłamałam, że jestem koleżanką Owena, w nadziei, że dzięki temu dostanę się chociaż do drzwi.

Drżącą ręką sięgnęłam po kołatkę. Co ja tu właściwie robiłam? Szukałam odpowiedzi. Próbowałam pomóc Isabel. Odkrywałam korzenie zła w domu Fieldingów. Oto znalazłam się parę metrów od miejsca, w którym brutalnie zamordowano Maisie Earnshaw. Gdybym spojrzała w prawo, zobaczyłabym las, w którym ją zabito. Za trawiastym pagórkem znajdował się staw z kaczkami, gdzie znaleziono jej ciało z ciemnymi brązowymi lokami zanurzonymi w wodzie i układającymi się wokół głowy na kształt aureoli.

Drzwi się otworzyły.

– Leah? – Owen szeroko otworzył wielkie brązowe oczy i dopiero wtedy dostrzegłam ich podobieństwo do oczu Isabel. Za każdym razem gdy odwiedzał ją w Crowmont, wydawało mi się, że ich rysy twarzy bardzo się różnią. Owen miał wąską twarz ze spiczastym podbródkiem, a buzia Isabel miała sercowaty kształt i była bardziej zaokrąglona. – Czy coś się stało Isabel?

– Nie. Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi, ale chciałam...

miałam nadzieję porozmawiać z tobą i może z twoimi rodzicami.

– W porządku. – Na szczęście nie zastanowił się nad etycznym aspektem tej sytuacji. – Wejdz. Poproszę Irinę, żeby zrobiła ci kawę. Mamy nowy ekspres parzący cappuccino i macchiato. Na co masz ochotę?

– Wystarczy americano.

Kiedy weszłam za Owenem do pięknego domu Fieldingów, pierwszy raz zobaczyłam go zaniedbanego, z nieumytymi włosami i w rozciągniętym podkoszulku. Potarł oczy i szedł ze zwieszonymi ramionami – musiał mieć straszego kaca.

– Bawiłeś się przez całą noc? – zapytałam.

– Pojechałem do kasyna w Leeds. Do domu wróciłem chyba o trzeciej czy czwartej. – Wzruszył ramionami. – Za to udało mi się wygrać parę stówek w pokera. Tata nieźle się na mnie wkurzył. Irina!!

Na dźwięk jego donośnego głosu aż podskoczyłam. Zdumiała mnie jego siła. Owen był szczupły, ale kiedy krzyknął, głos miał jak masywny pięściarz.

Poprowadził mnie przez długi, otwarty hol z oknami wychodzącymi na tyły posiadłości i szeroki trawnik prowadzący do lasu. Zatrzymałam spojrzenie na patiu, gdzie czworo rodziców popijało koktajle, podczas gdy Isabel rzekomo mordowała sześciolletnią Maisie.

Byłam mgliście świadoma tego, że Owen zwraca się do mnie po imieniu, ale słowa z trudem przebijały się przez dudnienie krwi w moich uszach. Prawie się zatoczyłam, czując nadciągającą falę zawrotów głowy.

– Ach, więc dlatego tu przyjechałaś.

Otrząsnęłam się i zwróciłam w stronę Owena, który patrzył na mnie z malującą się na twarzy rezygnacją.

– Co masz na myśli?

Wskazał na przeszklone drzwi prowadzące na patio.

– Jesteś tu z tego powodu. Chcesz się dowiedzieć czegoś więcej na temat tamtego dnia. Większość ludzi przyjeżdża tu właśnie z tego powodu.

– Przepraszam, ja... – Urwałam, nie bardzo wiedząc, co mogłabym powiedzieć, żeby naprawić sytuację.

– Irina!! – zawołał Owen, przez co znowu się od niego odsunęłam.

Z drugiego pokoju wyskoczyła blondwłosa pokojówka, posyłając Owenowi mordercze spojrzenie.

– Tak?

– Americano dla Leah i espresso dla mnie.

Irina wzięła się pod boki i odpowiedziała z silnym wschodnioeuropejskim akcentem:

– Usługiwanie nie należy do moich obowiązków, sir.

– Och, daj spokój. Mam straszego kaca, poza tym jeśli nie przyniesiesz nam kawy, powiem ojcu, że to ty rozbiłaś jego przycisk do papieru, a nie pies.

Malująca się na twarzy Iriny żądza mordu zamieniła się w strach. Odwróciła się sztywno i odeszła.

– Siadaj. – Owen machnął ręką w kierunku ustawionych na planie kwadratu kanap.

Wybrałam tę obok okna, żeby nie siedzieć naprzeciwko patia. Nie mogłam patrzeć na miejsce, gdzie przed laty David i Anna Fieldingowie siedzieli z Earnshawami, pozwalając dzieciom bawić się poza zasięgiem ich wzroku. Czy to nie dziwne, że Fieldingowie nigdy nie wyprowadzili się z tej posiadłości? Nie mieściło mi się w głowie, żeby zostać w domu, w którym zamordowano małe dziecko. Ale może właśnie dlatego wciąż tu mieszkali. Kto by kupił posiadłość, znając jej historię?

Owen usiadł na białej skórzanej kanapie naprzeciwko mnie, skrzyżował nogi i zapadł się w miękkim siedzisku. Chociaż jego postawa sugerowała pełne rozluźnienie, wyczuwałam w nim jakieś podskórne napięcie. Widziałam też, jak nerwowo podryguje mu stopa.

– Wydusisz to z siebie wreszcie, Leah? – zapytał, świdrując mnie wzrokiem. – Przyjechałaś tu aż Hutton z konkretnego powodu, prawda? Co chcesz wiedzieć?

Irina weszła do salonu z dwiema filiżankami kawy, a ja nie mogłam

się otrząsnąć z szoku. Owen miał pełne prawo tak się zachować. Wparowałam do jego domu bez zapowiedzi, żeby wyciągnąć od niego bolesne wspomnienia sprzed siedmiu lat. Nie miałam prawa się tu znaleźć. Byłam pielęgniarką Isabel; do moich obowiązków należała opieka nad nią i nic więcej. Jednak z jakiegoś powodu zostałam na swoim miejscu i sięgnęłam po filiżankę kawy przygotowaną dla mnie przez gosposię Fieldingów.

– Przepraszam – odezwałam się wreszcie. – Nie chciałam was nachodzić, chociaż wiem, że właśnie to robię. Pewnie jesteś zdumiony moim widokiem, biorąc pod uwagę, gdzie i czym się zajmuję. – Upiłam łyk kawy, starając się dyskretnie upewnić, że Irina wyszła z pokoju i nas nie słyszy.

– Nie chciałem na ciebie naskoczyć – odparł Owen. – Zrobiłaś dużo dobrego dla Isabel i jestem... jesteśmy ci z tego powodu wdzięczni. Rodzice co prawda jej nie odwiedzają, ale się o nią troszczą, a ty się nią opiekujesz. Ale masz rację. To dość szokujące zobaczyć pielęgniarkę swojej chorej umysłowo siostry na progu własnego domu.

Odstawiłam filiżankę i spróbowałam opanować nerwy, żeby lepiej wszystko wyjaśnić.

– Niezależnie od tego, za co skazano Isabel wiele lat temu, zaczęło mi na niej zależeć. Udowodniła mi, że jest wrażliwą i utalentowaną osobą. Nie mam pojęcia, czy dokonała tego w ataku szału, kiedy nie była sobą, czy może istnieje jakieś inne wytłumaczenie. Czuję jednak, że jestem to winna Isabel, i przyjechałam tu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat wydarzeń tamtego dnia. Wiem, że opowiadałeś już wszystko policji i psychologom; wiem też, że nie mam odpowiednich kwalifikacji, żeby zajmować się tą sprawą. Pewnie straciłabym pracę – której bardzo potrzebuję – gdyby mój szef dowiedział się, że tu byłam, ale coś kazało mi tu przyjechać. Muszę spróbować to zrozumieć. – Kiedy skończyłam mówić, potarłam nerwowo dłońmi o dzinsy w oczekiwaniu na reakcję Owena.

Chłopak westchnął.

– Niech ci będzie. – Szeroko się uśmiechnął. – Jesteś przeuroczą osobą, wiesz o tym? Podbiłaś moje serce. – Zamilkł i przeczesał palcami zmierzwione włosy. Sprawiał wrażenie starszego niż w rzeczywistości i miał w sobie dużo więcej pewności siebie niż większość nastolatków. Przypomniało mi się to, co powiedział na jego temat James Gorden. Widział w nim małego geniusza. Czy arogancja mogła płynąć ze świadomości faktu, że jest się niewiarygodnie mądrym? Czy właśnie to obserwowałam u Owena? A może przesadnie analizowałam jego zachowanie? – Co chcesz wiedzieć o tamtym dniu?

– Czy widziałeś, jak Isabel zabija Maisie? – spytałam słabszym głosem, niżbym sobie tego życzyła. Chociaż byłam od niego starsza, Owen bił mnie na głowę pod względem pewności siebie; zamieniłam się przy nim w potulną owieczkę.

– Tak – odparł, po czym znowu zamilkł i przestał wymachiwać stopą. Sięgnął do kieszeni piżamy i wyciągnął z niej paczkę papierosów oraz zapalniczkę. – Chcesz jednego?

Sięgnęłam po papierosa. Gdy już oboje zapaliliśmy, ponownie rozsiedliśmy się na kanapach.

– Powiem ci to samo co policji: widziałem, jak moja siostra zabija tę dziewczynkę.

Zaciągnęłam się papierosem przynajmniej dwa razy, zwlekając z odpowiedzią. Wyznanie Owena było bardzo rzeczowe i ostateczne. Ale czy w nie uwierzyłam?

– Przecież byłeś wtedy dzieckiem. Przeżyłeś traumę.

Wzruszył ramionami.

– obrońcy Isabel zawsze szukają wytłumaczeń. Widziałem, jak zabija to dziecko.

– Istnieje coś takiego jak syndrom fałszywych wspomnień...

– Wiem. Spotykałem się z psychologami. I to z wieloma. Jedni uważali, że mówię prawdę, inni uwierzyli w tę bzdurną teorię o fałszywych wspomnieniach. Ja w nią nie wierzę. Widziałem, jak Isabel morduje tę dziewczynkę. Koniec, kropka. Kocham moją siostrę i żal mi jej, podobnie jak małej Maisie, ale Isabel powinna zostać

w szpitalu psychiatrycznym. Na pewno nie to chciałaś usłyszeć, ale nic więcej nie wiem. – Ponownie wzruszył ramionami. Zachowanie Owena było nonszalanckie, a głos beznamiętny, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie albo planach urlopowych.

Gdy już miałam mu zadać kolejne pytanie, usłyszeliśmy dźwięk otwierania drzwi frontowych i czyichś kroków. Głośny, tubalny śmiech rozniósł się echem po całym domu, po czym do salonu wszedł równie potężny mężczyzna.

– Dzień dobry – przywitał się, spoglądając na mnie z góry. – Zakładam, że to pani jest właścicielką stojącego na podjeździe żółtego punto? Co za ulga. Już się bałam, że Owen znowu zaprosił do nas swojego dilera narkotyków.

– Wal się, tato. – Chłopak przewrócił oczami i strzepnął popiół do swojej filiżanki.

Powoli wstałam z kanapy, nie mogąc oderwać wzroku od stojącego przede mną mężczyzny. Począwszy od oczu, przez lekko zaokrągloną twarz, aż po kolor włosów jego podobieństwo do Isabel było wręcz niepokojące. Obok niego stała niska, szczupła kobieta, ubrana od stóp do głów na biało, ale praktycznie nie zwróciłam na nią uwagi.

– Mam na imię David – przedstawił się. – A pani?

– Leah – odparłam. – Pielęgniarka Isabel.

15

Mogłam skłamać, że jestem koleżanką Owena i wziąć nogi za pas, ale tego nie zrobiłam. Odpowiedź Owena nie zaspokoila mojej ciekawości na temat tego, co się wydarzyło w dniu śmierci Maisie, zaostrzyła tylko mój głód prawdy, bo przecież mógł skłamać. Dlaczego tak obojętnie opowiadał o tym, jak Isabel na jego oczach zamordowała dziecko? Nie mogłam zrozumieć chłodnego, rzeczowego podejścia Owena do wydarzeń najmroczniejszego dnia w jego życiu.

Ale nie chodziło tylko o niego. Gdy tylko David Fielding wszedł do pokoju, poczułam dziwne przyciąganie, które niemal zważyło mnie z nóg. Bez wątpienia był atrakcyjnym mężczyzną, lecz to, co czułam, nie miało nic wspólnego z pociąganiem seksualnym ani tak zwaną chemią, to było coś znacznie głębszego. David Fielding miał w sobie magnetyzm. Zanim go poznałam, wydawało mi się, że magnetyczna charyzma istnieje wyłącznie w świecie Hollywoodu, wśród gwiazd filmowych ze śnieżnobiałymi zębami i wystającymi kośćmi policzkowymi. Tymczasem David wszedł do swojego domu w Rotherham i uwiódł mnie takimi samymi oczami, jakie miała jego córka.

Anna Fielding zrobiła krok do przodu i wyciągnęła rękę.

– Miło mi panią poznać, Leah. Mam na imię Anna.

Ujęłam jej drobną, zimną dłoń i delikatnie ją uścisnęłam. Bałam się, że gdybym ścisnęła mocniej, mogłabym ją złamać. David Fielding był imponującą postacią, a jego żona kompletnie nie zwracała na siebie uwagi. W białych dzinsach i lnianej koszuli stanowiła niewiele więcej niż pasujący do reszty element wyposażenia domu.

Uśmiechnęła się słabo i puściła moją rękę, jakby nie rejestrując tego, co przed chwilą powiedziałam. David dla odmiany nie przestawał

mnie taksować uważnym spojrzeniem. Z jego twarzy nie sposób było nic wyczytać. W domu Fieldingów zapadła grobowa cisza, a ja zastanawiałam się, czy jest już za późno, żeby stamtąd wybiec i wrócić do Hutton, nie oglądając się za siebie. Jeśli miałam rację co do Isabel, któreś z nich mogło być mordercą. Kawa zawirowała w moim żołądku, a atmosfera w salonie stała się nagle bardzo ciężka. Dotarło do mnie, że z wrażenia przestałam oddychać.

– Czy z Isabel wszystko w porządku? – zapytał David. Posłał szybkie spojrzenie żonie i ponownie przeniósł wzrok na mnie. Anna Fielding oddaliła się od nas, usiadła na jednej z kanap i otworzyła jakieś czasopismo.

– Isabel czuje się dobrze – odparłam. – Nie bardzo potrafię wytłumaczyć powód swojej wizyty...

– Przyjechała po odpowiedzi – wtrącił Owen, wydmuchując kłęb dymu. – Jak wszyscy.

Wtedy dotarło do mnie, że paliłam w domu Davida Fieldinga. Szybko się odwróciłam i wrzuciłam papierosa do swojej filiżanki z kawą.

– Nie przeszkadza mi to, że pani pali – zapewnił mnie David z cichym śmiechem. – Anno, jakie mamy dziś plany na kolację?

Nie zareagowała, więc uniósł rękę i pstryknął palcami.

– Anno!

– Tak? – Odłożyła magazyn na kolana i uniosła wzrok.

– Jakie mamy plany na kolację?

Wzruszyła wąskimi ramionami.

– Zjemy to, co ugotuje nam Irina.

– Może się pani do nas przyłączy? – David odwrócił się do mnie i uniósł brew w geście mówiącym: „dlaczego nie, może być zabawnie”.

Bez namysłu pokiwałam głową. Usłyszałam dobiegający zza moich pleców śmiech Owena. Niski rechot przetoczył się po pokoju, aż w końcu zmienił się w kaszel.

– Świetnie – ucieszył się David. – Porozmawiam z Iriną i upewnię się, że wystarczy nam jedzenia. Czy jest coś, czego pani nie lubi lub na

co ma alergię?

– Nie – odparłam.

Po wyjściu Davida odwróciłam się do Owena, który szeroko się uśmiechał.

– Nie miej do siebie pretensji – powiedział. – Tatusiowi nikt nie potrafi odmówić.

*

Im dłużej przebywałam w posiadłości Fieldingów, tym bardziej czułam się jak intruz w tym rażąco doskonałym rodzinnym gnieździe. Nie mogłam się powstrzymać od myśli, że chcieli w ten sposób pokazać swoim gościom, jacy są czysti. Wszechobecna biel aż biła po oczach. Jak to o nich świadczyło? Czyżby pragnęli zakomunikować światu, że są niewinni? Przeszłam się korytarzami, podziwiając rodzinne zdjęcia. Moją uwagę zwrócił fakt, że na żadnym z nich nie było Isabel, chociaż obejrzałam każdą ścianę, gzyms kominka i wszystkie półki na książki. Anna pokazała mi każdy z pokoi, bełkotliwie streszczając historię domu, której uprzejmie wysłuchałam. David zbudował go specjalnie dla swojej rodziny. Mieli spędzić resztę życia w tym magicznym miejscu, graniczącym z lasami, daleko od miasta i innych ludzi. W swojej bezpiecznej przystani.

Nie użyła dokładnie tych słów, ale to właśnie miała na myśli, bawiąc się włosami i nerwowo drapiąc nadgarstek. Anna Fielding była dziwną kobietą, nie miałam co do tego wątpliwości. Jej kościste ciało odznaczało się pod kosztownymi ubraniami. Bez przerwy przebierała palcami i błędziła gdzieś wzrokiem. Gdyby nie eleganckie otoczenie, wzięłabym ją za osobę uzależnioną od heroiny. Bełkotliwy sposób mówienia kazał mi się zastanowić, czy nie przesadziła z lekami, i było jasne, że moja obecność ją denerwuje. Z drugiej strony w żaden sposób nie zareagowała na informację, że jestem pielęgniarzką Isabel. Zupełnie jakby tego nie zarejestrowała.

Kiedy wreszcie zeszliśmy na dół, odetchnęłam z ulgą. Dzięki temu,

że zwiedziłyśmy dom, do kolacji zostało mniej czasu. David stał oparty o blat z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni. Gdy weszłam do otwartej kuchni, uśmiechnął się do mnie i podszedł z drugim kieliszkiem.

– Nie mogę, prowadzę.

– Bez przesady, może sobie pani pozwolić na łyceczek. Musi pani koniecznie spróbować tego merlota. Jest wyśmienity.

Nim się zorientowałam, trzymałam w dłoni kieliszek. Uniosłam go do ust i upiłam maleńki łyk wina. Było przepyszne i miało bogaty bukiet. W niczym nie przypominało tanich sikaczy, które piłam w domu.

– Rzeczywiście wspaniałe.

– I słusznie. – David się roześmiał. – Kosztowało fortunę.

Smutno zajrzałam do kieliszka. Nie mogłam pozwolić, żeby tak drogie wino się zmarnowało, poza tym nie chciałam urazić gospodarza po tym, jak zjawiłam się w jego domu bez zaproszenia. Z drugiej strony kieliszek był pojemny, a mnie czekała długa droga powrotna. Musiałam się mieć na baczności.

Później jednak David powiedział:

– Toast za zdrowie mojej córki, Isabel.

Wzniósł kieliszek i upił solidny łyk merlota.

– Za Isabel – szepnęłam, sącząc niebiańsko pyszny alkohol.

Anna zawołała Davida do jadalni, żeby pomógł jej nakryć do stołu, zostawiając mnie samą w kuchni. Wznoszenie toastu za zdrowie Isabel wydało mi się dziwne. Dlaczego to zrobił? Jeśli wierzyć Isabel, ojciec nie odwiedzał jej od lat. Przez cały ten czas, gdy pracowałam w Crowmont, nie widziałam go ani razu. Może po prostu chciał, żebym się odprężyła. Albo znalazł idealny sposób na to, żeby nakłonić mnie do wypicia wina.

– Pewnie czujesz się trochę nieswojo?

Odwróciłam się i zobaczyłam ironicznie uśmiechniętego Owena. W prawej dłoni trzymał szklanekę whisky z lodem, którą leniwie poruszał. Zdążył się przebrać do kolacji; miał na sobie czarny golf

i szare obcisłe dżinsy. Przyglądał też włosy żelem.

– Masz wrażenie, że nie powinno cię tu być? – zapytał, unosząc szklankę. – Może i tak. Może powinnaś stąd wyjść, dopóki jeszcze masz szansę. – Z uśmiechem wypił łyk drinka.

– Chcesz, żebym sobie poszła?

Marzyłam o tym, by osuszyć trzymany w ręku kieliszek.

Owen wzruszył ramionami.

– Wszystko mi jedno. Dzięki tobie kolacja może się okazać zabawniejsza.

– Zabawniejsza? Co masz na myśli?

Uśmiechnął się szeroko, zapraszając mnie gestem do jadalni. Ruszyłam za nim jeszcze bardziej skołowana. Fieldingowie z całą pewnością byli dziwni. Ale czego mogłam się spodziewać po rodzinie, która przeżyła taką tragedię? Może był to efekt rozmowy z Jamesem Gordenem i wysłuchania jego teorii spiskowych, ale bez przerwy szukałam sposobu, żeby przypisać ich osobliwe zachowanie temu, że któreś z nich było winne morderstwa Maisie Earnshaw.

Jadalnia wyglądała tak, jakbym przyjechała do nich na proszoną kolację. Na stole stały świece i wazon pełen róż.

– Piękna jadalnia – powiedziałam, szczerze zdumiona jej wystrojem. Przeciwnie niż reszta domu – w większości biała i pełna światła – jadalnia okazała się wąskim pomieszczeniem pomalowanym na głęboki kasztanowy kolor przypominający merlota w moim kieliszku. Było tu tylko jedno okno wychodzące na ogród, z ciemnobrązowymi zasłonami w tym samym odcieniu co stół. Wystrój w połączeniu ze światłem świec sprawiał, że pomieszczenie wyglądało trochę jak z innej epoki. Patrząc na cienie przeskakujące po twarzach Fieldingów, poczułam się niemal skrępowana tym, że będę z nimi dzielić tak intymne doświadczenie.

– Sama ją urządziłam – odezwała się Anna, stukając palcami w oparcie jednego z obitych skórą krzeseł. – David zajął się resztą domu, ale jadalnię zostawił mnie.

– To tłumaczy, dlaczego jest taka ponura – wtrącił jej mąż. – Anna od

zawsze lubiła mrok.

– Och, wcale nie uważam, żeby była mroczna – odparłam, prześlizgując się wzrokiem po gzymsach przy suficie i eleganckich kotarach. – Jest bardzo przytulna.

– Uważam dokładnie tak samo. – Anna sprawiała wrażenie bardziej rozluźnionej, chociaż nadal poruszała się w nerwowy, gwałtowny sposób, trochę jak przestraszony kociak. – Usiądź, proszę.

Zajęłam swoje miejsce i odstawiłam kieliszek na jedną z pięknych srebrnych podstawek. Zupełnie nie byłam głodna. Tak się denerwowałam, że bałam się, iż niczego nie przełknę.

Irina przyniosła talerze z niewielkimi porcjami pasztetu na toście. Ucieszyłam się, że będę miała co skubać, nie sprawiając wrażenia nieuprzejmej.

– Skąd pochodzisz, Leah? – zagadnął David. – Wydaje mi się, że mówisz z londyńskim akcentem.

– Z Hackney.

– To we wschodnim Londynie, prawda? – David powoli rozsmarowywał pasztet na grzance, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Owszem.

– A więc jesteś eastenderką!

– Poniekąd – przyznałam niechętnie. Kiedy sięgnęłam po nóż, zaczęły mi drżeć palce. David przyglądał mi się jeszcze przez moment, zanim spuścił wzrok na talerz. – Właściwie to bardziej północny wschód niż east end.

Musiał zauważyć, że drżą mi ręce. Należał do osób, które zwracają uwagę na wszystko. Przypomniałam sobie wpis na blogu Jamesa Gordena o tym, jak David wykiwał swojego najlepszego przyjaciela, i dotarło do mnie, że w jego obecności kompletnie tracę głowę. Wiedziałam, że mnie przechytrzy, i nic nie mogłam na to poradzić.

– Mieszkasz w Rotherham? – zapytał.

– Nie, w Hutton. Blisko szpitala.

– Wiem, gdzie to jest – odparł.

– Którego szpitala? – Anna patrzyła na mnie szeroko otwartymi

oczami, które przez chwilę błyszczały tak, jakby właśnie otrząsnęła się ze stuporu.

– Mniejsza o to – rzucił ostro David, nie patrząc na żonę.

Zastanawiałam się, czy nie odpowiedzieć na pytanie, ale nie chciałam zrywać tej cienkiej więzi, którą udało nam się nawiązać. Było jasne, że David zaprosił mnie na kolację po to, by mnie wysondować. Włożyłam do ust mały kawałek pasztetu na grzance i zaczęłam przeżuwać.

Niespodziewanie Owen wybuchnął śmiechem.

– Którego szpitala? Och, mam, z tobą zawsze jest ubaw po pachy.

– Zamknij się, Owenie – warknął David. Podniósł głos tak nagle, że prawie wypuściłam z ręki nóż, a Anna rzeczywiście upuściła swój. Twarz Davida poczerwieniała, nerwowym ruchem odgarnął kosmyk włosów. – Przepraszam za swoją rodzinę. Rzadko miewamy gości, jak pewnie zdążyłaś się domyślić.

– Okazaliście mi wielką gościnność – odparłam, upijając łyk wina, żeby się uspokoić.

– Dziękuję. – David błysnął białym uśmiechem, po czym wrócił do jedzenia, kończąc swoją przystawkę.

Jako danie główne podano pieczoną wołowinę z gęstym sosem i usmażonymi na niewielkiej ilości tłuszczu warzywami. Irina była znakomitą kucharką, do tego stopnia, że zupełnie zapomniałam o zdenerwowaniu i zjadłam prawie wszystko, co miałam na talerzu. Być może jadłam tanie makaronowe zapiekanki od tak dawna, że na widok prawdziwego jedzenia zapomniałam o strachu. Przy daniu głównym prowadziliśmy przyjazną pogawędkę na bezpieczne tematy, takie jak wiosenna pogoda, jedzenie, działalność charytatywna Anny oraz interesy Davida. Fieldingowie pytali o moją pracę w szpitalu Whitmore, nowy dom w Hutton i mojego brata Toma. Zdołałam uniknąć rozmowy na temat swoich rodziców, chociaż David usiłował coś ze mnie wyciągnąć. Byłam przekonana, że wkrótce zaczniemy rozmawiać o Isabel, ale nie byłam pewna, kiedy to nastąpi, i bałam się wchodzić na tak grząski grunt.

Podczas głównego dania Irina dwukrotnie dolewała mi wina, pomimo moich obiekcji. Wyglądało to tak, jakby przestawała rozumieć angielski w najdogodniejszych dla siebie momentach. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem David nie kazał jej pilnować, żebym zawsze miała pełny kieliszek.

Owen i Anna siedzieli cicho jak myszy pod miotłą. Owen zdążył wypić cały kieliszek wina, zanim sama dotarłam do połowy, i przesunął wołowinę po talerzu, nawet jej nie próbując. Gdy Irina przyszła zabrać nasze talerze, wciąż miał zagniewaną minę.

– To było pyszne, Irino, dziękuję – wymamrotałam, lekko skrępowana byciem obsługiwaną przez gosposię w cudzym domu. Nie przywykłam do życia, jakie wiedli Fieldingowie.

Zerknęłam na komórkę. Była ósma trzydzieści. Tom przysłał mi SMS-a z pytaniem, o której wrócę do domu. Napisałam mu już, że nie będzie mnie na kolacji, ale nie podałam żadnego wyjaśnienia, więc pewnie się martwił. Sęk w tym, że nie wiedziałam, co mu napisać. Nie było mnie zbyt krótko, żebym mogła to zwalić na pracę, a gdzie indziej mogłabym pojechać?

Irina przyniosła tacę z czterema pucharkami z deserem i ostrożnie postawiła je przed nami. Wbiłam łyżeczkę w bezę ze śmietaną i malinami, starając się nie myśleć o tym, gdzie jestem i dlaczego.

– Powiedz nam, Leah – zwrócił się do mnie David – jak ci się pracuje w Crowmont?

Posłałam Annie skruszone spojrzenie, ale wciąż sprawiała wrażenie nieświadomej tego, co się wokół niej dzieje.

– Dobrze. To nie jest łatwa praca, ale wszystkie pacjentki są tam po to, żeby wyzdrowieć, a ja lubię im pomagać.

– Nawet jeśli kogoś zabiły? – zapytał Owen z błyskiem w oku.

– Tak, nawet jeśli kogoś zabiły. Szczególnie wtedy. Odebranie komuś życia wiąże się z ogromnym obciążeniem psychicznym.

Owen prychnął.

– Ja myślę.

– To naprawdę okropna sytuacja. Kiedy dochodzi do morderstwa,

wszyscy są ofiarami – tłumaczyłam. – Wielu pacjentów, z którymi pracowałam w Whitmore, od najmłodszych lat było w gangach. Od dziecka widzieli agresję i dorastali w przekonaniu, że to normalny sposób na życie. Odbierając je komuś po raz pierwszy, traktowali to jak swoisty rytuał przejścia. Wielu z nich doświadczało później załamania nerwowego. Nie umieli sobie poradzić w więzieniu, robili krzywdę sobie lub innym. W Whitmore widziałam, jak się zmieniają. Wydaje mi się, że odnajdywali tam spokój.

– Brzmi to bardzo szlachetnie – zauważył David. – A jak sobie radzi Isabel?

Tym razem Anna uniosła wzrok znad talerza, popatrzyła w oszołomieniu najpierw na Davida, a później na mnie.

– Isabel?

– Już dobrze, kochanie. Jedz deser.

Anna posłuchała męża i ponownie spuściła wzrok. Miałam jednak wrażenie, że przysłuchuje się naszej rozmowie.

– Isabel radzi sobie naprawdę dobrze. – Zawahałam się. Źle się czułam, rozmawiając o jednej ze swoich pacjentek. – Ja... przepraszam, że tu przyjechałam. Nie powinnam była tego robić. Straciłabym pracę, gdyby dowiedzieli się o tym w szpitalu. – Nie wiem, czy posłałam Davidowi Fieldingowi błagalne spojrzenie, ale miałam nadzieję, że zrozumiał moje intencje.

– W takim razie dlaczego tu jesteś? – Nachylił się w moją stronę. W blasku świateł jego oczy przypominały dwa pomarańczowe ogniki. Automatycznie odchyliłam się do tyłu.

– Szczerze mówiąc, nie wiem.

– Jej zdaniem Isabel jest niewinna – odezwał się Owen, unosząc brwi.

– Co oznacza, że podejrzewasz jedno z nas – skonstatował z uśmiechem David.

Owen zaniósł się pozbawionym humoru śmiechem.

– Potrzebuję więcej whisky.

– Nie o to chodzi... Chciałam się z wami spotkać i lepiej zrozumieć,

co się wydarzyło tamtego dnia. W przeciwieństwie do mnie nie widujecie Isabel codziennie. To urocza, niezwykle utalentowana dziewczyna. Nie wiem, czy jest winna, czy nie, bo mnie tam nie było. Wiem tylko to, co widzę, kiedy z nią pracuję. – Niewiele myśląc, sięgnęłam po swój kieliszek i wypilałam dwa potężne łyki wina. Poczułam rozchodzące się po piersiach ciepło i nie potrzebowałam lusterka, by wiedzieć, że moją szyję pokryły nieatrakcyjne czerwone plamy. Wino uderzyło mi do głowy, dokładnie tak jak przewidywałam.

David zatrzymał wzrok na moim kieliszku.

– Może pomogłabyś mi sprzątnąć talerze, Leah? Irina na pewno chętnie chwilę odpocznie.

Wstałam, zebrałam deserowe talerzyki i zaniiosłam je do kuchni. W moich żyłach krążył alkohol zmieszany z adrenaliną; gorąca krew pulsowała mi w uszach. Atmosfera w domu była gęsta od procentów i napięcia, dlatego pragnęłam jak najszybciej się z niego wynieść. W końcu do mnie dotarło, że nie znajdę tu żadnych satysfakcjonujących wniosków, tylko kolejne pytania, których nie zadam, i odpowiedzi, w które nie uwierzę.

David stał przy zlewie i mył kieliszki. Miał podwinięte rękawy, widziałam więc jego silne ramiona i tatuaż po wewnętrznej stronie lewego przedramienia. Ze zdumieniem odkryłam, że przedstawia on ptaka w locie. Isabel od razu rozpoznałaby gatunek, ale ja skojarzyłam tylko, że to któryś z ptaków drapieżnych.

– Widzę, że również interesujesz się ptakami – zauważyłam. – Isabel co rano rysuje mi jakiegoś i opowiada o tym, co symbolizuje dany gatunek.

– Isabel jest chorą dziewczyną – stwierdził David. Wyjął ręce ze zlewu, strząsnął z nich wodę i wytarł je w ścierkę, po czym opuścił rękawy i pokonał dzielącą nas przestrzeń, przypierając mnie plecami do szafki.

Nasze twarze dzieliły teraz centymetry. Uniósł dłoń, delikatnie owinął nią moją szyję i ścisnął.

– Nie jesteś pierwszą kretynką, której wydaje się, że Isabel jest niewinna. Myślisz, że nie zjawiali się u nas psychologowie, policjanci, lekarze i pielęgniarki ze swoimi teoriami spiskowymi na temat tego, że tak naprawdę to ja jestem mordercą i powinienem siedzieć w więzieniu? Myślisz, że nie słyszałem już tego wszystkiego? – Wzmocnił uścisk, wbijając mi kciuk w tchawicę. – Nie bierz mnie za idiotę i nie zakładaj, że możesz sobie tak po prostu wejść do mojego domu i udawać kumpelkę mojego syna. Nigdy więcej tu nie wracaj i nie wtykaj nosa w prywatne sprawy mojej rodziny.

David puścił mnie i zrobił krok do tyłu. Stałam przed nim z bluzką lepiącą się do pleców i oczami pełnymi łez. Nie wiem, czy wymamrotałam jakieś przeprosiny, czy tylko wydałam z siebie zboląły jęk, ponieważ wciąż kiepsko pamiętam moment, w którym opuściłam posiadłość Fieldingów.

16

Jedną rzecz z tamtego wieczoru pamiętam bardzo wyraźnie: wypiliśmy co najmniej dwa duże kieliszki wina. Nie powinnam prowadzić, ale też nie mogłam zostać w tym domu ani zostawić przed nim mojego samochodu. Dwa razy upuściłam kluczyki sztywnymi, drżącymi z nerwów palcami, zanim udało mi się wsiąść do punto, a później prawie wjechałam w donicę, wykręcając na podjeździe. Gdy musiałam zatrzymać samochód i poczekać na otwarcie bramy, po raz pierwszy od ponad roku zgasł mi silnik.

Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby ustawić nawigację w telefonie, więc jechałam tak długo, aż dotarło do mnie, że nie mam pojęcia, gdzie jestem, po czym zaczęłam szukać tabliczki z nazwą ulicy, by wreszcie odnaleźć wyjazd z Rotherham w kierunku północnym. Bolało mnie gardło, ale nie podejrzewałam, by David ścisnął je dostatecznie mocno, by zostawić siniak. Jego groźby i tak wystarczyły, żebym spociała się jak mysz. Z całą pewnością nie należało mu więcej wchodzić w drogę.

Było już po dziewiątej i na drogach panowała ciemność. Moje godne politowania przednie światła nie poprawiały zbyt widoczności, ale bałam się jechać autostradą po wypiciu wina. Znalazłam pustą drogę, postanowiłam wreszcie zjechać na pobocze i ustawić nawigację, żeby odnaleźć drogę do domu, a przy okazji trochę się uspokoić. Temperatura spadła, lecz ja wciąż się pociłam. Powietrze zdążyło przesiąknąć kwaśną wonią parującego przez skórę alkoholu. Moja górna część ciała drżała z powodu zimna, krążącego po nim alkoholu i strachu przed Davidem Fieldingiem.

Kilka chwil później ruszyłam nieoświetloną ulicą. Miałam za to lepsze pojęcie, jak wrócić do Hutton. Jechałam pochylona nad

kierownicą, żeby widzieć, dokąd jadę w tej ciemności. Zmniejszyłam prędkość i miałam nadzieję, że wkrótce dotrę do jakiejś lepiej oświetlonej drogi. Później zaczęło padać. Wycieraczki rozmazywały wodę po szkle, ograniczając mi pole widzenia do niewielkiego prostokątnego wycinka przedniej szyby.

Kiedy przegapiłam zjazd w lewo, mój zamroczony alkoholem mózg kazał mi jednak skręcić, zamiast jechać dalej. Niestety pomyliłam się o ponad metr i wjechałam prosto w wysokie, rosnące na poboczu drzewo. W moim starym samochodzie nie było poduszek powietrznych, więc szarpnęło mnie w stronę przedniej szyby i z powrotem. Prawie przywaliłam czołem w kierownicę, ale ocalił mnie zapięty pas bezpieczeństwa. Wyłączyłam silnik i wygramoliłam się z samochodu, żeby w świetle latarki w telefonie ocenić szkody.

Cholera. Zderzak praktycznie się oderwał. Maską była pogięta i wgnieciona pośrodku. Nie mogłam wrócić do Hutton samochodem w takim stanie, ani też zadzwonić po pomoc drogową, bo przecież byłam pijana. Spojrzałam na telefon. Nie miałam najlepszych przyjaciół ani zaufanych krewnych. Tom nie zrobił jeszcze prawa jazdy. Co mi pozostało? Czekać na miejscu, aż ktoś przyjdzie i mnie zamorduje. Albo, co gorsza, wróci David Fielding, żeby na dobre mnie uciszyć.

Mogłam zadzwonić tylko do jednej osoby i mieć nadzieję, że zastanę ją w dobrym humorze.

*

Wróciłam do Hutton w kabinie traktora Seba, który ciągnął za sobą moje punto. Podróż upłynęła nam w milczeniu. Seb zapytał tylko, czy nie jestem ranna, i stwierdził, że mój samochód będzie musiał rano trafić do warsztatu. Jeśli domyślił się, że piłam, to w żaden sposób nie dał mi tego odczuć. Oczywiście musiał to zauważyć, bo przecież nie był ślepy. Byłam w strasznej rozsypce i ledwo widziałam na oczy. To cud, że zdołałam odjechać tak daleko od Rotherham.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zdjęłam buty i weszłam do kuchni, była już północ, a Tom siedział w salonie i oglądał *Koszmar z ulicy Wiązów*, jeden z naszych trzech ulubionych filmów, obok *Szklanej pułapki* i *Wysłannika piekieł*.

– Co się, do cholery, z tobą działo? – zapytał. – Dzwoniłem do ciebie.

– Wiem. Przepraszam. Miałam stłuczkę i poprosiłam Seba, żeby po mnie przyjechał.

– Co?! Ale... gdzie byłaś? Jak doszło do tej stłuczki?

Padłam na kanapę i położyłam sobie na kolanach poduszkę.

– To długa historia.

– Cuchniesz fajkami i alkoholem. Piłaś? – Tom zerwał się na równe nogi z błyskiem gniewu w oczach. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Tom, nie...

– Jesteś taka sama jak tata.

Porównanie do naszego ojca było gorsze niż policzek. Zrzuciłam poduszkę i wstałam, stając z nim twarzą w twarz. Tom spojrzał na mnie wyzywająco, krzyżując ramiona na piersi.

– Te słowa były nie na miejscu. Odwołaj je.

– Nie, dopóki nie przestaniesz pić. Mam już dosyć znajdowania cię nieprzytomnej w kuchni. Patrzenia, jak siedzisz w ogrodzie i żłopiesz wino. To się robi dziwne, Leah. Ty jesteś dziwna.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, wyszedł z pokoju. Skuliłam się na dźwięk zatraskiwanych drzwi. Na schodach rozległy się dudniące kroki, a później z pokoju Toma buchnęła muzyka. Nie mogłam nawet do niego zawołać, żeby ją ściszył ze względu na sąsiadów, bo przecież ich nie mieliśmy. Zwinęłam się więc w kłębek na kanapie i zasnęłam do wtóru krzyków dzieciaków mordowanych na ekranie przez Freddy'ego Kruegera.

Filmowy horror przeniknął do mojej podświadomości. Śniło mi się, że David Fielding goni mnie ciemną drogą, wyciągając przed siebie ręce, żeby mnie złapać. Zdyszana skręciłam w lewo, a później w prawo, rozpaczliwie próbując go zgubić. Kiedy już myślałam, że się udało, pojawił się nade mną na szeroko rozpostartych orlich

skrzydłach, pikując w dół. Wyglądał potwornie – był pół człowiekiem, pół ptakiem. Miał dziób zamiast nosa i szpony w miejsce palców. Wrzeszczałam ile sił w płucach, biegnąc przed siebie ciemną drogą, dopóki nie upadłam.

Później latarnie zaczęły się zapalać jedna po drugiej, aż wreszcie światło tej znajdującej się najbliżej oświetliło postać stojącą pośrodku drogi, tuż przede mną. Nie widziałam tej twarzy od miesięcy: ojciec przytrzymał moją matkę, która broczyła krwią z brzydkiej czerwonej rany na szyi. Płakała, co czyniło całą tę sytuację jeszcze okropniejszą.

Obudziłam się zrana potem na dźwięk walenia do drzwi.

Freddy Krueger nie terroryzował już uczniów; w nocy telewizor automatycznie się wyłączył. Telefon mi się rozładował, a zegarek oddałam w zestaw przed paroma miesiącami, więc nie miałam pojęcia, która jest godzina, ale po świetle sączącym się przez okna domyśliłam się, że jest wcześnie rano. Przeczesałam palcami włosy i poczłapałam do kuchni. Wciąż się bałam, że kiedy otworzę drzwi, zastanę na progu Davida Fieldinga z zakrwawionym nożem w dłoni.

Ale to był tylko Seb.

– Cześć. Jeszcze raz dzięki za wczoraj. Ile jestem ci winna za holowanie?

Wzruszył ramionami, mrużąc oczy.

– Znam mechanika, który naprawi twój samochód, jeśli podrzucisz mu go w poniedziałek. Nie będzie tanio, ale na pewno z ciebie nie zedrze. – A po chwili dodał: – Pomyślałem, że ci się przyda.

Dopiero wtedy zauważyłam, że trzyma w ręku termos. Podał mi go razem z wizytówką znajomego mechanika.

– Powinnaś się napić mocnej kawy. A później może wybierzesz się na spacer?

– Dzięki. Tak zrobię.

– W porządku. – Seb obrócił się na pięcie i ruszył ścieżką w stronę traktora, zostawiając mnie w drzwiach z pełnym termosem.

Wróciłam do środka i upiłam łyk kawy. Była mocna, pyszna

i piekielnie gorąca. Postanowiłam nalać Tomowi kubek i mu go zanieść. Może zdąży mi wybaczyć na tyle szybko, żeby pójść ze mną na spacer po wrzosowiskach. Jednak Tom nadal spał z kołdrą naciągniętą na głowę. Postawiłam kawę na stoliku przy łóżku i dałam mu spokój.

Jedząc śniadanie i rozpamiętując wydarzenia minionego wieczoru, podjęłam pewną decyzję. Musiałam wreszcie położyć kres swojej obsesji na punkcie niewinności Isabel. Dosyc tego. Ratowanie jej – czy co tam usiłowałam robić – nie należało do mnie. Chociaż zbliżał się termin jej komisji lekarskiej i pewnie miałam ostatnią szansę, żeby jej pomóc, na własne oczy przekonałam się, że David Fielding jest tyranem, którego boi się jego własna żona. Widziałam również, jak dziwnie podczas kolacji zachowywał się Owen. Widocznie żadne z dzieci Davida nie było emocjonalnie zrównoważone. James Gorden miał rację, że w rodzinie Fieldingów kryje się zepsucie. Żaden niewinny mężczyzna nie zacisnąłby dłoni na szyi kobiety.

Skończyłam pić kawę i wstawiłam brudne naczynia do zlewu. Nie mogłam z całą pewnością stwierdzić, że to David Fielding zabił Maisie Earnshaw przed siedmiu laty. Nie byłam ekspertką. Jak mogłam uważać, że rozwiążę tę zagadkę? Nadszedł czas, żebym zebrała wszystko, czego dowiedziałam się przez ostatnie tygodnie, i wysłała to komuś, kto potrafi poskładać elementy tej układanki. Powinnam wreszcie przekazać swoją wiedzę odpowiedniej osobie.

Po zmyciu naczyń napisałam mail ze wszystkimi informacjami na temat Fieldingów, jakie zebrałam. Na początku postanowiłam nie wspominać o swojej wizycie w ich domu, później jednak uświadomiłam sobie, że muszę to zrobić. Musiałam przecież wspomnieć o tym, jak David mnie zaatakował. Wkleiłam linki do rejestru zaginionych osób, o którym wspomniał mi James, i wysłałam to wszystko miejscowej policji. Przekaz był jasny: *Uważam, że Isabel Fielding nie zabiła Maisie Earnshaw.*

Tom najwyraźniej postanowił mnie ignorować przez cały ranek, więc wyszłam na spacer bez niego, kierując się w stronę pól

prowadzących na wrzosowiska. Tym razem wdrapałam się na strome wzgórze z widokiem na Hutton i okoliczne tereny. Wypatrzyłam z niego niewielką opuszczoną chatę przycupniętą w dolinie. Ściany się sypały, ale drzwi wciąż były na swoim miejscu. Musiałam za nie parę razy szarpnąć, lecz w końcu zdołałam je otworzyć i weszłam do środka.

W kuchni zostało kilka szafek, a w toalecie stał zielony sedes pokryty grubą warstwą kurzu, z muszlą klozetową pełną starych niedopałków. Nieliczne meble dawno zdążyły przegnić, a stara tapeta poodrywać się od ścian, ale kiedyś niewątpliwie był to czyjś dom. Ktoś mieszkał w tym pięknym miejscu i może nawet był w nim szczęśliwy. Spacerowałam po pokoju, przesuważąc palcami po zakurzonych sprzętach i uśmiechałam się na myśl o rodzinie, która kiedyś tu mieszkała. W niczym nie przypominała tej, w której sama się wychowałam. W wymyślonej przeze mnie rodzinie wszyscy się kochali, a nie krzywdzili.

Gdy dotarło do mnie, że ta chata przypomina mi własny rodzinny dom, ściany zaczęły na mnie napierać, a kurz – zatykać mi gardło. Musiałam natychmiast stamtąd wyjść.

Wzięłam parę dni wolnego, żeby odwieźć punto do mechanika i poczekać, aż je naprawią; po raz kolejny musiałam prosić Seba o odholowanie samochodu traktorem. W drodze do warsztatu w Hutton zauważyłam trzy sroki przycupnięte jedna obok drugiej na zmurszałym kamiennym murze i nie zdołałam się powstrzymać przed pomachaniem im. Seb zauważył to i się uśmiechnął. Chyba po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy uśmiech.

– Nie sądziłem, że jesteś przesądna. Sprawiasz wrażenie zbyt inteligentnej, żeby wierzyć w te brednie.

– Cóż, wygląd bywa zwodniczy. – Chciałam na tym zakończyć temat, ale Seb był tak milczący, że w końcu znów się odezwałam. – Mój ta... ojciec pochodził z bardzo przesądnej irlandzkiej rodziny. Zawsze wychodził tymi samymi drzwiami, przez które wszedł, i witał się ze srokami, szczególnie gdy zobaczył tylko jedną, poza tym kazał mi zostawiać wypadnięte mleczaki na parapecie.

– I działało?

– Masz na myśli patent z zębami? Sama nie wiem.

– Czy w takim razie miał w życiu szczęście?

Zadumałam się nad jego pytaniem ze wzrokiem utkwionym we wrzosowisko. Po pastelowym niebie przepływały puchate białe obłoki.

– Owszem. Ale nigdy nie zdawał sobie z tego sprawy, a później je roztrwoił.

Lubiłam w Sebie to, że nigdy o nic się nie dopytywał. Prawdę powiedziawszy, w ogóle niewiele się odzywał, ale mogłam na niego liczyć za każdym razem, gdy byłam w potrzebie. Czyny zawsze będą dla mnie ważniejsze niż słowa. Resztę drogi do Hutton pokonaliśmy w milczeniu, ale kiedy dojechaliśmy do warsztatu, to Seb wszystkim

się zajął, wytargował dla mnie uczciwą cenę i odwiózł mnie do domu. Namówiłam Toma, żeby tego dnia nie szedł do szkoły, więc przez resztę popołudnia oglądaliśmy horrory z lat osiemdziesiątych i naśmiewaliśmy się z okropnych efektów specjalnych.

Ani razu nie pomyślałam o mailu, który wysłałam na policję, i prawie wcale nie zaprzętałam sobie głowy Isabel. Chociaż raz czułam się beztroska i szczęśliwa. A przynajmniej tak mi się wydawało.

W czwartek wieczorem odebrałam z warsztatu punto z nowiutkim zderzakiem i maską. Na szczęście nie uszkodziłam zawieszona, więc naprawa nie trwała zbyt długo. Wybrałam najtańsze rozwiązanie i nie poprosiłam o przemalowanie wymienionych części, więc miałam teraz żółty samochód z zieloną maską i zderzakiem. Przypominał budowle z klocków. W drodze powrotnej na farmę trzymałam nisko głowę i starałam się unikać kontaktu wzrokowego z przechodniami, którzy ze śmiechem pokazywali sobie moje punto. Próbowalam też nie zwracać uwagi na falę gorąca, która oblała mi szyję. Kiedy jesteś biedny, wstyd przychodzi ci równie naturalnie jak oddychanie, jednak w przeciwieństwie do oddychania nigdy nie przestajesz o nim myśleć. Potrzebowałam samochodu, żeby dojeżdżać do pracy, ale też potrzebowałam pieniędzy, żeby płacić rachunki i wykarmić Toma. Nic więcej się nie liczyło.

Tom gotował spaghetti, a ja w tym czasie przygotowywałam pudding chlebowy, jedną ze specjalności naszej mamy; był to również dobry sposób na wykorzystanie suchego chleba. Zjedliśmy kolację, po dwie porcje deseru z gotowym kremem angielskim, a później Tom poszedł na górę odrobić lekcje, zostawiając mnie samą w kuchni. Po raz pierwszy tego dnia zaczęłam rozmyślać o Isabel i jej rodzinie. Przesunęłam palcami po szyi w miejscu, które David Fielding przycisnął do kuchennej szafki, przysuwając twarz tak blisko mojej, że poczułam zapach drogiego wina w jego oddechu. Chi się do mnie nie odzywał, więc David nie poszedł do niego na skargę. Byłam tak skoncentrowana na naprawie samochodu i swojej relacji z Tomem, że

nie miałam czasu zastanawiać się, jak będzie wyglądał mój powrót do szpitala i spotkanie z Isabel.

Sięgnęłam po wino – tylko jeden kieliszek, który miał mi pomóc ukoić nerwy i zasnąć. Z tych emocji uwierzyłam, że gdy tylko położę się spać, nawiedzą mnie niechciane koszmary. Sęk w tym, że mój mózg uwielbiał grzebać w moich najgorszych lękach. Jeśli zdarza się wam siedzieć samotnie i rozmyślać o najokropniejszych rzeczach, jakie kiedykolwiek was spotkały, to dokładnie wiecie, co mam na myśli, a jedyną rzeczą, która potrafi to zatrzymać, jest alkohol.

*

Miałam rację co do koszmarów. Umysł bez problemu wślizgnął się w ten sam sen, który nawiedził mnie kilka nocy temu. Na jego końcu ojciec trzymał w ramionach moją biedną, umierającą mamę na środku ciemnej ulicy, gdzie rozbiłam samochód. Jednak tym razem, zamiast się obudzić, pobiegłam w ich stronę i odepchnęłam ojca od mamy. Płakałam tak rozpaczliwie, że ledwo mogłam oddychać, jednak pomimo ciekących mi po policzkach wielkich łez przyciskałam jej rany, za wszelką cenę usiłując powstrzymać krwawienie. Gdy przez pierś matki przetoczył się ostatni oddech, uniosłam ręce, które okazały się pokryte krwią. Powoli wstałam z ziemi. Światła samochodu niemal mnie oślepiły. W momencie, gdy zaczęłam się budzić, przed oczami mignęła mi twarz Isabel.

Kiedy już się ocknęłam, miałam ręce ubrudzone nie krwią, lecz ziemią. We włosy zaplątały mi się kawałki gruzu i bolały mnie plecy. Lunatykując, dotarłam aż do opuszczonego domu na wrzosowiskach.

Kończyny miałam zeszywniałe, lecz pomimo bólu wybiegłam z chaty, otrzepałam ubranie z pajęczyn i sprawdziłam kieszenie. Na szczęście miałam przy sobie telefon; była piąta trzydzieści pięć rano. Tom nie próbował się do mnie dodzwonić, a ja wciąż miałam dość czasu, żeby wrócić do domu, wziąć prysznic i pojechać do pracy.

Ale co się, u diabła, stało? Lunatykowałam coraz częściej

i wiedziałam już, że ma to związek z alkoholem. W głowie szumiało mi od wypitego wina, ale nie było mi niedobrze ani nie czułam się roztrzęsiona. Czy byłam alkoholiczką tak jak mój ojciec? Trudno mi było znieść świadomość, że Tom mógł mieć rację. Picie doprowadziło ojca do agresji i morderstwa. Jeśli rzeczywiście byłam do niego podobna, to czy też jestem zdolna do podobnych rzeczy?

Czterdzieści pięć minut później jechałam już w stronę Crowmont. Wzięłam najkrótszy prysznic świata, dzięki czemu wciąż miałam szansę dotrzeć do pracy na czas, ale musiałam się spieszyć. Punto mozolnie pokonywało wąskie, wyboiste drogi, a ja postukiwałam palcami w kierownicę, żałując, że nie da się nim jechać szybciej. Chi ostrzegął mnie już przed spóźnieniem się do pracy i nie chciałam go znowu zawieść. Ian i Brian pomachali do mnie, kiedy wjeżdżałam na parking. Przy wysiadaniu z samochodu prawie się potknęłam, lecz w ostatniej chwili zdołałam odzyskać równowagę, ratując się przed uderzeniem twarzą w twardej asfalt. Pospiesznie wrzuciłam swoje rzeczy do szafki i przypięłam identyfikator.

Weszłam na oddział minutę po wpół do dziewiątej. Nie najgorzej.

– Leah, mogę cię prosić na słówko?

Żołądek podskoczył mi do gardła. Byłam tak blisko.

– Jasne.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę gabinetu Chi.

Kiedy zamknął za mną drzwi, przyjrzałam się jego twarzy, usiłując z niej wyczytać, czy się na mnie gniewa, czy po prostu chciał się ze mną spotkać w sprawach bieżących. Chi wydawał się jednak opanowany jak zawsze. Ten człowiek był chodzącą oazą spokoju.

– Jak twój samochód? – zapytał.

– Dzięki Bogu już naprawiony.

– Widziałem go na parkingu. Przypomina samochód Noddy’ego. Moja córka uwielbia tę książkę – dodał z uśmiechem.

Nie mogło być chyba aż tak źle...?

– Dowozi mnie tam, gdzie chcę. Najczęściej. Jest trochę wolniejszy niż inne pojazdy. Przepraszam, że znowu chwilę się spóźniłam.

Staram się wysypiać, ale...

Chi pokręcił głową.

– Nie o to chodzi, Leah. Podczas twojej nieobecności trochę się pozmieniało u Isabel. Niestety na gorsze. W świetlicy doszło do sprzeczki, która kiepsko na nią wpłynęła. Zresztą już od jakiegoś czasu była nieswoja. Poza tym doszło do samookaleczenia.

Zrobiłam krok w jego stronę, zaskoczona i zaniepokojona tymi informacjami.

– Co sobie zrobiła?

– Ukradła z kuchni plastikowy widelec, zaostrzyła go i pocięła sobie rękę. Na szczęście niegroźnie. Ma założonych kilka szwów. Plastik nie był dość ostry, żeby wyrządzić jej poważną krzywdę, ale wciąż jest mocno podłamana i na dodatek przysporzyła stresu innym pacjentkom. Okaleczyła się na świetlicy, przy wszystkich.

Wydało mi się to zupełnie nie w stylu Isabel. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi. Chi musiał zauważyć moją minę, bo szybko dodał:

– Sam jestem w szoku, lecz po długiej rozmowie z psychologiem Isabel oboje doszliśmy do wniosku, że to było wołanie o pomoc. Po południu zorganizujemy oficjalne spotkanie w tej sprawie, ale już wiadomo, że przez kilka dni Isabel pozostanie pod ścisłą obserwacją, żeby nie doszło do kolejnego incydentu.

– Cóż, jestem tu po to, żeby jej pomóc, Chi.

Pokiwał głową.

– Doceniam to. Z całą pewnością będziemy potrzebowali twojej pomocy.

18

Stałam w pustym pokoju w niczym nieprzypominającym pełnego koloru i życia miejsca, które znałam. Na ścianach nie wisiał ani jeden obrazek. Biurko było puste. Podłoga ogołocona. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby w tym sterylnym pomieszczeniu można się było śmiać, płakać czy choćby oddychać, a jednak był to pokój Isabel.

Weszła powoli, ze zwieszoną głową, powłócząc nogami. Choć widziałam ją zaledwie tydzień wcześniej, miałam wrażenie, że przez ten czas stała się całkowicie inną osobą. W ciągu ostatnich tygodni Isabel chudła, ale dopiero teraz zwróciłam uwagę na jej wyostrome rysy i lekko zapadnięte policzki. Włosy opadały jej na twarz inaczej niż przedtem. Miała przyciętą grzywkę i nie wiem, czy tylko mi się wydawało, czy jej włosy rzeczywiście przybrały ciemniejszy odcień. Co jakiś czas na oddział przychodziła fryzjerka, więc może Isabel poprosiła ją o zmianę fryzury. W każdym razie wyglądała teraz na bardziej ponurą, zmęczoną i chorą.

– Jak było na terapii? – zapytałam, odsuwając się, żeby mogła usiąść na łóżku, a sama zajęłam miejsce na krześle przy otwartych drzwiach. W tych okolicznościach nie mogłabym z nią zostać sama w zamkniętym pokoju.

Isabel usiadła ciężko na łóżku.

– Chyba w porządku.

– Jaki gatunek ptaka narysowałaś?

– Niczego nie narysowałam.

– Nie dostałam od ciebie żadnego szkicu, prawda? Co dla mnie dziś narysujesz?

Oparła łokcie na kolanach i objęła rękami głowę.

– Isabel?

Nie odpowiedziała. Nie po raz pierwszy pacjent nie zareagował na moje pytanie, ale byłam zaskoczona, widząc Isabel w takim stanie.

– Co z twoimi rysunkami? Bez nich ten pokój wydaje się strasznie pusty.

Cierpliwie czekałam na odpowiedź, lecz Isabel milczała. Po rozmowie z Chi spotkałam się z psychologiem Isabel. Postanowiliśmy ją obserwować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, dopóki jej stan się nie poprawi, a gdyby to nie nastąpiło, miała zostać przeniesiona na krótki czas na oddział intensywnej opieki. Nie mogłaby wtedy korzystać ze świetlicy i wychodziłaby z pokoju wyłącznie pod czyjąś opieką. Wolałabym jej tego oszczędzić.

Spotkanie z psychologiem było krótkie i sympatyczne. On także uważał, że jej zachowanie było wołaniem o pomoc i uwagę. Isabel nie sprawiała jednak wrażenia osoby domagającej się czyjegokolwiek zainteresowania.

– Podczas pobytu w Brookhill, ośrodku poprawczym, do którego trafiłam po... tamtej zbrodni, szybko dotarło do mnie, że nigdy już nie odzyskam normalnego życia. Człowiek szybko się uczy, obrywając po twarzy od ważącej dziewięćdziesiąt kilo członkini gangu. Wszyscy od razu założyli, że jestem winna, bo niby dlaczego mieliby myśleć inaczej? Ława przysięgłych uwierzyła w moją winę. Sama też w nią czasem wierzyłam, chociaż wolałabym to wiedzieć na pewno. – Isabel podwinęła rękawy bluzy, pokazując mi opatrunki w miejscach, w których się pocięła. Skrzywiłam się, ale nie odwróciłam wzroku. Później pociągnęła za dekolt bluzy, odsłaniając obojczyk, na którym dostrzegłam ledwie widoczne ślady starych blizn. – Lubiły ostrzyć paznokcie i przeciągać nimi po moich piersiach. Wszystkie po kolei.

– Musiało ci być ciężko.

Westchnęła, odchylając głowę i oparła ją o ścianę.

– Jasne, że tak. – Zaczęła bębnić palcami lewej dłoni w kolano, przyglądając mi się spod półprzymkniętych powiek. – Późno się dzisiaj zjawiaś. Wzięłaś nocną zmianę?

Pokiwałam głową.

– Tak.

– Potrzebujesz pieniędzy? – zapytała z drwiącym uśmiechem.

Chociaż jej uwaga była nieco obcesowa – i prawdziwa; ucięłam sobie nawet drzemkę w pomieszczeniu socjalnym i zjadłam na kolację to, co udało mi się znaleźć w automacie z przekąskami, żebym mogła dalej pracować – ulżyło mi na widok błakającego się po jej ustach uśmiechu. Było to znacznie lepsze niż obojętna mina, z którą weszła do pokoju.

– Wiesz, że jestem tu po to, żeby się tobą opiekować. Niektóre pielęgniarki mają rodziny, a mnie jest łatwiej pracować do późna.

– Ale przecież masz brata. Czasami tęsknię za swoim. A ty tęsknisz za bratem, kiedy tu pracujesz?

– Szczerze mówiąc, jestem tak zajęta, że mam niewiele czasu, by się nad tym zastanawiać. Ale myślę o różnych śmiesznych rzeczach, które mu opowiem po powrocie do domu, więc owszem, tęsknię za nim.

– To musi być miłe codziennie widywać brata.

– Chciałabyś się częściej spotykać z krewnymi?

– Z niektórymi.

– Wyglądasz na zmęczoną, Isabel. Może odpoczniesz? – zasugerowałam. – Robi się późno.

Położyła palec na ustach.

– Cii, światła są już zgaszone. Ludzie próbują spać. – Przypomniał mi się mój pierwszy dzień w Crowmont, kiedy Isabel zdradziła mi sekret. *Nie zabiłam tej dziewczynki.* Nadal jej wierzyłam, ale ta sprawa okazała się zbyt poważna, żebym poradziła sobie z nią sama. Jakaś część mnie miała poczucie, że ją zawiodłam.

Zrobiłam wszystko, co mogłam – powtórzyłam w myślach. Reszta należała już do policji.

– Ty też wyglądasz na zmęczoną – stwierdziła Isabel. – Kiepsko sypiasz, prawda?

Przez chwilę nic nie mówiłam, zastanawiając się, czy nie powinnam zmienić tematu na mniej osobisty.

– Prawda – przyznałam wreszcie.

– Dlaczego?

– Dręczą mnie koszmary.

Isabel odsunęła się od ściany.

– Naprawdę? Jak straszne?

Przywołałam w myślach obraz ojca stojącego na środku drogi z moją umierającą matką. Krew ściekała mu po palcach, tworząc kałużę na zimnym asfalcie. Koszula mamy łopotiała na wietrze. Później przypomniał mi się telefon ze szpitala, długa rozmowa z lekarzami i policjantami, którzy poinformowali mnie, że ojciec zabił najpierw ją, a później siebie. A teraz pilnowałam tej dziewczyny, żeby nie zrobiła sobie krzywdy, chociaż może nie tylko ona potrzebowała opieki.

– Bardzo.

– Też miewam koszmary – odparła. – Za to lubię sny, w których zmieniam się w ptaka i odlatuję ze szpitala. Czasem szybuję z Pepsi, a czasem sama. Kiedy indziej wychodzę stąd z Owenem, bo wreszcie jestem wolna. Wszystkie pielęgniarki stoją w korytarzu i biją mi brawo. A ty mocno mnie przytulasz.

– A jak wyglądają twoje koszmary? – spytałam.

– Nie chcę o nich rozmawiać.

Postanowiłam nie naciskać, chociaż miałam na to wielką ochotę. Jakaś część mnie uparcie zastanawiała się, czy poznanie natury koszmarów Isabel mogłoby mi pomóc w rozwiązaniu zagadki morderstwa Maisie. Ale to przecież niemożliwe. Pobożne życzenia, niemające nic wspólnego z rzeczywistością.

– Jestem lunaticzką – oznajmiłam. Te słowa wypłynęły ze mnie jakby bez mojego udziału.

– Naprawdę? – Otworzyła szerzej oczy.

Miała teraz lekko zaróżowione policzki. Była to miła odmiana po chorobliwej bladości, na którą zwróciłam uwagę, kiedy weszła do pokoju.

– Tak. To się zaczęło po przeprowadzce.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Kiedy nic nie powiedziałam, dodała: – Nie

mów, jeśli nie chcesz. Wiem, że jestem tylko twoją pacjentką. Nie musisz mi opowiadać historii swojego życia.

– W porządku. Rozmowa na ten temat może mi dobrze zrobić. Powinnaś wiedzieć, że nie tylko w Crowmont życie daje ludziom w kość.

– Na pewno by mi to pomogło. Czasami myślę wyłącznie o tym, jak szczęśliwi są inni ludzie. Fiksuje się na tym; wyobrażam ich sobie jedzących lody w promieniach słońca, śmiejących się, żartujących i trzymających się za ręce. Ale nie zawsze tak jest, prawda?

– Nie – przyznałam. – Moje życie nigdy tak nie wyglądało. Kiedy miałam sześć lat, ojciec miał w pracy wypadek i przez jakiś czas był bezrobotny. Dla zabicia czasu zaczął pić i nigdy nie przestał, nawet gdy już znalazł pracę. Po alkoholu robił się agresywny, ale przez długi czas to kontrolował, przynajmniej poza domem. Wyprowadziłam się stamtąd po swoich szesnastych urodzinach i zamieszkałam z chłopakiem, który palił trawę i pisał poezję. Na drugim roku rzucił studia. Zostawiłam brata w naszym rodzinnym domu i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Znalazłam pracę, odłożyłam pieniądze, poszłam na studia wieczorowe i zostałam pielęgniarzką. Whitmore pierwsze zaoferowało mi pracę i stąd moja specjalizacja psychiatryczna. – Skubnęłam rękaw bluzki i mówiłam dalej. – Niestety trudno się na tym zajęciu wzbogacić. Po bolesnym zerwaniu z kolejnym chłopakiem musiałam się znowu wprowadzić do rodziców. Nie chciałam tego, ale mama twierdziła, że ojcu się polepszyło. Nie miała racji. Kiedy teraz o tym wszystkim myślę, wydaje mi się, że po prostu chciała mieć mnie w domu, bo liczyła, że jakoś im pomogę. Dobrze chociaż, że zdołałam ocalić Toma.

Zabrałam go na cały dzień z domu, żeby uwolnić się od naszego ojca. Mama miała jechać z nami, ale źle się czuła. Poprzedniego dnia ojciec mocno uderzył ją w żebra. Jedno z nich było uszkodzone, chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedzieliśmy. Mama nigdy się nie skarżyła.

Tom miał wtedy szesnaście lat i powinien się spotykać z przyjaciółmi, nie ze starszą siostrą, ale nie miał ich zbyt wielu, więc chętnie wybrał się ze mną do zoo. Przez większość dnia oglądaliśmy małpy w klatkach, a później zjedliśmy frytki z sosem. – Wypuściłam powietrze przez nos. – Odwiozłam Toma do domu, ponieważ musiałam zabrać parę rzeczy od mojego byłego. Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

– Co się stało? – spytała łagodnie Isabel.

– Tom znalazł naszych rodziców martwych w sypialni na górze. Ojciec poderżnął mamie gardło, a później sam wbił sobie nóż w szyję. Krew z jego tętnicy zabarwiła zasłony na czerwono. – Uniosłam wzrok znad rękawa bluzki, żeby zobaczyć reakcję Isabel. Miała szeroko otwarte oczy i usta wykrzywione w grymasie przerażenia.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała. Powoli wstała z łóżka, przeszła przez pokój, wzięła mnie za rękę i lekko ścisnęła. Palce miała ciepłe i delikatne, a uścisk łagodny.

Niepewnie poklepałam ją po dłoni, po czym się odsunęłam.

– Już dobrze. To był trudny czas dla nas obojga, ale go przetrwaliśmy.

– Nie bez szwanku – zauważyła Isabel, ponownie siadając na łóżku.

– Każdy na tym świecie nosi jakieś blizny; ty na przykład masz koszmary i lunatykujesz.

– Rzeczywiście, to się zaczęło po mojej przeprowadzce do Hutton. Budziłam się przy stole w kuchni, często przed ekranem laptopa. Któregoś dnia ocknęłam się w porzuconym domku na wrzosowisku niedaleko miejsca, gdzie mieszkam. – Roześmiałam się. – Musiałam biec do domu, wziąć prysznic i jechać prosto do pracy.

Isabel ułożyła się wygodniej na łóżku.

– Biedactwo. – Zgięła kolana, wsunęła ręce pod głowę i zamknęła oczy. – Czy rano pomożesz mi powiesić obrazki na ścianach?

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście.

19

Nie doczekałam się odpowiedzi na maila, którego wysłałam policji, za to dostałam kilka wiadomości od Jamesa Gordena z pytaniem, czy mam jakieś nowe informacje na temat Isabel i jej rodziny. Postanowiłam mu nie wspominać o swojej wyprawie do domu Fieldingów. James od jakiegoś czasu nie zamieszczał nic nowego na blogu – może czekał, aż się z nim skontaktuję, ale nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Chciałam zapomnieć o dłoni Davida Fieldinga zaciśniętej na moim gardle. Wolałabym nawet zapomnieć o dłoni Isabel, którą położyła na mojej, żeby mnie pocieszyć, gdy opowiedziałam jej o śmierci rodziców. Chociaż obiecałam sobie skończyć z obsesją na punkcie morderstwa Maisie Earnshaw, znowu za bardzo zbliżyłam się do Isabel.

Nadeszła druga noc jej obserwacji. Ze względu na zmianę w grafiku większość dnia przespałam. Nie widziałam, jak Tom wychodzi do szkoły, a Seb zostawia mleko na progu naszego domu. Kotu nawet nie chciało się mnie atakować, kiedy wyszłam z domku i ruszyłam w stronę punto. Czyżby ten mały utrapieniec w końcu się oswoił? Chociaż wreszcie porządnie się wyspałam, czułam się nie najlepiej. Poprzedniej nocy, po tym jak otworzyłam się przed Isabel, przez chwilę wydawało mi się, że opowiedzenie komuś o tym, co mnie spotkało, mi pomoże, ale nadal coś uwierało mnie od środka. Odkąd ojciec zabił naszą matkę, żal mnie pożerał. Jadłam, spałam, oddychałam, wychodziłam z domu, rozmawiałam z ludźmi i wciąż miałam pracę, ale to wszystko wisiało na włosku. Gdybym była ze sobą szczerą, musiałabym przyznać, że od śmierci rodziców ledwie dawałam sobie radę.

Tom miał po szkole zajęcia dodatkowe, więc umówiłam się z Sebem,

że go później odbierze. Tym razem nie traktorem. Koledzy podobno przestali się znęcać nad Tomem, odkąd Seb wziął go pod swoje skrzydła. Miasteczko było niewielkie i wielu rodziców szkolnych kolegów mojego brata znało Braithwaite'ów. Plotki szybko się tu rozchodziły; miejscowi musieli zauważyć, że Tom ma po swojej stronie barczystych farmerów i nawet pryszczaci nastolatkwie nie byli na tyle głupi, żeby wchodzić im w drogę.

Ponieważ udało mi się przyjechać do pracy wcześniej, postanowiłam jeszcze zapalić papierosa. Ku swojemu zdziwieniu znów natknęłam się na Alfiego, który przywitał mnie skinieniem głowy, szeroko się uśmiechając.

– Dawno cię nie widziałem.

– Musiałam wziąć parę dni wolnego, żeby naprawić samochód – wyjaśniłam. – Masz dla mnie jakieś nowe historie?

– Niech pomyślę. – Oparł się o mur szpitala, zbierając ceglany kurz swoimi popielato-brązowymi włosami. – Tak, Crowmont miało jeszcze jedną słynną pacjentkę, bodajże w końcówce lat pięćdziesiątych. Pochodziła z Londynu i nazywała się Laura jakaś tam. Laura Simpson. Nie była seryjną morderczynią. Zabiła tylko jednego człowieka: swojego ojca.

Przeszedł mnie zimny dreszcz.

– Co dokładnie się stało?

– Jej ojciec był agresywnym skurczybykiem. Zamykał ją w piwnicy, bił swoją żonę, pił na umór. Któregoś dnia Laura nie wytrzymała i go zabiła. Dźgnęła go nożem siedemdziesiąt pięć razy, podziurawiła jego klatkę piersiową jak sito. Kiedy przyjechała ją aresztować policja, miała halucynacje: twierdziła, że po jej ciele łążą mrówki. Podziurawiła sobie ręce tym samym nożem, którym dokonała morderstwa.

– Muszę przestać słuchać tych twoich opowieści – powiedziałam, kręcąc głową.

– Świat nie jest przyjemnym miejscem – skwitował moje słowa Alfie.

– Myślisz, że Laura zasłużyła na karę za zabicie ojca, który się nad

nimi znęcał? – spytałam.

Zaciągnął się papierosem i spojrzał w niebo, widoczne znad metalowego ogrodzenia.

– Nie ja ustanowiłem prawo – odparł niepewnie. – Ale sam bym jej nie ukarał. W Crowmont leczył się jeszcze inny pacjent: Graham Edwards, oskarżony o zabicie Susan Brown. Wtedy jeszcze nie znano odcisków palców ani technik śledczych. Edwardsa przywieziono tu w czasach, kiedy w Crowmont leczyli się również mężczyźni. Miał ilaraz inteligencji pięćdziesiąt jeden, więc nie przetrwałby w więzieniu. Po piętnastu latach zmarł. Trzydzieści lat później ponownie zbadano dowody i okazało się, że to mąż Susan Brown, a nie Graham Edwards, zgwałcił ją i zabił. Edwards zmarł w psychiatryku, chociaż nie zrobił nic złego. – Alfie wzruszył ramionami. – Niezbyt to sprawiedliwe, prawda?

– Tak – przyznałam.

Odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Ale co można na to poradzić? – Kiedy wdeptywał niedopałek w ziemię, przeleciała nad nami sroka i wylądowała na trawniku po lewej stronie od parkingu. Czy to był Pepsi? Nie miałam pewności.

– Dzień dobry, Pani Sroko – przywitał się z nią Alfie, po czym odwrócił się i odszedł.

*

Tym razem Isabel siedziała przy swoim biurku. Znowu rysowała, co uznałam za dobry znak.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytałam, odsuwając krzesło i stawiając przy otwartych drzwiach do pokoju. Był późny wieczór i na dworze właśnie zachodziło słońce – chociaż w szpitalu trudno to było zauważyć. W instytucjach takich jak ta blokowano dostęp światła zewnętrznego, pozwalano pacjentom zobaczyć tylko jego niewielki fragment. Szpitale przypominały mi szkoły, w których uczniowie obserwowali burzę przez okno, stłoczeni w klasie, i mieli wrażenie, że

dopóki są tam ze swoim nauczycielem, nic im nie grozi. Może dlatego że w szkole, szpitalu czy więzieniu przekazywało się kontrolę nad swoim życiem komuś ważniejszemu: nauczycielowi, lekarzowi, strażnikowi, przełożonemu.

– Jakbym spała przez tydzień – odparła z uśmiechem. – A ty? Znowu lunatykowałeś?

– Nie.

– Śniły ci się koszmary?

– Też nie.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Zdrowiejesz, Leah.

– Mam nadzieję, że ty też.

– Dla mnie jest już za późno – stwierdziła smutno i ponownie odwróciła się do biurka, trzymając w dłoni ołówek.

– Co dziś rysujesz? – zapytałam.

– Pepsi. Nie widzieliśmy się od paru dni i tęsknię za nim.

– Chyba przed chwilą widziałam go przed szpitalem.

– Podczas przerwy na papierosa? – Spojrzała na mnie znad kartki i posłała mi krzywy uśmiech. – Czuję dym.

– Przepraszam.

– W porządku. Lubię zapachy zewnętrznego świata. Czasami czuć od ciebie alkohol.

Zszokowało mnie to, co usłyszałam. Ani razu nie przyszłam do pracy pijana.

– To jakaś pomyłka, Isabel.

– Na pewno nie. Zapach nie jest mocny. Próbujesz go zamaskować gumą do żucia i dezodorantem, ale i tak go czuję. Pijesz wieczorami?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Spojrzałam z przestraszeniem w stronę korytarza. Możliwe, że parę razy przyszłam do pracy na kacu, ale nigdy nie prowadziłam samochodu z procentami we krwi. A jeśli byłam bardziej pijana, niż mi się wydawało? Albo Chi też poczuł ten zapach?

– Nic się nie stało – zapewniła mnie Isabel. – Przecież nikomu nie

powiem. Jesteś moją ulubioną pielęgniarką, wiesz o tym. Najmilszą, jaką kiedykolwiek miałam. Pomogłaś mi wysłać zgłoszenie do konkursu o Nagrodę Koestlera, pozwoliłaś narysować swój portret i opowiadasz o sobie. Przejmujesz się moją komisją i tym, że mogę trafić do więzienia dla dorosłych. Żadna z twoich poprzedniczek tak o mnie nie dbała, nawet Alesha. Za bardzo cię lubię, żeby się komuś wygadać.

– Nigdy nie piję w pracy – powiedziałam cicho, czując paranoidalny strach przed tym, że któraś z pacjentek mogłaby usłyszeć naszą rozmowę.

– Ależ wiem o tym. Już dobrze. Nikomu nie powiem. – Mrugnęła do mnie i wróciła do rysowania. Po krótkiej chwili dodała: – Sroki to chyba mój ulubiony gatunek ptaków. Są takie mądre. Pepsi przynosi mi różne rzeczy, żebym mogła z nich sobie uwić gniazdo. Czasami żałuję, że to niemożliwe. Byłoby znacznie bardziej przytulne niż ten pokój. Może mogłabym sobie uwić gniazdko gdzieś w lesie i zamieszkać w nim sama. Wtedy nikt by mi nie przeszkadzał i ja też nikomu nie wchodziłabym w drogę.

– Naprawdę byś tego chciała? – zapytałam.

– Być może. Pod warunkiem że Owen mógłby mnie odwiedzać. Dzisiaj też do mnie przyjechał. Jest rozczarowany tym, co sobie zrobiłam.

Wzmianka o Owenie wzbudziła mój niepokój. A jeśli powiedział Isabel o tym, że odwiedziłam ich w domu? Czy poczułaby, że przekroczyłam granicę? Może już zdążyła pójść do Chi i opowiedzieć mu o tym, co zrobiłam? Przyjrzałam się uważnie jej twarzy, ale nie zdołałam z niej nic wyczytać. Pochyliłam się na krześle, próbując się uspokoić. Dlaczego Isabel miałaby o czymkolwiek mówić Chi? Z drugiej strony to dziwne, że wspomniała o moim picciu. Wydawała się dziś jakaś nieswoja. Rzadko poruszała tak przykre tematy. Zwykle koncentrowała się na tym, co pozytywne. Może to wynik depresji, która nie chciała jej opuścić przez cały tydzień.

– Czasami czuję się tu jak w klatce – wyznała. – W szpitalu jest za

dużo ludzi. Nawet na korytarzu zawsze ktoś mi towarzyszy. Jestem sama tylko nocą i w łazience. Brakuje mi powietrza.

– Rozumiem, że możesz się tak czuć, ale to wszystko jest dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra? Czy raczej dla dobra reszty świata? – Przewróciła oczami. – Przecież jestem morderczynią. A przynajmniej tak zdecydowała ława przysięgłych, kiedy miałam czternaście lat. – Postukała ołówkiem w biurko i spuściła wzrok.

– Myślałaś o swoim skazaniu, Isabel?

– Tak, i to więcej niż zwykle – przyznała. – Pewnie z powodu tych suk, które depczą mi po piętach, kiedy obok nich przechodzę. Popychają mnie na ściany. Zostawiają mi w pokoju liściki, w których nazywają mnie diabelskim nasieniem. Przytłacza mnie to wszystko. Nie mogę oddychać. – Stukała ołówkiem tak mocno, że przestraszyła się, że może sobie zrobić krzywdę.

– Przykro mi, że cię to spotyka.

Naprawdę tak myślałam.

– To nie twoja wina. – Rzuciła ołówek na biurko i odwróciła się w moją stronę, krzyżując nogi. – Pamiętam trochę więcej z tamtego dnia.

– Naprawdę? – Chociaż próbowałam zachować spokój, serce zabiło mi szybciej. Czyżby już wiedziała, co się wtedy stało?

– Nie wszystko, tylko parę urywków. Mogę ci powiedzieć, co sobie przypominałam?

Wytarłam spocone dłonie o uda.

– Tak.

– Dzień był słoneczny i ciepły. Miałam na sobie białą letnią sukienkę, którą niezbyt lubiłam, ale mama kazała mi ją włożyć z powodu wizyty Earnshawów. Bo byli ważni. Chciałam włożyć dzinsy i koszulkę, ale przecież musiałam zrobić „odpowiednie wrażenie” na gościach. Owen musiał się wbić w elegancką koszulę z guzikami, które ciągle rozpinał. Mama chciała, żeby miał je zapięte pod samą szyję, ale on twierdził, że się dusi. Po przyjeździe Earnshawów musieliśmy

stanąć w szeregu jak żołnierze i się przywitać. Mieliśmy udawać szczęśliwą rodzinę.

Spróbowałam sobie wyobrazić, jak tamtego dnia wyglądali Fieldingowie. Czy stali z wymuszonymi uśmiechami na ustach i wysiłkiem malującym się na twarzach? Biała posesja zrobiła na mnie tak olśniewające wrażenie, że sztuczna perfekcja jej mieszkańców wydawała mi się dziwnie niepokojąca.

– Dlaczego musieliście udawać? Nie byliście szczęśliwi? – zapytałam.

– Było całkiem okej – odparła ze wzruszeniem ramion. – Ale tata bez przerwy pracował, a mama żyła trochę jakby w innym świecie. Żadne z nich nie lubiło spędzać z nami czasu. Dlatego najczęściej bawiliśmy się sami. Owen lubił się bawić w chowanego w lesie niedaleko stawu. Czasami udawał, że jest wilkiem, a ja odgrywałam rolę Czerwonego Kapturka. Miałam nawet specjalną pelerynę.

Przeszył mnie dreszcz. Chyba nawet się wzdrygnęłam, ponieważ Isabel spojrzała na mnie, jakby zdumiona moją reakcją.

– To było całkiem niewinne – wyjaśniła szybko. – Lubiliśmy baśnie braci Grimm. Czasami bawiliśmy się w Jasia i Małgosię. Zostawialiśmy w lesie okruszki. Owen przez pewien czas wierzył w istnienie wróżek. Budował im nawet domki z gałązek i liści.

Czyżbym nadinterpretowała ich niewinne dziecięce zabawy? Czy gdybym nie wiedziała, że na terenie posiadłości Fieldingów brutalnie zamordowano dziewczynkę, zabawy we wróżki również przyprawiałyby mnie o gęsią skórę?

– Czy w dniu, w którym zmarła Maisie, również się w to bawiliście? – spytałam.

– Nie od razu poszliśmy nad staw. Pamiętam, że mama kupiła jakieś przekąski i rozłożyła na stole w kuchni. Drzwi na taras były otwarte, więc pobiegliśmy z Owenem i Maisie na patio. Ona zjadła pasztecika i ganiała nas z palcami brudnymi od tłuszczu. Co miała na sobie tamtego dnia? Żółtą sukienkę? Chyba pamiętam stokrotki, ale nie jestem pewna. Możliwe, że sukienka była czerwona. Chociaż mogłam pomylić jej kolor z... czymś innym. – Sprawiała wrażenie całkowicie

pochłoniętej wspomnieniami. Wzrok miała wlepiony w ścianę nad moją głową. – Kiedy mama otworzyła szampana, dorośli przenieśli się na patio, a nam zaczęło się nudzić, więc przez jakiś czas ganiałiśmy się po trawniku. Wypili całą butelkę, zanim postanowiliśmy pokazać Maisie staw. Zaczęli pić te swoje dorosłe drinki z mnóstwem alkoholu, a my byliśmy już mocno znużeni. Poza tym mama się na mnie wściekła, bo stoczyłam się ze wzgórza i pobrudziłam sukienkę trawą. Kiedy zabrała mnie do łazienki, żeby usunąć plamy, powiedziała mi, że jestem już za duża, by ganiać się z bratem, i powinnam się zacząć zachowywać jak dama. Miałam przecież zrobić na gościach dobre wrażenie.

Przypomniałam sobie bezwolną panią Fielding siedzącą przy stole w jadalni, podczas gdy jej mąż wszystko kontrolował. Może ta kobieta czuła, że powinna trzymać w ryzach chociaż swoją córkę, a kiedy ją straciła, załamała się.

– Później pokazaliśmy Maisie staw. Wykopał go poprzedni właściciel, a tata pozwolił, by zamieszkały nad nim kaczki. Był całkiem spory, ciągnął się aż do miejsca, w którym trawnik opadał w dół. Rodzice nie chcieli, żebyśmy tam sami chodzili. Dopiero po skończeniu czternastu lat zaczęłam pilnować brata, żeby w nim nie utonął. Zawsze kochałam ten staw. Chodziliśmy tam z tatą, gdy byłam mała. Trzymał mnie za rękę i zabierał kilka kromek chleba, żebyśmy mogli nakarmić kaczki. – Zawiesiła głos. – Chociaż rzadko to robiliśmy. Później spacerowałam z gosposią, która nigdy nie chciała usiąść na trawie i karmić kaczek. Bała się ptaków.

– Pamiętasz, co się wydarzyło wtedy nad stawem? Jak trafiliście do lasu?

– To był pomysł Owena. – Odwróciła głowę w lewo i wlepiała wzrok w ścianę swojego pokoju.

Spojrzałam w tym samym kierunku, żeby sprawdzić, na co patrzy. Na ścianie wisiał rysunek sroki.

– Chciał się pobawić – kontynuowała cicho. Sprawiała wrażenie, jakby była w transie. Czyżby zapomniała, że siedzę obok?

– W co takiego, Isabel? – Serce waliło mi jak młot. Byłam już tak blisko odkrycia prawdy na temat dnia, w którym zabito Maisie. Wiedziałam, że Isabel jest kluczem do wszystkiego. Jeśli mi powie...

– Ja... – zaczęła. – Chyba pamiętam. – Szybkim ruchem schowała głowę w dłoniach i zaczęła zawodzić.

– Isabel? – Wstałam, przerażona jej reakcją.

Dziewczyna zerwała się z krzesła, stałyśmy teraz zwrócone twarzami do siebie. Po policzkach ciekły jej łzy, które gwałtownie otarła.

– Przypomniało ci się? – zapytałam.

Pokiwała głową. Ramiona miała opuszczone, a usta lekko otwarte, jakby w szoku.

– Chcę... chcę ci o tym powiedzieć. – Wymówiła te słowa drżącymi ustami.

– Możesz mi zaufać.

– Wiem o tym. – Zrobiła krok do przodu. – Wysłuchaj mnie, proszę.

– Wysłucham.

Niewiele myśląc, przekroczyłam próg jej pokoju.

CZĘŚĆ DRUGA

W środku nocy w Hutton rozległ się alarm. Jazgotliwy dźwięk wyrwał mieszkańców ze snu.

Alarm nie był włączany od pięćdziesięciu dwóch lat. Niektórzy nie wiedzieli nawet, co oznacza, lecz inni od razu pojęli, że wydarzyło się coś strasznego.

Ze szpitala Crowmont uciekła pacjentka.

20

Sprawdzę jeszcze raz.

Jeden, dwa, trzy. Łup, łup, łup.

Drzwi z całą pewnością są zamknięte, ale kiedy odwracam się do nich plecami, skóra zaczyna mnie swędzieć tak mocno, że mam ochotę ponowić próbę. Przesuwam palcami po solidnych zamkach zainstalowanych w grubych drewnianych drzwiach. Nie do sforsowania.

Ale co z oknami? Zastanawiam się nad tym co wieczór. Okna na parterze idealnie nadają się do tego, by się przez nie włamać. Szybę można zbić byle cegłą. Naciągam na ramiona wełniany koc i próbuję zignorować paniczny strach, który mnie ogarnął. Czas się położyć.

Ostatnio co wieczór zabieram do łóżka kubek mleka ze słodem jęczmiennym. Nie piję już wina. Nie powinno się go łączyć z lekami, które przyjmuję. Leczę się. To teraz część mojego życia.

Pół roku temu strażnicy z Crowmont znaleźli mnie na wpół przytomną i majaczącą na podłodze w pokoju Isabel Fielding. Drzwi były zamknięte, a ona sama gdzieś zniknęła. W którymś momencie połknęłam osiemnaście stumiligramowych tabletek klozapiny. Po tym jak zrobiono mi płukanie żołądka w szpitalu w Yorku, przez dwie godziny miałam halucynacje o tym, że atakuje mnie stado ptaków. Lekarze musieli mnie unieruchomić, dzięki czemu ptaki mogły mi wydziobywać oczy, gdy leżałam przywiązana do łóżka.

Czasami, gdy już śpię, wciąż czuję, jak ich dzioby wbijają mi się w powieki.

Sześć miesięcy, które doprowadziło mnie do obecnego stanu – sprawdzania zamków, zasuwania kotar, barykadowania się w sypialni – było czasem odkryć i uświadamiania sobie wielu rzeczy.

Chyba powinnam zacząć od tego, co pamiętam, bo wiele spraw wciąż pozostaje dla mnie niejasnych.

Gdy już obudziłam się w szpitalu, powiedziano mi, że Isabel Fielding uciekła z Crowmont przebrana w moje ciuchy i korzystając z mojej wejściówki. Z początku kompletnie nie rozumiałam, co do mnie mówią. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Jak to możliwe, aby Isabel Fielding opuściła szpital, udając mnie? Jak minęła strażników? Policja wyjaśniła mi jednak, że było późno – po północy – a Isabel trzymała nisko opuszczoną głowę, przemierzając korytarze, machnęła wejściówką przed nosem recepcjonistki, zabrała kluczyki od samochodu z mojej szafki i wyjechała głównym wejściem.

Strażnik zobaczył jedyne w swoim rodzaju żółto-zielonego fiata punto i automatycznie otworzył bramę. Dlaczego miałby podejrzewać, że siedząca w środku kobieta, o tej samej posturze i tym samym kolorze włosów co ja, mogłaby być kimś innym? Miała na sobie moje ubrania, a na szyi – mój identyfikator.

Skąd je wzięła?

Skąd wiedziała, który samochód jest mój?

Skąd wiedziała, która szafka jest moja?

Policja zadawała mi te pytania bez końca, ale na żadne z nich nie umiałam odpowiedzieć. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, było to, że siedziałam przed pokojem Isabel, która twierdziła, że pamięta coś na temat dnia śmierci Maisie. Zamierzałam wejść do jej pokoju.

A potem już nic. Czarna plama.

Później ptaki dziobały mi twarz, wbijały szpony w piersi. Rozrywały dziobami skórę. Drapały pazurami. W powietrzu latały pióra. Ptaki były rozwścieczone, zadawały mi ból, a ja już nigdy nie chciałabym przeżyć czegoś podobnego. Dlaczego zażyłam klozapinę? Znam wszelkie możliwe skutki uboczne i doskonale wiem, jak niebezpieczna dla zdrowia może się okazać tak duża dawka. Nic z tego nie rozumiem. Wiem tylko, że pacjentka pod moją obserwacją uciekła ze szpitala, a ja nie mam pojęcia, w co powinnam wierzyć.

Stopniowo dowiadywałam się kolejnych rzeczy. Kilka dni po

ucieczce Isabel, gdy już doszłam do siebie po przedawkowaniu klozapiny, zostałam przesłuchana przez policjanta, głównego inspektora Murphy'ego, który najwyraźniej sądził, że pozwoliłam Isabel opuścić pokój, po czym przedawkowałam leki z poczucia winy. Jakaś część mnie uparcie odrzucała tę teorię, bo nigdy w życiu nie przedawkowałam leków; nie po tym, gdy na własne oczy widziałam, jak bardzo mogą one zaszkodzić.

Następnie przyjęto mnie do Oakton, szpitala psychiatrycznego w Harrogate.

Pokoje były zamykane na noc i musiałam nosić ubrania bez guzików, suwaków i troczków, tak jak pacjentki Crowmont. Chodziłam w kapciach i mogłam pójść do świetlicy wyłącznie w nagrodę za dobre zachowanie.

Po kilku latach pracy jako pielęgniarka w końcu odkryłam, co to znaczy być pacjentką.

W nowym szpitalu poznałam terapeutę, doktora Ibbotsona, który do dzisiaj jest moim lekarzem. Tyle że teraz sesje odbywają się co tydzień i nie przebywam już na oddziale. Podczas naszych sesji doktor siedzi z długimi palcami pianisty ułożonymi na kolanach i uważnie mnie słucha. Nadal robi mi się niedobrze, gdy o tym myślę, ale nie z jego powodu, tylko dlatego że zmusił mnie do uświadomienia sobie wielu wstydliwych faktów.

Wchodząc po schodach, mocno zamykam oczy i próbuję zablokować wspomnienia jego cierpliwego, pozbawionego emocji wyrazu twarzy, gdy stopniowo docierały do mnie kłamstwa, które sobie wmawiałam od czasu swojej przeprowadzki do Hutton. To doktor Ibbotson kazał mi się wreszcie skonfrontować z prawdą i chyba już zawsze będę go za to nienawidzić, niezależnie od tego, jak bardzo mi pomógł na dłuższą metę.

Jest zimny wrześnieowy wieczór przynoszący zapowiedź zimy; podmuchy lodowatego wiatru wciskają się do środka przez okna z pojedynczą szybą. Jestem sama w domu. Kiedy znalazłam się pod opieką psychiatryczną, Toma przeniesiono do rodziny zastępczej dla

jego własnego dobra. Chcę, żeby był bezpieczny, a sama nie mogę mu tego teraz zapewnić. Jego nieobecność wydaje mi się jednak przytłaczająca, a gdy już zacznę myśleć o tym, jak bardzo za nim tęsknię, popadam w smutek tak głęboki, że tylko karton wina zdołałby go ukoić. Przynajmniej teraz już wiem, że alkohol nie jest w stanie niczego naprawić. To tylko plaster działający do chwili, gdy zacznie się odklejać.

Codziennie o dziewiątej wieczorem dzwonię do Toma na komórkę, żeby upewnić się, że jest bezpieczny, a później sprawdzam, czy drzwi i okna są zamknięte, zabieram kubek z mlekiem ze słodem jęczmiennym na górę do sypialni, gaszę wszystkie światła i kładę się spać. Marne to życie, lecz czuję, że rutyna chroni mnie przed tym, co się na mnie czai.

Sama nie wiem, co by to mogło być. Nie jestem nawet pewna, czy cokolwiek mi grozi. Nie potrafię stwierdzić, co jest rzeczywiste, a co nie. Wiem tylko, że pragnę czuć się bezpieczna. Muszę się dowiedzieć, dlaczego ona – lub on – po mnie nie przychodzi. Nie wiem, które z Fieldingów jest najbardziej niebezpieczne – być może wszyscy są tak samo groźni – ale oni gdzieś tam są i przynajmniej jedno z nich popełniło morderstwo.

Jeszcze na oddziale psychiatrycznym doktor Ibbotson próbował mnie skonfrontować z kłamstwami i urojeniami na swój temat, w które wierzyłam. W czystym, białym pokoju z biurkiem bardziej przypominającym te w szkole niż w gabinetach terapeutów, jakie widuje się na filmach, wyciągnął ze mnie prawdę, którą od dawna ukrywałam.

– Co pamiętasz z pogrzebu? – zapytał, siedząc naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi nogami i niewielkim notatnikiem na kolanach. Na jego pociągłej twarzy malował się wyraz odprężenia. Co jakiś czas mrugał i był to jedyny ruch, jaki wykonywał.

– Stałam obok grobu razem z Tomem, którego trzymałam za rękę. Powiew wiatru przyniósł zapach wody kolońskiej ojca, od którego ścisnęło mnie w żołądku i poczułam mdłości. Płakałam. Pamiętam

podmucha wiatru na swoich wilgotnych policzkach. Wszyscy byli ubrani na czarno.

– Poczulaś zapach wody kolońskiej ojca – powtórzył Ibbotson. – Ale powiedziałaś mi, że był to pogrzeb obojga rodziców.

– Tak – potwierdziłam. – Ale czułam jego obecność. Nie mam pojęcia dlaczego. Nigdy nie wierzyłam w duchy. Ja... nie jestem szalona, przysięgam. – Nie umknęła mi ironia własnych słów, zważywszy na okoliczności naszej rozmowy. Byłam jednak przekonana, że to krążące w moim organizmie narkotyki wywołały ten stan. To, co wydarzyło się przedtem... Było mi ciężko i popełniałam błędy, ale przecież nie zwariowałam.

– Chciałbym wrócić do tego, co powiedziałaś mi na temat morderstwa, które popełnił twój ojciec. – Słowom doktora Ibbotsona towarzyszyło powolne mrugnięcie. – Poderżnął gardło twojej matce, a później sam się zabił. Twoi rodzice zmarli na miejscu zbrodni połączonej z samobójstwem. Następnie uczestniczyłaś w pogrzebie ich obojga, podczas którego wyczuwałaś obecność ojca.

– Właśnie tak. Nie rozumiem, po co znowu o tym rozmawiamy. – Przeczesałam palcami włosy, pociągając za nie w przypływie frustracji. Terapia nigdy nie jest prosta, ale wspomnianie brutalnej śmierci rodziców wyraźnie mi nie pomagało. Doktor Ibbotson czerpał z pokładów mojego poczucia winy i żalu, rozpacz i mroku.

– Muszę ci coś pokazać, Leah, chociaż nie będzie to dla ciebie przyjemne.

Jeszcze mocniej wczepiłam palce we włosy.

– Co takiego chce mi pan pokazać?

Wyjął schowaną z tyłu notesu kserokopię. Zerknął na nią pobieżnie, a następnie położył ją na stole i przesunął w moim kierunku.

– Oto kopia artykułu wydrukowanego w lokalnej gazecie. Przeczytasz mi go?

Pochyliłam się nad kartką, ściskając ją tak mocno, aż zbieleły mi palce i czytałam słowa artykułu raz za razem. Raz za razem.

– To nieprawda. Ktoś się pomylił. – Słyszac drzenie w swoim głosie,

odłożyłam kartkę na stół i odepchnęłam ją od siebie. – To wcale nie było tak.

– Jesteś pewna? – Ibbotson pstryknął długopisem. Nienawidziłam tego, jak skrętnie zapisywał sekretne obserwacje w tym swoim notesie.

– Tu jest napisane, że ojca aresztowano po tym, jak zabił mamę. Podobno wciąż żyje. Ale to nieprawda. Mój ojciec się zabił.

Gdy już skończył pisać, sięgnął do notesu i wyjął z niego kolejny kawałek papieru. Ponownie rzucił na niego okiem, położył na stole i przesunął w moją stronę.

Drżącymi palcami uniosłam niewielkie, błyszczące zdjęcie wydrukowane na tanim papierze. Przedstawiało mojego ojca. Był na nim grubszy, łysiejący i ubrany w bluzę o odcień zbyt jaskrawą, by pasowała do jego bladej skóry. Niewątpliwie był to mój ojciec i jednocześnie wcale nim nie był. Znałam każdą jego odsłonę; od serdecznego człowieka pomagającego sąsiadom po pijanego szaleńca terroryzującego własną rodzinę, lecz nie potrafiłam rozpoznać obojętnej miny tego mężczyzny.

– To zdjęcie zrobiono twojemu ojcu w zeszłym tygodniu w szpitalu o zaostrowym rygorze, w którym przebywa. Uznano go za winnego zamordowania twojej matki, ale lekarze doszli do wniosku, że ze względu na swój stan psychiczny nie powinien odbywać kary w więzieniu. Umieszczono go więc w szpitalu Broadmoor, w pilnie strzeżonym skrzydle. Twój ojciec wziął udział w pogrzebie swojej żony pod nadzorem policyjnym.

– Nie. – Pokręciłam głową. – To nieprawda.

W głębi duszy wiedziałam jednak, że tak było. Słuchając doktora Ibbotsona, przypominałam sobie tamten dzień i zapach wody kolońskiej ojca przyniesiony wraz z podmuchem wiatru. Przypominałam sobie również dotyk zimnej ręki Toma w mojej dłoni oraz to, że nie chciałam spojrzeć w prawą stronę, gdzie stał mój skuty kajdankami ojciec, zgarbiony tak, że jego łzy skapywały na trawę. Szlochał tak głośno, że ledwie słyszeliśmy mistrza ceremonii.

Pamiętam, jak wtedy żałowałam, że to nie on leży w ziemi.

Kiedy terapeuta delikatnie wyjął mi fotografię z dłoni, dotarło do mnie, że ściszałam tak mocno, aż naddarłam ją w rogu.

– Co się ze mną dzieje? – Mój słaby głos odbił się echem po białym pomieszczeniu. Czułam się jak cień dawnej siebie.

– Sądzę, że przeżyłaś załamanie nerwowe, w wyniku którego doświadczyłaś rozmaitych urojeń i halucynacji.

– Czyli oszalałam.

– Nie – zaprzeczył, nachylając się w moją stronę. – Twój umysł jest teraz lekko rozstrojony, ale odpowiednie leki powinny temu zaradzić.

Pochyliłam się do przodu, chowając twarz w dłoniach.

– Nie mogę ufać samej sobie. Nie wiem już, co jest realne, a co nie. A jeśli celowo wypuściłam Isabel? Jeśli jestem tak samo zepsuta jak inne pacjentki? Te, o których opowiadał mi Alfie? Co, jeśli jestem taka jak one?

– Alfie?

– Portier zatrudniony na oddziale Morton w szpitalu Crowmont. Wychodziliśmy razem na papierosa, a on opowiadał mi historie o seryjnych zabójcach i morderczyniach leczonych w Crowmont.

– To ciekawe, że chciałaś słuchać tego rodzaju opowieści. Czy wierzysz w to, że sama jesteś morderczynią?

– Tak – odparłam bez wahania. – Nie powstrzymałam go, prawda? Pozwoliłam, żeby ją zabił. Mama wciąż by żyła, gdybym...

– Twój ojciec zabił twoją matkę, Leah. Nie zrobiłaś nic złego i to nigdy nie była twoja wina. – Zanotował coś sobie. – Musimy teraz porozmawiać o Alfiem.

– Dlaczego?

– Bo nosi takie samo imię jak twój ojciec.

Nie, nie, nie, nie.

Doktor Ibbotson po raz pierwszy skrzywił się w mojej obecności, kiedy wyrwałam mu zdjęcie z rąk. Sama nie wiem, do czego było mi ono potrzebne. Wiedziałam przecież, jak wygląda mój ojciec, lecz jednocześnie musiałam sobie przypomnieć jego twarz, żeby w pełni

zrozumieć. Mężczyzna na fotografii był starszą, grubszą wersją mężczyzny, z którym spędziłam wszystkie swoje przerwy na papierosa. Oczywiście zmieniałam parę szczegółów – miał trochę bardziej zmrużone oczy, cieńsze wargi, gęstsze włosy – ale to na pewno był on. Przez cały ten czas prześladował mnie człowiek, którego nienawidziłam najbardziej na świecie, a ja nie tylko stworzyłam go w swoim chorym umyśle, lecz także się z nim zaprzyjaźniłam.

– Niedobrze mi. Wszystkie te rozmowy z... z Alfiem odbyły się wyłącznie w mojej głowie.

– Chcesz szklankę wody?

– Nie, dziękuję.

– Powiedz mi, gdybyś potrzebowała przerwy. – Przysunął do mnie pudełko chusteczek. – Chyba już czas porozmawiać o twoim ojcu.

Kiwnęłam głową.

– Przede wszystkim powinien pan wiedzieć, że Tom jest nie tylko moim bratem, lecz również moim synem.

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

Isabel na wolności

Autor: James Gorden

Z wrażenia odebrało mi mowę. Poświęciłem sprawie Maisie Earnshaw mnóstwo czasu, rozwodziłem się nad swoimi podejrzeniami dotyczącymi Davida i Owena Fieldingów, zastanawiałem się nad niewinnością Isabel Fielding, ale takiego zwrotu akcji się nie spodziewałem, a wy?

Isabel Fielding wyszła na wolność, ale nie tak, jak to sobie wyobrażałem.

Co zatem wiemy?

Wiemy, że pielęgniarka (której nazwiska dla jej dobra nie ujawnię) weszła do pokoju Isabel i zamknęła drzwi. Policja nie chce zdradzić, jak długo obie przebywały w zamkniętym pokoju, wiemy jednak, że Isabel uciekła ze szpitala o pierwszej trzydzieści w nocy. Opuściła go w ubraniu należącym do pielęgniarki, posłużyła się jej wejściówką, żeby wydostać się z pilnie strzeżonego (akurat!) skrzydła szpitala. Następnie wyjęła rzeczy z jej szafki, wsiadła do jej samochodu i odjechała w stronę dal.

Po odnalezieniu pielęgniarki okazało się, że zażyła ona końską dawkę neuroleptyku.

Co, u diabła, wydarzyło się w tamtym pokoju?

Czyżby pielęgniarka uwierzyła w niewinność Isabel? Czy wypuściła ją na wolność, a po wszystkim zażyła garść pigułek? A może zażywała je przed uwolnieniem/ucieczką Isabel? Czy to Isabel uknuła cały ten misterny plan?

Niezależnie od tego, co się stało, Isabel Fielding chodzi teraz wolno po świecie. Miejmy nadzieję, że naprawdę była niewinna, bo inaczej

wszyscy możemy mieć kłopoty.

Co sądzicie?

KOMENTARZE:

TrueCrimeLover: Pielęgniarka puściła ją wolno. Jak to możliwe, żeby wykwalifikowana pielęgniarka była tak głupia i pozwoliła pacjentce uciec? To się kompletnie nie klei.

JamesGorden: Wszyscy miewamy gorsze dni...

Bundy's Bitch: To sprawka Isabel. Sama wszystko obmyśliła. Czekwała tylko, aż nadarzy się okazja, a ta pielęgniarka po prostu zjawiała się w odpowiednim czasie.

RedRose: Za wszystkim stoi jej brat. Zaszantażował pielęgniarkę i wy dostał Isabel ze szpitala. Założę się, że oboje poszli teraz w kryminalne tango, jak Bonnie i Clyde, ale bardziej w stylu Lannisterów[2].

JamesGorden: Fuj...

[2] Jeden z rodów występujących w *Grze o tron*, znany z kazirodycznych skłonności.

21

– Miałam trzynaście lat, gdy go urodziłam. Pamiętam wszystko jak przez mgłę. Kojarzę krzyki, nie tylko moje, lecz także Toma. Jego czerwona twarzyczka była wykrzywiona z gniewu. Pamiętam krzyki, krew i to, że matka trzymała mnie za rękę. Na akcie urodzenia Toma brakuje nazwiska ojca i nigdy nie zdradziłam matce, kto nim był. Zataiłam prawdę, więc nie mogę jej winić za to, że nic nie zrobiła. Mogę mieć do niej pretensje wyłącznie o to, że nie odeszła, kiedy zaczął ją bić, ale nie o to, co zrobił mi ojciec. Gdybym jej powiedziała, przypuszczalnie odeszłaby od niego i żyła do dziś.

– Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. Byłaś wtedy dzieckiem – odezwał się doktor Ibbotson życzliwym tonem.

– Pewnie tak. Ale mogłam powiedzieć prawdę. Miałam trzynaście lat. Musiałam porozmawiać z policją, lecz nie zdradziłam im, kto jest ojcem. W końcu dali mi spokój i zajęli się kolejną sprawą. Mogłam im powiedzieć, ale tego nie zrobiłam.

– Dlaczego?

– Bo się wstydziłam! – Zaniiosłam się głuchym śmiechem, który odbił się echem od ścian. – I podejrzewam, że jakaś część mnie nadal go kochała. Mam na myśli ojca. Nie chciałam, żeby odszedł. Wtedy jeszcze nie był taki agresywny. I nie pił tyle. Nadal był... czasem bywał kochającym ojcem. – Głośno wciągnęłam powietrze, zszokowana własnymi słowami. Zszokowana tym, że mimo wszystko za nim tęskniłam. – To się zdarzyło tylko raz i czasami się zastanawiam, czy on w ogóle pamięta, co mi zrobił. Niekiedy wydaje mi się, że wszystko to sobie wymyśliłam. Gdyby nie istnienie Toma, chyba wymazałabym tamto zdarzenie z pamięci.

– Obwiniasz się za to, co się stało. – To nie było pytanie, lecz

stwierdzenie.

– Ubłagałam mamę, żeby zajęła się Tomem. Nikt nie wiedział, że jestem w ciąży. Wszyscy myśleli, że po prostu przytyłam. Później, kiedy przestałam chodzić do szkoły, rozniosła się plotka, że trafiłam do szpitala po próbie samobójczej. Ludzie myśleli, że byłam gruba, miałam depresję i chciałam umrzeć. Nie mylili się co do jednego: rzeczywiście nie miałam ochoty dłużej żyć. – Głęboko zaczerpnęłam powietrza, próbując się uspokoić pomimo zalewającej mnie fali wspomnień. Nie lubiłam wspominać tamtych czasów. Najczęściej wmawiałam sobie, że ciąża i poród nigdy się nie wydarzyły. – Nie tuliłam Toma, kiedy był niemowlęciem. Nie karmiłam go piersią. Powtarzałam sobie, że nie jest mój. Był moim młodszym braciszkiem i nie miałam powodu, żeby go karmić. To był obowiązek mamy.

– I nigdy nie powiedziałaś o tym wszystkim Tomowi?

– Nie. Żartuje pan? Jak mogłabym mu powiedzieć?

– To by było bardzo trudne – przyznał. – Ale niestety twój przypadek nie jest odosobniony. Nie jesteś pierwszą kobietą, która przeżyła tego rodzaju traumę, a Tom nie jest jedynym dzieckiem poczętym w wyniku gwałtu. Jeśli chcesz mu powiedzieć, możesz to zrobić.

Oczy mnie piekły, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Piekła mnie też skóra. Chciałam ronić łzy każdą komórką ciała, lecz nie byłam w stanie.

– Zawsze uważałam, że znamię Toma to kara za to, co mnie spotkało. Że to moja wina.

– Znamiona tworzą komórki pigmentowe i naczynia krwionośne. Niektóre z nich mogą być genetyczne, ale znamię Toma na pewno nie ma nic wspólnego z tym, co zrobiłaś. Nie ponosisz za nic winy, Leah. Pomyśl o tym. Nie wolno ci się obwiniać.

Nie przekonał mnie. Nie mogłam w to uwierzyć.

*

Rano nie budzi mnie już śpiew ptaków. Albo zbudowały sobie

gniazda przed zimą, albo odleciały do ciepłych krajów. Ptaki ucichły, za to pająki nie dają mi spokoju. Słyszę, jak pełzają w nocy po mojej sypialni. Chociaż wiem, że tak naprawdę ich nie ma.

Doktor Ibbotson powiedział, że jednym z najczęstszych tematów halucynacji w zaburzeniach schizoidalnych są owady. Ma to sens, kiedy pomyślę o mrówkach, które okupowały naszą kuchnię. Tom ani razu ich nie widział, co zawsze wydawało mi się zastanawiające. Przypominam też sobie nietoperze latające po niebie i owady, które widziałam w szpitalu.

Nie były prawdziwe. Istniały wyłącznie w mojej głowie.

Próbujemy teraz dobrać odpowiednie dawki leków. To czasochłonny proces. Ostatnio radziłam sobie całkiem dobrze, dopóki nie zaczęłam słyszeć pajaków. Jest wrzesień, więc często chowają się w naszym domu przed deszczem i kilka razy faktycznie je widziałam. Nawet wzięłam jednego do ręki, żeby przekonać się, czy jest prawdziwy. Jednak strach związany z dotykiem pająka wyzwolił coś w moim umyśle i halucynacje powróciły.

Wstaję, biorę prysznic, ubieram się i jem śniadanie. Jedna z pacjentek w szpitalu Oakton zdradziła mi przepis na pyszną owsiankę, który postanowiłam wypróbować. Miała rację; owsianka jest przepyszna. Nie mam już kaca. Rozpoczynam dzień od szklanki wody, owsianki i porannego sprawdzania, czy wszystko jest w porządku. Muszę mieć pewność, że nikt się nie włamał do domu, gdy spałam.

Tuż po przebudzeniu muszę sprawdzić, czy okna i drzwi są nadal zamknięte. Wszystko musi wyglądać dokładnie tak samo jak przed moim położeniem się spać. Muszę wiedzieć, że nie chodziłam we śnie i niczego nie dotykałam.

Lunatykowanie chyba ustąpiło, ale przestałam ufać własnym osądom i dlatego rytuały stały się dla mnie takie ważne. Możliwe, że chodzenie we śnie w większym stopniu wywołał alkohol niż choroba psychiczna.

Gdy już mam otworzyć kuchenne drzwi, rozlega się dzwonek

telefonu. Wiem, kto dzwoni, zanim odbiorę, i jak zwykle spinam się ze strachu przed tym, co mogę zaraz usłyszeć.

– Halo.

– Mówi James Gorden.

– Cześć, James.

– Żadnych nowych wieści.

– Dzięki za telefon.

– Nie ma za co. Będę węszył dalej.

Rozłączam się. Nie cierpię, gdy James wygłasza swoją kwestię, jakbyśmy byli aktorami w filmie. Chyba nadal mu się wydaje, że to jakaś gra. Z drugiej strony ma dobre kontakty i mówi mi więcej niż policja.

Po ucieczce Isabel z Crowmont natychmiast wszczęto poszukiwania, ale nie miałam kontaktu z rzeczywistością przez większość czasu, gdy światła helikopterów przeczesywały Hutton i okoliczne tereny. Psy tropiące przeszukały lasy i wrzosowiska. Policja sprawdziła każdą stację kolejową, przystanek autobusowy oraz stację benzynową w okolicy. W mediach pojawiły się apele o zgłaszanie się na policję z każdą informacją. Aktualne zdjęcie Isabel pokazywano we wszystkich wydaniach wiadomości.

Na policję zgłaszali się ludzie z Londynu, Manchesteru, Yorku, Edynburga. Wszyscy twierdzili, że ją widzieli, lecz najczęściej się mylili albo byli chorzy psychicznie. Główny inspektor Murphy, nadzorujący całą operację, opowiedział mi o jednym prawdziwym – a przynajmniej prawdopodobnym – zgłoszeniu. Pochodziło ono ze Wschodniego Londynu, sprzed trzech miesięcy. Od tamtej pory nie pojawiło się nic nowego. Isabel przepadła jak kamień w wodę. Czasami budzę się w dostatecznie dobrym nastroju, by uwierzyć, że nie popełniła morderstwa, a teraz mieszka gdzieś za granicą i cieszy się świeżo odzyskaną wolnością. Kiedy indziej budzę się z przekonaniem, że gdzieś tam grasuje psychopatyczna morderczyni, która pewnego dnia dopadnie mnie w ramach swojej chorej gry w kotka i myszkę. Czasami wmawiam sobie, że nie obchodzę Isabel, że

tylko mnie wykorzystała. Ale nigdy tak do końca w to nie wierzę. W Crowmont nawiązałyśmy pewną relację i nie umiem się pozbyć wrażenia, że nasze losy splotły się ze sobą bezpowrotnie.

Ale skoro nie mogę nawet zaufać własnym wspomnieniom, trudno jest mi zdecydować, w co powinnam wierzyć.

Czy Isabel jest niewinna?

Czy ja jestem niewinna?

Czy David Fielding jest mordercą?

Czy wszyscy Fieldingowie są mordercami?

Policja przeszukała ich posiadłość, ale nie znalazła śladu Isabel, nie mieli więc podstaw, żeby podejrzewać któregokolwiek z członków rodziny o popełnienie przestępstwa.

Mimo to regularnie zaglądam na profile Davida Fieldinga na portalach społecznościowych. Gdzie się podziewa? Co robi? Często podróżuje służbowo, tweetuje z Londynu, zamieszcza na Instagramie zdjęcia lunchu zjedzonego w paryskim bistro. Niezależnie od miejsca jego pobytu, na wszelki wypadek sprawdzam, czy nikt tam akurat nie zaginął. Choć minęło dużo czasu i sporo się wydarzyło, nadal nie potrafię zapomnieć o tej sprawie.

Przynajmniej już rozumiem, skąd się wzięła moja obsesja na punkcie Fieldingów. Dzięki niej mogłam się oderwać od tego, co działo się w mojej głowie. Jednak teraz, kiedy Isabel przebywa na wolności i wiem, co mi wcześniej dolegało, przestałam się czuć bezpieczna. Nie pamiętam, co się wydarzyło w pokoju Isabel, zanim mnie w nim znaleziono. Wzięłam pod uwagę każdy możliwy scenariusz. Wyobraziłam sobie Isabel opowiadającą mi historię tak straszną, że oddałam jej wszystko – ubrania, kluczyki do samochodu – i przekreśliłam karierę, którą z taką dumą budowałam przez lata, byle tylko mogła wyjść na wolność. Wyobraziłam sobie Isabel obezwładniającą mnie i zmuszającą do tego, bym oddała jej wszystko, czego potrzebowała. Żaden z tych scenariuszy nie wyjaśnia jednak, jak skończyłam z tysiącem ośmiuset miligramami klozapiny w organizmie. Czy Isabel próbowała mnie zabić? A może sama

usiłowałam to zrobić? Skąd wzięłam tabletki? Musiałabym je ukraść, co oznaczałoby, że zaplanowałam to wszystko wcześniej.

Na pewno nie mogę wykluczyć, że Isabel chciała mnie zabić, co oznacza, że może zechcieć to powtórzyć w dowolnym momencie i bez ostrzeżenia. Niezależnie od lęku przed tym, do czego może być zdolna Isabel, nadal prześladowuje mnie okropne, mrozące krew w żyłach przeczucie, że David Fielding wciąż jest na mnie zły o to, w jaki sposób wtargnęłam w życie jego rodziny, a teraz na dodatek myśli, że wypuściłam na wolność jego niebezpieczną córkę i być może chce się na mnie zemścić.

Za każdym razem gdy wpisuję w wyszukiwarkę nazwisko Davida Fieldinga, klikam ciągle w ten sam link. To silniejsze ode mnie.

Nagranie na YouTube zaczyna się od reklamy – zwykle testów ciężowych albo najnowszego specyfiku na odchudzanie – którą wyłączam jak najszybciej. Później na ekranie pojawia się twarz Davida. To fragment programu *Newsnight*. Kirsty Wark siedzi za biurkiem w ciemnym studiu, a David po jej prawej stronie, na czarnej kanapie. Błękitne światła nadają jego twarzy upiorną poświatę. Publiczność obserwuje go z napięciem. Kirsty przedstawia Davida, opowiada o przeszłości Isabel i rozmawia z nim o porażce poniesionej przez służbę zdrowia. Widziałam to nagranie tyle razy, że praktycznie znam je na pamięć.

– Nie mam pretensji do służby zdrowia, choć faktycznie zawiodła ona Isabel i moją rodzinę. Z powodu licznych cięć w budżecie poziom ochrony w tego rodzaju instytucjach jest skandalicznie niski. – Rozkłada ręce, a publiczność zaczyna mu bić brawo.

Bezwiednie zaciskam pięści. Co taki człowiek jak on może wiedzieć na temat pracy w szpitalu psychiatrycznym? W ogóle na temat szpitali? Przecież ani razu nie odwiedził córki.

– Nie czujemy się bezpieczni we własnym domu – mówi dalej. – Moja żona co wieczór wypłakuje sobie oczy przed zaśnięciem, ponieważ ma nadzieję, że Isabel wróci do domu. Pragnie tego z całego serca, nigdy nie przestaliśmy kochać naszej córki. Wiemy jednak, kim

ona jest i jak może być niebezpieczna, szczególnie gdy nie zażywa lekarstw. Czasami leżę w łóżku, wpatruję się w sufit i myślę o tym, że Isabel wróci do domu i zabije nas wszystkich.

Jego twarz zastyga. W tym momencie zawsze włączam pauzę i wpatruję się w oczy tego mężczyzny, obserwując malującą się na jego twarzy troskę. Być może jest to tylko wytwór mojej chorej wyobraźni, ale David Fielding sprawia wrażenie człowieka, który tylko udaje podpatrzony u kogoś niepokój. Siedzi ze zmarszczonymi brwiami, zaciśniętymi zębami i lekko wilgotnymi oczami. Nie mogę oderwać od niego wzroku, gdy tak zwodzi publiczność. Jestem pewna, że ten człowiek to socjopata. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Wzdycham, włączam odtwarzanie i czekam na fragment, którego najbardziej nie cierpię; ten dotyczący mnie.

– A co z pielęgniarką, która miała wtedy dyżur? – pyta Kirsty. – Czy ma pan do niej żal? Wiemy, że Isabel przebywała pod dwudziestoczwierogodzinną obserwacją. Jak mogło do tego dojść? Wyszła ze szpitala w ubraniu tamtej pielęgniarki, posługując się jej wejściówką. To wprost niewiarygodne.

– Nie – odpowiada David, kręcąc głową, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Dla lepszego efektu unosi głowę i wpatruje się prosto w kamerę. – To wcale nie wydaje się nieprawdopodobne, jeśli przyjrzymy się faktom. Po ucieczce Isabel tamta pielęgniarka trafiła do szpitala psychiatrycznego. Jest mocno niezrównoważona. Czy mam do niej żal? Nie. Ta kobieta jest chora. Nigdy nie powinna pracować w szpitalu. Jak to możliwe, że nikt nie zwrócił uwagi na jej chorobę psychiczną? Dlaczego nikt nie zauważył, że nie nadaje się na pielęgniarkę?

– Co pana zdaniem wydarzyło się w tym pokoju? – pyta Kirsty. – Czy Isabel obezwładniła pielęgniarkę?

David ponownie kręci głową.

– Nie wierzę w to. Pielęgniarka była wystarczająco zaburzona, żeby wypuścić moją córkę. Pewnie uwierzyła, że Isabel jest niewinna,

i umożliwiła jej wyjście na wolność.

– A więc pana zdaniem była to próba wymierzenia sprawiedliwości? Myśli pan, że celowo uwolniła pańską córkę?

– Tak – odpowiada David. – Właśnie tak myślę.

W całym tym chaosie zdołałam zrobić przynajmniej jedno: ochronić Toma. Po tym jak znaleziono mnie majaczącą i śliniącą się na podłodze w pokoju Isabel, a później przyjęto do Oakton, Tom trafił do rodziny zastępczej. W wieku siedemnastu lat mógł zgodnie z prawem zamieszkać sam albo wrócić do domu, ale zasugerowałam, żeby został u rodziny zastępczej, dopóki wszystko się nie unormuje. Po wyjściu ze szpitala spotkałam się parę razy z jego opiekunami i wiem, że to dobrzy ludzie z niewyczerpanymi pokładami cierpliwości. Tom jest z nimi szczęśliwy.

Mieszkają dziesięć minut drogi od Hutton w ładnym domu z pięcioma sypialniami, położonym z dala od głównych dróg, z dużym ogrodem i brązowym płotem. Mary i Gavin mają troje dzieci, z których dwoje wyjechało na studia, i od pięciu lat przyjmują dzieci pod opiekę. Kiedy powiedziano mi, że Tom trafi do rodziny zastępczej, wyobraziłam sobie zakład pełen wyrostków znęcających się nad młodszymi dziećmi i brutalnych wychowawców, co na szczęście nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Cocker spaniel Rusty jak zawsze wita mnie przyjaznym szczeknięciem i merdaniem ogona, gdy otwieram furtkę prowadzącą do ogrodu, a najmłodsza córka, Cora, macha do mnie z huśtawki na końcu trawnika.

– Cześć, Leah. – Mary wyciera ręce w ściereczkę. Ma rozczochrane, siwiejące włosy, głębokie zmarszczki wokół oczu i zrelaksowany wyraz twarzy, typowy dla kobiet, którym powiodło się w życiu. – Tom jest na górze. Nie mógł się już doczekać twojego przyjazdu. Idź do niego.

– Dzięki.

Wycieram spocone dłonie w dzinsy. Za każdym razem gdy widzę

Mary lub Gavina, czuję się niezręcznie. Nie jestem pewna, jak dobrze znają moją przeszłość. Czy wiedzą o tym, co przed laty zrobił mi ojciec i że Tom jest jednocześnie moim synem i bratem?

Bez przerwy myślę o tym, co usłyszałam od doktora Ibbotsona podczas jednej z naszych sesji. Jego zdaniem powiedzenie Tomowi prawdy mogłoby mi pomóc się oczyścić z wyrzutów sumienia. Mój terapeuta uważa, że nie czuję się już winna z powodu gwałtu, tylko wszystkich kłamstw, których użyłam po to, by chronić Toma. Ale jak mogłabym go tak skrzywdzić?

– Cześć, chłopie – mówię, wsuwając głowę do sypialni. Zawsze czuję ucisk w gardle na jego widok, szczególnie w tym przestronnym, ładnie urządzonej pokoju na strychu, który w niczym nie przypomina ciasnych pokoików w naszym domu, ze zbierającą się w rogach sufitu pleśnią.

Tom siedzi przy biurku, zwrócony plecami do drzwi. Na dźwięk mojego głosu aż podskakuje, a jego dłoń błyskawicznie sięga po myszkę i zamyka stronę internetową, którą właśnie przeglądał. Nie zdążyłam się jej dobrze przyjrzeć, ale wydaje mi się, że nie było to porno. Kamień spadł mi z serca.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Mój syn ma oczy swojego ojca – zaczerwienione i opuchnięte. Próbuje otrzeć łzę, zanim wejdę do pokoju, ale i tak ją zauważam.

– Hej, co się dzieje? – Podbiegam do biurka i obejmuję go ramieniem, tuląc do siebie. – Co się stało?

Dopiero po kilku chwilach uspokaja się na tyle, żeby mi odpowiedzieć.

– Co za skurczybyki. Nienawidzę ich.

– Kogo nienawidzisz?

Odsuwam się i przysiadam na brzegu łóżka, koncentrując całą swoją uwagę na Tomie. Zalewa mnie fala opiekuńczości, od której stają mi się włoski na rękach. Nie mam pojęcia, czy są to uczucia bardziej macierzyńskie czy siostrzane, i pewnie nigdy się tego nie dowiem. Wiem tylko, że mam ochotę zatłuc tych, co skrzywdzili Toma.

– Ludzi, którzy to zrobili. – Klika myszką i na ekranie znowu coś się pojawia.

Tym razem mogę się dobrze przyjrzeć całej stronie, którą ktoś okrutnie zatytułował: „Cycuchy Tommy’ego”, publikującą niekorzystne zdjęcia Toma zrobione w szkole i przybliżone w taki sposób, że wyraźnie widać na nich prześwitujące przez koszulkę, obwisłe i niestety dość pokaźne piersi mojego brata. Niektóre zbliżenia ukazują też jego znamię i drugi podbródek.

– Dalej jest jeszcze gorzej – informuje mnie Tom.

Otwiera kolejną stronę, na której znajdują się zdjęcia jego twarzy przyklejone w Photoshopie do ciał zawodników sumo, hipopotamów, pand i różnych innych okrągłych stworzeń. Tom wolno przewija stronę, prezentując mi bezmiar okrucieństwa swoich rówieśników.

– Ludzie mogą tu wrzucić, co tylko chcą. Zdjęcia pochodzą od wielu osób ze szkoły. Są ich dziesiątki.

– Czy Mary i Gavin o tym wiedzą?

Kręci głową.

– Zabiję tych gówniarzy – mówię i przez ułamek sekundy naprawdę chcę zamordować tych pieprzonych gnojków, którym wydaje się, że prześladowanie bezbronno młodego człowieka takiego jak Tom jest czymś zabawnym. – Zaczekaj, cofnij to.

Przewija stronę, mijając obrobione w Photoshopie zdjęcie samego siebie jadącego skuterem dla starszaków w jakimś amerykańskim centrum handlowym i kolejne przedstawiające go obok gigantycznego hamburgera, aż wreszcie trafia na to, któremu chciałam się lepiej przyjrzeć.

– Zatrzymaj.

– Co się stało? – pyta.

– Nic, po prostu... to zdjęcie jest trochę dziwne. Różni się od pozostałych, nie sądzisz?

– Chyba tak – przyznaje.

Zdjęcie przedstawia dużego, grubego ptaka z czerwonym brzuszkiem. Drozda. Głowę zwierzęcia zastąpiono zdjęciem Toma,

tym samym co na kilku innych fotomontażach. Poświęcono mu jednak więcej uwagi. Kompozycja jest przyjemniejsza dla oka, a tło naprawdę ładne. Ptak siedzi na gałęzi przy oknie domu, który trochę przypomina Różaną Chatę, i zagląda do środka.

Ten obrazek wydaje mi się zarazem piękny i niepokojący. Nieco zbyt znajomy.

– Zamknij to – proszę.

*

Mary i Gavin idą ze mną do szkoły na rozmowę z jej dyrektorem, panem Kallasem. Chcemy zaprezentować wspólny front przeciwko prześladowaniom, jakich doświadcza Tom w liceum ogólnokształcącym w Hutton.

– Nie spodziewałam się tego rodzaju problemów w małomiasteczkowej szkole – przyznaję, gdy już siedzimy w gabinecie z widokiem na boisko do rugby. – Poziom złośliwości tych zdjęć jest doprawdy zatrważający. I to u maturzystów! Powinni być bardziej dojrzały.

– Całkowicie się z panią zgadzam. – Pan Kallas podnosi ręce w uspokajającym geście. – Twórcy tej strony zostaną wydaleny ze szkoły. To niewątpliwie najbardziej szokujący incydent, z jakim się tu spotkałem. Bardzo mi przykro, że Tom musiał przez to wszystko przejść.

W spotkaniu bierze udział dyrektor, psycholog szkolny, jeden z członków rady szkoły i posterunkowa Abbott. Policja ma za zadanie ustalić, kto udostępnił tę stronę. Chyba żaden z funkcjonariuszy nie wierzy w udział Isabel Fielding w tej sprawie, ale mają też sprawdzić, kto zamieścił zdjęcie drozda. Nie robię sobie jednak wielkich nadziei na to, że ją znajdą.

Ciężko wzdycham, na co Mary kładzie mi dłoń na ramieniu. Nie mogę znieść myśli o cierpieniu Toma. Zapewnienie mu bezpieczeństwa było jedyną rzeczą w całym tym chaosie, o której

myślałam z uśmiechem na twarzy, siedząc samotnie w naszym domu. Oczywiście tęsknię za nim, ale świadomość, że jest bezpieczny, jest dla mnie najważniejsza.

A teraz ktoś próbuje mi to odebrać i wydaje mi się, że tym kimś jest Isabel. Jeśli mam rację, będzie to oznaczało, że przez cały czas była winna.

– Tom chce odejść ze szkoły – informuję dyrektora. – Ale żadna placówka nie przyjmie go tuż przed końcowymi egzaminami. Nie ma jeszcze samochodu, bo nas na niego nie stać, a wszystkie college'e znajdują się co najmniej godzinę drogi autobusem stąd. Proszę, niech pan rozwiąże ten problem, żeby mój... – zawieszam głos – brat mógł kontynuować naukę. On nie zrobił nic złego. To ja popełniłam błąd i pewnie dlatego znów się na niego uwzięli.

Spojrzenie bystrych błękitnych oczu dyrektora napotyka moje. Wiem, że myśli o psychopatce, która uciekła z Crowmont, i moim pobycie w szpitalu psychiatrycznym. Na pewno tak jak wielu mieszkańców Hutton plotkuje na mój temat. Widzę ich ukradkowe spojrzenia i dyskretnie wymieniane komentarze. Wszyscy zastanawiają się, czy to zrobiłam. Sama się nad tym zastanawiam.

– Wiem, że Tom miał ostatnio problemy w domu – odpowiada taktownie pan Kallas. – Ale nadal dostaje przyzwoite oceny i widzę, jak się stara. Nauczyciele go lubią. Wykazuje się kreatywnością, a jego wypracowania są bardzo przemyślane. Dobrze go pani wychowała.

Słowa dyrektora trafiają mnie prosto w serce. Czuję, jak zaczyna mi drżeć podbródek i ze wszystkich sił staram się nie rozpłakać. Choć jestem matką Toma, jeszcze nigdy się tak nie czułam. Rzeczywiście go wychowałam, bo moi rodzice nie byli w stanie się tym zająć. Wychowałam i nie zamierzam go teraz zawieść.

Mary podaje mi chusteczkę.

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

Wycieczka

Autor: James Gorden

Ostatni raz widziano Isabel Fielding w północno-wschodnim Londynie przed dwoma tygodniami. Wasz nieustraszony bloger postanowił pojechać w tamte rejony w nadziei, że uda mu się ją zobaczyć chociaż przez krótki moment. Czyjego widoku się spodziewałem? Niewinnej kobiety cieszącej się wolnością? Niewinnej kobiety, która nie ma dokąd pójść ani z kim się spotkać, koczującej na ulicach Londynu tak jak wielu innych? Morderczyni szukającej kolejnej ofiary i wodzącej policję za nos?

Liczyłem się z tym, że najpewniej w ogóle jej nie spotkam, lecz i tak musiałem spróbować.

Wziąłem więc kopię zdjęcia prezentowanego przez policję po ucieczce Isabel i włóczyłem się po ulicach Londynu, pytając przechodniów, czy jej nie widzieli. Zostałem okradziony i dwukrotnie zwyzywany przez pomocnych mieszkańców stolicy, ale żadna z zaczepionych przeze mnie osób jej nie rozpoznała.

Minął tydzień, odkąd wynająłem sobie tani pokój (nie mam co marzyć o zwrocie poniesionych wydatków! Powinniście zrobić na mnie zrzutkę, kochani), ale wciąż nie tracę nadziei. Isabel Fielding gdzieś tam jest, a ja chcę ją znaleźć.

Zgadnijcie, kto jeszcze przebywa teraz w Londynie? Jeśli wierzyć temu, co pisze na Twitterze, David Fielding przyjechał tu w interesach. Podczas gdy on siedzi na spotkaniu w biurowcu Gherkin, jego córka ukrywa się gdzieś w tym samym mieście. Czy jest tego świadomy? Czy przyjechał tu, żeby się z nią spotkać? A może to zwykły zbieg okoliczności?

Kto wie? Może to właśnie ja odkryję prawdę!

KOMENTARZE:

Bundy's Bitch: James, spójrz prawdzie w oczy, to nie ty odnajdziesz Isabel. Najwyraźniej sponsoruje ją tatuś. Na pewno właśnie przechodzi operację plastyczną.

TrueCrimeLover: BĄDŹ OSTROŻNY, James. Ci ludzie są niebezpieczni!

Jest takie miejsce pośród pól z dala od Różanej Chaty, opuszczonego domu na farmie i miasteczka Hutton, gdzie odnajduję spokój. To miejsce jest ciche, oddalone od głównych dróg. Zimny wiatr chłodzi mi skórę, a świeże powietrze rozsadza płuca, dzięki czemu czuję, że żyję.

Właśnie tu teraz jestem i zrzucam z siebie wszystkie swoje lęki, jeden po drugim. Isabel spada ze wzgórza. Tom znika pośród trawy. Pieniądze wsiąkają w glebę. Jestem wolna.

Siedzący obok mnie Seb głębiej wsuwa rękę w kieszenie. Od czasu ucieczki Isabel z Crowmont czasami towarzyszy mi podczas spacerów, jak zawsze okazując milczące wsparcie. Jego milczenie jest znajome i ciepłe niczym dopasowana rękawiczka. Kiedy siadam na skale, on siada obok mnie, a nasze nogi niezobowiązująco się stykają. Łączy nas intymność, ale nic z tym jeszcze nie zrobiliśmy. Nadal nie jestem gotowa, a Seb chyba to wyczuwa.

Nie patrzymy na siebie, ale kątem oka dostrzegam ruch i wiem, że zwrócił głowę w moją stronę. Robię to samo i teraz patrzymy sobie w oczy. Co mam powiedzieć mężczyźnie, który bez zbędnych słów ocalił mi życie? Bez Seba nie miałabym dachu nad głową i ani jednej osoby na całym świecie, którą mogłabym uważać za przyjaciela.

Dzwonek mojego telefonu brutalnie przerywa ciszę. Sięgam do kieszeni i odbieram.

– Mówi inspektor Rob Murphy. Prosiła mnie pani, żebym przyjrzał się jednemu z postów na stronie ośmieszającej pani brata, w kontekście Isabel Fielding.

– Owszem. I...?

Odsuwam się od Seba, przygotowując się na najgorsze.

– Post zamieszczono z biblioteki publicznej we Wschodnim Londynie – informuje mnie policjant. – Cała strona i wszystkie pozostałe posty zostały stworzone w Hutton i najbliższej okolicy. Może mieć pani rację co do udziału Isabel. Nie wiem, w jaki sposób dowiedziała się o tej stronie, chyba że pilnie śledzi media społecznościowe. Czy pani brat ma konto na Facebooku?

– Oczywiście, jak każdy siedemnastolatek. Ma mnóstwo kont w mediach społecznościowych; o połowie z nich nawet nie słyszałam.

– Proszę mu powiedzieć, żeby je skasował – prosi Murphy.

Zasycha mi w gardle. Oto mój największy strach dopadł mnie w miejscu, gdzie zwykle odnajdywałam spokój. To nie do zniesienia.

– Musi pan zadbać o jego bezpieczeństwo.

– Podobnie jak pani, Leah. Jeśli Isabel was obserwuje, powinniście zachować ostrożność. Czy ma pani u kogo się zatrzymać?

– Nie.

– W takim razie sprawdzę, na jak duże wsparcie ze strony policji mogę liczyć. A pani co wieczór będzie dzwoniła pod ten numer, żeby potwierdzić, że jest bezpieczna. Rozumiemy się?

– Tak.

– Nie podoba mi się, że wciąż pani mieszka w tym domu – dodaje z westchnieniem Murphy. Wspominał mi już o tym, ale zawsze upierałam się przy swoim. Chcę być blisko Toma i nie zamierzam rezygnować z pracy, którą dał mi Seb. – Może mogłaby się pani zatrzymać w jakimś hotelu?

– Nie stać mnie na to – przyznaję.

Seb badawczo mi się przygląda. Wiem, że zastanawia się, ile pieniędzy mógłby mi zaproponować, żebym się na niego nie obraziła i znowu nie zamknęła w sobie. Lekko kręcę głową w nadziei, że wybije mu te myśli z głowy.

– Tutaj czuję się bezpiecznie – zapewniam policjanta. – Farma Braithwaite'ów znajduje się parę minut drogi ode mnie. Isabel nie wie, gdzie mieszkam. Nie korzystam z mediów społecznościowych i nigdy nie zdradziłam jej swojego adresu. – To prawda, ale podałam

jej szczegóły, które mogą ją zaprowadzić we właściwe miejsce. Poza tym martwię się, że David Fielding mógłby użyć swojej władzy i znajomości, żeby trafić do mnie jak po sznurku.

– Ma pani mój numer – mówi policjant i się rozłącza.

Wiem, że się nade mną lituje. Zdaniem głównego inspektora Murphy'ego wypuściłam Isabel ze szpitala, ponieważ uważałam się za jej rycerza na białym koniu, który miał ją ocalić przed wyrokiem. Właściwie mógł mieć rację. Naprawdę wierzyłam w to, że Isabel jest niewinna, a sprawa morderstwa Maisie Earnshaw powinna zostać ponownie otwarta. Mail, który wysłałam na policję, zadziałał tylko na moją niekorzyść. Wyłuszczyłam w nim wszystko czarno na białym, a między wierszami dało się łatwo wyczytać drzemiacą we mnie obsesję. Wszyscy uważali moje zainteresowanie Isabel za niezdrowe, a to, jak zachowywałam się w szpitalu, tylko potwierdzało ich obawy. Dostałam upomnienie za spóźnianie się do pracy, a koledzy często zwracali uwagę na mój niechlujny wygląd.

Murphy działa zgodnie z zasadą brzytwy Ockhama, według której najbardziej logiczne i prawdopodobne rozwiązania najczęściej okazują się prawdziwe, jak wyjaśnił mi James Gorden podczas naszego spotkania w kawiarni pewnej ciepłej wiosennej soboty. Zaczynam się przekonywać do tej teorii.

Po powrocie do domu Seb zostawia mi świeże mleko i jajka, ale nie jestem głodna. Dzwonię do Toma i aż mnie skręca, gdy słyszę jego zmartwiony głos.

– Rzuć tę szkołę – proszę. – Wiem, że kazałam ci tego nie robić, ale teraz to co innego. Jeśli grozi ci jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, to mam w nosie twoje egzaminy i ukaranie tych gnojzków, którzy cię prześladują. Dopóki jesteś w szkole, Isabel będzie wiedziała, gdzie cię szukać. W Hutton jest tylko jedna szkoła średnia. Jeśli zaszyjesz się w domu z Mary, Gavinem i kimś z policji, nie będę się musiała o ciebie martwić.

– Zamieszkaj z nami.

Telefon ślizga mi się w spoconych dłoniach. Chciałabym to zrobić,

ale czy wtedy nie naraziłabym go na jeszcze większe niebezpieczeństwo?

– Mary i Gavin to mili ludzie, ale myślę, że to już by było przegięcie, chłopie.

– Na pewno się zgodzą – mówi wysokim, przerażonym głosem. – Są bardzo wyrozumiali.

– Hej, kto tu jest starszą siostrą? To ja powinnam ci mówić, co masz robić.

– Przecież nigdy nie robiłem tego, co mi kazałaś.

Wybucham śmiechem.

– Nie byłeś taki najgorszy, braciszku. Mam pod bokiem Braithwaite'ów, ich traktory i koparki, nie wspominając już o setce krwiożerczych świń. Nic mi tu nie grozi.

W odpowiedzi na mój dowcip Tom tylko wzdycha.

– Czy mogę cię o coś zapytać, Leah?

– No jasne. Pytaj. – Chociaż zdrowy rozsądek podpowiada mi co innego, nieruchomieję ze strachu na myśl o tym, że Tom jakimś cudem domyślił się prawdy.

– Czy ty ją wypuściłaś? Nie miałbym o to do ciebie pretensji. Byłaś chora i wydawało ci się, że pomagasz niewinnej osobie. W porządku, możesz mi powiedzieć.

– Chciałabym to zrobić, ale nie pamiętam niczego, co wydarzyło się w tamtym pokoju. Wszystko wyparowało mi z głowy.

– Jakie to uczucie? – pyta.

– Okropne – przyznaję. – Tak jakby ktoś celowo pozbawił mnie wspomnień. Pewnie czuję się jak ktoś, kto po powrocie z wakacji odkrył, że splądrowano mu dom. Ale to nic. Przejdzie mi. Już czuję się lepiej i zaczynam odróżniać, co jest prawdziwe, a co nie. Przez pewien czas miałam z tym problem.

Tom wzdycha.

– Czasami chciałabym wierzyć w to, że tata też umarł.

Serce zaczyna mi walić w piersi.

– I ja. Ale później czuję się okropnie, jakbym była tak samo zła jak

on.

– Ja też.

– Tom – mówię łamiącym się głosem. – Przysięgam, że już nie piję, okej? Przykro mi, że musiałeś mnie taką oglądać, zanim to wszystko się wydarzyło i straciłam pracę.

– W porządku.

– Dzięki.

– Wiesz, że nie jesteś taka jak on. Nie masz w sobie tego co tata.

Zaciskam dłoń na krawędzi stołu, oczy zachodzą mi łzami i przenoszę wzrok za okno.

– Te słowa wiele dla mnie znaczą.

– Po prostu mówię prawdę.

– I tak wiele dla mnie znaczą. – Ocieram łzy grzbietem dłoni, powstrzymując się od siąkania nosem. Nie chcę, by Tom zorientował się, że płaczę. W rezultacie cieknie mi z nosa. – Hej, muszę iść do pracy w sklepie na farmie. Zadzwoń do ciebie jutro, okej?

– Tak, do usłyszenia.

Popołudnie upływa mi bez żadnych incydentów; ważę mięso, odliczam jajka i pakuję słoiki z dżemem. Wreszcie mogę się odciąć od problemów i całkowicie oczyścić umysł. Później, jedząc tost z masłem nad kuchennym zlewem i obserwując Picę krocącego pewnym krokiem po otaczających dom kamiennych murkach, uzmysławiam sobie, że tego dnia nie miałam żadnych wieści od Jamesa Gordena.

Odkładam grzanekę na blat, sięgam po telefon i wybieram numer. To dziwne, że nie zadzwonił. Odkąd wypuszczono mnie ze szpitala, kontaktował się ze mną codziennie.

Słyszę sygnał wybierania, ale nikt nie odbiera. Odgryzam kęs tostu i próbuję jeszcze raz. Bez skutku.

Przed trzecią próbą biegam po domu, sprawdzając okna i zamki w drzwiach. Wszystko jest pozamykane na cztery spusty i nie zauważam nic podejrzanego. Po raz kolejny łączę się z pocztą głosową, jednak tym razem zostawiam mu wiadomość z prośbą o oddzwonienie.

Nie czuję się bezpieczna, więc ponownie sprawdzam drzwi i okna, zaciągam wszystkie kotary. Zostało mi jeszcze pół grzanki, ale nagle straciłam apetyt. Biorę laptopa i szybko wysyłam Jamesowi mail. Może rozładował mu się telefon albo nie ma zasięgu. Dopiero wtedy czytam jego ostatni wpis na blogu. James jest w Londynie, w pobliżu miejsca, gdzie po raz ostatni widziano Isabel.

Czuję woń wybielacza, patrzę w dół i widzę skórzane pasy wokół moich kostek i nadgarstków; jestem przypięta do łóżka. Białe prześcieradło przykrywa moje ciało od szyi do kolan, ale materiał jest tak cienki, że zimne powietrze przenika mnie aż do kości.

Pamiętam ostatni raz, gdy czułam się taka bezbronna, i nie jest to wspomnienie, do którego chciałabym wracać. Wtedy też byłam skrupowana, ale nie skórzanymi pasami, tylko dłońmi. Odsuwam je od siebie, zamykam oczy i próbuję się skoncentrować.

Musi istnieć powód, dla którego się tu znalazłam, ale nie jestem pewna jaki. Czy chodzi o odnalezienie brakującego elementu układanki? Wiem, że on istnieje, tylko nie mam pojęcia, gdzie go szukać. Może ktoś w końcu mnie stąd wypuści i będę mu mogła wytłumaczyć, że wyzdrowieję, jeśli odnajdę ten brakujący fragment. Jestem pewna, że niczego więcej nie potrzebuję. Ale w pokoju nie ma nikogo poza mną, unieruchomioną na łóżku i ubraną w szpitalną koszulę nocną.

Nie mogę się obejrzeć za siebie, ale słyszę dobiegający stamtąd dziwny odgłos, jakby poruszającego się powietrza. Może ktoś włączył wentylator albo upuścił na podłogę jakieś kartki. Równie dobrze mógł to być trzepot skrzydeł, tylko skąd w zamkniętym pokoju wzięłyby się ptak? Z jakiegoś powodu ten dźwięk napełnia mnie strachem, który wędruje od czubków palców w górę, tak jakby ktoś wolno polewał moje ciało zimną wodą.

Kiedy znowu dobiega mnie ten łopoczący odgłos, ze wszystkich sił próbuję wykręcić szyję i zobaczyć to, co znajduje się za mną; unoszę nawet brwi, żeby mieć lepszy widok. Ale to nie pomaga. Widzę tylko poduszki. Czuję podmuch powietrza we włosach, łopot przybiera na

sile, aż wreszcie wyczuwam kierunek, z którego on dobiega. Wiem już na pewno, że razem ze mną w pokoju jest jakiś ptak i zupełnie mi się to nie podoba.

Pasy przytrzymują mnie w miejscu niezależnie od tego, jak mocno je szarpie. Skóra jest gruba, a ja nie mogę się uwolnić. Trzepot skrzydeł odbijający się złowrogim echem o ściany pokoju przyprawia mnie o ból zębów; staje się coraz głośniejszy, jakby pomieszczenie powoli zapełniało się skrzydlatymi istotami. Później rozlega się krakanie – wściekłe, rezonujące. Dlaczego ich nie widzę? Skąd się tu wzięły? Jakim cudem dostały się do pokoju? Pot ścieka mi po twarzy, szczypie w oczy, a ja szarpie za pasy, prężąc całe ciało.

Powietrze znowu się porusza, lecz tym razem czuję muśnięcie pióra na swoim uchu. Wzdrygam się i wykręcam szyję, próbując uniknąć jego dotyku. Krzyczę w nadziei, że nagły hałas może go – lub je – odstraszyć. Jednak niezależnie od tego, co znajduje się ze mną w pokoju, z całą pewnością nie jest to pospolity miejski gołąb, tylko coś znacznie gorszego, na myśl o czym przypominają mi się wszystkie przepowiednie, z których kiedyś sobie żartowałam.

Jedna to rozpacz.

Wszyscy znają tę wróżbę. Nauczyłam się jej od ojca, któremu z kolei przekazała ją matka. *Jedna to rozpacz, dwie to śmiech, trzy wróżą ciężę, a cztery – śmierć.*

Dzień dobry, Pani Sroko.

Wypowiadam te słowa na głos, jakbym zwracała się do nauczyciela. Może jeśli to powiem, ten ptak mnie oszczędzi, chociaż mocno w to wątpię.

Pióro muska mój policzek; zamykam oczy i drżę z bezsilności, skrępowana pasami. Nie chcę puścić niezależnie od tego, co robię, więc w końcu nieruchomieję, dając za wygraną. Czuję lądujący mi na piersi ciężar, szpony przebijające się przez koszulę nocną i wbijające się w skórę. Jest mi zimno, nie mogę oddychać. Właśnie tak wygląda śmierć, myślę nagle, doznając surrealistycznego, halucynogennego olśnienia.

Gdy otwieram oczy, dostrzegam to, czego wcześniej się bałam, i znów je zamykam. Nigdy wcześniej nie widziałam tak wielkiej sroki; ma świdrujące czarne oczka i przerażająco ostry dziób. Przekrzywia głowę w lewą stronę i złośliwie mi się przygląda. Kiedy stroszy pióra i nadyma klatkę piersiową, błękitne zmarszczki przelewają się po jej skrzydłach niczym plama oleju.

Robi krok do przodu i czuję na sobie ciężar jej łap. Oddech więźnie mi w gardle, gdy pochyla łebek i atakuje mnie dziobem.

Moje krzyki zagłusza łopot skrzydeł, gdy stado ptaków zlatuje z sufitu i zakrywa mnie całą.

Jestem ich pożywką.

*

Czy koszmary świadczą o tym, że umysł nie działa jak należy? Jeśli tak, to mój musi być całkiem popsuty.

Prawie co noc mam potworne halucynacje, takie, jakich doświadczyłam w szpitalu po ucieczce Isabel. Łopot skrzydeł potrafi zamienić moje nogi w galaretę, a wnętrzności w bulgoczącą lawę. Za każdym razem, gdy w drodze do pracy przechodzę przez farmę, staram się omijać kurniki jak najszerszym łukiem, bojąc się dźwięku gdakania i piania.

Otwieram drzwi do sklepu, wchodzę do środka, włączam światła i kasę. Przed ucieczką Isabel nie przepadałam za sprzątaniami, ale teraz zawsze muszę mieć czymś zajęte ręce, więc biorę się do pracy: przecieram kontuar i przekładam towary. Seb twierdzi, że w ich sklepie jeszcze nigdy nie panował taki porządek.

Ruch jest niewielki, co oznacza, że podskakuję za każdym razem, gdy dzwonek przerywa długą ciszę. Błyskawicznie zaczynam się wpatrywać w twarz wchodzącej osoby, co pewnie nie jest szczególnie przyjemne dla klientów, lecz nie umiem się od tego powstrzymać. Tego dnia nie rozpoznaję żadnej twarzy. Sklep ma kilkoro stałych klientów i zaopatruje niektóre z okolicznych barów, ale dzisiaj

większość klientów to turyści kupujący smakołyki: jaja od kur z wolnego wybiegu, drogie powidła, koszyki z serami. Wchodzą do sklepu parami, uwiązawszy przy wejściu swoje border collie, i przechadzają się alejkami, usiłując wybrać pomiędzy stiltonem a tartą z brokułami lub bułeczkami z cheddarem.

Przed końcem dnia jestem już zmęczona, a Seb nie zajrzał do mnie w porze lunchu, tak jak to zwykle robi. Niewiele dzisiaj zjadłam. Mam jeszcze pół kanapki z plastrem smacznej szynki ze stoiska z wędlinami. Postanawiam ją zapakować i zabrać do domu. Nie znoszę wyrzucać jedzenia. Ci, którzy nigdy nie są pewni, czy będzie ich stać na kolejny posiłek, nie marnują nawet okruszka. Gdy zamykam sklep, dociera do mnie, że obsługuję bogatych ludzi, a sama jestem na skraju nędzy.

Po powrocie do domu jeszcze raz próbuję się dodzwonić do Jamesa Gordena, ale bez skutku. Nie mam żadnych nowych maili w skrzynce, dostałam tylko SMS-a od Toma, w którym opisuje mi swój dzień spędzony z Mary i Gavinem. Cieszę się, że postanowił zostać w domu, zamiast iść do szkoły. Przez cały dzień oglądali seriale science fiction na Netflixie. Kiedy czytam wiadomości od niego, ściska mnie w dołku. Tęsknię za nim. Tęsknię nawet za głośną muzyką puszczaną wieczorami i typowym dla nastolatków grymasem, którym witał mnie rano.

Dzisiejszy dzień spędziłam samotnie, ale powinnam się cieszyć, że mam wokół siebie ludzi dbających o to, żebym była zdrowa i bezpieczna. Seb zapewnił mi dom, pracę i na dodatek pilnuje, żebym miała co jeść. Tom codziennie sprawdza, jak się czuję. Przypominam sobie o tym, sprawdzając każdy zamek i okno w domu.

Słońce chyli się ku zachodowi, kiedy zamykam drzwi kuchenne i szarpię za klamkę. Dom stopniowo pogrąża się w ciemności, gdy przechodzę do kolejnych pomieszczeń, gasząc światła i zaciągając zasłony. Wszystkie drzwi, nawet te wewnętrzne, są już zamknięte, więżąc mnie w ciasnej przestrzeni salonu. Muszą być pozamykane, bo jeśli nawet ktoś wtargnie do środka, będzie musiał otworzyć drzwi do

pokoju, żeby się do mnie dostać, a wtedy go usłyszę. Poprawiam każdą z zasłon i przesuвам palcami po każdym sprzęcie, sprawdzając wszystko po kolei. Czy obrazki wiszą tak samo jak przed moim wyjściem? Czy pilot od telewizora leży dokładnie w tym samym miejscu? Czy ktoś przypadkiem nie przesunął stolika kawowego dwa centymetry w lewo? Czy łóżko zostało zaścielone moją ręką?

Zwykle po sprawdzeniu całego domu mogę się odprężyć, wiedząc, że nikt się do niego nie włamał i że jestem całkiem sama, ale tym razem spokój jakoś nie chce na mnie spłynąć. Zawsze kończę sprawdzanie w pokoju Toma, który sprawia mi największe trudności, bo nigdy nie pamiętam dokładnie, gdzie zostawił swoje rzeczy. Staralam się nie dotykać niczego w jego pokoju, więc nie przypominam sobie, w jaki sposób poszczególne przedmioty znalazły się na swoich miejscach.

Po wyjściu z pokoju Toma wracam do kuchni i zaczynam od nowa, tym razem powoli, błędząc wzrokiem po kubkach stojących na blacie, a później przechodzę do salonu ze stosikiem czasopism leżących obok kanapy i wąskiego korytarza z wiszącymi na ścianie płaszczami. Wchodzę schodami na górę, do łazienki, gdzie na krawędzi wanny stoją butelki z szamponem, i wreszcie do swojej sypialni ze stertą ubrań, a na końcu do pokoju Toma z plakatami na ścianach. Nic z tego. Nadal nie czuję się uspokojona.

Coś jest nie na swoim miejscu. Coś się zmieniło.

Tylko co?

25

Doktor Ibbotson rozciąga swoje długie palce jak pianista przygotowujący się do występu, po czym zakłada nogę na nogę i wygodnie sadowi się w fotelu. Odkąd wyszłam ze szpitala, co tydzień przychodzę na sesję do jego znacznie przyjemniej urządzonego gabinetu. Siadam w przepastnym skórzanym fotelu, a on zajmuje miejsce za wielkim mahoniowym biurkiem. Na ścianie nad jego głową wiszą oprawione w ramki akwarele przedstawiające maki, a jedną ze ścian zajmują półki wypełnione podręcznikami i czasopismami psychologicznymi.

– Nadal miewasz koszmary? – pyta.

Przytakuję.

– Nie co noc, ale regularnie.

– Słyszałaś głosy albo widziałaś coś, co podejrzewasz, że mogło być halucynacją?

– Nie zauważyłam żadnych głosów ani halucynacji. Czasami tylko słyszę przemierzające się po domu pająki.

– Ale jesteś pewna, że potrafisz odróżnić rzeczywistość od tego, co próbuje ci wmówić twój umysł? – Postukuje długopisem w notatnik i odchyła się do tyłu.

– Tak – odpowiadam trochę niepewnie. Czasami na widok przelatującej po niebie sroki lub maszerujących w trawie mrówek zastanawiam się, czy nie są tylko wytworem mojej psychiki. – Nigdy nie mam pewności co do małych stworzeń.

– Sprawdzaj, czy nie zachowują się w dziwny sposób. Rozumiesz prawa rządzące światem. Podstawowe prawa fizyki. Jeśli jakiś obiekt zaczyna działać niezgodnie z nimi, masz do czynienia z halucynacją.

Kiwam głową.

– Wiem, ale moje halucynacje chyba nigdy nie łamały żadnych praw fizyki. Były... zupełnie zwyczajne. Czasami żałuję, że nie widziałam niczego szalonego. Rozmawiałam z mężczyzną i widziałam mrówki w swojej kuchni. Wydawało się to całkiem normalne.

– To prawda – przyznaje lekarz. – Może powinnaś się zastanowić nad tym, co je wyzwalало, na przykład myślenie o ojcu albo o Isabel. Alfie zawsze uosabiał twojego ojca. Być może opowiadał ci o mordercach w twoim miejscu pracy dlatego, że ojciec reprezentuje twoją mroczną stronę. Co o tym sądzisz?

– Ma to sens – odpowiadam, wierząc się na fotelu. Rzadko myślę o swojej mrocznej stronie, ale jestem aż nazbyt świadoma tego, w jaki sposób wiąże się ona z moim ojcem. Moja największa wada to picie, które mnie z nim łączy, podobnie jak problemy natury psychicznej. Czasami się zastanawiam, czy drzemie we mnie ta sama agresywna natura i co mogłoby ją obudzić. Dlaczego nie miałabym mieć w sobie czegoś z potwora? Wszystko inne odziedziczyłam po ojcu.

– Wiem, że sama wyszukałam informacje na temat tych wszystkich zbrodniarzy. Upijałam się, siadałam przy stole w kuchni, brałam laptopa i czytałam w internecie opowieści na temat okrytych złą sławą pacjentów Crowmont, a później urywał mi się film. – Gdy mówię o tym na głos, ze wstydu płoną mi policzki. Odgarniam grzywkę, żeby nie przyklejała mi się do spoconego czoła. – Nie rozumiem tylko, po co wymyśliłam jego, żeby opowiedział mi te wszystkie historie.

– Może podświadomie nie chciałaś się przyznać do tego, jak bardzo lubiłaś tego rodzaju opowieści – sugeruje lekarz. – Jak sądzisz dlaczego?

– No cóż. – Zastanawiam się nad jego pytaniem. – Z powodu mamy. Padła ofiarą bezsensownej, przerażającej zbrodni popełnionej przez własnego męża. Po jej śmierci ludzie nie gadali o niczym innym, a ja miałam tego serdecznie dosyć. Nienawidziłam ich za plotkowanie o śmierci mojej mamy, ale jednocześnie... – Urywam, wciąż nie chcąc się do tego przyznać.

– Jesteś tak samo zafascynowana morderstwem jak oni – kończy za mnie doktor Ibbotsen.

Tym razem odwracam wzrok, przytakując.

– Leah, to zupełnie normalne, że tak się czujesz.

– To chore.

– Tak ci się wydaje, bo jesteś blisko związana z ofiarą. Dla ciebie to sprawa osobista i bolesna. Jednak w ludzkiej naturze leży zainteresowanie rzeczami, których nie rozumiemy, a większość ludzi nie rozumie, dlaczego ktoś miałby chcieć odebrać drugiemu człowiekowi życie. Masz rację, nieprzyjemnie jest widzieć, jak inni plotkują o ofiarach i sprawcach takich zbrodni, ale to im na swój sposób pomaga radzić sobie z okropieństwami codziennego życia. Rozumiesz?

Usłyszenie tych słów z ust terapeuty przynosi mi prawdziwą ulgę.

– Tak.

– Wolno ci się interesować morderstwami. Masz prawo się zastanawiać, dlaczego ci ludzie popełnili takie zbrodnie. Wszystkich nas to fascynuje. Nie jesteś złym człowiekiem dlatego, że chcesz się dowiedzieć więcej na ten temat.

– Nie – przyznaję – ale jestem dostatecznie szalona, żeby wymyślić nieistniejącą postać, która by mi o tym opowiadała.

Lekarz spuszcza głowę i unosi brew.

– Wiesz, że w tym gabinecie nie wolno używać słowa na „sz”.

Przewracam oczami, ale też uśmiecham się pod nosem.

– Opowiedz mi więcej o tym, co wyzwała twoje halucynacje – prosi.

– No cóż, przede wszystkim odpowiadają za nie moi rodzice. Wszystko zaczęło się po śmierci mamy. Wmówiłam sobie, że ojciec nie żyje, i doznałam czegoś w rodzaju załamania nerwowego. Pojawiły się problemy ze snem. Za dużo piłam, co również nie pomagało i zaczęłam widzieć owady oraz ludzi, którzy nie istnieli. A później...

– Mów dalej. – Doktor Ibbotson wyczuwa, że chcę się z nim podzielić czymś nowym, i nachyla się w moją stronę.

– Usłyszałam kilka wypowiedzi, które teraz, z perspektywy czasu,

wydają mi się nieprawdziwe. Któregoś dnia rozmawiałam z Isabel i nagle zaczęła mówić ponure, niepokojące rzeczy na temat swojego pokoju i tego, że czuje się w nim jak w klatce. Wtedy to było zupełnie nie w jej stylu i chyba wcale nie wypowiedziała tych słów. Innym razem, gdy żegnałam się z Chi, moim przełożonym, nagle powiedział coś dziwnego.

– Co konkretnie?

– Stwierdził, że Isabel jest niewinna. To do niego nie pasowało. Nigdy nie wyrażał własnych opinii na temat pacjentek. Ale wtedy wydawało mi się to takie rzeczywiste.

– Robisz postępy – zauważył lekarz.

– Kiedy Chi to powiedział, poczułam... silną wiarę w niewinność Isabel. Doznałam na tym punkcie obsesji. Nigdy nie uważałam jej za przestępczynię. Była młodą dziewczyną, która potrzebowała... mojej ochrony.

– Czy twoim zdaniem odczuwasz silną potrzebę chronienia innych?

Pocieram dłońmi o uda.

– Chyba tak. Ale nie zdołałam jej ochronić... zawiodłam ją.

– Isabel?

– Nie, mamę.

Doktor Ibbotson kiwa głową.

– Rozumiem. Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że byłaś wtedy dzieckiem. Jeśli ktokolwiek potrzebował ochrony, to właśnie ty.

– Zmusiałam ją, żeby wychowywała Toma. Gdybym tego nie zrobiła, może zdobyłaby się na to, żeby odejść od ojca.

– Przeszłości nie można zmienić, Leah. Nie jesteś odpowiedzialna za żadną ze złych rzeczy, które spotkały twoją matkę, łącznie z jej śmiercią. To był po prostu niefortunny zbieg okoliczności.

Wiem, że ma rację, ale z jakiegoś powodu nie umiem się wyzbyć poczucia winy. Być może nie jestem na to jeszcze gotowa.

– Opowiedz mi więcej o swoim codziennym życiu. Jesteś szczęśliwa?

Czuję przemożne pragnienie powiedzenia mu, że wszystko jest w porządku, jednak chęć wyleczenia się oznacza, że muszę mu

wyznać prawdę, choćby i bolesną.

– Boję się. Nadal nie pamiętam, co się wydarzyło w tamtym pokoju z Isabel. Nie wiem, czy wypuściłam ją dobrowolnie, czy zostałam w to jakoś wmanewrowana. Nie mam pojęcia, gdzie podziała się Isabel, czy zabiła tamtą dziewczynkę, czy jest niewinna. Jestem tym przerażona. A jeśli ma na moim punkcie obsesję i po mnie przyjdzie? Albo reszta jej rodziny? Mogą pomyśleć, że wiem za dużo i że bezpieczniej będzie mnie uciszyć. Lub też będą chcieli skrzywdzić kogoś, kto jest mi bliski. Na przykład Toma. Za dużo tych znaków zapytania.

– To musi być okropnie stresujące. Czy myślałaś o przeprowadzce?

– Oczywiście. Ale mnie na to nie stać. Seb wynajmuje mi dom praktycznie za darmo i zatrudnia mnie w sklepie na swojej farmie. Lubię tę pracę, dzięki niej nie muszę myśleć o całej reszcie, na przykład stronie stworzonej przez prześladowców Toma. – Przypominam sobie fotomontaż zamieszczony przez Isabel i przechodzi mnie dreszcz. – Sprawdzam zamki i okna, lecz czasami nadal czuję w domu czyjąś obecność.

– To powszechne uczucie. Kiedy się boimy, często mamy wrażenie, że ktoś nas obserwuje. – Odchyła się w fotelu i pierwszy raz podczas tej sesji marszczy brwi.

– Tylko że nie każdy pracował z więźniarką zamkniętą w szpitalu psychiatrycznym o zaostrowym rygorze, która zdołała z niego uciec i jest teraz na wolności – odpowiadam. – Isabel może być teraz wszędzie. I naprawdę mnie obserwować.

26

Następnego dnia podczas pracy w sklepie myślę o tym, co powiedział mi doktor Ibbotson. Znowu nie ma zbyt wielu klientów, ale zabrałam ze sobą laptopa, żeby skorzystać z darmowego wi-fi. Martwi mnie, że James nadal nie odpisał na mój mail. Należy do osób, które nie potrafią wytrzymać bez internetu zbyt długo. Nie odbiera również telefonu. Blog nie był odświeżany przez jakiś czas, co wydaje się dziwne, ponieważ od czasu ucieczki Isabel liczba odwiedzających go osób znacząco się zwiększyła. Cała ta sprawa mnie niepokoi.

Postanawiam zadzwonić do głównego inspektora Murphy'ego i wspomnieć o zniknięciu Jamesa. Najczęściej rozmawiam z Gordenem na temat Fieldingów. Nie gawędzimy o naszym życiu ani nie plotkujemy o celebrytach. Niewiele wiem na temat samego Jamesa, nie licząc jego obsesji na punkcie Maisie Earnshaw. Przed telefonem do Murphy'ego postanawiam przyjrzeć się prywatnemu profilowi Jamesa na Facebooku, niewykluczone, że z niego czegoś się dowiem. Może po prostu pojechał do domu, wprowadził się do rodziców albo wyjechał na wakacje. Biorąc pod uwagę jego obsesję na punkcie ucieczki Isabel, wydaje mi się to mało prawdopodobne, ale wciąż możliwe, a nie chcę marnować czasu policji.

Profil Jamesa Gordena jest w większości prywatny, ale zamieścił na nim dziwny, dostępny publicznie update dotyczący jego bloga. Nie jesteśmy znajomymi na Facebooku, mogę jednak zobaczyć, kogo do nich dołączył i są to ludzie z całego świata. W oczy rzuca mi się post zamieszczony przez kobietę w kowbojskim kapeluszu o treści: „Hej, James, kiedy możemy się spodziewać nowego wpisu na blogu? Widziałeś ostatnio jakieś wałęsające się po ulicy morderczynie dzieci? Lol!”.

Beztroski styl wpisu – podobnie jak jego treść – mrozi mi krew w żyłach. Skoro osoby czytające blog Jamesa niecierpliwie czekają na kolejny wpis, to oznacza, że zwleka z jego zamieszczeniem bardziej niż zwykle. Nawiązanie do morderczyni dzieci pasuje do ostatniego wpisu, w którym zdradził, że ma nadzieję odnaleźć Isabel w Londynie.

A jeśli faktycznie ją znalazł?

Albo któregokolwiek z Fieldingów?

Jeśli ktoś go skrzywdził?

Błyskawicznie dzwonię do Murphy'ego i opowiadam mu o wszystkim, co wiem. Jakaś część mnie spodziewa się, że zostanę potraktowana jak wariatka, jednak policjant uważnie mnie słucha i obiecuje, że się temu przyjrzy. Po skończonej rozmowie czuję się jednocześnie lepiej i gorzej. Lepiej, bo zrzuciłam z siebie część odpowiedzialności za to, co ewentualnie spotkało Jamesa, a gorzej, bo od tej pory moje podejrzenia zaczną być traktowane poważnie.

Ani ja, ani James nie powinniśmy byli się pakować w tę niebezpieczną, poplątaną sytuację i być może teraz oboje słono za to płacimy. Odchylam się na krzesło, żałując, że nie mogę cofnąć czasu i zapobiec swojej przeprowadzce do Hutton. Tylko że wtedy nie poznałabym Seba, być może nadal myślałabym, że mój ojciec się zabił, i widziałabym nieistniejące mrówki wspinające się po ścianach.

Niespodziewany napływ klientów sprawia, że popołudnie mija mi nieco szybciej, a pod koniec dnia postanawiam sobie kupić parę przecenionych kaloszy w dziale z ubraniami. Zima za pasem, więc takie buty na pewno mi się przydadzą, a dzięki temu, że mają obrzydliwy, jaskraworóżowy kolor, nikt nie chce ich kupić, więc kosztują ułamek swojej pierwotnej ceny, co oznacza, że mogę sobie na nie pozwolić. Wkładam odpowiednią kwotę do kasy, pakuję kalosze i biorę się do zamykania sklepu. Wkrótce pieniądze trafiają do sejfu, a drzwi są zamknięte.

Seb uprzedził mnie, że przez kilka dni będzie zajęty, ponieważ kupili trochę nowych kur i świń do gospodarstwa. Braithwaite'owie zaczynają się już przygotowywać do Bożego Narodzenia. Indyki,

kurczaki i bekon dobrze się sprzedają w okresie przedświątecznym, przynosząc im niezłe zyski. Chociaż Seb nadal do mnie zagląda i chodzi ze mną czasem na spacer, nie wpada już tak często do sklepu, co oznacza, że zwykle wracam do domu sama. Najczęściej jest już wtedy ciemno.

Nienawidzę tej części dnia. Od sklepu do farmy dzieli mnie co najmniej dziesięciominutowy spacer przez wilgotną trawę i błotniste ścieżki. Staram się maszerować jak najszybciej, z nerwami napiętymi jak postronki. Podskakuję na każdy dźwięk dobiegający z pól. Jeśli z oddali dobiegnie mnie kwiknięcie świni, z gardła wyrywa mi się krótki krzyk. Jeśli nad głową przeleci mi ptak, łopocząc skrzydłami, ze strachu przewraca mi się w żołądku. W ciągu tych długich dziesięciu minut bez przerwy wyobrażam sobie własną śmierć.

Gdy wreszcie docieram do domu, trzęsą mi się ręce, a klucze głośno pobrzękują, kiedy usiłuję je wyciągnąć z torebki. Zza pleców dobiega mnie niski pomruk, przez co wzdrygam się tak gwałtownie, że upuszczam klucze na ziemię. Odwracam się i pudełko z butami ląduje na wybujałych chwastach rosnących obok drzwi.

– Na miłość boską, Pica!

Tłusty rudy kocur syczy na mnie, po czym unosi z irytacją pyszczek. Już wiem, dlaczego tak się na mnie wścieka – zapomniałam mu rzucić skrawki. Codziennie odkładam sobie w sklepie niewielką miseczkę; zwykle są to skrawki domowej wieprzowiny lub odrobina gotowanego mięsa. Na koniec dnia daję kotu to, czego sama nie zjem, ale dzisiaj zapomniałam zabrać resztki ze sklepu.

– Będziesz musiał poczekać – mówię, podnosząc klucze ze schodka.

Lekko oszołomiona i spocona otwieram wreszcie drzwi, wpycham się do ciasnej przestrzeni, odkładam pudełko z butami na stół i rozglądam się za czymś, czym mogłabym nakarmić kota. Otwieram szafki, usiłując sobie przypomnieć, czy nie została mi jakaś puszka tuńczyka, lecz wygląda na to, że nie.

– Przykro mi, Pica, szafki są puste, bo mamusia nie ma pieniędzy. Będziesz się musiał zadowolić miseczką mleka.

Kot wydaje z siebie głośny pomruk niezadowolenia, gdy wynoszę z domu mleko i stawiam je na ścieżce w ogrodzie; próbuje mnie nawet uderzyć łapą w rękę, gdy już ją cofam.

– Ty niewdzięczny sierściuchu.

Z rozczeniem patrzę jednak, jak rzuca się na mleko niczym małe kociątko. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie spróbować go pogłaskać, ale lubię mieć palce w nienaruszonym stanie, a poza tym już i tak za dużo czasu spędziłam sama w tej ciemności.

Wchodzę do kuchni, zamykam drzwi, sprawdzam je dwa razy, zdejmuję buty i zachłystuję się powietrzem.

Co ja narobiłam? Niewiele myśląc, ściągam pudełko z butami ze stołu i kładę je na podłodze.

– Niech to szlag, Leah! – krzyczę na siebie zdenerwowana.

Uderzam się w czoło otwartą dłonią. Nie mogę uwierzyć, że zachowałam się jak idiotka. Minęło tyle czasu, a ja wciąż nie mogę się pozbyć przesądów zaszczipionych mi przez ojca. Właśnie nakrzyczałam na siebie za coś tak trywialnego, jak położenie pary nowych butów na stole. Może powinnam je tam odłożyć z powrotem i posłać ojca do wszystkich diabłów.

Kiedy ostatnio położyłam parę nowych butów na stole, miałam piętnaście lat i byłam dumna z modnych pantofli na platformie, które kupiłam sobie za dwadzieścia funtów na wyprzedaży w sklepie New Look. Były prześliczne – fioletowe z paskami na podeszwie. Mama była akurat w kuchni i chciałam jej się nimi pochwalić, więc położyłam pudełko na stole i wyjęłam z niego buty, a mama zaczęła się nimi zachwycać.

– Co ty wyprawiasz?!

Tata miał czerwoną twarz i był pijany. Wszedł chwiejnym krokiem do kuchni z szybkością, która przeraziła nas obie. Zgarnął pudełko po butach ze stołu, po czym wlepił we mnie wytrzeszczone, przekrwione oczy. W kącikach ust zebrała mu się ślina, a jego oddech był nieświeży jak skwaśniały cydr.

– Przepraszam – wymamrotałam, nie bardzo wiedząc, z jakiego

właściwie powodu to robię.

– Nie wolno kłaść nowych butów na stole! – Złapał mnie za kucyk i mocno pociągnął do tyłu. Miałam wrażenie, że złamie mi kark.

– Alf! – krzyknęła z przerażeniem mama.

– Musi się nauczyć. Powinna to wiedzieć. Jest już dostatecznie duża, by rozumieć, czego nie powinna robić. Sprowadziłaś nieszczęście na całą naszą rodzinę! Takie zachowanie przynosi pecha!

– Tak, tatusiu, rozumiem. Obiecuję nigdy więcej tego nie zrobić.

A teraz stoję w kuchni, mama nie żyje, tata zaś siedzi zamknięty w szpitalu psychiatrycznym. Miał rację. Sprowadziłam nieszczęście na naszą rodzinę, chociaż w inny sposób, niż to sobie wyobrażał.

Co on właściwie wiedział? Dlaczego miałabym żyć w ten sposób? Zerkam na pudełko z butami, jednak z jakiegoś powodu nie potrafię się zmusić, by odłożyć je z powrotem na stół. Biorę czajnik i napełniam go wodą z kranu.

Zlew znajduje się pod oknem wychodzącym na ogród. Jednym z najprzyjemniejszych aspektów życia na pustkowiu jest możliwość stanięcia w tym właśnie miejscu, zmywania naczyń po śniadaniu i patrzenia na rozciągające się za domem widoki. Złocisty blask porannego słońca oświetla pokryte rosą pola i wznoszące się nad nimi wzgórza. Moja prywatna galeria sztuki. Jednak w ciemności czuję, jak włoski na karku stają mi dęba. Być może przestraszyło mnie wspomnienie ojca albo gniewne pomruki kota lub też podświadomość próbuje mnie ostrzec przed tym, że ktoś mnie obserwuje.

Nie, to coś więcej niż tylko wspomnienie moich rodziców; musi istnieć inny powód, dla którego dostałam gęsiej skórki. Mogło się zacząć od przesądów, ale teraz dociera do mnie, że w mroku za oknem pojawił się jakiś nowy element.

Trudno cokolwiek dostrzec w tej ciemności, więc muszę się nachylić nad zlewem, żeby się lepiej przyjrzeć. Błat boleśnie wbija mi się w brzuch, kiedy zbliżam się do szyby, stając na palcach.

Na zewnętrznym parapecie leżą w rzędzie trzy martwe ptaki; ich pozbawione życia ciała ułożono na boku z wielką starannością.

Potykam się o własne nogi, usiłując jak najszybciej odsunąć się od szyby i prawie zrzucam czajnik z gotującą się wodą na podłogę. Udaje mi się chwycić gorący czajnik, lecz parzę sobie przy tym dłonie. Na szczęście wrzątek się nie rozlewa, bo wtedy cała bym się poparzyła. Zataczam się jednak do tyłu, uderzając głową w stół, i ląduję na siedzeniu, wykręcając sobie przy tym kostkę. Ból eksploduje w trzech miejscach naraz, ale najbardziej ucierpiała głowa. Kiedy jej dotykam, na palcach zostają mi ślady krwi.

Doktor Ibbotson radził mi głęboko oddychać i policzyć do pięćdziesięciu, kiedy poczuję się czymś przytłoczona i zaniepokojona. Robię to teraz, ale za bardzo się boję zamknąć oczy, więc usiłuję się skoncentrować na liczeniu, bez blokowania całej reszty.

Po trzech kolejnych wdechach dotykam rozcięcia z tyłu głowy. Jest bolesne, ale chyba niezbyt głębokie. Nie będę potrzebowała szwów. Przebieram palcami u stopy, delikatnie nią poruszam i dochodzę do wniosku, że nie złamałam sobie kostki, a dłoń co prawda piecze, lecz nie jest poparzona. Dźwigam się z podłogi, przytrzymując blatu, zaciągam zasłony i sięgam po telefon.

Seb odpowiada już po pierwszym sygnale i zjawia się u mnie w niespełna kwadrans. Przez ten czas kuśtykam po kuchni, martwiąc się, że weźmie mnie za wariatkę; zresztą tak właśnie się czuję.

– Co się stało? Jesteś ranna? – pyta jak zawsze niskim głosem, niewiele głośniejszym od szeptu. W jego tonie wyczuwam jednak ponaglenie, którego wcześniej nie słyszałam.

– Przewróciłam się i uderzyłam w głowę, ale nic mi nie jest.

– Krwawisz – zauważa, podchodząc bliżej, żeby przyjrzeć się ranie. – Przyniosę apteczkę.

– Nie teraz. Najpierw chcę ci coś pokazać. Czy możesz rozsunąć zasłony i spojrzeć na parapet? Leżą na nim trzy martwe ptaki. Potwierdź mi, proszę, że tam są.

Seb nic nie mówi, tylko wolno podchodzi do kuchennego okna. Teatralnym gestem rozsuwa zasłony obiema rękami. Wstrzymuję oddech, kiedy wygląda przez szybę z podbródkiem nachylonym

w stronę parapetu.

– Niczego tam nie ma.

Podchodzę do niego szybkim krokiem.

– Na pewno? Jak to możliwe? Były tam jeszcze chwilę temu. Nie... nie rozumiem.

– Może powinnaś usiąść. Naleję ci herbaty.

– To niemożliwe. Nie rozumiem, dlaczego to się znowu dzieje. – Nie umiem się powstrzymać od powtarzania tych słów. – Nie rozumiem.

Seb ponownie wstawia wodę na herbatę i wyjmuję z szafki dwa kubki.

– Już dobrze, Leah.

Przeczესuję włosy palcami.

– Znowu mam halucynacje. Nie mogę ufać niczemu, co zobaczę.

– Pewnie masz mnie za wariatkę – mówię ze wzrokiem utkwionym w herbacie koloru cegły, nalanej do mojego ulubionego kubka ze Snoopym.

– Wcale nie – odpowiada Seb. – Ale proponuję, żebyśmy rozważyli wszystkie możliwości, a później zdecydowali, co się stało, dobrze?

Kiwam głową.

– Widziałaś trzy martwe ptaki – zaczyna.

– Tak. Na parapecie. Ułożone na boku, jeden obok drugiego. Przeraziłam się, bo skojarzyły mi się one z Isabel i ptakami, które dla mnie rysowała. Cofnęłam się i uderzyłam głową o stół. Podczas upadku wykręciłam sobie kostkę, a wcześniej, gdy próbowałam odzyskać równowagę, poparzyłam rękę. Zadzwoiłam do ciebie, zaciągnęłam zasłony, a ptaków już nie było.

– Zniknęły przed moim przyjazdem – stwierdził Seb.

– Albo wcale nie istniały.

– To też możliwe.

– Jestem wariatką.

Kręci głową.

– Wcale nie. Powiedzmy, że ptaki jednak istniały. Wszedłem na zewnątrz i sprawdziłem, czy nie zsunęły się z parapetu i niczego nie znalazłem. Obszedłem cały ogród i nic. To oznacza, że jednak nie spadły.

– Albo że nigdy tam nie leżały.

– Istnieje możliwość, że zdechły na parapecie, a pomiędzy tym, jak zaciągnęłaś zasłony, i moim przyjazdem zabrało je jakieś zwierzę, na przykład ten zdziczały kocur, który kręci się po ogrodzie – sugeruje.

– Jak duże jest prawdopodobieństwo, żeby trzy ptaki wyzionęły

ducha w tym samym miejscu? – pytam. – To raczej niemożliwe.

– Masz rację – przyznaje Seb. – Albo ktoś je tam położył, a później zabrał, gdy zasłony były zaciągnięte.

Nie podoba mi się ta ewentualność; już chyba wolę, żeby to była halucynacja. Oplatam palcami kubek, żeby je rozgrzać.

– Istnieje również możliwość, że cały ten stres, w którym żyjesz, wywołał u ciebie urojenia. Lub też leki, które przyjmujesz, przestały działać.

– Nie podoba mi się żadna z tych opcji – przyznaję. – Albo jestem wariatką, albo ktoś mnie śledzi, albo terroryzuje mnie kot.

W kuchni zapada cisza; Seb zwiesza głowę. Trudno stwierdzić, o czym myśli, kiedy ma ten swój neutralny wyraz twarzy.

– Chciałabym wiedzieć, co jest prawdą, a co nie.

– Dla ciebie to jest prawdziwe – odpowiada. – I chyba nic więcej się nie liczy?

*

Seb spędza tę noc na mojej kanapie. Proponuję mu pokój Toma, ale w głębi duszy czuję ulgę, kiedy upiera się przy sofie, bo nie musimy nic przestawiać u mojego brata. Sprawdzanie, czy nikogo nie było w pokoju Toma po jego wyjeździe, jest już i tak wystarczająco trudne, a gdyby ktoś tam przenocował, stałoby się wręcz niemożliwe. Być może Seb jest tego świadomy albo wyczuwa, że wolałabym niczego nie ruszać w sypialni brata. Lub po prostu nie chce spać w łóżku nastolatka. Nastolatki nie są znane z dbania o higienę.

Seb wychodzi o wschodzie słońca – farmerzy rzadko kiedy wylegają się w łóżkach – zostawiając mnie samą w domu. Nie spuszczaając oka z zegarka, popijam herbatę i czekam na dziewiątą rano, czyli początek typowego dnia pracy. Nie mam na to specjalnej ochoty, ale zmuszam się, by zadzwonić do Murphy’ego. Brak nowych wiadomości w sprawie Jamesa poza tym, że lokalni policjanci zwrócili się do swoich kolegów ze Wschodniego Londynu z prośbą o przyjrzenie się

jego zniknięciu. Nie mam żadnego interesu w tym, żeby zgłosić jego zaginięcie – nie należę do grona jego krewnych czy przyjaciół – nie mogę jednak zlekceważyć powodu, dla którego się tam wybrał, ani faktu jego nagłego zamilknięcia.

– Coś jeszcze? – pyta Murphy.

– Jeszcze jedna rzecz – odpowiadam niepewnie.

– Niech pani mówi.

– Właściwie to głupie.

– Wszystko, co może nam pomóc w śledztwie, jest ważne. Odnalezienie Isabel jest naszym priorytetem. Proszę mówić.

– No dobrze. – Biorę głęboki wdech. – Zeszłego wieczoru na parapecie mojego okna w kuchni od zewnętrznej strony leżały trzy martwe ptaki. Trzy zwyczajne polne ptaki. Nie zdążyłam zauważyć gatunku, ale wielkością i kształtem przypominały ziębę albo drozda.

– Isabel miała obsesję na punkcie ptaków, prawda?

– Owszem. Codziennie rysowała dla mnie portret jakiegoś ptaka. Opowiadała mi o tym, co przepowiadają, i najczęściej były to dobre wróżby. Isabel starała się koncentrować na pozytywach. Ale... – Zawieszam głos.

– Co takiego?

– Ptaki zniknęły. Na ich widok od razu pomyślałam o Isabel, przestraszyłam się i upadłam. A gdy wstałam, już ich nie było. Zadzwoiłam do Seba Braithwaite'a, który przyjechał sprawdzić, czy wszystko w porządku. Szukał ptaków w ogrodzie, ale nie było po nich śladu. Ja... mogłam je sobie uroić. Nadal biorę leki przeciwpsychotyczne.

– W porządku. I tak dobrze, że mi pani o tym powiedziała – odezwał się życzliwym, chociaż lekko rozczarowanym głosem. – Przyślę do pani techników, żeby poszukali odcisków palców i stóp. Jeśli to była Isabel, może zdołają coś znaleźć.

– I nie przestanie się pan zajmować sprawą zniknięcia Jamesa? – upewniłam się. – Powie mi pan, jeśli go znajdziecie? Chciałabym wiedzieć, że jest bezpieczny.

– Oczywiście. Dobrze, że pani zadzwoniła, Leah.

Słyszę lekką nutę protekcjonalizmu w jego głosie, ale nie sędzę, żeby to było złośliwe ani nawet świadome. Spotkałam się z podobnym tonem już wcześniej. Wszyscy lekarze i pielęgniarki zwracają się do mnie jak do dziecka. Możliwe, że jestem dzieckiem, skoro mój umysł nie działa jak należy. Czy nasze ciała rzeczywiście świadczą o naszej dorosłości? Czy to w mózgu tkwi różnica między dzieckiem a dorosłym? Pracowałam jako pielęgniarka dostatecznie długo, by wiedzieć, że dziecko może żyć w ciele dorosłego. Po odłożeniu telefonu zaczynam płakać.

Łzy nic tu jednak nie pomogą, więc szybko wycieram oczy, myję twarz, sprzątam po śniadaniu i otwieram laptopa. Po raz pierwszy od dłuższego czasu korci mnie, by obejrzeć nagranie, na którym pewny siebie David Fielding potępia mnie za to, że wypuściłam jego córkę ze szpitala i wzywa do reformy służby zdrowia z powodu jej ucieczki, ale tego nie robię. Wchodzę za to na jego konto na Twitterze, żeby sprawdzić, gdzie się obecnie znajduje. Zameldował się niedawno w kawiarni Costa w Harrogate, co oznacza, że wyjechał z Londynu i udał się dalej na północ. O czym to świadczy? Jeśli Isabel przemieszcza się w tym samym kierunku co ojciec, mogłoby to oznaczać, że oboje jadą na północ. Z drugiej strony, jeśli ptaki były prawdziwe, Isabel już tu jest.

Zamykam laptopa. To bez sensu. Nie zdołam wysledzić Davida ani Isabel dzięki informacjom z Twittera, ponieważ nie mogę zweryfikować ich prawdziwości. Potrzebuję Jamesa, który mógłby pojechać w wytypowane przez nas miejsce i powiedzieć mi, co tam znalazł.

Dźwięk podjeżdżającej furgonetki wyrywa mnie z rozmyślań. Listonosz zmierza w stronę furtki, pogwizdując, a później się zatrzymuje, wpatrując się w krzaki, gdzie czyha na niego Pica.

– Spieprzaj, kocurze! – krzyczy, otwierając furtkę, i szybko przemierza ścieżkę, podskakując w momencie, gdy kot wypada z krzaków, strosząc sierść. Co sobotę przyglądaliśmy się podobnej

scenie razem z Tomem, chichocząc nad kubkami z herbatą, gdy ten biedny człowiek usiłował ochronić swoje nogi przed atakiem kocich pazurów.

Słyszę stukot skrzynki na listy i widzę pospiesznie wracającego do samochodu listonosza; głośno tupie, żeby odstraszyć kota. Od pewnego czasu nic do mnie nie przychodzi, więc postanawiam wstać i sprawdzić skrzynkę. Jedyna korespondencja, jaką tu dostajemy, to rachunki i ulotki poświęcone lokalnym wydarzeniom w Hutton: tańcom kowbojskim w miejscowej świetlicy czy degustacji cydru w barze Queen's Head. Przeglądam niewielką stertę kopert, aż wreszcie trafiam na list z logo służby zdrowia hrabstwa North Yorkshire i serce podchodzi mi do gardła. Nie muszę go otwierać, żeby wiedzieć, co jest w środku. Wyznaczono datę mojej komisji dyscyplinarnej i zapewne tego dnia stracę uprawnienia do wykonywania zawodu pielęgniarki. Na razie tylko mnie zawiesili, ale byłabym bardzo zaskoczona, gdyby udało mi się zachować pracę. Podczas mojego dyżuru ze szpitala zbiegła niebezpieczna kryminalistka. Takie rzeczy nikomu nie uchodzą płazem.

Nie mogę jednak znieść myśli o tym, że Chi miałyby przechodzić przez to samo co ja. Chociaż nie zrobił nic złego, jego kompetencje zostały już zakwestionowane. Co prawda o nic go nie oskarżono, ale policja przemaglowała go z powodu decyzji o zatrudnieniu pielęgniarki, której ojciec przebywa w Broadmoor, oraz umieszczenia Isabel na oddziale o nieco łagodniejszym rygorze niż oddział intensywnej opieki. Ale co ich zdaniem powinien zrobić szpital z pacjentką, która przez lata nie okazywała żadnych oznak agresji? Może mieli ją trzymać w izolacji w nieskończoność? A gdyby zjawiała się inna pacjentka, która potrzebowałaby miejsca na oddziale intensywnej opieki bardziej niż Isabel? Czy mieliby ją odesłać z powodu braku łóżek? Ludzie nie rozumieją, z jak wielką presją wiąże się praca w takim szpitalu, ale łatwo ferują wyroki. W chwilach kryzysu wszyscy nagle stają się ekspertami od służby zdrowia.

Odkładam list i staram się więcej o nim nie myśleć.

*

Ranek spędzam w sklepie na farmie, a później spotykam się z ekipą techników policyjnych, którzy przyjechali sprawdzić ogród i parapet, gdzie widziałam ptaki. Po spisaniu zeznań postanawiam ich zostawić samych i wybieram się na spacer, żeby oczyścić umysł, jednak wiatr działa mi na nerwy; mam wrażenie, że ktoś za mną idzie, gdy słyszę podmuch wiatru poruszający źdźbłami trawy.

Po powrocie do domu nie mogę sobie znaleźć miejsca; z nerwów chodzę po ścianach, czując jednocześnie ich przygniatający ciężar. Pomimo zimna jest mi duszno, ale nie ośmielam się otworzyć okna. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mam wielką ochotę się napić. Kieliszek wina ukoiłby skołatane nerwy i pozwolił mi się rozluźnić. W całym domu nie ma jednak ani kropli alkoholu, więc zadowolam się kubkiem gorącej czekolady, którą wypijam na kanapie, owinięta kocem. Wieczorem dzwoni do mnie Seb. Utknął na farmie z rodzącą kłaczą. Jakaś część mnie zastanawia się, czy nie pójść tam i nie zobaczyć tego cudu na własne oczy, ale pozostali Braithwaite'owie mnie przerażają. Reszta braci wraz ze swoimi ogorzałymi od pracy na farmie żonami przygląda mi się podejrzliwym wzrokiem za każdym razem, gdy spotykamy się w sklepie. Jestem pewna, że widzą we mnie szaloną naciągaczkę, która zaciągnęła najmłodszego z ich braci do łóżka.

Czas płynie powoli, aż wreszcie czuję, jak ogarnia mnie senność. Martwiłam się, że tej nocy do mnie nie przyjdzie, ale dzień był tak nudny, że najwyraźniej mnie zmogło. Przed wejściem na górę muszę sprawdzić drzwi i okna. Robię to szybko, szarpiąc za klamki, i zaciągam zasłony. Przed położeniem się do łóżka wstaję i jeszcze raz dla pewności sprawdzam okno w sypialni.

Moje sny jak zwykle są pełne ptaków. Stado srok tłoczy się wokół, obsiadają mnie od stóp do głów. Próbuje się wiercić, żeby je odstraszyć, ale nie mogę ruszyć nawet palcem. Kiedy chcę je policzyć, tracę rachubę i muszę zaczynać od początku. Wypowiadam pierwszą

linijkę wróżby – jedna to rozpacz – i zapominam, co było dalej. Ptaki dziobią mnie i rozrywają szponami skórę, łopoczą skrzydłami, aż unosi się chmura piór. Muszą ich być dziesiątki, a wszystkie mają paciorkowate, świdrujące oczka.

Kiedy się budzę, wciąż nie mogę się ruszyć, a mój oddech przypomina urywane dyszenie. Dopiero po sekundzie czy dwóch mięśnie się rozluźniają, ale przez ten moment paraliżuje mnie strach. Gdy wreszcie udaje mi się usiąść, jestem zlana potem i zdyszana jak po przebiegnięciu maratonu. Nachylam się do przodu, przyciskam czoło do kolan i powoli otrząsam się ze snu.

Właśnie wtedy to zauważam.

Podrywam głowę. Coś się zmieniło.

Odrzucam kołdrę i stawiam stopy na podłodze sypialni. Jest zimno. Ogrzewanie jest wyłączone, a zima powoli zakrada się do domu, ochładzając zimne deski. Nie zawracam sobie jednak głowy szukaniem szlafroka. Drżąc z chłodu, wychodzę z sypialni na korytarz i włączam światło.

Coś się zmieniło.

Ale co? Wolno nabieram powietrza, próbując ocenić, czy zapach domu się zmienił. Powietrze wydaje się nieco stęchłe, ale czy bardziej niż zwykle? Może i nie. Nie jestem pewna. Powoli przechodzę przez korytarz i schodzę na dół, stąpając niemal bezgłośnie po drewnianych stopniach.

Kiedy docieram na parter, czuję powiew świeżego powietrza wokół kostek i szyi. Czyżby któreś z okien było otwarte? To niemożliwe – sprawdziłam okna i drzwi w całym domu, poza tym zaciągnęłam wszystkie zasłony. Jeśli jakieś okno jest otwarte, to znaczy, że ktoś otworzył je siłą albo rozbił szybę. Serce zaczyna mi walić w piersi.

W stanie pełnej gotowości cichutko otwieram drzwi do kuchni. Teraz jestem już pewna, że świeże powietrze płynie właśnie stamtąd. W pomieszczeniu jest ciemno. Przed moim domem nie ma latarni, zupełnie inaczej niż w Hackney; przez okna wpada co najwyżej światło księżyca, ale zasłony są szczelnie zaciągnięte, jak się

spodziewałam. Nasłuchuję odgłosów włamania, jednak dom spowija cisza. Po chwili jednak dociera do mnie ciche stuknięcie delikatnie zamykanych drzwi. Czyżby ktoś kręcił się po domu, gdy schodziłam na dół? Szukam po omacku bloku z nożami, wiedząc, że stoi gdzieś na blacie, blisko mnie. Oplatam palcami rękojeść jednego z noży.

W domu słyhać wyłącznie mój oddech i dudniącą mi w uszach krew. Podchodzę do ściany, na której jest włącznik światła. Boję się go nacisnąć i jednocześnie lękam się ciemności. Bez światła nie będę się mogła obronić, ale nie chcę wiedzieć, co się dzieje. Wolałabym teraz leżeć w łóżku pogrążona w beztróskim śnie, zamiast stać tutaj, bojąc się o własne życie.

Wyciągam palce i włączam światło, gwałtownie wciągając powietrze.

W kuchni nikogo nie ma, ale drzwi są lekko uchylone. Dlatego czułam powiew świeżego powietrza. Kiedy podchodzę bliżej, dostrzegam, że otwarto je siłą. W drewnie powstało wyżłobienie w miejscu, gdzie ktoś wyłamał zamek za pomocą łomu albo jakiegoś innego narzędzia. Muszę uważać, żeby nie zniszczyć dowodów, ale pragnę się też upewnić, że nikogo tam nie ma. Biorę głęboki wdech, ruszam do przodu i popycham drzwi koniuszkiem palca.

Na widok tego, co zastaję na progu, uginają mi się kolana. Kiedy ciszę przerywa piskliwy krzyk, dopiero po chwili uświadamiam sobie, że dobiega on z mojego gardła.

James Gorden wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczami i ustami. Wydaje się równie zszokowany jak ja. Osuwam się na kolana i wypuszczam z ręki nóż, który upada z brzękiem na płytki.

– *To się nie dzieje naprawdę* – szepczę. Przez ułamek sekundy wyciągam drżącą rękę w stronę Jamesa, a później ją cofam i odsuwam się od drzwi. – Nie, ty nie istniejesz. Jesteś tylko wytworem mojego umysłu.

James gapi się na mnie bez słowa, kiedy mówię do siebie, a jego twarz wydaje się równie blada jak moja. Skóra ma mleczny odcień księżycy w pełni, oczy kryją się w ciemności. Tylko pomarańczowy blask kuchennej lampy nadaje twarzy Gordena nieco koloru, nie licząc piór.

Mają one tę samą opalowo-błękitną barwę, co pióra w moich snach, ale już się nie poruszają. Są nieruchome i pozbawione życia. Martwe niczym ptaki, które widziałam na parapecie.

Zamykam oczy i ponownie je otwieram, usiłując zrozumieć, na co patrzę. Na progu mojego domu leży odcięta głowa blogera Jamesa Gordena, z martwą sroką w ustach.

Właśnie to widzę i dlatego jestem wariatką.

– *To się nie dzieje naprawdę*.

Zapach wydaje się rzeczywisty. Kojarzy mi się ze szpitalnym pokojem, w którym leży umierający pacjent, z tą różnicą, że woń środków odkażających została zastąpiona ziemistym odorem rozkładu. James pewnie nie żyje od dłuższego czasu, ponieważ w niczym nie przypomina zwłok, które widziałam w szpitalu.

– Przestań. Przestań. – Zatykam uszy rękami i próbuję się powstrzymać przed usprawiedliwianiem i analizowaniem tego, co

widzę, jakby to istniało naprawdę.

Odsuwam się od drzwi, wciskam się w kąt kuchni i przyciągam kolana do klatki piersiowej. To tylko halucynacje. Nie może być inaczej. Bo jaką mam alternatywę? Że Isabel przyniosła uciętą głowę Jamesa Gordena do mojego domu w środku nocy? Czy to nie czyste szaleństwo? Oczywiście, że tak, bo przecież jestem wariatką.

Kiedy zamykam oczy i otwieram je ponownie, James wydaje z siebie jęczący odgłos. Ptak zaczyna się szamotać, jakby chciał się wyrwać pomiędzy jego zębów. Dźwięk ptasich skrzydeł uderzających w moje okna mrozi mi krew w żyłach. Tego już za wiele. Zamykam oczy i tym razem już ich nie otwieram.

*

Właśnie to mi zrobiła. Wykończyła mnie do tego stopnia, że przeszłam załamanie. Być może nigdy się nie dowiem, co zdarzyło się w tamtym pokoju ani czy ponoszę winę tak jak ona, ale rezultat pozostanie ten sam: już zawsze będę kobietą chowającą się w kącie kuchni, zwiniętą w kłębek i wpatrującą się w martwe oczy swojego sprzymierzeńca. Kobieta dręczoną halucynacjami do momentu, aż kompletnie straci kontakt z rzeczywistością.

Słyszę dobiegający od strony ścieżki dźwięk kroków. Instynktownie unoszę głowę, chociaż myślami jestem zupełnie gdzie indziej. Czyżbym coś mówiła? Nie jestem pewna. Ktoś wypowiada słowa: To się nie dzieje naprawdę, ale nie potrafię stwierdzić, czy dobiegają one z moich ust, czy tylko słyszę je w swojej głowie.

Jak długo już tu siedzę? Ciemność nocy ustąpiła miejsca pastelowemu błękitowi poranka. Z braku snu łzawią mi oczy.

– Leah!

Znowu słyszę kroki. Coraz szybsze i szybsze.

– Leah!

Później słyszę trzask, odgłosy wymiotowania i widzę czyjeś zgarbione plecy. Grube płócienne spodnie należące do Seba. Nosi je,

ponieważ są wytrzymałe. Mężczyzna prostuje się i odwraca w moją stronę. Nadal stoi przed domem, widzę go przez otwarte drzwi. Wpatruje się w leżącą na progu głowę Jamesa i przez chwilę zaczynam wierzyć w to, że ona naprawdę tam leży. Później jednak przypominam sobie, że to wszystko istnieje wyłącznie w moim chorym umyśle i wydaję z siebie prychnięcie.

– To się nie dzieje naprawdę.

– Leah – powtarza moje imię. Patrzy na mnie ze smutkiem, a ja nie potrafię znieść jego litości. – Owszem, dzieje się. Dzwonię na policję.

– Ciebie też tu nie ma.

Nie komentuje tego, tylko wyciąga z kieszeni komórkę. Przykłada telefon do ucha, cofając się o krok. Jego zachowanie jest tak przekonujące, że muszę sobie przypomnieć o tym, jak rozbudowane bywają moje halucynacje. Tego wszystkiego tu nie ma – ani głowy Jamesa przypominającej świński łeb nadziany jabłkiem, ani tym bardziej Seba patrzącego na mnie ze smutkiem i wypowiadającego moje imię spanikowanym, pełnym rozpaczy głosem. To zupełnie jak z Alfiem; chory umysł płata mi figle.

– Zostanę tutaj – zwraca się do mnie Seb po zakończeniu rozmowy. – Nie chcę zatrzeć śladów, więc nie mogę wejść do środka, ale wszystko będzie dobrze. Policja już jedzie. – Przestaje mówić i czeka, chociaż nie bardzo wiem na co. Może aż sama coś powiem, ale nie zamierzam się odzywać. – Wszystko będzie dobrze – powtarza i znowu milknie. – Żaden ze mnie mówca i nigdy nie wiem, co powiedzieć w trudnych momentach takich jak ten. Wolę działać, niż gadać. Kiedy moje zwierzęta mają kłopoty, wiem, co robić albo kogo wezwać na ratunek. Nie lubię stać z boku i patrzeć, jak inni rozwiązują jakiś problem, wolę im pomóc. – Słyszę w głosie Seba spokój. Jego niski ton brzmi kojąco, lecz nie mogę pozwolić się zwieść wytworowi swojej wyobraźni; te fałszywe obrazy są niczym więcej jak sztuczką odprawianą przez synapsy w moim mózgu. – Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym wejść teraz do domu i... i... no cóż, zrobić cokolwiek, zamiast tu sterczeć. Ale zostanę tu, gdzie jestem. Jeśli istnieje szansa na to, żeby ją

złapać, nie zamierzam ryzykować.

– To się nie dzieje naprawdę!

– Leah, wszystko, co widzisz, jest prawdziwe. Przykro mi.

– Nie.

– Tak. – Słyszę, jak szura nogami, chodząc tam i z powrotem. – Nie zniosę tego.

– Ciebie też tu nie ma – szepczę pod nosem.

Doktor Ibbotson kazał mi się dowiedzieć, co wywołuje moje halucynacje. Isabel, matka, ojciec. Nie rozumiem jednak, w jaki sposób miałyby mi to teraz pomóc. Co tym razem wywołało urojenia? Nie mam zielonego pojęcia.

Pod domem zatrzymuje się radiowóz; policyjne syreny wydają się dziwnie głośne na tej spokojnej wsi. W Hackney ich dźwięk był czymś normalnym – słyszałam je każdego dnia, a czasami także w nocy. Jednak to sielskie miejsce nie powinno zostać skażone miejską brutalnością. Jestem zszokowana nie tylko dźwiękiem syren, lecz także widokiem pary policjantów wysiadających z radiowozu. Jeśli to wciąż są halucynacje, to nieskończenie bardziej złożone niż te wcześniejsze. Z jakiego powodu? Po co miałabym wymyślać jeszcze i policjantów?

– Będziemy potrzebowali koronera. – Słyszę spanikowany głos policjantki. – Zaraz to zgłoszę.

– Czy to... głowa? – pyta z niedowierzaniem drugi z funkcjonariuszy.

– Zrobiło mi się niedobrze. Mam nadzieję, że nie przeszkodzi wam to w pracy. – Tym razem odzywa się Seb. – I upuściłem na ziemię butelkę mleka.

– Proszę się cofnąć kilka kroków. Nie chcielibyśmy zdeptać śladów wokół... szczątków.

– Oczywiście. W domu znajduje się kobieta. Ma na imię Leah. To ona znalazła głowę, ale nie wiem, kiedy dokładnie. Jest przerażona i zdenerwowana. Proszę, pomóżcie jej jak najszybciej.

– Czy istnieje drugie wejście do domu?

– Nie. Kanapa w pokoju na tyłach blokuje drzwi.

– W porządku. Spróbuję wejść do środka i z nią porozmawiać. Leah? Nazywam się Abbott, jestem tu razem z funkcjonariuszem Fisherem. Jak się czujesz?

– Bez przerwy powtarzam, że to się nie dzieje naprawdę, ale nikt mi nie wierzy.

– To wszystko prawda, Leah. Pamiętasz mnie? Rozmawialiśmy w szkole w Hutton o prześladowaniu twojego brata. Zostań na miejscu, dobrze? Zaraz poprosimy cię o złożenie zeznań.

Policjantka odwraca się do mnie plecami i mówi coś do przypiętej do munduru krótkofalówki. Nie potrafię powiedzieć, ile mija czasu, ale wkrótce pojawia się jeszcze kilka radiowozów; jacyś ludzie kręcą się przed domem, mierzą coś, szepczą, wydają szczerliwie rozkazy i pstrykają zdjęcia. Siedzę i patrzę na to wszystko, trzęsąc się tak mocno, że zaczynam szczekać zębami.

Kiedy w końcu zabierają głowę, Seb pierwszy wchodzi do domu. Zarzuca mi kurtkę na ramiona i przykłęka obok.

– To się naprawdę zdarzyło. Ja też jestem prawdziwy. – Dotyka mojej twarzy i włosów, a później mnie przytula, udowadniając, że faktycznie tu jest: ciepły, z gwałtownie bijącym sercem.

– James – mówię, wciąż szczękając zębami. – Ona go zabiła.

– Dzień dobry, Leah. – Główny inspektor Murphy staje nade mną z rękami w kieszeniach spodni. – Czy to ty znalazłaś szczątki Jamesa Gordena?

– Tak.

– Mniej więcej o której godzinie?

– Jedną chwileczkę. Ta kobieta przemarzła na kość i nadal jest w szoku. – Seb podnosi się i staje między mną a policjantem.

– Niedługo przyjedzie karetka, a posterunkowa Abbott właśnie parzy herbatę. Niestety muszę zadać te pytania jak najszybciej. To poważna zbrodnia i musimy niezwłocznie zacząć działać.

– W porządku – mówię. Trudno mi się na czymkolwiek skoncentrować, ale skoro już wiem, że to wszystko wydarzyło się naprawdę, łatwiej jest mi o tym mówić. – Nie mam pojęcia, która

mogła być godzina. Obudziłam się w środku nocy i zeszłam na dół. Spojrzałam na zegarek, ale byłam za bardzo przestraszona. Czułam, że coś jest nie tak, lecz nie byłam pewna co. Na dole zorientowałam się, że drzwi są otwarte. Ktoś włamał się do domu. Później zobaczyłam Jamesa i... no cóż, wyłączyłam się. Jak pan wie, niedawno przeszłam załamanie nerwowe i doświadczałam różnych halucynacji.

– Czy dotykała pani szczątków?

– Nie.

– To dobrze. Zauważyła pani coś jeszcze? Może widziała pani kogoś przed domem? Albo w środku? Chociażby przemykający cień. Proszę się dobrze zastanowić.

Posterunkowa Abbott podaje mi gorący kubek z herbatą.

– Nikogo tu nie było. Schodziłam na dół powoli, więc jeśli Isabel kręciła się po domu, miała wystarczająco dużo czasu, żeby go opuścić, zanim weszłam do kuchni.

– Czy potrafi pani wyjaśnić, dlaczego na podłodze leży nóż?

– Sięgnęłam po niego przy zgaszonym świetle, na wypadek gdybym musiała się bronić. Kiedy je włączyłam i zobaczyłam... Jamesa, nóż wypadł mi z ręki.

– Dziękuję, Leah. Zaraz przyślemy sanitariuszy.

– Złapcie ją, błagam.

– Przeczესujemy teren. Korzystamy z psów tropiących. Jeśli tu jest, to ją znajdziemy.

W samochodzie opieram się o chłodną szybę, po której spływają krople deszczu. Minęły trzy dni, odkąd znalazłam na swoim progu odciętą głowę Jamesa Gordena i właśnie wracam do domu. Szok był tak wielki, że postanowiłam dobrowolnie zgłosić się na obserwację do szpitala Oakton; dziś uznano, że mogę już z niego wyjść. Po dwóch długich sesjach ze mną doktor Ibbotson stwierdził, że moja reakcja była normalna i że całkiem dobrze sobie radzę, zważywszy na przeżyty traumę.

Mary i Gavin zaproponowali mi wolny pokój, ale nie mogę ściągnąć tego wszystkiego do ich domu, szczególnie że mieszka w nim Tom. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś mu się stało. Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa Isabel i jaki będzie jej kolejny krok, więc poprosiłam ich, żeby wyjechali z Tomem na kilka dni. Seb zgodził się przenieść do sypialni Toma do czasu, aż policja schwyta Isabel, o ile kiedykolwiek to nastąpi. Zaczynam myśleć, że przechytrzy nas wszystkich.

Nikt jej nie widział w Hutton ani najbliższej okolicy. Brak kamer przemysłowych nie ułatwia policji śledztwa, ale znaleźli ślady opon na drodze przed zjazdem na farmę. Stał tam zaparkowany samochód; zdaniem policji Isabel wyjęła z niego głowę, przeniosła ją do mojego domu i zostawiła przed wejściem. Musiała maszerować przez dziesięć minut, niosąc ludzką głowę. Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić.

Dlaczego nie dostrzegłam mroku kryjącego się w jej duszy? Każdego dnia spędzałam z nią po kilka godzin i widziałam tylko skruszoną młodą kobietę, niezdolną do morderstwa.

Pacjenci nie potrafią tak długo ukrywać swojego prawdziwego „ja”. To po prostu niewykonalne. A przynajmniej tak mi się wydawało,

dopóki nie poznałam Isabel Fielding. Bawiła się mną od samego początku, wykorzystując swój talent plastyczny, by mnie przekonać, że ma w sobie empatię. Bacznie mnie obserwowała, poznawała mnie coraz lepiej, zeszczuplała, żeby się do mnie upodobnić i wyjść z Crowmont, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Celowo się okaleczyła, żebym zgłosiła się do całodobowej opieki nad nią. Zaczekała na odpowiedni moment, żeby zrealizować swój plan. Wiedziała, że Chi jest zajęty nowymi pacjentkami, a strażnicy na nocnej zmianie nie znają mnie tak dobrze jak ci pracujący w dzień.

Gdybym tylko zdołała sobie przypomnieć, co się wydarzyło w tamtym pokoju. Czy pomogłam jej dobrowolnie? Czy byłam dostatecznie głupia, żeby uwierzyć w jej niewinność?

Ponoszę winę za śmierć Jamesa Gordena. Pytanie brzmi, czy zostałam zmuszona do wypuszczenia Isabel, czy zrobiłam to z własnej woli. Jedna z tych możliwości czyni mnie morderczynią i jeśli ona się potwierdzi, to nie jestem pewna, czy potrafię dalej ze sobą żyć.

Pomimo przeszukania okolicy z pomocą psów tropiących wciąż nie odnaleziono reszty ciała Jamesa. A jeśli Isabel przyśle mi kolejną jego część? Stopę, dłoń albo coś gorszego? Czasami czuję smród rozkładającego się ciała tak wyraźnie, jakby jego głowa leżała tuż przy mnie.

Nawet Pica wydaje się bardziej posłuszny, kiedy Seb niesie moje torby ścieżką prowadzącą przez ogród. Siedzi w krzakach, cicho pomrukując i nawet nie próbuje nas straszyć, gdy idziemy w stronę drzwi. Trochę żałuję, że tego nie zrobił, bo odciągnęłoby to moją uwagę od miejsca, w którym znalazłam głowę Jamesa z utkwionym we mnie wzrokiem. W sumie i tak nie mogę wyrzucić z pamięci jej widoku, więc co za różnica? Gdy tylko zamykam oczy, widzę każdy por w martwej skórze, każdą kroplę krwi, każde pióro sroki w najmniejszym szczególe. Szkoda, że nie pamiętam tak dokładnie twarzy własnej matki.

– Wszystko w porządku? – Seb stoi w miejscu, w którym przed kilkoma dniami znalazłam głowę Jamesa. Jedną rękę trzyma na

klamce, drugą zaciska na uchwycie mojej torby.

- Tak – odpowiadam, obejmując się ramionami, żeby się rozgrzać.
- Rozpalę w kominku.

Wejście do kuchni okazuje się łatwiejsze, niż myślałam. Bałam się momentu, w którym będę musiała postawić stopę na progu, ale trwa to zaledwie sekundę.

Seb włącza centralne ogrzewanie, rozpala ogień w maleńkim kominku w salonie, a później zmienia zamki w drzwiach. Przechadzam się po domu, niczego nie dotykając, tylko się rozglądam. Nigdy nie wiedziałam, czym jest dom. Budynek, w którym spędziłam dzieciństwo, nie był dla mnie prawdziwym domem, ponieważ mieszkał w nim mój prześladowca. W miejscach, do których trafiłam po wyprowadzce od rodziców, również nie czułam się jak w domu. To raczej niemożliwe, kiedy dzielisz pokój z dwoma ćpunami i nielegalną imigrantką. Już bardziej w domu czułam się z innymi pielęgniarzami podczas studiów, a później w domu, który wynajmowałam wspólnie z przyjaciółmi. Ci jednak zmienili pracę, ruszyli do przodu ze swoim życiem i zostawili mnie samą.

Prawdziwym domem jest dla mnie Tom. Różana Chata to miejsce, które stworzyliśmy wspólnie. Isabel zakłóciła jego spokój, ponieważ jej na to pozwoliłam. Wpuściłam ją co prawda nie do domu, ale do swojego życia, swojego wnętrza. Chciałam jej pomóc, a ona zamieniła ten gest w coś obrzydliwego. Przez ostatnich kilka miesięcy czułam się skołowana i zdezorientowana, otumaniona żalem i niepewnością, ale teraz po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję się dostatecznie silna, by przez to wszystko przejść. Skoro już wiem, gdzie mój dom, jestem przygotowana na to, żeby o niego walczyć.

Wyjmuję koce i pościel ze starej szafy i ścielę łóżko Toma. Później schodzę na dół i przygotowuję kurczaka, którego przywiózł Seb. W kuchni słychać dźwięki wiertarki. Mój ojciec też potrafił majsterkować, więc dźwięki wiercenia i stukania młotkiem napełniają mnie uczuciem dziwnego dyskomfortu, przywołują wspomnienia, zarówno przyjemne, jak i okropne. Ale to nie jest dobry moment, żeby

myśleć o ojcu. Włączam radio i zaczynam nucić pod nosem piosenkę, którą lubię, i pilnuję bulgoczących w garnku na kuchence ziemniaków.

Seb sprząta po skończonej pracy. Przez większość czasu milczy, kręci się po domu niezdarnie i trochę niepewnie. Wzrok najczęściej ma wbity w podłogę, chociaż czasami spogląda mi w oczy.

– Kolacja za kwadrans! – wołam w stronę salonu.

Zatrzymuje się na ułamek sekundy, a później wraca do chowania narzędzi. Pokochałam tę jego małowówność; cisza mnie uspokaja.

Równo piętnaście minut później Seb wraca do kuchni z umyтыми rękami i uczesаныmi włosami. Uśmiecha się, kiedy stawiam przed nim talerz z pieczonym kurczakiem, i cierpliwie czeka, aż sobie nałożę.

– Poczęstowałabym cię winem, ale nie mam w domu ani kropelki – przyznaję.

– Wystarczy woda.

– Pyszny ten kurczak. To ze sklepu?

– Tak.

– Naprawdę wyśmienity. – Jestem głodna. Tłuczone ziemniaki są nieco grudkowate, ale prawie nie zwracam na to uwagi, nabierając na widelec duże porcje jedzenia. Seb robi to samo, nachylając się nad swoim talerzem niczym szczeniak bojący się, że ktoś mu go zabierze.

– Co twoja rodzina myśli o twojej przeprowadzce tutaj? – pytam. Wcześniej nie ośmieliłam się poruszyć tego tematu. Chociaż widzę, jak jego rodzina kręci się po farmie, nie mam pojęcia, jak odbierają to, że Seb poświęca mi tyle uwagi.

– To nie ich sprawa.

– Ale są współwłaścicielami farmy. A ja nadużywam twojej gościnności. Pozwalasz mi tu mieszkać praktycznie za darmo. Żałuję, że nie mogę ci się jakoś bardziej odwdzięczyć...

Seb spokojnie kładzie rękę na mojej dłoni.

– To już moje zmartwienie.

Od dawna nikt tego nie robił i czuję rozlewające się po policzkach ciepło. Przyjemne ciepło. Przyjemny dotyk. Pragnę więcej, ale wiem,

że na to jeszcze za wcześnie.

– Na wypadek gdybym tego wcześniej nie mówiła: dziękuję ci. I przepraszam za kłopoty, jakie na was sprowadziłam, związane z Isabel i... Jamesem. No wiesz. – Czuję się absurdalnie, myśląc o jego odciętej głowie, chociaż trudno mi się od tego powstrzymać.

– Nie ma za co. – Wlepia spojrzenie w talerz.

– Chciałabym ci o czymś... powiedzieć. – Jakimś cudem pyszny pieczony kurczak stracił swój smak i zamiast go jeść, niepewnie przesuвам kawałkiem mięsa po talerzu.

Seb wyczuwa zmianę atmosfery i unosi wzrok.

– Jeszcze nikomu o tym nie mówiłam – wyznaję. Odkładam widelec, bo i tak nic już nie przełknę. – Ale czuję, że nadszedł odpowiedni moment. Wiem, że dzięki temu poczuję się lepiej.

– Co się stało? – Słyszę w jego głosie nutkę ponaglenia. Martwi się o mnie.

– Nie chodzi o Isabel. Nadal nie pamiętam, co się wydarzyło w noc jej ucieczki, a o całej reszcie już wiesz. Chodzi o moją przeszłość. Kiedy przeszłam... załamanie nerwowe, wmówiłam sobie, że mój ojciec umarł. Jak wiesz, popełnił straszną zbrodnię, zanim tu przyjechałam. Zabił moją mamę. Coś we mnie pękło i nie mogłam sobie z tym poradzić. – Upijam łyk wody. – Aresztowano go i skazano za morderstwo dokonane w stanie ograniczonej poczytalności, ponieważ... no cóż, jest chory psychicznie. Obecnie przebywa w Broadmoor.

Seb odkłada widelec na stół.

– Przykro mi. – Po raz pierwszy sprawia wrażenie całkowicie zaskoczonego. Marszczy z niepokojem czoło.

– Nie potrafiłam sobie z tym wszystkim poradzić z powodu tego, co spotkało mnie w dzieciństwie. Nie było ono przyjemne, tylko pełne przemocy i strachu. – Nie potrafię mu dłużej patrzeć w oczy. Zaciskam palce na krawędzi stołu. – Usiłuję ci powiedzieć, że Tom jest moim synem.

– Rozumiem.

Podnoszę wzrok. Seb wpatruje się we mnie pytająco. Czy rzeczywiście zrozumiał?

– Jest moim synem i bratem jednocześnie. Miałam wtedy trzynaście lat.

Na twarzy Seba pojawia się gniewna zmarszczka – z początku ledwie widoczna, przesuwa się od zaciśniętej szczęki do pulsującej skroni. Dopiero po dłuższej chwili przeciągle wzdycha.

– Bardzo mi przykro – powtarza.

– Już w porządku. Po prostu chciałam to powiedzieć na głos.

– I właśnie to zrobiłaś.

– Tak.

Tym razem to ja biorę go za rękę.

Łatwo jest popaść w rutynę, kiedy ktoś ci w tym towarzyszy. Wspólnie jemy śniadanie przed wschodem słońca. Przyzwyczaiałam się do wczesnego wstawania i kładzenia się spać. O świcie piję w kuchni herbatę, a później idę pracować do sklepu na farmie. Pod koniec dnia dzwonię do Toma, żeby sprawdzić, czy jest bezpieczny, patrzę, jak w kominku pali się drewno, i coraz lepiej poznaję Seba.

Wiem już, że woli czytać książki, niż oglądać telewizję. Najbardziej lubi powieści science fiction z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku, bo są krótkie, a on nie przepada za siedzeniem bez ruchu przez dłuższy czas. Pod koniec dnia czuć go obornikiem, ale po prysznicu jego skóra nabiera przyjemnego, ziemistego zapachu. Zawsze przebiera się do kolacji, a później zmywa brudne naczynia. Lubi pić herbatę z mlekiem i mocną kawę. Przepada za imbirowo-cytrynowymi ciasteczkami ze swojego sklepu. Potrafi ugotować wywar z drobiowych kości.

A poza tym wie, że jako trzynastolatka urodziłam dziecku własnemu ojcu.

Zrzuciłam na niego tę bombę i niczego to między nami nie zmieniło. Zrobiłam mały krok, który jednak dał mi nadzieję na to, że pewnego dnia będę mogła wyznać prawdę Tomowi, nie niszcząc naszej relacji.

Z dnia na dzień staję się coraz silniejsza, chociaż wiem, że Isabel gdzieś tam jest i na mnie czeka. Wiem, że niedługo znów się spotkamy, ale przynajmniej będę wtedy dostatecznie silna, żeby stawić jej czoło.

Jest szósta i podgrzewam dla nas zupę. Seb zmywa z siebie trudy dnia. Kiedy dzwoni telefon, biegnę do salonu i podnoszę słuchawkę; w głowie mam mętlik. Tom zadzwoniłby raczej na komórkę. Mary

z Gavinem prędeż wybraliby telefon stacjonarny, co mogło oznaczać, że Tom jest w niebezpieczeństwie. Mógł też dzwonić główny inspektor Murphy.

– Halo?

– Leah, mówi inspektor Rob Murphy. Dzwonię do pani, ponieważ aresztowaliśmy osobę podejrzaną o zamordowanie Jamesa Gordena.

Zalewa mnie tak gwałtowna fala ulgi, że osuwam się na sofę, ściskając w dłoni drewnianą łyżkę.

– Znaleźliście ją.

– Nie – zaprzecza. – Ale to nie Isabel zabiła Jamesa Gordena, tylko Owen Fielding.

– Co takiego?

– Znaleźliśmy jego odciski palców na klamce drzwi i trzy należące do niego włosy na szczątkach Gordena. A także ślady stóp Owena w pani ogrodzie.

– Co?!

Łyżka upada na dywan, ochlapując mnie kropelkami zupy warzywnej.

– W tym momencie nie mogę pani zdradzić więcej szczegółów – kontynuuje detektyw. – Media rzucą się na ten temat jak sępy. – W jego głosie słychać zmęczenie. – Bądźmy w kontakcie, dobrze? Jeśli usłyszy pani w nocy jakiś dźwięk albo zobaczy coś podejrzanego, proszę od razu do mnie dzwonić.

– W porządku.

Seb wchodzi do pokoju w momencie, gdy odkładam słuchawkę na widełki. Musiał zauważyć, że zbladłam i upuściłam łyżkę, bo podbiega do mnie, kładzie mi rękę na kolanie i przykuca obok.

– Co się stało?

– Aresztowali Owena Fieldinga pod zarzutem zamordowania Jamesa Gordena – wyjaśniam. – Znaleźli jego odciski na klamce. To on przyniósł tu odciętą głowę i położył mi na progu. – Nie mogę się otrząsnąć z szoku. – To takie... dziwne. Głowa z wsuniętym do ust ptakiem... Byłam pewna, że to Isabel.

– Owen jest jej bratem?

Przytakuje.

– Odwiedzał ją w szpitalu i chyba też do siebie dzwonił. Sprawiali wrażenie blisko ze sobą związanych. Owen wie, że Isabel kocha ptaki, ponieważ rysowała je przy każdej wizycie. Kiedy pierwszy raz widziałam Owena, Isabel podarowała mu portret sroki, a on nie był zadowolony, bo te ptaki symbolizują krętactwo. Może próbowała mi w ten sposób coś powiedzieć.

– Albo po prostu podobały jej się sroki. Nie powinnaś z tego powodu popadać w obsesję.

Ale na to już było za późno. Przypominam sobie przedziwny wieczór w domu Fieldingów i skacowanego Owena, który zwracał się do gosposi, jakby miał ją za nic. Zachowywał się jak patentowany dupek, ale czy był też zdolny do morderstwa? Może miał już dosyć życia w cieniu siostry. Zamarzyły mu się światła jupiterów.

Włączam telewizję i odszukuję kanał informacyjny.

– Już o tym mówią – odzywam się, podkreślając dźwięk.

– ...donoszą, że Owen Fielding trafił do aresztu pod zarzutem zamordowania Jamesa Gordena, blogera znanego z wpisów poświęconych morderstwu Maisie Earnshaw. Odciętą głowę Jamesa położono pod drzwiami domu pielęgniarki, która trzy miesiące temu uwolniła Isabel Fielding ze szpitala. Niestety wciąż nie odnaleziono reszty zwłok. Podobno Owen Fielding przyznał się nie tylko do zamordowania Jamesa Gordena, lecz także Maisie Earnshaw siedem lat wcześniej, oczyszczając z zarzutów swoją siostrę, Isabel Fielding. Wkrótce prześlemy państwu kolejne doniesienia w tej sprawie.

– Co? – Nagle czuję przytłaczający ciężar. – Czyli to nie była Isabel?

– To nie była Isabel – powtarza łagodnie Seb.

– Czyli to nie moja wina – szepczę. Ta informacja zmienia wszystko. Biorę głęboki wdech, usiłując zrozumieć, co się stało. – Długo zastanawiałam się nad tym, jak mogłam się aż tak pomylić. Skoro Isabel była winna, to dlaczego tak się do niej zbliżyłam? Tak ją polubiłam? Jak mogłam się przejmować kimś, kto zamordował

dziecko dla zabawy? Oczywiście to nie zmazuje wszystkich moich win, ale przynajmniej wiem, że kompletnie nie oszalałam, prawda?

– Nie mam pojęcia, co to oznacza – mówi Seb. – Ale jeśli dzięki temu czujesz się bezpieczniej niż wczoraj, to dobrze. – Przytula mnie i siedzimy razem na kanapie, czekając na kolejne doniesienia. Kiedy wreszcie wracamy do kuchni, okazuje się, że zupa całkiem się wygotowała, a ogień na kuchence zgasł. Seb idzie po swój telefon.

– Przykro mi, ale muszę jechać na farmę. – Patrzy na wyświetlacz, marszcząc brwi.

– Wszystko w porządku?

– George znalazł na pastwisku na wzgórzu kilka rannych krów. Wygląda na to, że zaplątały się w drut. Wczoraj po dojeniu nie doliczyliśmy się kilku sztuk; miał ich poszukać. Właśnie przyjechał weterynarz. – Odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy. – Ale mogę zostać, jeśli mnie potrzebujesz.

Malujący się na jego twarzy niepokój mówi mi, że jest rozdarty między poczuciem obowiązku a pragnieniem bycia moim rycerzem w lśniącej zbroi. Od miesiący nie czułam się jednak tak silna jak teraz. Nie potrzebuję rycerza.

– Jedź. Przenocuj na farmie i wszystkim się zajmij. Wygląda na to, że jesteś tam potrzebny.

Przytakuje.

– Na pewno?

– Na pewno.

Kiedy wyciąga rękę i muska palcami mój policzek, zastanawiam się, czy to początek czegoś poważniejszego. Mam wrażenie, że runęła między nami jakaś bariera i wreszcie możemy się tak naprawdę poznać.

Ale przecież mamy czas.

31

Po raz pierwszy od wielu miesięcy nic mi się nie śni.

Kiedy kładłam się spać, padało; krople deszczu tłukły o szybę. Gdy się budzę, już nie pada, ale w pokoju słychać rytmiczny dźwięk. Czyjś oddech.

Czuję dotyk ostrza noża na gardle.

– Witaj, Leah.

To niemożliwe. Sprawdziłam każdy zamek i każde okno przed położeniem się spać. Po obejrzeniu wiadomości byłam tak pewna swojego bezpieczeństwa, że odesłałam Seba, ale teraz spełniły się moje najgorsze obawy. Ogarnia mnie dziwny spokój. Zawsze wiedziałam, że nasze spotkanie jest nieuniknione.

– Witaj, Isabel.

Przestępuje z nogi na nogę. Nie widzę jej w ciemności, ale słyszę, jak cicho oddycha. Wiem, że nóż, który przyłożyła mi do gardła, jest znacznie ostrzejszy niż te w mojej kuchni, ponieważ czuję, jak po szyi spływa mi strużka krwi.

– Co zrobiłaś krowom? – pytam.

– To głupie zwierzęta. Łatwo je zmanipulować. Tak jak ciebie. Czas wstawać, śpiochu. Tylko powoli, bo nie odsunę noża nawet o milimetr, a nie chcę ci poderżnąć gardła. Przynajmniej na razie. – Głos Isabel brzmi prawie tak, jak go sobie zapamiętałam; jest optymistyczny i pełen niewinności, ale coś się w nim jednak zmieniło. Słychać w nim nutkę złośliwości.

– Jak się dostałaś do domu? – pytam.

– Gdy policjanci skończyli swoją robotę, przez kilka godzin drzwi były wyłamane i nikt ich nie pilnował. Zdążyli przeszukać cały dom, zebrać odciski palców i sfotografować twój lichego dobytek. Technicy

złożyli białe namioty i sprzątnęli narzędzia. W całym domu nie było żywej duszy. Wślizgnęłam się do środka, weszłam na górę i czekałam.

– Byłaś na strychu? – Powinnam się trząść ze strachu, ale wciąż jestem zadziwiająco spokojna, gdy podnoszę się do pozycji siedzącej – na tyle wolno, by mnie nie zraniła – a później włączam lampę przy łóżku, żeby widziała, co robię.

Isabel stoi obok mnie z wyciągniętym ramieniem i nawet na moment nie odrywa ostrza od mojej skóry. Ma na sobie zwykłe dzinsy i niebieską bluzę; ubrania są czyste, choć pogniecione. Ma też nową fryzurę – krótkie włosy ufarbowała na blond. Na twarzy zamiast niewinności maluje się chłodna determinacja. Nigdy nie widziałam jej tak pełnej życia; ma zarumienione policzki i błyszczące oczy.

Teraz już rozumiem.

Dodatkowe kilogramy, szare sportowe ubrania, ziemista cera oraz mysi kolor włosów nadawały jej nijaki, nieszkodliwy wygląd. Zadziwiające, jak pierwsze wrażenie może zmienić sposób patrzenia na cudze czyny. Wiedziałam wszystko na temat zbrodni, którą rzekomo popełniła Isabel, ale nie mogłam uwierzyć w prawdziwość postawionych jej zarzutów, gdy codziennie spotykałam tę niewinną istotę z czułym sercem i niewykorzystanym talentem, zamkniętą w swoim pokoju niczym ptak w klatce.

– Powrót ze szpitala zajął ci sporo czasu. Nie masz pojęcia, jaką mam ochotę zjeść coś dobrego. Ale najpierw musimy coś załatwić. Wstawaj.

Widzę, jak ogromną przyjemność sprawia jej wydawanie mi poleceń. Jest stworzona do dyrygowania ludźmi.

– Włóż to.

Rzuca mi leżący na łóżku szlafrok. Wkładam go na koszulę nocną.

– Idziemy na spacer. – Światło lampy odbija się w jej oczach, gdy się do mnie uśmiecha.

Po raz pierwszy zaczynam się naprawdę bać.

– Dokąd mnie zabierasz?

Idę powoli, czując, jak opiera łokieć na moim ramieniu, a drugą

ręką obejmuje mnie w pasie, żeby mną sterować. Jej ciało sprawia teraz wrażenie bardziej umięśnionego. Czyżby ćwiczyła? Przygotowywała się do tej chwili?

– Zaraz się przekonasz.

Pokonujemy schody i wchodzimy korytarzem do kuchni. Dom jest ciemny i cichy, niestety nie ma w nim Seba. Całe szczęście, że chociaż Tom jest bezpieczny.

– Wciągaj kalosze. Będzie padać, a ja nie chcę, żebyś zmarzła.

– Jakaś ty troskliwa – mówię drwiąco.

– Wiem.

Isabel nachyla się razem ze mną, gdy wkładam jaskraworóżowe gumki. Co prawda wyglądają idiotycznie, ale jeśli będę miała szansę uciec, przydadzą mi się porządne buty. Gdy już mam je na nogach, idziemy w stronę drzwi. Sprawdzam, czy na stole nie leży nic ostrego, co mogłabym niepostrzeżenie wsunąć do kieszeni szlafroka. Dostrzegam niewielki nóż, ale muszę odwrócić uwagę Isabel, żeby go zgarnąć.

– Zakradnięcie się do domu było sprytne, ale też ryzykowne. Co by było, gdybym znalazła cię na strychu?

– To samo, tylko narobiłabym przy okazji więcej bałaganu.

Przechodzi mnie dreszcz, gdy zaczynam się zastanawiać, co mogła mieć na myśli. Wyobrażam sobie, jak wychodzi zakrwawiona z domu, w którym powybijane są wszystkie okna. Albo jak wpatruje się w płomień trawiące Różaną Chatę.

Wpadam na nogę od stołu i czuję, jak ostrze noża Isabel zagłębia się w moją szyję.

– Uważaj, co robisz! – wybucha. – Nie powinnaś jeszcze umierać. Chwila nieuwagi i mogę ci przeciąć tętnicę, ty idiotko.

Gdy to mówi, wsuwam nóż do kieszeni. Może to nie jest najlepsza broń, ale zawsze coś.

– Otwórz drzwi – prosi spokojnie, wskazując na leżące w miseczce przy drzwiach klucze.

Poruszamy się trochę jak w powolnym tańcu. Sięgam po klucz

i wkładam go do zamka. Isabel ociera się o mnie i – ku własnemu zawstydzeniu – czuję przepływający po moim kręgosłupie dreszcz. Gdy wychodzimy z domu, zimne październikowe powietrze przenika mój skąpy strój, a ze skłębionych chmur zaczyna kropić deszcz. Na niebie nie widać księżyca ani gwiazd, otacza nas mglista ciemność. Nie mam pojęcia, która jest godzina, przez co czuję się jeszcze bardziej zdezorientowana. Isabel ma nade mną przewagę pod każdym względem.

– Nieźle sobie poradziłaś, Leah – mówi, gdy już wychodzimy z ogrodu i kierujemy się w stronę wrzosowisk. – Wprowadził się do ciebie ten krzepki farmer, pozbyłaś się braciszka i znalazłaś sobie pracę. Co prawda to trochę upokarzające obsługiwać ludzi bogatszych od siebie, ale żadna praca nie hańbi. Dobra robota! – odzywa się do mnie słodkim, protekcyjnym tonem dorosłego rozmawiającego z dzieckiem. Cierpną mi od niego zęby.

– Ty też spadłaś na cztery łapy. Odzyskałaś wolność, ale masz na moim punkcie obsesję, więc postanowiłaś zaryzykować wolność, żeby tu przyjść i mnie zabić. Nawet ja nie zrobiłabym czegoś tak głupiego.

– To prawda – przyznaje. – Nawet ty. Ale mam swoje powody.

– Zdradzisz jakie?

– Może później – szepcze mi do ucha.

Krzywię się, czując na karku podmuch jej gorącego oddechu.

– Dlaczego twój brat się przyznał? To nie ty zabiłaś Jamesa?

– Nie zatrzymuj się, Leah. Zostało nam jeszcze sporo do przejścia.

– Dlaczego to Owen zostawił głowę Jamesa Gordena pod moimi drzwiami? Nie mogłaś tego zrobić sama? – Nie jestem pewna, czy zadałam jej to pytanie, żeby nie przerywać rozmowy, czy po prostu chcę zaspokoić palącą ciekawość.

– Patrz pod nogi – syczy mi do ucha; mam wrażenie, że jej słowa przemykają po mojej skórze niczym język węża.

Opuszczamy teren farmy i wchodzimy na wrzosowisko. Isabel musiała przećwiczyć tę trasę, bo w ciemności nie jest łatwo ją pokonać. Odsunęła mi nawet nóż od gardła o parę centymetrów, na

wypadek gdybym się poślizgnęła. Ścieżka pnie się w górę i chociaż wzgórze nie jest strome, trzeba uważać na śliskie kamienie. Chodziłam tędy wiele razy.

– Zabierasz mnie do opuszczonego domu – stwierdzam.

– Pamiętasz, jak mi o nim opowiadałaś? Zawędrowałaś tam we śnie i obudziłaś się wśród kurzu i pajęczyn.

– Byłam wtedy w kiepskiej formie – przyznaję. – Podobnie jak ty.

– Czuję się dobrze. Tobie kompletnie odwalilo, ale mnie nic nie dolega. Wybrałam ścieżkę, którą chcę podążać, i oto ona. Nie może być inaczej.

– Tylko że to nie jest moja ścieżka, Isabel. Marzę o szczęśliwym życiu z ludźmi, którzy mnie kochają. Może i tobie by się kiedyś udało.

Isabel drwiąco prychnęła.

– Poznałaś moją rodzinę, więc wiesz, że to niemożliwe.

– Sami tworzymy swoje rodziny.

Moje słowa dają jej do myślenia; wiem o tym, bo widzę, jak się potyka. Czy to możliwe, że zostały w niej jakieś resztki człowieczeństwa?

– Przykro mi, że nigdy nie miałaś okazji, by to zrobić – kontynuuję. W powietrzu przed nami unosi się mgielka mojego skroplonego oddechu. Dostaję lekkiej zadyszki, kiedy wspinamy się pod górę i zaczynają mnie boleć nogi. – Skoro Owen zabił Maisie, twoja rodzina jest pełna zepsucia. Wszyscy zostaliście skrzywdzeni i chyba domyślam się przez kogo. To wina twojego ojca, prawda? Przez niego staliście się... tacy jak teraz. – Na usta ciśnie mi się słowo „potwory”, ale się powstrzymuję. – Odebrano ci dzieciństwo. Czy musiałaś kłamać w sprawie Maisie? Kazali ci powiedzieć, że nic nie pamiętasz, żeby chronić twojego brata? Dlaczego to on został na wolności?

– Nie masz o tym pojęcia.

– W takim razie mi wytłumacz. Może wtedy zrozumiem. A ty pozbędziesz się ciężaru, który dźwigałaś przez wszystkie te lata. Nie wiem, kim jesteś, Isabel, ale chciałabym się tego dowiedzieć.

– Mówisz jak ktoś, komu bardzo zależy na tym, by ocalić życie.

W ciemności majaczy zarys domu. Jesteśmy teraz całkowicie odcięte od świata, otoczone wrzosowiskiem ze wszystkich stron. Nawet gdybym zdarła sobie płuca, i tak nikt nie usłyszałby mojego krzyku.

– A co z czasem, który spędziłyśmy wspólnie w Crowmont? – pytam w nadziei, że będzie mówić dalej.

– To była gra.

– Od początku do końca?

– Tak – odpowiada po chwili wahania.

Bezceremonialnie wpycha mnie do domu. Czuję, jak ostrze noża wbija mi się w bok, dostatecznie mocno, żeby zabolalo, ale nie na tyle, by przeciąć skórę. Włącza elektryczną lampkę kempingową, zalewając pomieszczenie łagodnym światłem. Na środku pokoju stoi krzesło z przywiązaniem do podłokietników sznurem.

Obok pustego krzesła stoi drugie, na którym już ktoś siedzi. Isabel popycha mnie w jego stronę, a gdy rozpoznaję tę osobę, z gardła po raz pierwszy tej nocy wyrywa mi się krzyk.

KWIECIEŃ 2017

– Przypomniało ci się? – zapytałam.

Pokiwała głową. Ramiona miała opuszczone, a usta lekko otwarte, jakby w szoku.

– Chcę... chcę ci o tym powiedzieć. – Wymówiła te słowa drżącymi ustami.

Zbliżyłam się do niej.

– Możesz mi zaufać.

– Wiem o tym. – Zrobiła krok do przodu. – Wysłuchaj mnie, proszę.

– Wysłucham.

Niewiele myśląc, przekroczyłam próg jej pokoju.

Ale się zawahałam.

– Nie mogę wejść do środka; to niezgodne z regulaminem. Muszę tu zostać – wyjaśniłam, cofając się w stronę krzesła. Słowa gładko wypłynęły z moich ust, jakbym znała je na pamięć i kontrolowała sytuację, chociaż wcale nie czułam się pewnie. Szczerze mówiąc, byłam wykończona i nie wiedziałam, czy myślę trzeźwo. Odkąd zatrudniłam się w szpitalu, próbowałam rozwiązać zagadkę i każda wskazówka była dla mnie na wagę złota.

– Nie ufasz mi? – spytała z urazą Isabel. Jej cichy głos przypominał skowyt zranionego zwierzęcia. Pociągnęła nawet nosem, przełykając łzy. – Po tym wszystkim? Wiesz, że nie jestem groźna. Wiesz, jaka jestem naprawdę. Niektórzy traktują mnie jak dziwadło, ale po tobie bym się tego nie spodziewała.

– Ufam ci – zapewniłam ją. – Po prostu chcę, żebyś była bezpieczna.

– Wejdz do pokoju. Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał. To, co

zamierzam ci powiedzieć, jest przeznaczone wyłącznie dla twoich uszu, ponieważ ufam ci bardziej niż komukolwiek innemu na świecie. Rozumiesz?

Przytaknęłam i muszę przyznać, że przyjemnie było coś takiego usłyszeć. Rzadko ktoś okazywał mi zaufanie. Mieszkałam z nastolatkiem, który niechętnie opowiadał mi o tym, co go spotkało w ciągu dnia, poza tym spędziłam długie lata z rodzicami, którzy nigdy niczego mi nie powierzyli, nawet swojej miłości. Dotyczyło to również mamy, dobrze było wreszcie się do tego przyznać.

– W porządku. Masz minutę.

Wiedziałam, że kamery w korytarzu zarejestrują ten moment, a mimo to podniosłam się z krzesła. Głośno przy tym zaskrzypiało, ale był środek nocy i od wielu godzin nie widziałam, żeby ktoś kręcił się w pobliżu.

Gdy weszłam do pokoju, serce waliło mi jak młot. Czułam sączący się z moich porów alkoholowy pot; całe wypite przeze mnie wino usiłowało się wydostać na zewnątrz. Spojrzałam na swoje ręce i zobaczyłam, jak się trzęsą w świetle jarzeniówek.

– Miałam osiem lat, gdy po raz pierwszy natknęłam się na jeden z rysunków taty. – Isabel siedziała na łóżku z rękami ułożonymi na kolanach, pochylona do przodu. Wydawała się dzięki temu jeszcze drobniejsza, szczególnie że ostatnio schudła. – Nie rozumiałam, na co patrzę ani dlaczego narysował coś tak okropnego. Kto mógłby czuć potrzebę skrzywdzenia drugiej osoby w taki sposób? Byłam zupełnie nieświadoma.

– Byłaś dzieckiem – mówię, robiąc kolejny krok w jej kierunku. – Niewinnym dzieckiem. Co przedstawiał tamten rysunek?

– Pokażę ci. – Isabel wstała z łóżka, minęła mnie i podeszła do biurka. Przejrzała kilka leżących na nim prac i podniosła jedną z nich. Przez chwilę stała w miejscu, przyglądając się trzymanemu obrazkowi, po czym przesunęła się w lewo i ruszyła prosto na mnie.

Kiedy była już blisko, zrobiłam jeszcze jeden krok w stronę łóżka.

– Co to takiego?

Podeszła bliżej, a ja się cofnęłam; dotykałam teraz nogami boku łóżka. Isabel uniosła rękę i podała mi rysunek.

Gdy po niego sięgnęłam, pchnęła mnie na łóżko. Zanim zdążyłam zareagować, rzuciła się na podłogę, zwinna niczym kot, wyjęła spod łóżka coś długiego i cienkiego – kawałek liny – i okręciła mi ją wokół nadgarstka.

– Isabel, co...

Nie pozwoliła mi dokończyć; przyłożyła mi ostrze do gardła, zmuszając, żebym uniosła głowę.

– Poświęciłam mnóstwo czasu na zrobienie tego narzędzia i jest ono dostatecznie ostre, żeby cię skrzywdzić. Spójrz. – Przycisnęła mi je do obojczyka i na mojej bluzce zakwitł niewielki czerwony kwiat. Był to tylko pokaz siły, tak naprawdę nie chciała mnie zranić.

– Nie rób tego, Isabel. Tak dobrze sobie radziłaś. Wysłałam na policję mail z informacją, że moim zdaniem jesteś niewinna. Jeżeli za tym wszystkim stoi twój ojciec, to go aresztują, a ciebie oczyszczą z zarzutów. Jeśli mnie teraz wypuścisz, nikomu o tym nie powiem. Nie poniesiesz kary.

Isabel tylko się uśmiechnęła.

– Chciałabyś, żeby to był mój tata, co? Tatusiowie są niegrzeczni, zasługują na karę. A przynajmniej twój. – Błyskawicznie się schyliła i związała mi rękę kolejnym kawałkiem liny, który – jak się zorientowałam – skręciła z kawałków pościeli. Długie, wąskie paski płótna przywiązała wcześniej do nóg łóżka, a teraz unieruchomiła nimi moje nadgarstki. Miałam wykręcone ręce i musiałam unieść podbródek, żeby spojrzeć jej w oczy. Stała nade mną i coraz mocniej przyciskała mi ostrze do gardła. Nie widziałam go, ale podejrzewałam, że zrobiła go z zaostromej szczoteczki do zębów.

– Planowałaś to od dawna, prawda? – zapytałam, usiłując się nie zsunąć z łóżka. Skrępowane ręce zaczynały mnie już boleć. Nie byłam pewna, jak długo wytrzymam w tej niewygodnej pozycji.

Isabel uśmiechnęła się i podniosła z podłogi rysunek, który upuściłam na podłogę, gdy mnie związywała. Triumfująco przysunęła

mi go do twarzy, żebym mogła zobaczyć, co na nim jest.

Portret przedstawiał mnie siedzącą na łóżku dokładnie w tej samej pozycji, z rękami przywiązanymi do łóżka. W ustach miałam ptaka. Srokę.

– Sroki są przebiegłe i inteligentne, ale o tym już wiesz, prawda? – Odłożyła rysunek na biurko i pogłaskała mnie po twarzy. Kiedy się nade mną pochylała, dostrzegłam w jej oczach zimną determinację. – Biedna Leah. Nie masz pojęcia, przez co przechodzisz. Zauważyłam to od razu. Twoją napiętą twarz, przerażoną i zbolaną. Wyczułam w twoim oddechu alkohol, zobaczyłam cienie pod oczami. Siedziałam na tym łóżku i widziałam, jak doznajesz halucynacji pod postacią dwóch wielkich stonóg pełznących po podłodze. Przechodzisz załamanie nerwowe, droga Leah. – Cofnęła się o krok i zrobiła nadąsaną minę. – Tatuś zabił mamusię, o jejku, jejku!

– Isabel, wypuść mnie albo zacznę krzyczeć.

Pochyliła się nade mną, z malującym się na twarzy szaleństwem i uniosła ostrze w taki sposób, żebym je dobrze widziała.

– Zrób to, a cię potnę. Jak szybko twoim zdaniem przybiegnie tu ochrona? Ile będę miała czasu? Na pewno zdążyłabym ci wyłupić oko. Chcesz żyć z jednym okiem?

Wtedy po raz pierwszy wystraszyłam się o swoje życie. Przestałam wierzyć w niewinność Isabel i wreszcie zrozumiałam, kim jest naprawdę – morderczynią.

Później się roześmiała.

– Ale ze mnie gapa. – Plasnęła się w czoło. – Prawie zapomniałam. – Schyliła się po kolejny kawałek liny zrobionej z prześcieradła, po czym wepchnęła mi go do ust. Na widok jej psychopatycznego śmiechu przeszył mnie dreszcz. – Lepiej weźmy się do roboty. – Podeszła do drzwi i je zamknęła. – Powinnyśmy się spieszyć, zanim ktoś zauważy, że nie siedzisz na korytarzu. O której godzinie przyjdzie twój zmiennik? Och, zapomniałam, że nie możesz mi odpowiedzieć.

Z przerażeniem patrzyłam, jak dziewczyna, o którą tak się kiedyś troszczyłam, podchodzi do mnie i zrywa identyfikator z kieszeni mojej

koszuli.

– Jesteśmy do siebie trochę podobne, nie sądzisz? – zapytała, pokazując mi zdjęcie. – Gdy tylko cię zobaczyłam, od razu wiedziałam, że nadasz się idealnie. Mamy podobny wzrost i kolor włosów. Musiałam zrzucić parę kilogramów i podciąć włosy, ale myślę, że całkiem nieźle się dobrałyśmy. Oczywiście musiałam założyć, że któregoś dnia przyjdiesz do pracy przefarbowana na platynowy blond, ale nie wydajesz się szczególnie śmiała. Poza tym masz może ze trzy zestawy ciuchów do pracy. Nie mogłabyś sobie pozwolić na wymyślną fryzurę, nawet gdybyś chciała. – Jeszcze raz pogłaskała mnie po policzku. – Biedna Leah. Spłukana, mieszkająca w zaniedbanej chatce na farmie aż za Hutton, ze swoim młodszym braciszkiem. Tak, sporo wiem na twój temat. Jeździsz fiatem, prawda? No to dawaj kluczyki. Ciekawe, czy wciąż pamiętam, jak się prowadzi samochód. Na szczęście tata często pozwalał nam siadać za kółkiem, gdy byliśmy dziećmi. Chyba jeszcze kojarzę, gdzie są pedały. Och, nie masz przy sobie kluczyków. Jaki jest numer twojej szafki?

Pokręciłam głową.

Przycisnęła mi ostrze do gardła.

– Jaki numer?

– Pięćdziesiąt dwa – wymamrotałam przez knebel.

– Bardzo dobrze. Zostało nam jeszcze jedno zadanie, które może się okazać nieco trudniejsze. – Uklękła przede mną i zaczęła mi ściągać buty, a później skarpetki. – Ciekawe jak wyglądasz nago, Leah. Masz chyba całkiem nieźle ciało. Cycki są w porządku. Trochę napuchłaś od tego wina, które w siebie wlewasz. – Roześmiała się. – Czy miałabym ochotę cię przelecieć? Nie wiem, być może. Możliwe, że zrobię to nawet teraz. – Śmiech, który wyrwał się z jej gardła, był piskliwy i niepokojący, jak u dziecka, ale podszyty złośliwością. – Szkoda, że nie starczy nam czasu.

Sięgnęła do paska moich spodni. Cała się trzęsłam, wydając przy tym zduszone jęki. Odpięła guzik i suwak, po czym ściągnęła mi dzinsy i sama je włożyła. Zdjęła top i rzuciła go na podłogę.

– Obiecujesz być grzeczną dziewczynką?

Przyciskając ostrze do mojego policzka tuż pod prawym okiem, nachyliła się nade mną tak, że widziałam jej drobne piersi zwisające pomiędzy zgiętymi ramionami. Miała na sobie cielisty biustonosz bez fiszbinów, bardziej przypominający stanik do ćwiczeń niż bieliznę dorosłej kobiety. Prawie współczułam tej dziewczynie, która dorastała w poprawczaku i szpitalu psychiatrycznym, chora, pozbawiona ludzkiego traktowania i miłości.

– Obiecuję – wymamrotałam.

Wiedziałam już, co chce zrobić, byłam jednak zbyt przerażona, żeby ją powstrzymać. Kiedy wspominam tamtą sytuację, wiem, że miałam wybór, ale z niego nie skorzystałam. Isabel nie uciekłaby, gdybym zaczęła krzyczeć; nawet zakneblowana mogłam zaalarmować kogoś w szpitalu, a ta osoba wezwałaby ochronę. Wiedziałam jednak, że zostanę wtedy potwornie okaleczona albo i zabita. Rozumiałam, że jeśli będę milczeć, niebezpieczna kryminalistka wydostanie się na wolność, ale za bardzo się bałam, żeby ją zatrzymać. Bierność miałam we krwi. Działałam instynktownie. Za każdym razem kiedy w dzieciństwie ojciec zaczynał mnie bić, byłam zbyt przerażona, żeby się bronić. Zawsze wstydziłam się tego, że nie umiem się postawić. Nie każdy potrafi odpowiedzieć przemocą na przemoc. Nie każdy ma w sobie tę siłę. Przez lata ten wstyd głęboko się we mnie zakorzenił; uwierzyłam, że nigdy nie byłam wystarczająco dobra i że sobie na to zasłużyłam.

Zasłużyłam na to.

Kiedy spojrzałam w twarz Isabel, dostrzegłam na niej pożądlivość.

Rozwiązała mi jedną rękę, szybko wyjęła ją z rękawa koszuli, ponownie mnie związała i to samo powtórzyła z drugą ręką. Włożyła moją koszulę i zaczęła zapinać guziki.

– Och, jak ślicznie – zachwyciła się. – Zaczęłaś nosić weselsze kolory, bo ci kazałam. Jesteś taka urocza, Leah. Przez chwilę naprawdę uwierzyłaś w to, że jesteś coś warta, prawda? Moja wybawczyni, zjawiała się w naszym domu z garścią oskarżeń i nieproszonych rad. –

Sięgnęła po mój portret, złożyła go i schowała do kieszeni. – Polubiłaś mnie i nie mogłaś pogodzić się z myślą, że jestem morderczynią, więc zafiksowałaś się na mnie, byle tylko nie myśleć o swoich problemach. – Wsunęła stopy w moje buty. – Leah, pielęgniarka i obrończyni uciśnionych. – Podeszła bliżej i uniosła moją głowę, żebyśmy spojrzwały sobie w oczy. – Mnie nie można wyleczyć.

Później schyliła się, uniosła poluzowany kawałek płytki pod łóżkiem i wyjęła spod niego niewielką torebkę.

– Mam dla ciebie pożegnalny prezent. – Wyprostowała się z uśmiechem. – Zbierałam je od dawna. Mam nadzieję, że lubisz. – Kiedy pomachała torebką, zorientowałam się, co jest w środku.

Pokręciłam głową.

– Szczerze mówiąc, myślę, że ich potrzebujesz. Jesteś trochę... no wiesz. – Znacząco pokręciła palcem przy skroni, po czym otworzyła torebkę i wysypała garść pigułek. – Otwórz szeroko buzię dla mamusi.

Wyciągnęła knebel z moich ust, siłą rozwarła zęby i wpakowała tabletki do gardła, zasłaniając mi dłońmi nos i usta. Dławiłam się i krztusiłam, ale w końcu musiałam połknąć gorzkie pigułki.

– Ugryzłaś mnie – nadała się jak mała dziewczynka. – To bolało. Niegrzeczna Leah. Mam nadzieję, że te prochy cię zabiją. Może i tak, nie jestem pewna. Na pewno ułatwią mi zadanie. Z drugiej strony, jeśli przeżyjesz – mocno trzymam za ciebie kciuki – znowu się spotkamy. Nie mogę się już tego doczekać.

Nadal zasłaniała mi usta, blokując dopływ powietrza. Zaczęło mi się robić słabo. Ręce miałam zmęczone i obolałe, ciało ciężkie i napięte. Nie wiem, jak długo mnie tak trzymała, ale ledwo zarejestrowałam, jak rozwiązała mi nadgarstki i schowała kawałki liny pod koszulę. A później, gdy pokój zaczął mi się rozplýwać przed oczami, pocałowała mnie w usta i wyszła.

Na krześle obok siedzi rozkładające się bezgłowe ciało Jamesa Gordena. Dłonie ma grzecznie ułożone na kolanach, jakby pozował do szkolnego zdjęcia. Zwłoki są wzdęte i obwisłe niczym resztki balonu po dziecięcym przyjęciu. Rozpoznałam go wyłącznie dzięki przepastnej koszulce z błyskawicą Harry’ego Pottera na piersi i oczywiście temu, że nie miał głowy.

Wracam pamięcią do chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam w pracy czyjeś zwłoki. Przez krótki czas pracowałam jako pielęgniarka geriatryczna w domu opieki; pewien uroczy staruszek, którym się opiekowałam, odszedł dokładnie w chwili, gdy zmieniałam mu opatrunki odleżynowe. Usłyszałam okropny chrobot dobiegający z jego piersi, po którym nastąpiło błogie westchnienie, a chwilę później każda cząstka jestestwa tego mężczyzny opuściła jego ciało. Śmierć nastąpiła łatwo i szybko. Właściwie bezboleśnie. Większość osób marzy o tym, żeby opuścić świat właśnie w taki sposób.

Spoglądam na ciało Jamesa i myślę, że nie życzyłabym podobnego losu najgorszemu wrogowi. To, co go spotkało, jest brutalne i obrzydliwe. Uwłacza jego godności. Isabel chciała mi pokazać, że ma nade mną władzę, i jej się to udało.

Stoi teraz pomiędzy mną a Jamesem; po jej prawej stronie znajduje się niewielki stół. Odwraca się w jego stronę i rozkłada brzegi ściereczki, pod którą dostrzegam zestaw ostrych noży. Zaczyna je czule pieścić.

Muszę ją wciągnąć w rozmowę, odwrócić jej uwagę od leżących na stoliku narzędzi tortur.

– Czy Owen ci pomógł? Pewnie tak, bo jak inaczej zdołałabyś tu ściągnąć Jamesa? Zawarliście jakiś rodzaj paktu? Ostatnie

siedemnaście lat spędziłaś w zamknięciu. Może teraz nadeszła jego kolej, żeby wziąć na siebie winę. Ale jeśli sama wszystko zorganizowałaś, to po co komplikujesz sobie sprawę, uprowadzając mnie? Wiesz, że jestem w kontakcie z policją i że opiekuje się mną Seb Braithwaite.

– Ucisz się, Leah. Oszczędzaj siły. Zapowiada się długa noc. – Ani na chwilę nie odrywa wzroku od kompletu noży. Odgarnia z twarzy kosmyk włosów i wzdycha, jakby patrzyła na kochankę.

Postanawiam zmienić taktykę.

– Trafiłaś tu dzięki moim wskazówkom, prawda? Byłam na tyle głupia, żeby opowiedzieć ci o swoim życiu, domu, najbliższej okolicy i tym, jak się tu kiedyś obudziłam. Dlatego tu jesteśmy.

– Ten dom jest ładny i stoi na uboczu. Poza tym przypomina mi, jak nisko upadłaś. To takie poetyckie.

– Sprytnie. Wszystko, co zrobiłaś, było sprytne. Schudłaś i zmieniłaś fryzurę, żeby się do mnie upodobnić. A później już tylko zaczekałaś na odpowiedni moment i skorzystałaś z okazji. – Jeśli praca z socjopatami czegokolwiek mnie nauczyła, to właśnie tego, że uwielbiali być chwaleni za swoją przebiegłość. Nadszedł czas, żeby polechtać jej ego.

– Masz rację. Idealne okazje nigdy nie spadają z nieba. Zamiast czekać, aż los się do mnie uśmiechnie, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Czekałam i czekałam, aż nadszedł odpowiedni moment, żebym mogła się o siebie zatroszczyć. Czekałam na ciebie, Leah. Dzięki tobie to wszystko stało się możliwe. Moja idealna pielęgniarka.

– Podchodzi do mnie, a ja usiłuję się od niej odsunąć. Ponownie mnie ucisza, głaszcząc moją twarz ciepłą dłonią. – Skrzywdzona i potrzebująca pomocy.

– Chciałam wierzyć w twoją niewinność. Bardziej niż w cokolwiek innego.

– Wiem, kochanie. – Jej dotyk jest niemal kojący, kiedy ociera mi łzy z policzka.

– Byłam twoją pielęgniarką. Chciałam ci tylko pomóc. Na tym polega moja praca.

– Właśnie tym zajmują się pielęgniarki, prawda? Pomagają ludziom. Dzięki nim chorzy czują się lepiej, niezależnie od tego, co wcześniej zrobili. – Przykuca obok mnie w taki sposób, by nasze twarze znalazły się naprzeciwko siebie. – Wydawało ci się, że mnie wyleczysz?

– Sama nie wiem.

– Myślę, że tak. – Uśmiecha się.

Kiedy się ode mnie odsuwa, prawie zaczynam tęsknić za dotykiem jej ręki na policzku, lecz później dociera do mnie, jakie to popieprzone. Po miesiącach lękania się o własne życie – obsesyjnego sprawdzania zamków, śnienia koszmarów o dziobiących mnie ptakach, podskakiwania przy byle szeleście, dostrzegania jej twarzy w każdym tłumie – to, że wreszcie mnie schwytała, sprawia mi ulgę. Od dawna tkwiłam w sieci mrocznych intryg Fieldingów i wiedziałam, że to nieuniknione. Takie było moje przeznaczenie, odkąd przestąpiłam próg Crowmont, a wkrótce to wszystko miało się skończyć. Wreszcie pozbędę się poczucia winy, cierpienia, żalu i obaw, które nie dawały mi spokoju.

Ale jeśli Isabel potnie mnie na kawałeczki, to kto zostanie z Tomem? Mój brat nigdy nie pozna prawdy lub co gorsza któregoś dnia będzie potrzebował świadectwa urodzenia, zobaczy na nim moje nazwisko i zrozumie, że okłamywałam go przez wszystkie te lata. Jednak brak wpisanego do aktu urodzenia ojca będzie go prześladował do końca życia. Nigdy tego nie pojmie. Nigdy się nie dowie.

Czy nie byłam mu winna chociaż tego, by podjąć walkę?

– Chcesz wiedzieć, po co pojechałam do Londynu, Leah? Dziwię się, że mnie o to nie zapytałaś. – Podnosi ze stołu najmniejszy nóż i obraca go między palcami.

– Żeby się ukryć przed policją? Pewnie gdybym przed kimś uciekała, również wybrałabym najbardziej zaludnione miasto w kraju.

Celuje we mnie nożem.

– Tak, to z pewnością dodatkowa korzyść, ale to nie był jedyny powód. Sprawdziłam cię. Czy wiesz, że w swoich rodzinnych stronach jesteś kimś w rodzaju celebrytki? Znalazłam artykuły na twój temat

w internecie. Siedzenie w bibliotekach publicznych to świetny sposób na zabicie czasu, kiedy ucieka się przed policją bez grosza przy duszy. Dowiedziałam się wielu rzeczy. Na przykład tego, że twój ojciec wcale nie umarł. Pamiętasz, jak opowiedziałaś mi wzruszającą historię o tym, że czułaś jego obecność na pogrzebie? To dlatego że twój chory umysł nie rozpoznawał rzeczywistości, ty durna babo! – Zaczyna się śmiać.

– Już to wiem – odpowiadam. W miejsce strachu zaczynam odczuwać złość.

– Odwiedziłam grób twojej matki.

Ciepło rozlewa mi się po ciele, gniew coraz szybciej krąży w moich żyłach. W głowie mam mętlik.

– Dlaczego? Po co to zrobiłaś?

– Żeby położyć kwiaty na jej grobie, to chyba oczywiste. A co? Chyba nie myślałaś, że chciałam ją odkopać?

– Zamknij się!

Isabel mruży oczy.

– Masz słabość do mamusi, co? Czy właśnie o to w tym wszystkim chodzi? Nie zdołałaś ocalić jej przed złym tatusiem, więc próbujesz ocalić resztę świata? Moja biedna, mała Leah chciała uratować również mnie, bo byłam taka niewinna.

– Twoje życie jest jednym wielkim kłamstwem. Sama wszystko popsowałaś. To ty nie wiesz, kim jesteś. Możesz mnie obrażać, ile wlezie, ale ja przynajmniej jestem sobą. Owszem, chcę pomagać ludziom, przeszłam załamanie nerwowe i nie zdołałam ocalić własnej matki, ale ty to rozpaczliwie usiłujesz czegoś dowieść. Komu próbujesz zaimponować, Isabel? Tatusiowi?

Nóż przesuwa się po materiale szlafroka.

– Nie znasz mnie!

– Masz do niego słabość, prawda? – Satysfakcja płynąca z zaatakowania Isabel jej własną bronią dodaje mi energii. Jeszcze nie umarłam. Nadal mam szansę.

Isabel patrzy na mnie dzikim wzrokiem; z gniewu aż falują jej

nozdrza. Ścisła nóż tak mocno, że bieleją jej knykcie.

– Czy dlatego masz na moim punkcie taką obsesję? – pytam. – Bo jesteśmy do siebie podobne? Czy ojciec skrzywdził cię, gdy byłaś małą dziewczynką? Pamiętam, co powiedziałaś, żeby zwabić mnie do swojego pokoju w Crowmont. Że w dzieciństwie znalazłaś rysunki należące do twojego ojca. Czy to prawda? Czyżby twój ojciec lubił krzywdzić małe dziewczynki, Isabel?

Pokręciła głową.

– To nie były małe dziewczynki.

– Ale lubi krzywdzić ludzi.

Odwraca głowę w lewo, w stronę pogrążonej w ciemności części starego, opuszczonego domu. Kiedy tu się znalazłam wiele miesięcy temu, zwiedziłam cały parter. Wiem, że po przejściu przez nieoświetloną część trafia się do kolejnego pokoju, przypominającego salon. Dlaczego Isabel spogląda w tamtym kierunku?

Szarpię za sznury, wyczuwając zmianę atmosfery, ale są mocno zawiązane, a mój umysł działa na tak wysokich obrotach, że tracę zdolność trzeźwego myślenia. Każda cząstka mnie drętwieje z zimna; siły, które na krótki moment odzyskałam, znowu ze mnie odpływają. Nasłuchuję uważnie, czekając na to, co się za chwilę zdarzy.

Przez pokój przetacza się niski rechot, zbyt niski, żeby mógł się wydobyć z gardła Isabel. Z pewnością należy do mężczyzny. Później słyszę czyjeś niespieszne kroki przesuwające się po zakurzonej betonowej podłodze domu. Sznury wbijają mi się w skórę, kiedy szarpię za nie w panice. Bezgłowe ciało Jamesa Gordena siedzi przede mną, przypominając mi o tym, w co mogę się zamienić.

– Isabel – szepczę. – Jeszcze nie jest za późno, żeby mnie wypuścić. Nadal możesz to przerwać.

Spogląda na mnie bez cienia współczucia. Wciąga powietrze nosem i zanosi się smutnym, gorzkim śmiechem.

– Mówiłem, żebyś trzymała się z dala od mojej rodziny. Ostrzegałem cię. – Na sam dźwięk jego głosu ze strachu przewraca mi się w żołądku. Zawsze uważałam tego człowieka za najgroźniejszego

spośród Fieldingów.

Dociera do mnie, że niepotrzebnie robiłam sobie nadzieję. Jakim cudem miałabym uciec Isabel i jej ojcu? Odkąd David Fielding przygwoździł mnie do kuchennej szafki i spojrzał mi prosto w oczy, przeraźliwie się go boję. Zimny ton jego głosu prześladował mnie podczas długich, spędzonych samotnie nocy. Rozpoznałabym go pośród tysiąca innych.

Odgłos niespiesznych, posuwistych kroków odbija się echem w ciasnej przestrzeni. Isabel oblizuje usta i gładzi kciukiem rękojeść noża, nie mogąc się już doczekać rodzinnej rozrywki, która zaraz ma się rozpocząć.

Napinam całe ciało, kiedy David Fielding wynurza się z cienia. Dźwięk szurania butami po betonie uświadamia mi, że nie jest sam. Popycha niższą i bardziej przysadzistą od siebie postać.

– Tom!

Panicznie próbuję się zerwać z krzesła. Sznury wbijają mi się w skórę, przecinając ją. Jak go znaleźli? Kazałam mu wyjechać z Mary i Gavinem, a nawet uparłam się, żeby nie mówili mi, dokąd się wybierają. Spełniły się moje najgorsze obawy. Mój biedny, kochany syn stoi przed Davidem z kneblem w ustach i spływającymi po policzkach łzami. Jego dzinsy są mokre w kroku, dłonie skrępowane za plecami. David przykłada mu do szyi nóż.

– Na twoim miejscu spróbowałbym się uspokoić, Leah. – Głos Davida brzmi mrocznie i niebezpiecznie. – Bo jeśli nie, wybebeszę twojego braciszka.

34

David podcina Tomowi stopy i związuje mu kostki. Bezgłośnie krzyczę, widząc, jak mój syn cały się trzęsie i rzuca. Rozpaczliwie staram się zachować trzeźwy umysł. Nie ma sensu panikować. Gra toczy się teraz o najwyższą stawkę. Muszę myśleć o swoim synu i nie mogę znieść widoku Davida nachylającego się nad nim z nawiedzonym uśmiechem na twarzy, gdy Tom nawet przez moment nie spuszcza ze mnie błagalnego, pełnego przerażenia wzroku.

Odwracam się w stronę Isabel.

– To sprawa wyłącznie między mną a tobą. Wypuść go. – Zdumiewa mnie siła, z jaką to mówię.

Isabel unosi ręce nad głowę, wywijając nożem jak batutą. Tańczy do dźwięków wydawanych przez zawodzącego Toma.

– Nie chcę.

– Dlaczego to robisz? – jęczę. – Po co ci to? Mogłabyś być wolna. Mogłabyś robić, co tylko zechcesz, a twój ojciec mógłby żyć własnym życiem, zajmować się interesami. Jest bogaty, biały, wszystko mu wolno. A ty ryzykujesz to wszystko dla mnie. Co jest we mnie takiego wyjątkowego?

Isabel gwałtownie odwraca głowę w moją stronę.

– Zależało ci na mnie, Leah. A teraz mnie zależy na tobie.

– Nie na tym to polega. – Mój głos zamienił się w niepokojąco wysoki pisk. – To, co robisz, jest chore.

Isabel i David wymieniają uśmiechy. Czuję się pokonana. Nie sposób im przemówić do rozumu. Dopadli mnie mordercy, którzy czerpią z całej tej sytuacji przyjemność, karmią się moim strachem i rozpaczą.

David odsuwa się od Toma i obejmuje córkę ramieniem.

– Przestań z tym walczyć, Leah. To nigdy nie popłaca. Przez długie

lata walczyłem z tym, kim jestem, ale już wystarczy.

Chętnie bym się poddała, gdyby mój syn nie siedział przerażony w kącie pokoju, w przemoczonych dżinsach. Muszę się dobrze zastanowić nad tym, co wiem i co mogę zrobić, żeby nas stąd wyciągnąć. Po pierwsze: Owen Fielding przyznał się do zamordowania Maisie i Jamesa, co niekoniecznie musi być prawdą. Fieldingowie to przebiegłi kryminaliści, których dusze są czarne jak smoła. Zawarli między sobą jakiś pakt. Przyznanie się Owena do winy miało odwrócić uwagę policji od Isabel i pozwolić jej mnie złapać. Chciała, żebym straciła czujność. To ostatnia prosta. Tych dwoje nie liczy na to, że im się upiecze; wiedzą, że pójdą na dno, i chcą mnie pociągnąć za sobą.

Potrzebuję więcej czasu.

Powinnam zmusić Isabel do mówienia.

– W porządku, przestanę walczyć. Wiem, że i tak będziecie górą, niezależnie od tego, jak postąpię. Po prostu żałuję, że w ogóle się w to zaangażowałam. Wciągnęłam się w całą tę tajemnicę, zaczęłam drążyć temat, a teraz chciałabym poznać odpowiedzi na swoje pytania. Isabel, co spotkało Maisie Earnshaw? Co się wydarzyło tamtego dnia? Nie pozwól mi umrzeć w niewiedzy; przez długie miesiące się tym zadręczałam, a teraz wreszcie możesz mi wyznać prawdę.

– Mam jej powiedzieć? – zwraca się do ojca.

David podchodzi do stołu, na którym leżą noże, i przysiada na brzegu.

– Jeśli chcesz.

Isabel podchodzi do mnie, nie wypuszczając z ręki noża, i przesuwając nim wzdłuż poły mojego szlafroka; przecina materiał, ledwo dotykając mojej skóry. Chociaż staram się nie okazywać słabości, z gardła wyrywa mi się krótki okrzyk, kiedy z rany wypływa trochę krwi.

– Miałaś rację, wiesz? Kiedy powiedziałam ci, że w dzieciństwie znalazłam rysunki ojca, to była prawda. Tylko że on nigdy mnie nie

skrzywdził. Rysował portrety kobiet, które torturował i zabijał. Były schowane w zamkniętej na klucz szufladzie w jego domowym gabinecie. Jako ciekawski dzieciak zauważyłam, że tata zawsze nosi przy sobie klucz, który nie pasuje do żadnego z zamków w naszym domu, jego samochodzie czy biurze. Zauważyłam też, że czasami okłamuje mamę. Mówił, że pracuje do późna, ale wracał do domu w innym ubraniu i butach. Miałam tylko siedem lat, ale już byłam mądrzejsza od matki.

Któregoś dnia odwróciłam jego uwagę. Zaczekałam, aż położy klucze na biurku, a później zepchnęłam brata ze schodów. Kiedy krzyknęłam, tata zapomniał zabrać klucze i od razu pobiegł Owenowi na pomoc. – Niespiesznie przenosi wzrok na ojca. – Musiał się upewnić, że jego męski potomek żyje. – Znowu patrzy na mnie. – Kiedy rodzice byli zajęci Owenem – oczywiście nic mu się nie stało, zepchnęłam go raptem z paru schodków – pobiegłam do gabinetu taty, włożyłam klucz do zamka szuflady i znalazłam rysunki. Jeden z nich schowałam sobie pod materac i oglądałam nocami.

Mała dziewczynka i szuflada pełna portretów torturowanych kobiet. Większość ludzi nie zdołałaby pojąć tak mrocznej sytuacji ani też zrozumieć, dlaczego te rysunki pociągały Isabel. Za to ja doświadczyłam czegoś podobnego i na myśl o tym, że spała na materacu, pod którym ukryła makabryczny obrazek, zrobiło mi się niedobrze. Prawie zaczęłam jej współczuć. Później jednak dostrzegłam trzęsącego się w kącie Toma i uczucie prysło.

– Dlaczego nie czułaś strachu? – pytam. – Większość małych dziewczynek by się bała.

– Nie jestem jak większość małych dziewczynek – oświadcza dumnie.

– A ty? – Przenoszę spojrzenie na Davida. – James zawsze cię podejrzewał o porywanie i mordowanie bezdomnych kobiet. Nie mylił się, prawda?

David ignoruje moje pytanie.

– Podobała ci się nasza wspólna kolacja, Leah? Podobało ci się, jak

zaciśnięciem palce na twojej szyi? Nie mogłem się doczekać, żeby zrobić to ponownie.

Jego słowa są tak zimne, że wnikają głęboko do mojej klatki piersiowej i oplatają serce. Usiłuję zignorować rozlewający się po ciele strach. Nie mam na to czasu. Muszę sprawić, żeby Isabel mówiła dalej, dopóki nie wymyślę, jak wyjąć nóż z kieszeni szlafroka.

– W takim razie kim jesteś, Isabel? Skoro w niczym nie przypominasz większości małych dziewczynek?

Unosi twarz w stronę sufitu rozpadającego się domu i przeczesuje palcami włosy.

– Wiesz, kim jestem, Leah. Jestem bogiem. Zamieniam ludzi w piękne istoty.

Jej odpowiedź mnie zaskakuje. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby ktoś nazywał się bogiem; ani żaden z pacjentów w Whitmore, ani nawet mój zapijaczony ojciec. Jednak ma to sens, w pewien pokręcony, sadystyczny sposób.

– Piękne ptaki – szepczę. – Właśnie to zrobiłaś Maisie. Zamieniłaś ją w ptaka.

Isabel siada na podłodze tak szybko, że przez ułamek sekundy wydaje mi się, że upadła. Sięga po kosmyk włosów i zaczyna go obracać między palcami.

– Od miesiący powtarzałam Owenowi, że tata jest kimś wyjątkowym i zamienia ludzi w dzieła sztuki, ale mi nie wierzył. Twierdził, że ludzi nie da się zmienić w nic pięknego, bo są brzydki z natury. Robiliśmy eksperymenty ze zwierzętami w lesie; sprawdzaliśmy, czy będziemy w stanie je upiększyć lub oszpecić. Czasami Owen próbował mnie związywać tak jak te dziewczyny na rysunkach taty, ale nigdy nie wychodziło mu jak trzeba. Zawsze umiałam się wyswobodzić. Chciałam udowodnić Owenowi, że możemy stworzyć coś naprawdę pięknego. Wspaniałego. – Przestaje się bawić włosami i lekko pociąga za kosmyk. – A później zjawiła się Maisie.

– Zaciągnęliście ją do lasu jak jedno ze swoich zwierząt – mówię. – Uderzyłaś ją w głowę kamieniem, zdjęłaś z niej ubranie i wycięłaś na

plecach skrzydła. Zrobiliście to razem z Owenem.

– I teraz jest pięknym ptakiem, a nie plugawą dziewczynką – kończy triumfalnie Isabel.

– Wiedziałaś, kim są twoje dzieci – zwracam się do Davida – i nic w tej sprawie nie zrobiłeś.

– Moja córka jest artystką – odpowiada. – Znakomitą artystką.

Tom obserwuje nas już trochę mniej spanikowany; jego klatka piersiowa unosi się i opada mniej gwałtownie. To dobrze. Moja rozmowa z Isabel dała mu czas na to, żeby się uspokoić. Wyciągam palce w stronę kieszeni, w której schowałam nóż. Nie zwracam uwagi na wbijający mi się w skórę sznur i przesuwam palce jeszcze trochę.

– Zabijając Maisie, postąpiłaś lekkomyślnie – stwierdzam. – Naraziłaś rodzinę na niebezpieczeństwo, Isabel. Twój ojciec nie potrzebował rozgłosu. Założę się, że musiałeś na jakiś czas zrezygnować ze swojego hobby, prawda, Davidzie?

– Rzeczywiście tak było – przyznaje. – Ale Isabel wykazała się odwagą i wzięła na siebie odpowiedzialność za to, co się stało, a także sprytem, żeby się z tego wywinąć.

– W takim razie dlaczego mnie porwaliście? Wiecie, że ta zbrodnia nie ujdzie wam na sucho. Trąbią o tym we wszystkich mediach. Policja codziennie sprawdza, czy nic mi nie jest. Co wy wyprawiacie?

– Moja córeczka cierpiała przez wszystkie te lata. – David prostuje się i podchodzi do mnie z opuszczonym podbródkiem i malującą się w oczach ponurą determinacją. Dotykam materiału szlafroka, próbując wymacać nóż. – I z tego powodu zasługuje na wszystko, czego tylko zechce.

– Nadeszła kolej Owena, żeby chronić waszą rodzinę.

– Trudno go nazwać niewiniątkiem, prawda? – David dźga Jamesa w brzuch i zanosi się śmiechem.

– Czy twoja żona również w tym uczestniczy? Też jest morderczynią? Co to ma być, halloweenowa wersja historii rodziny von Trappów? Uważacie się za bogów, a tymczasem jesteście chorzy. – Serce dudni mi w piersi, kiedy David podchodzi do mnie i chwytą

mnie za gardło. Muszę tam siedzieć, całkowicie bezradna, gdy zaciska palce coraz mocniej, aż z wysiłku czerwienieje mu twarz.

– Pozwól, że zadam ci pytanie, Leah. – Ma szkliste, szeroko otwarte oczy, z połyskującymi w ciemności białkami. Widzę, jak bardzo się ekscytuje otaczającą go śmiercią. Kim trzeba być, żeby odnajdować przyjemność w czyimś cierpieniu? Ekscytować się na myśl o odebraniu życia drugiemu człowiekowi? – Czy pamiętasz nazwiska ofiar? Ludzi zabitych przez seryjnych morderców? Nie? Świat zapamięta moje imię. Będzie dokładnie wiedział, kim jestem. Ty jesteś nikim; robakiem, którego wdepczemy w ziemię.

– Tatusiu! – Isabel łapie Davida za ramię i odciąga go ode mnie. – Nie bądź głuptasem. Leah nie jest nikim. Jest pięknym ptakiem. Należy do mnie.

Zaczerpuję powietrza tak łapczywie, że czuję w gardle pieczenie. Z braku tlenu zaczyna mi się kręcić w głowie. Z przeciwnej strony pokoju dobiega mnie żaloszny lament Toma, który próbuje mnie zawołać przez knebel.

Muszę być dla niego silna, ale czuję, że moje powieki stają się coraz cięższe. Dłoń Isabel gładzi mi twarz, po czym zsuwa się na dół, kreśli zarys moich piersi i sięga do dłoni. Przez jeden okropny moment wydaje mi się, że znalazła nóż, ale wtedy zaczyna mi rozwiązywać nadgarstki. Czuję kolejny przypływ nadziei, lecz w tym samym momencie David zachodzi mnie od tyłu i przykłada mi nóż do gardła.

– Nie próbuj niczego głupiego, Leah – uprzedza.

– Co... co robisz? – mamroczę. Gardło pali mnie żywym ogniem, więc wypowiadam te słowa zachrypniętym szeptem.

Isabel ciągnie mnie do góry, delikatnie uciszając. Zakłada mi pasmo włosów za uszy i popycha mnie do przodu. Z przerażeniem uświadamiam sobie, że zbliżam się do Jamesa Gordena; odór zwłok trafia prosto w obolałe podniebienie. Jego obwisłe ciało porusza się na krześle, zżerane przez robaki. Prawie na siebie wymiotuję, lecz Isabel zaczyna mnie gładzić po włosach, dzięki czemu odzyskuję nad sobą kontrolę. Przepycha mnie obok ciała Jamesa, na środek pokoju. Mam

stąd lepszy widok na Toma. Siedzi w milczeniu, nie spuszczając ze mnie wzroku. Dostrzegam w jego oczach błysk gniewu.

Isabel zatrzymuje mnie i się odsuwa. Nie mogę jednak nic zrobić, ponieważ David nadal za mną stoi, przyciskając ostrze do mojej skóry. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale żałuję, że nie zdołałam przedłużyć rozmowy z Isabel i wyjąć z kieszeni noża.

Teraz jest już na to za późno. Isabel ściąga z sufitu jakieś liny. Nie zauważyłam tego wcześniej przez panującą w pokoju ciemność, ale Fieldingowie przygotowali coś w rodzaju uprząży ze sprzętu do wspinaczki. Isabel sprawdza jej wytrzymałość, po czym wraca i zdejmuje ze mnie szlafrok. Zaczynam szlochać.

– Uciszyć się, Leah. Za chwilę staniesz się częścią czegoś pięknego, nie ma się czego bać.

Następnie zsuwa ze mnie rozciętą z przodu koszulę nocną, która opada na podłogę. Odwracam się od Toma, nie chcąc, żeby oglądał mnie nagą.

Isabel poklepuje mnie w pierś.

– Jest lepiej, niż myślałam. – Następnie chwyta mój nadgarstek, obwiązuje go liną i podpina ją do krążka zawieszzonego nad moją głową.

Gdy to samo robi z nadgarstkiem drugiej ręki, staję z szeroko rozłożonymi rękami, niczym człowiek witruwiański da Vinci. Oboje zajmują miejsce za moimi plecami i któreś z nich pociąga za linę, by upewnić się, że jest napięta.

– Czy możemy wreszcie zacząć? – pyta radośnie Isabel.

W pomieszczeniu przez chwilę panuje taka cisza, że słyszę, jak krople deszczu uderzają w rozsypujący się piętro wyżej dach. Słyszę też chrapliwy oddech Toma, za to David i Isabel poruszają się za moimi plecami bezszelestnie. Z sufitu miarowo skapuje woda.

Wyciągam szyję, żeby przyjrzeć się konstrukcji. W gips wbito haki, przez które przeciągnięto liny i przytwierdzono je gdzieś za moimi plecami w taki sposób, że stoję unieruchomiona z rozłożonymi rękami i nogami. Liny z pewnością są doskonałej jakości, więc nie ma sensu za nie szarpać ani próbować ich przeciąć. Poza tym jestem naga i nie mam już noża, który zabrałam ze stołu w kuchni.

Ale co z hakami? Ten dom sypie się nawet bez dodatkowego obciążenia w postaci krążka linowego. Pomimo słabego światła dostrzegam kilka rys na suficie; niektóre są na tyle głębokie, że sączy się przez nie woda. Może jeśli spróbuję wyciągnąć haki, część sufitu się zawali. Istnieje co prawda ryzyko, że spadnie na Toma, ale dzięki temu zyskałabym przewagę nad Fieldingami, a do głowy nie przychodzi mi żaden lepszy pomysł.

– Tom będzie patrzył, jak dostajesz skrzydeł – mówi radośnie Isabel.
– A później zobaczysz, jak mordujemy ci braciszka.

Oboje umrzemy, jeśli nie spróbuję się uwolnić z tych lin. Muszę wyciągnąć haki z sufitu, nawet jeśli przy okazji zawali się pół budynku.

Isabel powoli przesuwając ostrze po mojej skórze; robi to tak delikatnie, że czuję łaskotanie. Wypróbowuje na moich łopatkach jakiś wzór, niczym tatuażystka przed rozpoczęciem pracy.

Tylko nie krzycz, powtarzam sobie. Cokolwiek się stanie, postaraj się nie krzyczeć.

– Wszystko będzie dobrze – mówię, nie spuszczać wzroku z Toma. Znowu się trzęsie, a jeśli mamy stąd uciec, powinien się uspokoić.

Isabel chce usłyszeć mój krzyk, czuję to emanujące z niej pragnienie. Czy mam w sobie dość siły, żeby się powstrzymać? *Skoncentruj się na ucieczce.* Sprawdzam wytrzymałość lin krępujących moje nadgarstki, ostrożnie za nie pociągając. Woda kapie z sufitu jakieś trzydzieści centymetrów od miejsca, w którym zamocowano haki. Oby to znaczyło, że w starych gipsowych płytach albo krokwiach nad moją głową jest dziura. Gdyby tak udało mi się poluzować jeden z haków i uwolnić rękę, może zdołałabym przewrócić jedno z nich i zabrać Isabel nóż. Ale co będzie, jeśli wtedy dopadną Toma?

– Pamiętasz, jak mówiłaś mi, że twój ojciec jest przesądny? – Oddech Isabel łaskocze mnie w kark.

– Tak.

– Zawsze witał się ze srokami. Ale dla mnie rozmowa z ptakami świadczy po prostu o dobrych manierach. Ptaki to cudowne istoty, dlaczego więc mielibyśmy się do nich nie odzywać? Są na tej planecie od stu pięćdziesięciu milionów lat. Wywodzą się od dinozaurów. Nie sądzisz, że zasługują na nasz szacunek?

– Owszem. – Od napinania lin nad głową zaczynają mnie boleć bicepsy, ale nie mogę sobie pozwolić na to, żeby usłyszała w moim głosie wysiłek. Nie jestem typem siłaczki; nie chodzę na zajęcia fitnessu ani do siłowni, ale nabrałam krzepy dzięki unieruchamianiu pacjentów w szpitalu i spędzaniu niemal całego dnia na pracy. W sklepie przez wiele godzin podaję klientom towar, przesuwam puszki i dźwigam worki. *Jestem silniejsza, niż mi się wydaje. Jestem silniejsza, niż mi się wydaje.*

Kiedy nóż rozcina mi skórę po raz pierwszy, z bólu tracę oddech. *Nie będę krzyczeć, nie dam jej tej satysfakcji.* Isabel nie ma pojęcia, że ból pleców odwraca moją uwagę od nadwerężonych mięśni, dzięki czemu mogę ciągnąć za liny jeszcze mocniej. Teraz już na pewno zauważy, jak napinam ramiona i plecy. Na szczęście składa to na karb bólu.

– Rozluźnij się, droga Leah – mówi kojącym głosem, przeciągając nożem w kierunku mojej talii. – Muszę narysować pióra. Stój nieruchomo.

– Może ją przytrzymam? – proponuje David.

– Nie, lepiej pilnuj chłopaka.

Ciągnij, Leah, ciągnij ze wszystkich sił, powtarzam sobie w duchu, zaciskając powieki i zęby. Oczami wyobraźni widzę opartego o ścianę Alfiego, ze zwisającym mu z kącika ust papierosem. Ręce ma wsunięte do kieszeni spodni, czubkiem buta postukuje w beton. Pot zalewa mi twarz, krew spływa po plecach, a mięśnie rąk są tak napięte, jakby mogły w każdej chwili eksplodować, lecz Alfie najwyraźniej nie zwraca na to uwagi. Unosi podbródek i spogląda mi prosto w oczy.

– Nożownik z Hacker – mówi.

Zamknij się. Wypowiadam te słowa wyłącznie w myślach.

– Alf Smith był porządnym człowiekiem, dbał o swoją rodzinę. Mieszkał z żoną i dwójką dzieci, a wszyscy sąsiedzi uważali go za przyjaciela. Jako że lubił się zabawić, większość wieczorów spędzał w pubie na końcu ulicy z kibicowskimi przyśpiewkami na ustach, dzięki czemu w lokalu panowała ożywiona, radosna atmosfera. Później jednak wracał do domu i wszystko się zmieniało.

Z gardła wyrywa mi się zboląły jęk. W kącikach ust zbiera się ślina, ale oczy wciąż mam zamknięte, by nie widzieć wyrazu twarzy Toma.

– Dawniej Alf marzył o tym, żeby być kimś ważnym. Jednak po wypadku w fabryce nic już nie było takie jak przedtem, prawda, Leah? Alf zmienił się nie do poznania. Z dnia na dzień było z nim coraz gorzej, aż wreszcie kompletnie mu odbiło i zamordował swoją żonę, prawie odcinając jej głowę nożem. Kto ją znalazł, Leah?

– Tom – szepnęłam.

– Właśnie. – Alfie odpycha się od ściany i robi krok w moją stronę. – Zawsze uważałaś się za ofiarę, mam rację? Ale co z nim? – Kiwa głową w stronę przerażonego, skulonego na krześle Toma. Wyobrażam sobie tę scenę po części w opuszczonym domu, a po części na parkingu przed szpitalem Crowmont.

– Nie chcę, żeby był ofiarą – mówię. Odkąd tylko pamiętam, oboje z Tomem byliśmy tłamszeni, ale dlatego, że na to pozwalaliśmy. Prawdziwymi ofiarami stają się wyłącznie ludzie z przetrąconą duszą. Można doznać krzywdy fizycznej i emocjonalnej, lecz ten, którego dusza jest silna i nienaruszona, nie stanie się niczyją ofiarą.

Dlaczego uświadamiam to sobie dopiero teraz?

Otwieram oczy i pozwalam sobie na okrzyk, ale nie bólu, tylko determinacji, bo czuję, jak jeden z haków zaczyna się wysuwać z sufitu.

– Jedna to rozpacz – recytuje pod nosem Isabel, nadal rzeźbiąc w mojej skórze. – Wiesz, że wycięłam taki sam wzór na skórze Maisie? Policja chyba nie ujawniła tego szczegółu. I dobrze, bo nigdy byś nie uwierzyła w niewinność swojej małej Isabel.

Zamknij się, myślę. Przestań głądzić o swojej głupiej obsesji na punkcie ptaków. Odrobina pyłu z sufitu osypuje mi się na czoło. Tom nie spuszcza ze mnie wzroku. Domyślił się, co robię. Siedzi prosto, ze związanymi nadgarstkami spoczywającymi na kolanach. Na moich oczach kuli ramiona i przyjmuje pozycję, z której łatwo się poderwie do ucieczki albo ochroni rękami głowę. Na pewno widzi, że sufit lada chwila się zawali.

– Dwie to śmiech.

Ponownie wydaję z siebie krzyk, żeby zagłuszyć odgłos pękającego gipsu nad moją głową. Jeden z haków jest już wysunięty do połowy, a na powierzchni sufitu pojawiają się nowe rysy.

Isabel podnosi głos.

– Trzy wróżą ciężę.

W tym momencie wali się sufit. Padam na podłogę, zakrywając rękami głowę. Płyta gipsowa, kawałki gruzu i pył spadają na moje nagie ciało, obijając mi plecy, ramiona i bok. Upadając, przewracam Isabel, dzięki czemu na moment odzyskuję kontrolę. Isabel i David osłaniają się przed spadającym gruzem. Nie mam ani chwili do stracenia. Muszę podnieść głowę i znaleźć jakąś broń. Żałując, że nie mogę sprawdzić, co z Tomem, zwracam się w stronę Isabel. Leży na

plecach, osłaniające ramieniem twarz. W ręku nie trzyma już noża. Gorączkowo przeszukuję pobojowisko na podłodze, próbując go znaleźć.

Dobiega mnie jakiś łoskot. To David, który zdołał się dźwignąć z podłogi. Przekręcam się na lewy bok i cudem unikam kopniaka. Macam podłogę wokół siebie. Nóż musi leżeć obok Isabel, chyba że odrzuciła go gdzieś dalej.

– Coś ty zrobiła, Leah? – zwraca się do mnie niskim głosem David. – Jeśli skrzywdziłaś moją córkę...

Skórę mam śliską od krwi i potu, a od brudu, który dostał się do ran na plecach, mogę dostać infekcji, ale staram się o tym teraz nie myśleć.

David rzuca się w moją stronę, chwyta linę, którą wciąż mam związany nadgarstek, i przyciąga mnie do siebie; czuję ból eksplodujący od ramienia aż po łokieć. Stawia mnie na równe nogi i przysuwa twarz do mojej twarzy. Dyszy tak gwałtownie, że jego ślina zbiera mi się na górnej wardze.

Nie mam teraz szans znaleźć noża. Chociaż próbuję się wyrwać Davidowi, nadal jestem przywiązana do liny, którą mocno przytrzymuje. Jest wyższy, silniejszy i sprawniejszy fizycznie niż ja. Nie zdołam go pokonać.

Kiedy już mam otworzyć usta i kazać Tomowi uciekać, David wydaje z siebie dziwne, piskliwe westchnienie przypominające dźwięk ulatującego z balonu powietrza. Rozluźnia uścisk i zaczyna gorączkowo dotykać swoich pleców, jakby czegoś szukał. Nie zwlekając ani sekundy, wyciągam mu z dłoni linę, z całych sił kopię go między nogi i odpycham.

Tom stoi za jego plecami, trzęsąc się od stóp do głów i wyciąga do mnie związane ręce.

– Dź... dźgnąłem go – mówi. – Wbiłem mu nóż.

– Już dobrze. – Przyciągam go do siebie, nie przejmując się swoją nagością ani linami przywiązanymi do moich kostek i nadgarstków. – Isabel.

Wciąż leży na podłodze, z głową przekrzywioną w bok. Przykucam obok i sprawdzam jej puls. Choć czuję go pod palcami, Isabel sprawia wrażenie nieprzytomnej. Szybko sięgam po nóż leżący na stole z narzędziami tortur, ponownie kucam i przeszukuję kieszenie jej kurtki. Nie ma w nich telefonu. Sprawdzam kieszenie džinsów. Również nic.

– Musimy się stąd wydostać, ale najpierw...

Noże Isabel są bardzo ostre, więc przecięcie lin zajmuje mi dosłownie chwilę. Ściągam kurtkę z ciała Davida i narzucam ją sobie na ramiona. Trzęsę się z zimna, jestem cała we krwi i wszystko mnie boli, ale umysł działa na najwyższych obrotach.

– Chodźmy.

Biorę Toma za rękę i wyprowadzam z domu. Nie mam pojęcia, czy zawalenie się sufitu uszkodziło konstrukcję budynku, ale na pewno bezpieczniej jest się z niego wynieść.

– A co z nią? – pyta Tom, wskazując na nieruchomą sylwetkę leżącą wśród kawałków płyty gipsowej i cegieł. – Jeśli... jeśli ją zabijesz, będzie po wszystkim.

Obracam w dłoni nóż i przez chwilę zastanawiam się nad jego słowami.

– Jeśli ją zabiję, to będzie morderstwo.

– Ale przecież ona zasługuje na śmierć po tym, co zrobiła.

– Nie mogę, Tom. Po prostu nie mogę.

36

Krople deszczu bezlitośnie siekają moją skórę. Igiełki bólu kłują mnie w twarz i gołe nogi. Lewą ręką obejmuję Toma, prawą ściskam nóż. Nie tyle biegnę, ile staczam się po zboczu wzgórza, byle dalej od rozlatującego się domu. Oczy mnie pieką od pyłu, plecy bołą od nacięć, o które kurtka Davida ociera się przy każdym ruchu, lecz ani myślę się zatrzymać. Wiem, że zostawiliśmy Isabel nieprzytomną, ale ile czasu minie, zanim się ocknie?

Nie mogłam jej zabić, w sumie byłam pielęgniarką. Nie po tym, jak przez sporą część życia broniłam najsłabszych. Nie potrafiłam jej odebrać życia i teraz sama czuję się słabsza; uciekam jak najdalej od tego domu, oglądając się ze strachem przez ramię.

– Jak daleko stąd jest farma Braithwaite’ów? – pyta Tom. Pomimo zimnego wiatru i zacinającego deszczu ma spoconą dłoń. W jego żyłach pewnie też płynie czysta adrenalina, tak samo jak w moich.

– Jakieś czterdzieści minut piechotą. Jeśli pobiegniemy, powinno nam wystarczyć dwadzieścia. Droga w większości prowadzi w dół.

– Chyba skręciłem kostkę.

Byłam tak skoncentrowana na ucieczce przed Fieldingami, że nie zwróciłam uwagi na to, że Tom kuleje.

– Chcesz się zatrzymać?

– Nie – odpowiada, przygryzając dolną wargę. – Wolę uciec przed tym... przed tym, co zostało w tamtym domu.

Odwracam się kolejny raz, póki jeszcze widzę w ciemności zarys domu. Rozklekotane drzwi są lekko uchylone. Czyżbym zostawiła je otwarte?

– Musimy iść dalej. – Powtarzam te słowa niczym mantrę.

Gdy zbiegamy ze wzgórza, wiatr rozwiewa poły kurtki Davida,

wystawiając mój brzuch na zacinający deszcz. Za każdym razem kiedy odwracam się plecami w stronę domu, wędruje po nich dreszcz, jakbym w każdej chwili mogła poczuć na ramieniu dłoń Isabel. Spodziewam się, że usłyszę jej szept – *jedna to rozpacz*. Widzę, jak Tom coraz bardziej opada z sił. Krzywi się przy najmniejszym wyboju. Moje bose stopy będą całe poranione, kiedy wreszcie dotrzemy na farmę, ale na szczęście zaczynają mi drętwieć z zimna, więc przestaje czuć ból.

Wrzosowisko pogrążone jest w całkowitej ciemności. Nawet gospodarstwo Braithwaite'ów tonie w mroku. W Różanej Chacie też nie pali się światło, chociaż nie mam pewności, czy w ogóle widać ją z miejsca, w którym się znajdujemy. Wydaje mi się, że nadal jesteśmy dość wysoko, ale trudno stwierdzić, czy nie zboczyliśmy ze szlaku. W ciemności potrafię jedynie określić, czy poruszamy się w górę, czy w dół. Po raz pierwszy uderza mnie myśl, że możemy się zgubić. Dwadzieścia minut drogi to niedużo, pod warunkiem że wiadomo, dokąd się idzie. Nie widzę żadnego z punktów orientacyjnych, z których korzystam w dzień.

– Leah – szepcze Tom. – Słyszysz coś?

Zatrzymujemy się jak na komendę. Stopy zapadają mi się w grząski, błotnisty grunt. Z całą pewnością jesteśmy daleko od ścieżki, bo od dłuższej chwili nie czuję pod stopami kamieni. Oboje ciężko dyszymy, ale muszę się skoncentrować, więc uspokajam oddech i wyteżam słuch.

Jest cicho, ale coś jednak słyhać. Wiatr porusza liśćmi, a krople deszczu uderzają w kurtkę Davida. Tom próbuje nie wydawać z siebie żadnych dźwięków, lecz wciąż nie może złapać tchu po zbiegnięciu ze wzgórza.

Nasłuchuję.

Moje ciało odbiera dokładnie na tych samych falach co natura, gotowe wychwycić każdy obcy dźwięk. Znam te wrzosowiska. Spacerowałam po nich i spędzałam czas z Sebem, siedząc, rozmyślając, nasłuchując. Potrafię słyhać.

Kroki są ciche, ledwo je słyszeć pośród zawodzącego wiatru i padającego deszczu; ten ktoś wyraźnie nie chce, żebyśmy go usłyszeli. Kiedy odwracam głowę, dobiega mnie szelest gwałtownie poruszonej trawy, ale nikogo nie widzę.

Serce pompuje kolejną porcję krwi do kończyn, rozgrzewając mnie od środka. Adrenalina krąży po ciele i wyostrza wszystkie zmysły. Musimy stąd jak najszybciej uciec. Nie mam pojęcia, gdzie jest Isabel, ale wiem, że nas śledzi. Ciągnę Toma za rękę, przykładając palec do ust. Skoro Isabel potrafi być niewidoczna, to my też możemy.

Na wrzosowiskach nie widać nic poza ostrymi zarysami skał, stromych zboczy i rosnących gdzieś drzew. Nagle przychodzi mi na myśl, że Isabel wcale nie musi być naszym największym zagrożeniem; równie dobrze możemy wpaść w rozpadlinę albo się potknąć i złamać nogę w kostce. Nie bardzo wiem, co robić. Czy powinniśmy rzucić się przed siebie i biec, aż natrafimy na ślady cywilizacji albo znajdziemy sobie kryjówkę, w której będziemy mogli przeczekać noc, modląc się, żeby Isabel nas nie znalazła? Jeśli to zrobi, dokończymy dzieła i wbijemy jej nóż prosto w serce.

– Leah.

Moje imię rozbrzmiewa echem pośród wycia wiatru i szelestu trawy, a gdy przenika do mojej świadomości, napinam każdy mięsień. Tom wydaje z siebie zduszony jęk. Pokrzepiająco ściskam jego dłoń, po czym odwracam się i próbuję ją wypatrzeć w ciemności.

Nic nie widzę.

– Przestań się chować, Isabel.

Jeśli zdołam ją namierzyć, być może powstrzymam ją przed tym, co zamierza nam zrobić. Wyobrażam sobie, jak pędzi na nas z niehumanitarną szybkością, rozdrapuje mi twarz paznokciami, wbija zęby w moje ciało. Porusza się na czworakach niczym obłąkany potwór z jakiegoś horroru.

Rzeczywistość okazuje się równie straszna.

Kiedy rozpaczliwie próbuję ją znaleźć, nagle dostrzegam w trawie błysk blond włosów, a później zarys klatki piersiowej. Rzuca się na

mnie z nożem w wyciągniętej dłoni i z obnażonymi zębami. W ułamku sekundy odpycham Toma i szykuję się na jej atak; niewyraźna sylwetka Isabel rzuca się na mnie niczym wściekły kocur. Jestem od niej słabsza, półnaga, skostniała z zimna i ranna, ale nie poddam się bez walki, bo jeśli mnie zabije, nie ochronię Toma.

– Uciekaj! – wołam do niego. – Biegnij na farmę i wezwij policję.

Isabel atakuje mnie nożem, więc upadam na siedzenie i staram się od niej odsunąć. Próbuję się wspiąć z powrotem na wzgórze, gdy pada na kolana i ponownie mnie atakuje. Wymierzam jej kopniaka w ramię, przewracając ją na plecy, i jakimś cudem udaje mi się wbić jej nóż w udo. Isabel wrzeszczy z bólu, a z rany sączy się krew. W oddali majaczy mi sylwetka uciekającego Toma. Dobrze, teraz mogę się skupić wyłącznie na niej.

Unoszę nóż, gotowa zadać kolejny cios, ale Isabel okazuje się szybsza. Odsuwa się ode mnie i chwiejnie wstaje z ziemi.

– Nie dajesz za wygraną, Leah. Nigdy nie postawiłaś na mnie krzyżyka, co? Bez przerwy próbowałaś osłodzić mi życie. Większość pielęgniarek nie zaprzętałaby sobie głowy tym, czy jestem niewinna, ale ty tak. Prawie cię za to podziwiam.

Dźwigam się z ziemi i próbuję uspokoić dłoń, w której trzymam nóż. Moje ręce nie przestają się jednak trząść. Z kolei Isabel wydaje się spokojna i pewna siebie, mimo że zraniłam ją w udo.

– Nie jesteś morderczynią. Obie to wiemy, ale ty wyraźnie nie możesz się z tym pogodzić. – Robi krok w moją stronę. – Poddaj się wreszcie. Tom nie trafi przecież na farmę. Zgubi się na wrzosowisku, a ja go zaszlachtuję, gdy już z tobą skończę.

– Nie zrobisz tego. – Mój głos jest zadziwiająco silny.

– Owszem, zrobię. – Kiwa blond głową. – To było nieuniknione, odkąd tylko się poznałyśmy. Kocham cię, Leah, ale nie możemy obie żyć, więc muszę cię zabić.

– Mylisz się. – Przekrzywia głowę, jakby szczerze zdziwiło ją to, że mogłaby ze mną przegrać. – Tom jest moim synem i nigdy się nie poddam, dopóki nie będzie bezpieczny.

Przez krótki moment Isabel jest w szoku, co daje mi pewną przewagę, ale nie tak łatwo jest ją zbić z tropu. Gdy już mam wbić jej nóż między żebra, podcina mi stopy i toczymy się w dół stromego zbocza porośniętego śliską trawą. Nabieramy tempa, Isabel wsuwa mi palce we włosy, ale żadna z nas nie jest w stanie ułożyć noża w taki sposób, żeby zranić tę drugą. W końcu wpadamy na jakiś głaz i się rozdzielamy. Upadam dalej niż Isabel, lądując na czymś twardym. Kawalku skały. Jest śliska i z trudem wstaję, próbując nie stracić równowagi. Kiedy wreszcie się prostuję, robię kilka kroków, ślizgając się na gładkiej powierzchni; czuję, że nie mam nad niczym kontroli. Palce dotykają krawędzi skały i gwałtownie się zatrzymuję. Kiedy dociera do mnie, gdzie jestem, serce zaczyna mi mocniej bić; w panice odsuwam się od krawędzi. Noc jest ciemna, niebo zachmurzone, więc ledwie widzę zarys klifu. Oddaliliśmy się z Tomem od ścieżki bardziej, niż myślałam, niebezpiecznie zbliżając się do krawędzi wąwozu przecinającego wrzosowiska. Gdybym zrobiła jeszcze parę kroków, już byłoby po mnie.

Isabel podnosi głowę, wstaje i otrzepuje się z kurzu. Zgubiła nóż, jednak po malującej się na jej twarzy determinacji wnoszę, że jeszcze się nie poddała. Idzie po mnie.

Zaraz umrę.

Nie po raz pierwszy tej nocy przychodzi mi to do głowy, ale w tym momencie czuję, że śmierć jest naprawdę blisko. Wszystko dzieje się tak szybko, że jestem w stanie policzyć swoje oddechy.

Oddychaj. Isabel zaciska mi dłonie na ramionach, przesuwam się na skraj urwiska. *Oddychaj.* Popycha mnie. Wychylam się za krawędź wąwozu tak mocno, że tracę równowagę i czuję, że zaraz spadnę. *Oddychaj.* Opuszczam lewe ramię, przenosząc ciężar ciała na tę stronę. Resztkami sił wykorzystuję impet tego ruchu, żeby odsunąć od siebie Isabel i pchnąć ją w przepaść.

Oddychaj.

Powietrze rozdziera krzyk. Isabel leci do przodu, próbując się złapać mnie, skały, czegokolwiek. Jej dłonie trafiają w pustkę. Nigdy

nie zapomnę wyrazu jej twarzy. Częściowo zatopiona w cieniu, Isabel w końcu zmienia się w dzikie zwierzę, którym zawsze pragnęła być. Przez kilka cudownych sekund szybuje w powietrzu jak ptak.

Gdy wreszcie docieram na farmę, ledwo mogę ustać na poranionych stopach. Plecy tak mnie bolą, że nie mogę się wyprostować. Szczękam zębami z zimna. Jedynym źródłem ciepła jest krew ściekająca z tyłu po nogach, zmieszana z deszczem i błotem. Seb wybiega z domu w spodniach od piżamy, pospiesznie zarzuconej na ramiona kurtce i butach.

– Tom?

– Jest tutaj. – Obejmuje mnie i bierze na ręce, kiedy zaczynam tracić przytomność.

Budzi mnie wycie syren karetki, która właśnie wjeżdża na podwórze. Sanitariusze opatulają mnie kocem i kładą na noszach, a po chwili dołącza do mnie Tom. Reflektory samochodów i latarki rozświetlają podwórze niczym scenę podczas festiwalu. Snopy światła odbijają się od pistoletów uzbrojonych policjantów.

Dopiero po chwili przypominam sobie, gdzie jestem i co mnie spotkało. Później dostrzegam w ciemności jej twarz i słyszę echo krzyków, kiedy wpadła do wąwozu.

– Isabel – szepczę.

Tom nachyla się i ściska mnie za rękę. Ze zmarszczonym czołem wygląda tak dojrzałe. Kiedy zmienił się z nastolatka w mężczyznę?

– Co z nią? – pyta.

– Nie żyje.

Ciemne głębiny nieświadomości zabierają mnie z jaskrawo oświetlonej karetki. Odpływając w sen, czuję na sobie uścisk kościstych palców Isabel.

Kiedy jeszcze byłam pielęgniarką Isabel, pożyczyła mi książkę o ptakach, żebym miała co czytać podczas jej terapii. Dowiedziałam się z niej, że sroki są zdolne do przeżywania żałoby. Są też sprytne i przebiegłe, ale świadomość tego, że mogą odczuwać smutek po stracie bliskich, zmienił mój stosunek do ich pozornej złośliwości. Isabel zawsze była sroką, a mimo to na myśl o niej czuję przygnębienie. Nawet gdy mnie torturowała, dostrzegałam przebłysk człowieczeństwa ukryty głęboko w jej zepsutej, mrocznej przeszłości i chyba już do końca swoich dni będę się zastanawiać, czy urodziła się jako sroka naśladująca ludzki głos, czy zamieniła się w nią przez to, co spotkało ją w dzieciństwie, zakładzie karnym i szpitalu psychiatrycznym.

Leżę w prywatnej sali wielkości niewielkiego pokoju hotelowego, z wielkim oknem z widokiem na York. Wszędzie czuć szpitalny zapach i nigdy nie jest cicho, ponieważ pielęgniarki bez przerwy krzątają się po oddziale. W centrum miasteczka dumnie wznosi się katedra, przypominając nam o tym, co było przed nami i pozostanie długo po naszej śmierci. Isabel wciąż rzuca na moje życie głęboki cień. Muszę się dowiedzieć, co ją spotkało tamtej nocy na wrzosowisku. Muszę mieć pewność, że nie żyje.

Wiem już, że policja nie znalazła żadnych dowodów na to, by Isabel i David mieszkali w opuszczonym domu na farmie dłużej niż dzień czy dwa. David miał na sobie specjalne ubrania pochłaniające zapach, Isabel pewnie podobne. To wyjaśnia, dlaczego po jej ucieczce psy tropiące na nic się nie przydały.

Policja przeszukała mój domek na farmie Braithwaite'ów i znalazła na strychu opakowania po batonikach, puste butelki po wodzie oraz aerozol eliminujący zapachy. David zamówił sprej i ubrania przez internet, co oznacza, że działali razem. David i Owen pomogli Isabel po jej ucieczce z Crowmont. Isabel i Owen wspólnie zaplanowali morderstwo Jamesa Gordena. Przewiezienie ciała do Hutton i pozostawienie odciętej głowy na moim progu miało mną wstrząsnąć do głębi. To pewnie David przeniósł resztę zwłok do opuszczonego

domu na farmie po tym, jak policja skończyła przeszukiwać okoliczne tereny i odjechała.

Kiedy myślę o ich trójce planującej to wszystko, z obrzydzenia przewraca mi się w żołądku. Jestem pewna, że szczegóły tej sprawy prędzej czy później wyjdą na jaw, lecz na razie wciąż myślę o Jamesie. Gdzie przetrzymywali jego ciało? Czy leżało w jakimś samochodzie, czy wepchnęli je do chłodni, a następnie rozmrozili i przewieźli do opuszczonego domu? Czy David niósł je ścieżką przez wrzosowiska w zupełnych ciemnościach? Czy dotarł na miejsce samochodem? Jak blisko tego wszystkiego się znajdowałam? Czy gdybym wyjrzała przez okno w odpowiednim momencie, zobaczyłabym któreś z Fieldingów przenoszące zwłoki Jamesa Gordena pod osłoną nocy? Nie jestem pewna, czy chciałabym poznać odpowiedź.

Wreszcie wiem, co spotkało biedną Maisie Earnshaw, niewinną ofiarę, która nieopatrznie weszła do świata Fieldingów, sześciolatkę niezasługującą na tak brutalną śmierć. Podczas bezsennych nocy spędzonych w szpitalu często zastanawiałam się nad tym, czy nie powinnam skontaktować się z rodzicami Maisie i porozmawiać z nimi o tym, czego się dowiedziałam, ale wątpię, żeby przyniosło im to spokój. Czasami zastanawiam się nawet nad rozmową z Anną Fielding, ale chyba nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć. To do policji należało ustalenie, czy matka Isabel miała swój udział w całej tej makabrycznej historii.

Ciągle myślę o tym, czy James Gorden odkrył przed śmiercią prawdę na temat morderstwa Maisie. Czy Isabel mu ją zdradziła? A może zginął w nieświadomości?

Z korytarza dobiegają czyjeś głosy. Odkąd tu jestem, wejścia do sali zawsze pilnuje policjant. Martwi mnie to, ponieważ nikt mi jeszcze nie powiedział, co z Isabel. Czy gdyby znaleźli jej ciało, potrzebowałabym ochrony? Rany na moich plecach powoli zaczynają się goić, a ja wciąż zachodzę w głowę, co stało się po tym, jak dotarłam na farmę Seba.

Kiedy główny inspektor Murphy wchodzi do mojego pokoju, nie patrząc mi w oczy, wiem już, co zamierza mi powiedzieć.

– Nie znaleźliśmy jej. Przeszukaliśmy okolicę i sprowadziliśmy psy tropiące. Trafiliśmy tylko na ślady krwi, które w pewnym momencie się urywają.

– A więc przeżyła?

Wydarzenia ostatnich dni wyraźnie go wykończyły. Kilkudniowy zarost nadaje twarzy policjanta zaniedbany, zmartwiony wygląd; skóra przybrała niezdrowy, ziemisty odcień. Nie tylko mnie Isabel Fielding dała się we znaki.

– Na to wygląda. Zbocze wąwozu nie jest gładkie. Wystaje z niego kilka głazów i skalnych półek. Jeśli wylądowała na którejś z nich, mogła się uratować.

Odwracam głowę i patrzę przez okno na katedrę. Isabel jest sprytna i wie, jak uniknąć schwytania. Ma duże szanse na to, by wyjść z całej tej historii jeszcze silniejsza.

– Przeszukujemy teraz posiadłość Fieldingów.

– Całe szczęście, że chociaż David zginął. Był martwy, gdy go znaleźliście?

– Tak. Tom przebił mu aortę. I dobrze zrobił.

Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. To straszne, do czego musiał się posunąć Tom, żeby mnie ratować. Ponoszę winę za wszystko, co go spotkało. Gdybym nie zatrudniła się w szpitalu i nie pozwoliła Isabel wciągnąć się w jej gierki... Gdybym zorientowała się, co mi dolega i że potrzebuję pomocy. Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność i nie wiem, czy kiedyś sobie wybaczę. Jestem jednak przyzwyczajona do ciągłego poczucia winy, więc jakoś udźwignę jej ciężar.

– Szukamy w nieruchomościach Fieldingów kolejnych ciał. Jeśli David powiedział prawdę, to znaczy, że morderstwa od wielu lat uchodziły mu na sucho. A jako właściciel firmy deweloperskiej miał sporo możliwości pozbycia się zwłok swoich ofiar.

– A co z Earnshawami? Czy przekazał im pan to, co usłyszałam od Isabel? – Zaslugiwali na to, by dowiedzieć się, co spotkało ich córkę.

– Wkrótce poznają prawdę. – Przez chwilę milczy. – A jak pani się

czuje?

Nie wiem, czy pyta o rany na moich plecach, czy emocjonalną traumę ostatnich sześciu miesięcy.

– Jestem obolała. I nie mogę się już doczekać powrotu do domu.

– A właśnie. – Sięga po krzesło i przysuwa je bliżej łóżka. – Usilnie namawiam panią, żebyście się przeprowadzili, zmienili nazwisko i rozpoczęli nowe życie. Robię wszystko, żeby pani nazwisko nie przedostało się do mediów, ale będzie pani musiała złożyć zeznania w sprawie śmierci Davida Fieldinga, zresztą podobnie jak Tom. Ale gdy to wszystko się skończy, zapewnienie wam bezpieczeństwa stanie się naszym kolejnym priorytetem. Mogę panią objąć programem ochrony świadków.

– Toma też?

– Tak, oboje. Załatwimy to szybko i sprawnie. Umówiłem już was z dwoma policjantami w hotelu kilka ulic stąd. Oni się wszystkim zajmą. W ciągu tygodnia już was tu nie będzie, tylko nie wolno wam nikomu zdradzić, dokąd wyjeżdżacie.

Być może Leah Smith jednak zdoła zostawić za sobą poczucie winy i wreszcie o nim zapomnieć.

*

Wykładam klucze, torebkę i telefon komórkowy na tackę, po czym przechodzę przez wykrywacz metalu. Pamiętałam, żeby nałożyć biustonosz bez fiszbinów, które mogłyby uruchomić detektor. Strażnik oddaje mi rzeczy. Przechodzę korytarzem do pokoju przypominającego pomieszczenie socjalne, z tanimi krzesłami ustawionymi wokół niskich okrągłych stolików.

Siedzi zgarbiony na jaskrawozielonym krześle, ale jego załzawione oczy są skierowane prosto na mnie. Zanim tu przyszedłem, wydawało mi się, że nic nie czuję, że nie uronię nad nim nawet jednej łzy z powodu tego, co zrobił, ale oto stoję przed nim ze łzami w oczach i dziwnym pragnieniem przytulenia go. Wiem, że on czuje to samo,

ponieważ zaczyna się podnosić i znowu siada. Łzy spływają mu po policzkach i kapią na okleinę stołu.

– Leah.

Trudno jest mi cokolwiek z siebie wydusić, więc mówię tylko:

– Jestem.

– Nie sądziłem, że przyjedziesz.

– Nie miałam takiego zamiaru.

Siedzi w milczeniu, łzy spływają mu po twarzy, a ciałem wstrząsa szloch. To cud, że nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Po chwili nie mogę już dłużej na niego patrzeć, więc odwracam wzrok i ocieram własne łzy.

– Dobrze cię widzieć – mówi wreszcie. – Chociaż mi nie uwierzysz, tęskniłem za tobą. Tęskniłem za wami obojgiem bardziej, niż mogłabyś to sobie wyobrazić. Ale dobrze, że mnie tu zamknęli. Mam tu wszystko, co potrzebne, żebym wrócił do siebie. Uczę się na nowo, jak być dobrym człowiekiem.

Współczuję mu pomimo wzbierającego we mnie palącego gniewu. Nic nie mogę na to poradzić.

– Dobrze wyglądasz. – Zaczyna się, coraz mniej pewny własnych słów, gdy tak siedzimy i patrzymy na siebie.

– Wcale nie – odpowiadam. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będę się dobrze czuła po tym, co zrobiłeś mnie i mamie.

Nadal siedzi z opuszczonymi ramionami, ale już nie szlocha.

– Wiem. Przepraszam. O ile to cokolwiek dla ciebie znaczy. Wiem, że to nie wystarczy, prawda?

– Nie. To za mało.

– Ale i tak dobrze cię widzieć – powtarza. – Bo kocham cię i zawsze kochałem.

– Nie mów tego. – Prawie się podnoszę, ale zmuszam się, żeby jeszcze chwilę zostać. Muszę się skonfrontować z tym, co blokowało mnie przez całe życie. Potrzebuję więcej czasu.

– Jeśli chodzi o tamtą noc, kiedy... cię skrzywdziłem – zaczyna, odwracając wzrok. – Nie byłem wtedy przy zdrowych zmysłach.

Czasami urywał mi się film i budziłem się w różnych miejscach. Wiem, co zrobiłem, ale nawet tego nie pamiętam.

– To żadne wytłumaczenie – mówię z goryczą.

– Wiem. Wielu rzeczy nie mogę już cofnąć. Zdaję sobie z tego sprawę i nigdy nie zdołam odkupić swoich grzechów, ale mogę próbować i nigdy nie przestanę tego robić. – Brawo.

– Życzę ci jak najlepiej i wiem, że masz znacznie większą szansę na to, by znaleźć szczęście niż ja tutaj.

– To prawda.

– Nigdy stąd nie wyjdę. A jeśli mnie do tego zmuszą, nigdy nie będę próbował cię odnaleźć.

– W takim razie to nasze ostatnie spotkanie.

– Kocham cię, Leah.

Właśnie wtedy dociera do mnie, że mój ojciec rzucał potężniejszy cień jako wspomnienie niż prawdziwy człowiek. Muszę tylko włączyć światło i rozgonić ciemność.

– Ja też cię kocham, tato. Wolałabym cię nienawidzić, ale nie czuję do ciebie nienawiści. Może czasami, ale w głębi duszy zawsze będę kochała tatę, którym kiedyś byłeś i którym nadal mógłbyś być, gdybyś okazał się silniejszym człowiekiem.

*

Różana Chata znowu ożywa, gdy przez cały ranek kręcimy się z Tomem po pokojach, zbieramy nasze rzeczy i upychamy je do walizek i pudeł. Chociaż ledwie wiązaliśmy koniec z końcem, udało nam się zebrać całkiem sporo pamiątek: kubki ze sklepu na farmie, pióra z kurnika, kamyki zebrane z Sebem podczas spacerów po wrzosowiskach.

Nie możemy jednak zabrać wszystkiego ze sobą, dlatego pomimo rozbrzmiewających w tle przebojów brit popu jest mi ciężko na sercu. Świeża warstwa farby na ścianach i maleńkie otwory w miejscach, gdzie wisiały plakaty Toma, przypominają mi o życiu, które mogliśmy

tu wieść. Chociaż przeszłam załamanie nerwowe, mogłam tu żyć szczęśliwie razem z Tomem i Sebem, którzy mnie ocalili.

Minęły trzy dni, odkąd wyszłam ze szpitala. Po spotkaniu z tatą pojechałam do hotelu nieopodal Yorku, gdzie otrzymałam wszystkie informacje potrzebne nam do tego, byśmy rozpoczęli nowe życie. Wyjeżdżamy nazajutrz o dziesiątej. Nie mam pojęcia, dokąd nas wyślą. O ósmej wieczorem ma do nas w tej sprawie zadzwonić niejaki Robert.

W nowym miejscu zacznę wszystko od początku; ze starym życiem będzie mnie łączył tylko Tom.

Chociaż nie skończyliśmy jeszcze zaklejać pudeł, wychodzę z domu, żeby spotkać się z Sebem; człowiekiem, który ofiarował mi pracę i dach nad głową, gdy najbardziej ich potrzebowałam i który nigdy mnie nie zostawił. Jeden z podwładnych Murphy'ego stoi przed domem, pilnując bezpieczeństwa Toma, gdy idę główną ścieżką prowadzącą na farmę Braithwaite'ów. Chciałabym się przejść po wrzosowiskach, ale Isabel zepsuła związane z nimi wspomnienia. Wrzosowiska kojarzą mi się teraz z dzikim wyrazem jej oczu, gdy znikwała w ciemności, wyciągając do mnie ręce.

Seb czeka na mnie w swoim land roverze i razem wyjeżdżamy z farmy. Mamy zjeść w Hutton ostatni wspólny lunch, ale nie mogę tak długo czekać.

– Zjedź na pobocze.

Odwraca się w moją stronę.

– Co? Dlaczego?

– Po prostu to zrób.

Kiedy samochód się zatrzymuje, łapię za poły jego woskowanej kurtki i przyciskam usta do jego ust. Najpierw się waha, lecz po chwili wsuwa dłonie w moje włosy i przyciąga mnie do siebie. Ciepło rozlewa się po moim ciele tak gwałtownie, że muszę się odsunąć. Po skończonym pocałunku obojgu nam brakuje tchu. Seb delikatnie ujmuje moje dłonie i składa na nich pocałunek.

Podczas lunchu nie czuję smaku potraw. Panuje między nami cicha,

melancholijna atmosfera. Oboje wiemy, co mogłoby nas połączyć, lecz także rozumiemy, że muszę chronić swojego syna. Seb nie jest z nami spokrewniony, więc nie może zostać objęty programem ochrony świadków, zresztą nie ośmieliłabym się go prosić o to, żeby z mojego powodu wyrzucił całe swoje życie do góry nogami. Nie mogę mu też zdradzić, dokąd jedziemy, bo sama tego nie wiem. Seb wie tylko, że się przeprowadzamy i że w końcu będziemy bezpieczni.

– W innym czasie – mówię, kiedy odwozi mnie do domu. – W innym miejscu.

Kiwa głową, wzdychając.

– Tak, wiem.

– Dostaniemy trochę świeżych jajek na drogę? Czy to już by było przegięcie?

– Podrzucę wam tuzin.

Jeśli przestanę się uśmiechać, to się rozplączę, a jeśli znowu go dotknę, nigdy stąd nie wyjadę. Trzeba to załatwić szybko, chociaż ból jest okropny, jak przy odrywaniu plastra z woskiem. Seb pewnie czuje to samo, bo jego land rover odjeżdża spod domu tuż po tym, jak zatraskuję drzwi.

Tom sprząta szafki, kiedy wchodzę do kuchni, omijając miejsce na progu, gdzie znalazłam odciętą głowę Jamesa Gordena. Wystarczy mu jedno spojrzenie na mnie, żeby powiedzieć:

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czekolady i Freddy’ego Kruegera.

– Chyba tak. Masz jedno albo drugie?

– Ostatnią tabliczkę mlecznej i Netflix’a na laptopie.

– Dobry z ciebie dzieciak. – Mierzwię mu włosy i szczypię go w policzek, aż zaczyna marudzić i próbuje mi się wyrwać.

Jeszcze nie czas, żeby powiedzieć mu prawdę, ale któregoś dnia na pewno to zrobię.

*

Ostatni wieczór w Różanej Chacie spędzamy na kanapie. Oglądamy

Koszmar z ulicy Wiązów na niewielkim laptopie Toma, a policjanci trzymają wartę pod drzwiami naszego domu. Nawet w tych okolicznościach wieczór jest cudowny, a mój humorzasty, odważny jak diabli nastoletni syn przywraca mi wiarę w to, że dzięki programowi ochrony świadków mamy przed sobą przyszłość.

Dostaliśmy szansę na nowe życie.

Rano przed wyjazdem patrzymy, jak listonosz nerwowo próbuje wyminąć Picę. Pijemy w kuchni ostatni kubek herbaty i rozkoszujemy się pięknymi widokami rozciągającymi się za kamiennym murkiem. Otwieram drzwi i odbieram pocztę, przepraszając zaczerwienionego biedaka ze śladami pazurów na łydkach.

– Wiem, że nie powinniśmy się śmiać, ale... – odzywa się Tom, kiedy zamykam drzwi i kładę listy na stole.

– Nie przejmuj się. Po tym, co przeszliśmy, chyba możemy trochę pożartować z cudzego nieszczęścia.

Niewiele myśląc, wsuwam kciuk w róg koperty i ją otwieram. W środku znajduję złożoną kartkę drogiego papieru do rysowania o fakturze przypominającej płótno.

Rozkładam ją ostrożnie, wiedząc już, czego się spodziewać. Serce wali mi jak młot, lecz staram się zachować spokój. Wszystko jest w porządku. Nasze nowe życie jeszcze się nie zaczęło. Nigdy więcej nie spotka nas nic złego. Częściowo zagojone rany na plecach zaczynają mnie swędzieć, jakby ponownie się otworzyły.

Rysunek jak zwykle jest piękny, perfekcyjny w każdym szczególe, łącznie z metalicznym połyskiem na skrzydle. W kopercie nie ma listu, tylko portret sroki. Nie musiała nic pisać; rysunek mówi wszystko.

Isabel Fielding jeszcze ze mną nie skończyła.

O AUTORCE

Sarah A. Denzil jest autorką bestsellera *Milczące dziecko*. Pochodzi z Derbyshire. W swoim alternatywnym życiu – pod pseudonimem Sarah Dalton – pisuje książki dla młodzieży, m.in. *The Blemished*, *Mary Hades* i *White Hart*.

Mieszka w Yorkshire ze swoim mężem. Oboje lubią tamtejsze malownicze wiejskie krajobrazy i nieprzewidywalną pogodę.

Jeśli chcecie być na bieżąco i otrzymywać oferty specjalne, dołączcie swój adres do listy mailingowej:
<https://madmimi.com/signups/177238/join>.

Możecie porozmawiać z Autorką na Facebooku i Twitterze lub odwiedzić którąś z jej stron internetowych:

<http://www.sarahdenzil.com/>

<http://www.sarahdaltonbooks.com/>

PODZIĘKOWANIA

Słowa wdzięczności należą się pielęgniarkom oraz pozostałym pracownikom służby zdrowia na całym świecie. Pomagacie nam w najczarniejszych momentach, gdy czujemy się najgorzej i czasami nie jesteśmy Wam w stanie za to podziękować. Dziękuję zatem i dedykuję Wam tę książkę.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

1

2

3

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

4

5

6

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

7

8

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

CZĘŚĆ DRUGA

20

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

21

22

NA TROPIE PRAWDZIWYCH ZBRODNI

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

O AUTORCE

PODZIĘKOWANIA

Strona redakcyjna

Tytuł oryginału: One For Sorrow

Copyright © 2018 Sarah A. Denzil
Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Zdjęcie na okładce © Roy Bishop/Arcangel
Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-622-9

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl